
Aa@



Autobiografia

Literatura Kultura Media

nr 2 (23) 2024

WYDAWNICTWO NAUKOWE
UNIWERSYTETU SZCZECIŃSKIEGO
Szczecin

RADA NAUKOWA
Małgorzata Czermińska (Uniwersytet Gdański), Urszula Chowaniec (Krakowska Akademia im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego, Kraków; Paideia Folkhögskola, Jewish Studies, Stockholm), Ewa Domańska (Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu; profesor wizytująca na Stanford University, także związana z CREEES), Alfrun Kliems (Humboldt-Uniwersität zu Berlin), Bożena Karwowska (University of British Columbia), Ewa Kraskowska (Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu), Magdalena Marszałek (Universität Potsdam), German Ritz (Universität Zürich), Paweł Rodak (Uniwersytet Warszawski)

ZESPÓŁ REDAKCYJNY
Inga Iwasiów (Uniwersytet Szczeciński) / Jerzy Madejski (Uniwersytet Szczeciński) – redaktorzy naczelni
Natalia Aleksiun (Harry Rich Professor of Holocaust Studies, Bud Shorstein Center for Jewish Studies, University of Florida), Artur Hellich (Uniwersytet Warszawski), Joanna Ostrowska (Gender Studies, Uniwersytet Warszawski), Giovanna Tomassucci (Università di Pisa, Department of Philology, Literature and Linguistics, Pisa, Italy), Agata Zawiszewska-Semeniuk (Uniwersytet Szczeciński)
sekretarz redakcji: Aleksandra Grzemska (Uniwersytet Szczeciński)

Lista recenzentów jest dostępna na stronie: https://wnus.usz.edu.pl/au

ADRES REDAKCJI
al. Piastów 40 b, 71–065 Szczecin
https://wnus.edu.pl/au
e-mail: autobiografia.szczecin@gmail.com

REDAKTORZY NAUKOWI NUMERU
Marta Rakoczy | IKP Uniwersytet Warszawski, Marcin Gołąb | IKP Uniwersytet Warszawski

REDAKTOR JĘZYKOWY
Michał Stachowski

KOREKTOR
Paulina Iwan

SKŁAD KOMPUTEROWY
Karolina Janiak

PROJEKT OKŁADKI
Joanna Dubois-Mosora

Wersja papierowa jest wersją pierwotną. Streszczenia opublikowanych artykułów są dostępne online w międzynarodowej bazie danych The Central European Journal of Social Sciences and Humanities http://cejsh.icm.edu.pl
Czasopismo jest indeksowane w bazach: ERIH PLUS, DOAJ, EBSCO, CEJSH, CEEOL, BazHum, Biblioteka Nauki
Publikacja wspierana przez Polskie Towarzystwo Autobiograficzne

@ PTA
Polskie Towarzystwo Autobiograficzne

Publikacja wspierana przez Polskie Towarzystwo Autobiograficzne

© COPYRIGHT BY UNIWERSYTET SZCZECIŃSKI, SZCZECIN 2024

ISSN (print): 2353-8694 ISSN (online): 2719-4361

Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Szczecińskiego | Ark. wyd. 12. Ark. druk. 12,8. Format B5. Nakład 64 egz.

Spis treści

AUTOBIOGRAFIE DZIECIĘCE

Marta Rakoczy, Marcin Gołąb | Autobiografie młodych? Między prawem do opowieści a politykami autobiograficznymi dorosłych 7

Anna Landau-Czajka | Dziecięce autobiografie w „Małym Przeglądzie" jako źródło historyczne 19

Wojciech Lasota | „(…) będę czągał sankie szniegem (…)". Głosy dzieci z Domu Sierot 33

Marta Rakoczy | „Sam nie wiem, co robić, bo mi go żal". Dziecięce autobiografie opiekuńcze 49

Mirosław Wójcik | „Niechże świat wie…". Korespondencja Emila Zegadłowicza i żydowskich uczennic gimnazjum Zofii Rozenfeldowej w Warszawie (1937–1939) 63

Małgorzata Litwinowicz-Droździel | „Pod adresem tych, co ludzkość uszczęśliwić pragną". Fascynacje literaturą modernizmu w konkursowym pamiętniku Jalf Sen-beya (1934) 75

Jacek Drozda, Zofia Rojek | O pamiętnikach Aliny i Henryki. Radość dorastania, wojenna przemoc a lokalna polityka pamięci 87

Marcin Gołąb | „Kiedy rozpoczęła się wojna (…) byłem jeszcze mały (…)". Wypracowania szkolne pisane w roku 1946 jako źródło do badania dziecięcych autobiografii 101

TEORIE

Paweł Rodak | Dokument osobisty jako problem literacki (na przykładzie zapisów z czasu Zagłady) 115

PRAKTYKI AUTOBIOGRAFICZNE

Piotr Weiser | „Mamo, my nie jesteśmy nędznikami z Belsen! Ale mogliśmy być i bylibyśmy…". Philipa Rotha kłopot z Ocaleniem 137

Aleksandra Piętka | Śmierć człowieka skomodyfikowanego we wspomnieniach „ostatniego czarnego ładunku". *Barracoon* Zory Neale Hurston 153

Jadwiga Czeska | Pamiętnik chasydki, czyli *Reszimas zichrojnes* Chany Schneersohn 169

Piotr Wojtaszek | Sytuacje graniczne. Wątki autobiograficzne we wczesnej twórczości Szczepana Twardocha. 183

ROZBIORY

Joanna Miętki | Izabela Czartoryska i jej (fikcyjne) toruńskie peregrynacje 195

Aa@

Autobiografia Literatura Kultura Media
nr 2 (23) 2024 | s. 7–18
ISSN (print) 2353-8694
ISSN (online) 2719-4361
DOI: 10.18276/au.2024.2.23-01

WYDAWNICTWO US NAUKOWE

OPEN ACCESS

CC BY SA

MARTA RAKOCZY, MARCIN GOŁĄB*
Instytut Kultury Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego

Autobiografie młodych? Między prawem do opowieści a politykami autobiograficznymi dorosłych

Streszczenie

Coraz więcej inicjatyw społecznych – posiłkując się ideami pedagogik emancypacyjnych i krytycznych – poszukuje narzędzi pozyskiwania i uwzględnienia esencjonalizowanego nieraz głosu dziecka. Ale dominujące nadal definicje autobiografii, odwołujące do koncepcji literatury niefikcjonalnej oraz literatury dokumentu osobistego, kładą duży nacisk na formy, które w związku z koniecznością użycia mniej lub bardziej zaawansowanych kompetencji piśmiennych wykluczają dzieci lub czynią ich próby autobiograficzne skazanymi na zarzut infantylizmu. Autobiografistyka rozumiana jako technika siebie – zgodnie z dominującymi narracjami – wymaga gatunkowej i narracyjnej, piśmiennej biegłości oraz umiejętności racjonalizowania własnych wspomnień. A jako taka jest ona jedną z wielu polityk pisma, usankcjonowanych przez określone gatunki i relacje władzy. W artykule wprowadzającym do numeru korzystamy z ujęcia *critical childhood studies* sformułowanego przez Spyrosa Spyrou. Zastanawiamy się nad różnorodnymi politykami prezentowania autobiograficznego głosu dziecka i pytamy o warunki dotarcia do jego doświadczenia. Zarysowujemy też podstawowe założenia metodologiczne, dotyczące interpretacji autobiografii dziecięcych, oraz ukazujemy ich społeczne, polityczne i historyczne uwarunkowania.

* Kontakt z autorami: m.rakoczy@uw.edu.pl; ORCID: 0000-0002-7967-2939; marcingolab@uw.edu.pl; ORCID: 0000-0002-7987-2113.

Słowa kluczowe
autobiografie dziecięce, *critical childhood studies*, Janusz Korczak, pedagogiki nowoczesne, polityki pisma

„Czym jest dziecko – pisał Janusz Korczak/Henryk Goldszmit w 1918 roku – jako odmienna od naszej organizacja duchowa? (…) Czym jest ta połowa ludzkości, żyjąca razem i obok nas w tragicznym rozdwojeniu? Nakładamy na nią brzemię obowiązków jutrzejszego człowieka, nie dając żadnego z praw człowieka dzisiejszego”[1]. Autor *Jak kochać dziecko* poddawał krytyce wywodzące się z europejskiego oświecenia nowoczesne pedagogiki, nakazujące w dziecku widzieć przyszłą jednostkę, formowaną stosownie do priorytetów społecznych i politycznych wyznaczanych przez dorosłych decydentów. Pedagogiki te, zdaniem Korczaka, zabierały dziecku – niesłusznie postrzeganemu przede wszystkim z perspektywy jego rozwoju i projektowanemu przez osoby dorosłe za pomocą praktyk kontroli i troski – prawo do teraźniejszości[2]. A wraz z nim – jak pisał w innym fragmencie – prawo do wspomnień i własnej przeszłości: to, że dziecko ma „pamiętne zdarzenia” i „nie inaczej niż my pamięta i zapomina”[3]. Tymczasem gest autobiograficzny dziecka – związany z jego wspominaniem – był, według Korczaka, podstawą tożsamości pełnoprawnej, sprawczej osoby: integralną częścią dziecięcej mikrohistorii[4], pozwalającej refleksyjnie przetwarzać własne doświadczenie. I co zastanawiające, ten właśnie gest autobiograficzny – jako jeden z ważniejszych postulatów Korczakowskich – długo był niedoceniany i przeoczany, czego jedną z wielu konsekwencji jest fakt, że dziecięce prawo do przeszłości, w przeciwieństwie do prawa do rozwoju, a więc przyszłości, nadal nie jest oczywistym, także w Polsce, postulatem etycznym i prawnym.

Rzecz jasna, lata 90. XX wieku, jako czas narodzin interdyscyplinarnych studiów nad dzieciństwem oraz młodzieżą – usiłujących odzyskać w refleksji badawczej oraz we współczesnym życiu społecznym dzieci jako sprawcze podmioty uczestniczące w jego kreowaniu – były, według Kate Douglas, czasem wielkiej kariery autobiograficznych tekstów o dzieciństwie lub pisanych z perspektywy dziecka[5]. Pisanie konfesyjnych historii traum warunkujących dorosłe życie lub retropijnych opowieści odzyskujących nostalgizowaną przeszłość

---

1 Janusz Korczak, „Jak kochać dziecko. Dziecko w rodzinie”, w: tegoż, *Dzieła*, t. 7, red. Stefan Wołoszyn, oprac. Elżbieta Cichy (Warszawa: Oficyna Wydawnicza Latona, 1993), 70.

2 Zob. Philippe Ariès, *Historia dzieciństwa. Dziecko i rodzina w dawnych czasach*, tłum. Maryna Ochab (Gdańsk: Marabut, 1995); Zob. też Tarzycjusz Buliński, *Człowiek do zrobienia. Jak kultura tworzy człowieka. Studium antropologiczne* (Poznań: Wydawnictwo Poznańskie, 2002).

3 Janusz Korczak, „Prawo dziecka do szacunku”, w: tegoż, *Dzieła*, t. 7, 451.

4 Zob. Christina Toren, “Learning as microhistorical process”, w: *Routledge International Learning Handbook*, red. Peter Jarvis, Mary Watts (London–New York: Routledge, 2012), 402–410.

5 Kate Douglas, *Contesting Childhood. Autobiography, Trauma and Memory* (New Brunswik–New Jersey–London: Rutgers University Press, 2010).

cieszyło się rosnącym powodzeniem. Sukces dzieciństwa – prezentowanego w intymistyce i rekonstruowanego z perspektywy autentycznie wyobrażanej lub z premedytacją kreowanej jako dziecięca – był, być może, efektem coraz bardziej komplikującego się pytania o to, czym jest osobowa tożsamość jako proces rozwoju podmiotu oraz czym są i czemu służą społeczne kryteria dojrzałości. Był też prawdopodobnie podyktowany wizją świata coraz bardziej determinowanego przez czynniki od jednostki niezależne; świata, w którym mit rzekomego, dziecięcego nieuwarunkowania zyskiwał z retropijnych względów[6] na retorycznej atrakcyjności.

Opowieści o dzieciństwie – rekonstruowanym z nieodwołalnie adultystycznej perspektywy[7] – miały jednak długą historię. Także w kontekście polskim. Już z początkiem wieku XX, w związku z dynamicznym rozpowszechnianiem się osiągnięć psychologii rozwojowej, psychoanalizy i psychologii osobowości, powstawały powieści o powrocie do dzieciństwa i jego odzyskiwaniu: *Kiedy znów będę mały* Janusza Korczaka, *Gałąź czereśni* Marii Dąbrowskiej, *Uśmiech dzieciństwa* Juliusza Kaden-Bandrowskiego czy *Drzwi zamknięte* Tadeusza Rittnera. Dobrym przykładem wywoływania i współkreowania autobiografii młodych ludzi był także międzywojenny projekt wileńskiego JIWO, czyli Żydowskiego Instytutu Naukowego. W latach 30. XX wieku kierujący nim Max Weinreich ogłosił kilka konkursów pamiętnikarskich, mających być podstawą badań socjologiczno-psychologicznych młodzieży żydowskiej[8]. Podstawowym celem tej inicjatywy było zebranie możliwie wielu autobiografii młodych ludzi i zbadanie ich jako reprezentacji doświadczeń pokolenia związanego przede wszystkim z kulturą jidysz, którą Weinreich chciał nie tylko zrozumieć, ale społecznie i politycznie wzmacniać. Jego celem było też odkrycie „społecznej genezy indywidualności”[9], stanowiącej *idée fixe* nowoczesnej socjologii. Zgodnie z założeniami towarzyszącymi konkursom JIWO rekonstrukcja mechanizmów społecznych i psychologicznych rządzących dzieciństwem

---

6 Zob. Zygmunt Bauman, *Retrotopia. Jak rządzi nami przeszłość?* (Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN, 2017).

7 W Polsce rewizją tej perspektywy zajmuje się przede wszystkim Interdyscyplinarny Zespół Badań nad Dzieciństwem UW. Zob. np.: Zofia Boni, *Feeding Anxieties. The Politics of Children's Food in Poland* (Oxford–New York: Berghahn Books, 2022); *Dzieci z nie-miejsc. Kiedy doświadczenie staje się opowieścią*, red. Ewa Maciejewska-Mroczek, Anna Krawczak, Anna Witeska-Młynarczyk (Warszawa: Oficyna Naukowa, 2022); Magdalena Radkowska-Walkowicz, Maria Reimann, *Dzieci i zdrowie. Wstęp do childhood studies* (Warszawa: Oficyna Naukowa, 2018); Anna Witeska-Młynarczyk, *Dziecięce doświadczenia ADHD. Etnografia spornej jednostki diagnostycznej* (Warszawa: Oficyna Naukowa, 2019).

8 Zob. Paweł Rodak, „Fenomen pisania o własnym życiu. Konkursy pamiętnikarskie w Polsce w XX wieku”, *Kultura i Społeczeństwo* 2 (2022), 66: 6–38.

9 Cyt. Jean-Claude Kaufmann, *Ego: socjologia jednostki. Inna wizja człowieka i konstrukcja podmiotu*, tłum. Krzysztof Wakar (Warszawa: Oficyna Naukowa, 2004), 75.

i młodością była podstawą budowania wspólnoty potrafiącej racjonalizować społeczne dojrzewanie dzieci[10], a w związku z tym – mechanizmy własnej reprodukcji lub transformacji. Ponieważ wywoływane autobiografie miały tworzyć podstawę spójnego opisu pokoleniowych doświadczeń, Weinreich określał je jako „materiał" oraz „laboratorium społeczne z jedynym w swoim rodzaju splotem czynników ekonomicznych, narodowych, religijnych, politycznych i innych"[11]. Uchwycenie za pomocą tych relacji spójnych mechanizmów wytwarzania wspólnotowej i jednostkowej podmiotowości miało być środkiem wiarygodnej reprezentacji – naukowej i politycznej – doświadczenia zbiorowego[12].

Wiedzy o dzieciach i ich podzielonym na etapy dojrzewaniu poszukiwano nie tylko w praktykach piśmiennych, ale również w innego rodzaju materiałach źródłowych i praktykach. Rysunki dziecięce stanowiły istotny splot konkretnego wytworu przeznaczonego do analizy, połączonego z praktyką, która została powiązana z dzieciństwem. Badanie rysunków dziecięcych, praktykowane przez takich badaczy jak Corrado Ricci[13], Georg Kerschensteiner[14], a na gruncie polskim Stefan Szuman[15], miało prowadzić do prześledzenia ewolucji rysunku w kolejnych okresach życia dziecka. Towarzyszące rozważaniom zainteresowanie tematem rysunków dziecięcych i określanie ich mianem sztuki stanowiły wyraz zainteresowania dzieciństwem. Jednak wymieniani autorzy chętnie porównywali, w duchu ewolucjonizmu, wytwory dzieci do wytworów prymitywnych społeczeństw. Nie chodziło o docenianie spontanicznej dziecięcej twórczości, ale analizę i wykorzystanie jej efektów, a także ulepszanie sposobów nauczania. Niewprawiona ręka dziecka, jego naiwne oko i niewykształcona wyobraźnia miały być w toku edukacji estetycznej, której rzeczniczką była na gruncie polskim między innymi Janina Mortkowiczowa[16], dostosowywane do akceptowalnych społecznie, dojrzałych w oczach dorosłych standardów. Dlatego w nurtach i programach edukacji artystycznej z początku

---

10 Zob. Chris Jenks, *Childhoods*. *A Key Ideas* (London–New York: Routledge, 1996); Nick Lee, *Childhood and Society*. *Growing Up in an age of uncertainty* (Maidenhead: Open University Press, 2001).

11 Cyt. za Alina Cała, „Wprowadzenie", w: *Ostatnie pokolenie. Autobiografie polskiej młodzieży żydowskiej okresu międzywojennego. Ze zbiorów YIWO Institute for Jewish Research w Nowym Jorku*, oprac. i red. Alina Cała (Warszawa: Wydawnictwo SIC!, 2003), 18.

12 David Runciman, Mónica Brito Vieira, *Reprezentacja*, tłum. Katarzyna Sosnowska (Warszawa: Wydawnictwo SIC!, 2011), 16.

13 Corrado Ricci, *L'arte dei bambini* (Bologna: Nicola Zanichelli, 1887).

14 Georg Kerschensteiner, *Die Entwickelung der Zeichnerischen Begabung. Neue Ergebnisse auf Grund Neuer Untersuchungen* (Monachium: C. Gerber, 1905).

15 Stefan Szuman, *Sztuka dziecka. Psychologja twórczości rysunkowej dziecka* (Warszawa: Książnica „Atlas", Towarzystwo Nauczycieli Szkół Wyższych, 1927).

16 Janina Mortkowiczowa, *O wychowaniu estetycznem* (Warszawa: G. Centnerszwer, 1903).

wieku dostrzec można echa sporów dotyczących sztuki i nowoczesności w ogóle[17]. Jednak ukierunkowanie wysiłków edukacyjnych doprowadziło do wytworzenia kategorii „rysunku dziecięcego", „sztuki dziecka" i do wykształcenia ramy, w której rysunki te są wytwarzane, interpretowane i oceniane, mając przyjętą estetykę, tematykę i technikę.

Dziecko i jego doświadczenie, własnoręcznie narysowane, zyskało na znaczeniu i zostało podniesione do rangi świadectwa dopiero w czasie wojen i tuż po nich, kiedy rysunki dziecięce stały się dokumentami wychodzącymi poza indywidualną autobiografię. Prace plastyczne dzieci miały służyć do badania ich kondycji psychicznej po konflikcie zbrojnym, a także stanowić dowód koszmaru wojny i zbrodni popełnionych przez konkretnych sprawców. Jednym z pierwszych badaczy, który po latach zwrócił uwagę na potrzebę analizy i interpretacji rysunków dzieci jako świadków wojny, był Nicholas Stargardt. Opisując codzienne życie dzieci w okupowanej przez Niemców Europie, analizował rysunki autorstwa nastoletniego Kalmana Landaua, który w 1942 roku trafił do Oświęcimia, a następnie do obozu w Buchenwaldzie[18]. Powstające w obozowych warunkach prace stanowią ważny dokument dotyczący Zagłady. Stargardt pokazał, że przetrwanie takich materiałów jak rysunki dziecięce ma charakter akcydentalny, ale stanowią one istotne źródło do wiedzy o przeszłości i o dzieciństwie. O ile jednak propozycja interpretacyjna stworzona przez badacza z Oxfordu miała zasięg ograniczony do prac Landaua, o tyle potrzebne jest wypracowanie odpowiednich metod i narzędzi interpretacji innych zachowanych i dostępnych rysunków dziecięcych.

Gdy w pierwszych dekadach XX wieku Korczak pisał o dziecięcych doświadczeniach własnej przeszłości oraz o możliwych formach ich ewokacji: tekstowej i pozatekstowej, odkrywał, że wspomnienia „ludu małorosłego" – dziecięce autobiografie – często przybierać mogą postać nietekstową i że nie muszą stanowić linearnej opowieści, będąc czasem nielinearną, heterogeniczną kolekcją, której zniszczenie lub lekceważenie jest „barbarzyństwem" i „chamstwem" ze strony dorosłych. Podkreślał, że zbieranie i utrwalanie wspomnień przeszłości może być dla dziecka formą afektywnego projektowania własnej tożsamości i przyszłości. „Wychowawca – odnotowywał – niechętnym okiem spogląda na zawartość kieszeni i szufladek dzieci. Czego tam nie ma: obrazki, pocztówki, sznurki, gwoździki, kamyki, gałganki, paciorki, pudełka, flaszeczki, szkiełka kolorowe, marki, ptasie piórka, szyszki, kasztany, wstążeczki, zasuszone liście i kwiaty, papierowe figurki, bilety tramwajowe, ułamki czegoś, co było, zawiązki tego, co ma być czymś dopiero. Każdy drobiazg ma swoją często bardzo zawiłą historię i odmienne

---

[17] Julia Harasimowicz, „Ćwiczenia z patrzenia i rysowania. Wychowanie estetyczne w Polsce w latach 1903–1923 jako proces cywilizowania", w: *Cywilizowanie dzieci? Społeczno-kulturowe badania dzieciństwa w perspektywie teorii Norberta Eliasa*, red. Zofia Boni, Marta Rakoczy (Warszawa: Oficyna Naukowa, 2023), 53–85.

[18] Nicholas Stargardt, *Witnesses of War: Children's Lives under the Nazis* (London: Jonathan Cape, 2005), 358–377.

pochodzenie i różną wartość, uczuciowo bardzo cenną niekiedy. Są tu wspomnienia przeszłości i tęsknota przyszłości”[19]. Dzieci tworzą bardzo osobiste mikrohistorie i znaczenia, które mają zawsze funkcje autopojetyczne, nawet jeśli przybierają skonwencjonalizowane społecznie i kulturowo formy[20].

Postulaty Korczaka nie były związane wyłącznie z próbą ukonstytuowania metodologii odzyskiwania i interpretowania złożoności dziecięcego doświadczenia, w tym doświadczenia pisarskiego. Były one, w przeciwieństwie do założeń Weinreicha, mocno wymierzone w oświeceniowe polityki konstruowania podmiotowości dorosłych, zgodnie z którymi autobiografie pisane stawały się manifestacjami dojrzałości; technologiami tworzenia refleksyjnej jednostki opisującej własne życie jako przestrzeń systematycznego pozyskiwania lub odzyskiwania autentycznego „ja”, skrupulatnie obserwowanego na tle społecznego kontekstu. Korczak dekonstruował opozycję gotowego „dorosłego” – nie tylko mającego własną przeszłość jako gwarancję niepowtarzalnej tożsamości, ale też zdolnego do ujęcia swego życia w retrospektywnych ramach autobiografii – oraz niegotowego dziecka, którego całe życie zorientowane jest na kontrolowane przez dorosłych przygotowanie do własnej i społecznej przyszłości – dziecka, które w związku z tym jest „niczym”, bo „dopiero będzie”. Nacisk na to, że dziecko ma przeszłość, zaś dorosły jest równie „niegotowy”, bowiem jego dojrzewanie jest ciągłym procesem, który niekoniecznie musi oznaczać linearną ewolucję, był ze strony Korczaka próbą nowego ujęcia podmiotowości. Dzianie się wzajemnie kształtujących podmiotów dziecięcych i dorosłych, zanurzonych w procesach wzajemnego samowychowania, było w jego projekcie ściśle związane ze wspólnym budowaniem i prowokowaniem narracji autobiograficznych.

Korczakowski stosunek do relacji dziecka, traktowanej przez niego jako gatunek odmienny wobec dorosłych, zwłaszcza literackich, wspomnień dzieciństwa, był wielkim *novum*. Utrwalone na piśmie, prezentowane publicznie dziecięce przeżycia i refleksje miały, według Korczaka, służyć budowie sfery publicznej, w której partycypować będą najsłabsi. Miały też budować sprawczość dzieci: uwzględniać ich głos w przestrzeni publicznej. Wzmacnianie lub odzyskiwanie głosu dziecięcego było jednak zapośredniczone przez narracje nowoczesne, które w głosie tym poszukiwały śladów doświadczenia nieuwarunkowanego, autentycznego, spontanicznego: dalekiego od determinacji rządzącej życiem „dorosłych”. Dlatego w jednym z pierwszych zbiorów pozyskiwanych przez Marię (Marynę) Falską i Janusza Korczaka „wspomnień z maleńkości”, czyli narracji autobiograficznych dzieci, które znalazły się pod ich

---

19 Janusz Korczak, „Jak kochać dziecko. Internat”, w: tegoż, *Dzieła*, t. 7, 283–284.

20 Toren, “Learning as microhistorical process”.

opieką po I wojnie światowej[21], autor *Jak kochać dziecko* z dumą oświadczał uroczyście, że oto „dziecko – artysta przemówiło własnym głosem"[22]. Ale co oznaczał własny głos dziecka i jakie kryteria pozwalały ocenić jego autentyczność? Dlaczego dzieci należało nazwać artystami, by ich opowieści docenić? Dlaczego ich różnorodne doświadczenia biograficzne i społeczne sprowadzano do bycia „dziecięcymi", nadając im kwalifikację wiekową, a nie społeczną lub kulturową? Czy miano „artysty" nie pozwalało neutralizować w przestrzeni publicznej ich wypowiedzi, które – odpowiednio zinterpretowane – stanowić mogły oskarżenie świata dorosłych jako tego, który najsłabszym, czyli dzieciom, pozwala żyć w skrajnej nędzy, przemocy i zaniedbaniu? A w końcu: czy pozyskiwanie dziecięcych wypowiedzi autobiograficznych nie rodziło ryzyka retraumatyzacji tych, których świadectwa z przeszłości były wstrząsająco dramatyczne? I czy nie mogły być one wtórnie, w sposób niekontrolowany przez dzieci, wykorzystywane przez dorosłych po to, aby we właściwy z dorosłego punktu widzenia sposób projektować przyszłość?

Nowoczesne polityki reprezentacji wypowiedzi dziecięcej nabrały nowego znaczenia w drugiej połowie XX wieku. Fetyszyzacja odzyskiwanego rzekomo dzięki autobiografii pojedynczego głosu – głosu pochodzącego z grup marginalizowanych – zwłaszcza w politykach pamięci wzmacnianych przez ruch historii mówionej rozwijany od lat 70. XX wieku – był w Europie Zachodniej oraz USA dość mocno związany z ideologiami nowoczesnego liberalizmu[23]. W ramach tych polityk zakładano, że wypowiedzenie własnego głosu na forum publicznym ma z definicji charakter emancypacyjny i że jest ono warunkiem reprezentacji politycznej i społecznej dającej jednostce sprawczość. Świadectwo autobiograficzne – ściśle związane z formacją nazywaną nieraz kulturą konfesyjną – było tymczasem mocno uwarunkowanym historycznie, kulturowo i społecznie sposobem opowiadania o sobie. Było ono powiązane z nowoczesnymi, stojącymi u podstaw liberalnego myślenia, ideologiami podmiotowości, jej reprezentacji i towarzyszącej jej sfery publicznej. Jego emancypacyjny lub wzmacniający wymiar był nie tyle wpisany w specyfikę gatunku autobiografii, ile w określone ideologie, które utożsamiały publiczną autoekspresję z polityką wzmacniania zagrożonej marginalizacją jednostki.

Dobrym przykładem, który pozwalał problematyzować te założenia, była między innymi książka nowozelandzkiego antropologa Michaela Jacksona *The Politics of Storytelling: Violence, Intersubjectivity and Transgression*. Jackson badał uchodźców z Sierra Leone, którym udało

---

21 Maria Rogowska-Falska, *Wspomnienia z maleńkości dzieci „Naszego Domu" w Pruszkowie* (Warszawa: Nakładem Spółdzielni Księgarskiej „Książka", 1924).

22 Tamże, 3.

23 Zob. Mladen Dolar, „Polityka głosu", tłum. Paulina Bożek, Grzegorz Nowak, *Teksty Drugie* 5 (2015): 238–260.

się przeżyć brutalne czystki etniczne między Tutsi i Hutu w latach 90. XX wieku[24]. W książce pokazywał, w jaki sposób przez tradycyjne opowieści ludzie mogą wyrażać, łagodzić i przekraczać traumę kulturową, przenosząc ją z obszaru tego, co niewyrażane, do tego, co symboliczne. Z zachodniego punktu widzenia ich opowieści nie miały charakteru biograficznego. Choć pozornie przypominały zachodnie, tradycyjne gatunki fikcjonalne, w rzeczywistości stanowiły narzędzia budowania społecznej sprawczości wobec tego, co przeżyła jednostka i zarazem zbiorowość: wtórnego, symbolicznego przeżycia traumy, aby doprowadzić do zadośćuczynienia lub pojednania. W tym kontekście kulturowym żadna opowieść autobiograficzna – relacjonująca literalnie czyjeś przeżycia – nie odniosłaby takiego skutku. Nie tylko nie spełniłaby funkcji, które dla uchodźców były ważne, ale też mogłaby być pogwałceniem zasad, według których radzili sobie z przeżyciami granicznymi.

Pytania dotyczące społecznych uwarunkowań i implikacji autobiografii dziecięcych nie mają, rzecz jasna, charakteru historycznego. Współcześnie natomiast nabierają one dodatkowych znaczeń. Z jednej strony coraz więcej inicjatyw społecznych – posiłkując się ideami pedagogik emancypacyjnych i krytycznych – poszukuje narzędzi pozyskiwania i uwzględnienia mitologizowanego nieraz lub esencjonalizowanego głosu dziecka. Z drugiej zaś – dominujące nadal definicje autobiografii, odwołujące się do koncepcji literatury niefikcjonalnej oraz literatury dokumentu osobistego, kładą duży nacisk na formy, które w związku z koniecznością użycia mniej lub bardziej zaawansowanych kompetencji piśmiennych wykluczają dzieci lub czynią ich próby autobiograficzne skazanymi na zarzut infantylizmu. Nawet Philippe Lejeune – badacz skoncentrowany raczej na praktykach autobiograficznych niż ich estetyczno-literackich efektach – wyraźnie łączy retrospektywne ujmowanie własnego życia z dojrzałością życiową i narracyjną, która, zgodnie z dominującymi wyobrażeniami społecznymi, przypisywana jest osobom dorosłym. Autobiografistyka rozumiana jako technika siebie – zgodnie z dominującymi narracjami – wymaga gatunkowej i narracyjnej, piśmiennej biegłości oraz umiejętności racjonalizowania własnych wspomnień. A jako taka jest ona jedną z wielu polityk pisma, usankcjonowanych przez określone gatunki i relacje władzy.

W proponowanym numerze, łączącym ujęcia historiograficzne, literaturoznawcze i kulturoznawcze, chcemy przyjrzeć się polskim i żydowskim autobiografiom dziecięcym i młodzieżowym XX wieku, pochodzącym z ziem polskich, wiążąc popularną ostatnio problematykę *life writing studies* z perspektywą *critical childhood studies* oraz rozpoznaniami ważnego reprezentanta tej ostatniej – cypryjskiego badacza Spyrosa Spyrou[25]. Pragniemy także podjąć próbę

---

[24] Michael Jackson, *Politics of Storytelling. Violence, Transgression and Intersubjectivity* (Copenhagen: Museum Tusculanum Press, 2002).

[25] Spyros Spyrou, *Disclosing childhoods. Research and Knowledge Production for Critical Childhood Studies* (London: Palgrave Macmillan, 2018).

odejścia od konstruktywizmu, wyznaczającego główny kierunek w opisywaniu młodzieży i dzieciństwa w badaniach humanistycznych i społecznych. Atrakcyjność upraszczających kategorii, oddających przede wszystkim społeczne konstruowanie rzeczywistości dorosłych przez dorosłych, na długi czas zaważyła na kształcie *childhood studies*. Badaczki i badacze próbują obecnie zobaczyć dziecko z jego emocjami, doświadczeniami i praktykami. Chcemy bohaterkom i bohaterom prezentowanych tekstów oddać prawo do posiadania własnej biografii i umocowania jej w opowieściach o przeszłości.

Interesuje nas problematyka odzyskiwanego, wywoływanego, społecznie administrowanego i kreowanego głosu dzieci lub młodzieży. Chcemy poszukać odpowiedzi na pytania: dlaczego autobiografie kojarzone są we współczesnej literaturze naukowej przede wszystkim z osobami dorosłymi? Czy dzieci tworzyły autobiografie i jak opowiadały o własnym życiu: za pomocą jakich mediów, gatunków, tematów i form narracji? Do jakich celów społeczno-politycznych pozyskiwano dziecięce narracje autobiograficzne, w jakich kontekstach korzystano z nich lub je instrumentalizowano? Do jakich form kontroli dzieci mogły one służyć oraz do kogo, w społecznym odbiorze, należały? Chcemy też podjąć problem adultystycznych wymiarów polskiej i zagranicznej autobiografistyki oraz zastanowić się, dlaczego dominujące nadal definicje autobiografii, odwołujące do koncepcji literatury niefikcjonalnej oraz literatury dokumentu osobistego, kładą duży nacisk na formy, które w związku z koniecznością użycia mniej lub bardziej zaawansowanych kompetencji piśmiennych wykluczają dzieci.

Ponieważ inspiracją dla naszego tomu była refleksja Janusza Korczaka – inicjująca ponad sto lat temu temat dziecięcych autobiografii[26] – w niniejszym numerze mocną reprezentację uzyskały wątki związane z Korczakowskimi instytucjami wychowawczymi (teksty Anny Landau-Czajki, Wojciecha Lasoty i Marty Rakoczy) oraz żydowskimi dzieciństwami oraz młodzieżą żydowską (teksty Małgorzaty Litwinowicz-Droździel i Mirosława Wójcika). W numerze znalazły się jednak artykuły wykraczające poza problematykę Korczakowską: dotyczące wojennych dzieciństw polskich (tekst Jacka Drozdy i Zofii Rojek) lub powojennych relacji autobiograficznych (tekst Marcina Gołąba). Choć za prezentowanym numerem nie kryją się roszczenia do panoramicznego ujęcia autobiografii dziecięcych, zwłaszcza w ich historycznej i kulturowej różnorodności, z pewnością chcemy zainspirować innych badaczy i badaczki do poszukiwań ujęć, źródeł i metodologii dotyczących dziecięcego pisania i opowiadania (także w formach nietekstowych i niegraficznych) o własnym życiu: ich aspektów społecznych, kulturowych i politycznych oraz różnorodnych form ich adultystycznego zawłaszczenia i kolonizowania.

---

[26] Niniejszy numer jest owocem konferencji: „Własne głosy" dzieci? Dziecięce autobiografie, organizowanej przez Korczakianum – Muzeum Warszawy oraz Instytut Kultury Polskiej UW w dniach 16–17 listopada 2023.

Bibliografia

Ariès, Philippe. *Historia dzieciństwa*. *Dziecko i rodzina w dawnych czasach*, tłum. Maryna Ochab. Gdańsk: Marabut, 1995.

Bauman, Zygmunt. *Retrotopia. Jak rządzi nami przeszłość?* Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN, 2017.

Boni, Zofia. *Feeding Anxieties. The Politics of Children's Food in Poland*. Oxford–New York: Berghahn Books, 2022.

Buliński, Tarzycjusz. *Człowiek do zrobienia. Jak kultura tworzy człowieka. Studium antropologiczne*. Poznań: Wydawnictwo Poznańskie, 2002.

Cała, Alina. „Wprowadzenie". W: *Ostatnie pokolenie. Autobiografie polskiej młodzieży żydowskiej okresu międzywojennego. Ze zbiorów YIWO Institute for Jewish Research w Nowym Jorku*, oprac. i red. Alina Cała. Warszawa: Wydawnictwo SIC!, 2003.

Dolar, Mladen. „Polityka głosu", tłum. Paulina Bożek, Grzegorz Nowak. *Teksty Drugie* 5 (2015): 238–260.

Douglas, Kate. *Contesting Childhood. Autobiography, Trauma and Memory*. New Brunswik–New Jersey–London: Rutgers University Press, 2010.

Harasimowicz, Julia. „Ćwiczenia z patrzenia i rysowania. Wychowanie estetyczne w Polsce w latach 1903–1923 jako proces cywilizowania". W: *Cywilizowanie dzieci? Społeczno-kulturowe badania dzieciństwa w perspektywie teorii Norberta Eliasa*, red. Zofia Boni, Marta Rakoczy, 53–85. Warszawa: Oficyna Naukowa, 2023.

Jackson, Michael. *Politics of Storytelling. Violence, Transgression and Intersubjectivity*. Copenhagen: Museum Tusculanum Press, 2002.

Jenks, Chris. *Childhoods*. *A Key Ideas*. London–New York: Routledge, 1996.

Kaufmann, Jean-Claude. *Ego: socjologia jednostki. Inna wizja człowieka i konstrukcja podmiotu*, tłum. Krzysztof Wakar. Warszawa: Oficyna Naukowa, 2004.

Kerschensteiner, Georg. *Die Entwickelung der Zeichnerischen Begabung. Neue Ergebnisse auf Grund Neuer Untersuchungen*. Monachium: C. Gerber, 1905.

Korczak, Janusz. „Jak kochać dziecko, Dziecko w rodzinie, Internat, Kolonie letnie, Dom Sierot". W: tegoż, *Dzieła*, t. 7, red. Stefan Wołoszyn, oprac. Elżbieta Cichy. Warszawa: Oficyna Wydawnicza Latona, 1993.

Korczak, Janusz. „Prawo dziecka do szacunku". W: tegoż, *Dzieła*, t. 7, red. Stefan Wołoszyn, oprac. Elżbieta Cichy. Warszawa: Oficyna Wydawnicza Latona, 1993.

Lee, Nick. *Childhood and Society*. *Growing Up in an age of uncertainty*. Maidenhead: Open University Press, 2001.

Maciejewska-Mroczek, Ewa, Krawczak, Anna, Witeska-Młynarczyk, Anna. *Dzieci z nie-miejsc. Kiedy doświadczenie staje się opowieścią*. Warszawa: Oficyna Naukowa, 2022.

Mortkowiczowa, Janina. *O wychowaniu estetycznem*. Warszawa: G. Centnerszwer, 1903.

Ricci, Corrado. *L'arte dei bambini*. Bologna: Nicola Zanichelli, 1887.

Rodak, Paweł. „Fenomen pisania o własnym życiu. Konkursy pamiętnikarskie w Polsce w XX wieku". *Kultura i Społeczeństwo* 2 (2022), 66: 6–38. DOI: 10.35757/KiS.2022.66.2.1.

Rogowska-Falska, Maria. *Wspomnienia z maleńkości dzieci „Naszego Domu" w Pruszkowie*. Warszawa: Nakładem Spółdzielni Księgarskiej „Książka", 1924.

Runciman, David, Brito Vieira, Mónica. *Reprezentacja*, tłum. K. Sosnowska. Warszawa: Wydawnictwo SIC!, 2011.

Spyrou, Spyros. *Disclosing childhoods. Research and Knowledge Production for Critical Childhood Studies*. London: Palgrave Macmillan, 2018.

Stargardt, Nicholas. *Witnesses of War: Children's Lives under the Nazis*. London: Jonathan Cape, 2005.

Szuman, Stefan. *Sztuka dziecka. Psychologja twórczości rysunkowej dziecka*. Warszawa: Książnica „Atlas", Towarzystwo Nauczycieli Szkół Wyższych, 1927.

Toren, Christina. "Learning as microhistorical process". W: *Routledge International Learning Handbook*, red. Peter Jarvis, Mary Watts. London–New York: Routledge, 2012.

Witeska-Młynarczyk, Anna. *Dziecięce doświadczenia ADHD. Etnografia spornej jednostki diagnostycznej*. Warszawa: Oficyna Naukowa, 2019.

Autobiographies of the young? Between narrative rights and adult autobiographical politics

Summary

A growing number of social initiatives is feeding off the ideas of emancipatory and critical pedagogies and is looking for tools to obtain and include the sometimes essentialized voice of the child. But the still dominant definitions of autobiography, referring to the concepts of non-fiction literature and personal documentary literature, place great emphasis on forms that, due to the necessity of using more or less advanced literacy, exclude children or make their autobiographical attempts doomed to the charge of infantilism. Autobiography understood as a technique of the self, according to the dominant narratives, requires genre and narrative, writing proficiency and the ability to rationalize one's memories. And as such, it is one of the many politics of writing, sanctioned through specific genres and power relations. In the introductory article to the issue, we draw on the framing of critical childhood studies formulated by Spyros Spyrou. We reflect on the various politics of presenting the autobiographical voice of the child and ask and conditions for reaching the child's experience. We also outline the basic methodological assumptions for interpreting children's autobiographies and show their social, political and historical conditions.

Keywords
children's autobiographies, critical childhood studies, Janusz Korczak, modern pedagogies, politics of writing

PROSIMY O CYTOWANIE ARTYKUŁU JAKO:

Marta Rakoczy, Marcin Gołąb, „Autobiografie młodych? Między prawem do opowieści a politykami autobiograficznymi dorosłych", *Autobiografia Literatura Kultura Media* 2 (2024), 23: 7–18. DOI: 10.18276/au.2024.2.23-01.

Aa@

Autobiografia Literatura Kultura Media
nr 2 (23) 2024 | s. 19–31
ISSN (print) 2353-8694
ISSN (online) 2719-4361
DOI: 10.18276/au.2024.2.23-02

WYDAWNICTWO US NAUKOWE
OPEN ACCESS
CC BY SA

AUTOBIOGRAFIE DZIECIĘCE

ANNA LANDAU-CZAJKA*
Instytut Historii Polskiej Akademii Nauk

Dziecięce autobiografie w „Małym Przeglądzie" jako źródło historyczne

Streszczenie

Janusz Korczak doceniał dziecięce biografie, publikował je na łamach redagowanego przez siebie pisma „Mały Przegląd". Z dzisiejszego punktu widzenia niektóre z tych dzienników/wspomnień absolutnie nie powinny zostać opublikowane. Naruszały one prywatność dzieci, zarówno twórców pamiętników, jak i opisywanych przez nich kolegów. Warto w kontekście publikacji w „Małym Przeglądzie" zastanowić się, na ile słowa Korczaka o „prawie do milczenia" i „szacunku dla dziecięcych sekretów" były przez niego samego przestrzegane. Korczak wymagał od korespondentów pisania bezwzględnej prawdy, także w przypadku pamiętników, i czasem ich prawdziwość weryfikowano. Stanowczy nakaz pisania absolutnej prawdy czy skróty czynione przez redakcję, zmieniające meritum wypowiedzi, skłaniają do zastanowienia się, komu miały służyć teksty autobiograficzne. Niektóre autobiografie wskazują na to, że dobierano je tak, aby służyły tezom wychowawczym Korczaka lub wpisywały się w syjonistyczny model formowania „nowego człowieka". W autobiografiach i wspomnieniach, w większym stopniu niż w listach, widoczna jest wychowawcza linia „Małego Przeglądu". Chciałabym zatem postawić tezę, że niektóre z nich były w pewnym stopniu wykorzystywane w sposób instrumentalny mimo szczytnych oświadczeń Korczaka.

Słowa kluczowe
autobiografie, dzieci, Janusz Korczak, Żydzi

* Kontakt z autorką: amverdana@gmail.com; ORCID: 0000-0003-2090-9855.

„Mały Przegląd" (dalej: „MP")[1] był dodatkiem dla dzieci do żydowskiego dziennika „Nasz Przegląd". W gruncie rzeczy to pismo, na którego treść składały się listy i wypowiedzi czytelników, całe jest swoistą „autobiografią", można powiedzieć autobiografią pokolenia. Oprócz listów, reportaży, polemik drukowano czasem pamiętniki lub dzienniki dzieci. Dotyczyły wielu tematów – od życia codziennego, podróży, traumatycznych wspomnień z dzieciństwa, do publikowanego w kolejnych numerach dziennika chłopca z Domu Sierot. Choć listy czy odpowiedzi na konkursy także wiele mówią o życiu dzieci, to tylko o jego niewielkich wycinkach, jako pewne oderwane epizody. Za autobiografie w „MP" zdecydowałam się uznać tylko dłuższe teksty, zawierające informacje o więcej niż jednym wydarzeniu albo opisujące wydarzenie na szerszym tle życia autora[2]. Po odejściu Korczaka z redakcji „MP" zaczął zwracać się raczej do młodzieży niż do dzieci. Dlatego też pod uwagę zostały wzięte roczniki do roku 1930.

Jeśli autobiografie mają być źródłem historycznym, źródłem do badania uczuć i przeżyć ówczesnego pokolenia, należy zadać pytanie: czym jest „dziecięca autobiografia"? W zasadzie dzieci autobiografii nie publikują, w przeciwieństwie do młodzieży. Na konkurs YIVO na autobiografie żydowskiej młodzieży nadesłali wprawdzie prace młodzi uczestnicy, ale nie można już ich nazwać dziećmi[3]. Anna Frank, zaczynając pisać dziennik, miała 13 lat.

Autobiografia dziecka różni się od autobiografii dorosłych nie tylko mniejszym doświadczeniem autora, rzadkimi odwołaniami do wydarzeń politycznych czy społecznych, a także, odwołując się do definicji Lejeune'a, mniejszym stopniem „retrospektywności", ponieważ dziecko często nie miało doświadczeń, do których może się odwołać, opisując swoją bieżącą sytuację, bądź pamięta je słabo, bo było wówczas zbyt młode. Sam Lejeune analizuje wprawdzie wspomnienia z lat dziecięcych, ale spisywane przez dorosłych autorów. Jest to zupełnie inna sytuacja, ponieważ osoby dojrzałe, świadome swojej pozycji społecznej i jej wymogów, zapewne w sposób znacznie bardziej świadomy niż dzieci konstruują swoje narracje, zdając sobie sprawę z konsekwencji tego, że ich życie prywatne staje się publiczne.

---

1 „Mały Przegląd" (1926–1939). Redaktorem naczelnym do 1930 r. był Janusz Korczak, następnie Jarosław Abramow.

2 Jest to zgodne – przynajmniej w większości aspektów – z kryteriami autobiografii sformułowanymi przez Philippe'a Lejeune'a: „(…) retrospektywna opowieść prozą, gdzie rzeczywista osoba przedstawia swoje losy w ich jednostkowym aspekcie i ze szczególnym uwzględnieniem historii osobowości. W definicji tej pojawiają się cztery kategorie elementów: 1) forma językowa: a) opowieść, b) proza; 2) temat: losy jednostki, historia osobowości; 3) sytuacja autora: tożsamość autora (którego nazwisko odsyła do rzeczywistej osoby) z narratorem; 4) status narratora: a) tożsamość narratora z głównym bohaterem, b) retrospektywna wizja opowiadania. Autobiografią jest utwór spełniający łącznie owe cztery kategorie warunków". Philippe Lejeune, „Pakt autobiograficzny", *Teksty: teoria literatury, krytyka, interpretacja* 5 (1975): 31.

3 *Ostatnie pokolenie. Autobiografie polskiej młodzieży żydowskiej okresu międzywojennego*, oprac. i wstęp Alina Cała (Warszawa: Sic!, 2003).

Zasadniczą różnicą jest sama decyzja o publikacji. Żyjąca osoba dorosła podejmuje ją sama, nawet jeśli fragmenty będą ocenzurowane czy pominięte, autor świadomie to akceptuje. W przypadku dzieci decyzję o druku podejmuje ktoś starszy. Jeśli autobiografia nie ma być tylko źródłem (jak w przypadku pośmiertnie wydawanych dzienników z czasów Zagłady), dorosły musi uznać, że zawiera ona ważne przesłanie. Autobiografie dzieci przechodzą więc przez swoiste sito dorosłych umysłów. Są nadal zapisem prowadzonym przez dzieci, ale takim – przynajmniej w przypadku „MP” – który uznano za nadający się do czytania dla innych dzieci.

Do tych autobiografii, jako źródeł, należy podchodzić z pewnym krytycyzmem. Nie zachowały się ani oryginały, ani świadectwa dotyczące tego, jak teksty zostały pozyskane i zredagowane[4]. Listy były zazwyczaj skracane, nawet do jednego, dwóch zdań, nie zawsze zostały zachowane intencje dziecka oraz istotne fakty[5]. Autobiografie też skracano. Pewne kwestie wskazują na głębsze ingerencje w ich teksty. Uderza choćby wyjątkowo pozytywny stosunek do Polaków, używanie w autobiografiach terminu „chrześcijanin”[6], a nie „Polak” w sytuacjach, gdy dochodziło do konfliktów, podczas gdy w listach do „MP” pisano zazwyczaj po prostu o Polakach. Nie da się też na podstawie autobiografii odtworzyć języka dzieci żydowskich. Gramatyka i ortografia była niemal bezbłędna, co oczywiście jest mało prawdopodobne (faksymile listów zamieszczane w „MP” zawierają błędy, teksty nie).

Kolejny problem w przypadku autobiografii, niekoniecznie dziecięcych, które były pisane pod kątem publikacji, to świadomość, że większe szanse mają te, które są dostosowanie do założeń wydawcy (tutaj: redakcji „MP”)[7].

Wydaje się, że w przypadku cyklu „Icek-opiekun” można sądzić, że Korczak zdecydował się opublikować te właśnie notatki nie bez przyczyny. Nie były one nadesłane, ale świadomie wybrane przez Korczaka i poprzedzone jego wstępem. W Domu Sierot, którym kierował Korczak, nowi wychowankowie mieli opiekuna – starszego wychowanka, a opiekun wpisywał notatki do specjalnego zeszytu. W tym przypadku opieka była specyficzna, bo podopiecznym Icka był niepełnosprawny umysłowo kolega. Spośród 300 zeszytów opieki Korczak wybrał trzy, z których opublikował tylko fragmenty.

---

4 Zob. Anna Landau-Czajka, „Czasopisma jako źródła do badań nad społeczeństwem. Osobliwy przypadek »Małego Przeglądu«”, *Roczniki Dziejów Społecznych i Gospodarczych* 78 (2017): 267–282.

5 Zob. Anna Landau-Czajka, *Wielki „Mały Przegląd”. Społeczeństwo i życie codzienne w II Rzeczypospolitej w oczach korespondentów* (Warszawa: Żydowski Instytut Historyczny, 2018).

6 Niemal wszystkie polskojęzyczne czasopisma żydowskie nie używały słowa Polak w kontekście zatargów czy antysemityzmu, zob. Anna Landau-Czajka, *Polska to nie oni* (Warszawa: Żydowski Instytut Historyczny, 2015).

7 Zob. Kamil Kijek, *Dzieci modernizmu* (Wrocław: Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, 2017). W nagrodzonych autobiografiach w *Pamiętnikach bezrobotnych* znalazł się tekst, który był jedynie fantazją autora. Zob. *Pamiętniki bezrobotnych* (Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Ekonomiczne, 1967).

Pewną podejrzliwość budzi samo publikowanie długich tekstów. Gdy Korczak był redaktorem, starano się z założenia, aby jak najwięcej dzieci mogło ujrzeć swój tekst w druku, stąd ogromne skróty. Dlaczego zatem przeznaczano tyle miejsca dla wybranych autorów? Być może autobiografie (a przynajmniej niektóre z nich) publikowano w konkretnym celu.

Ośmioletni Nyson wypróżnia się w nieoczekiwanych miejscach, bije, rzuca przedmiotami, biega podczas modlitwy, przeszkadza w zabawie, pluje, nie ścieli łóżka, klnie. Icek jest bezradny, Nyson go nie słucha. Niewielką poprawę, sądząc z relacji, dostrzegają czasem inni, ale nie Icek[8]. Wszystkie odcinki dziennika są litanią skarg. W pierwszym odcinku Icek opisuje niedopuszczalne zachowania Nysona, czasem groźne dla innych, w kolejnych oprócz rzecz poważnych pojawiają się także drobiazgi: nie dopił herbaty, ugryzł kawałek chleba i resztę zostawił, złamał szpic od ołówka, zgubił chustkę. Zaczynają się problemy z innymi dziećmi, które Nysonowi dokuczają. Uderza coraz większa bezradność Icka – próbuje negocjować i z podopiecznym, i z dziećmi, wymierza kary, od najprostszych, jak zakaz wyjścia na podwórko, do bardziej skomplikowanych, w przypadkach gdy powinien interweniować dorosły, poucza nawet matkę Nysona[9]. Widać, jak destrukcyjnie działa Nyson na wspólnotę. W coraz większym stopniu staje się ofiarą, nad którą znęcają się koledzy.

Notatki, wprawdzie dotyczące innego dziecka, są także autobiografią, bo przeżycia Icka zajmują sporo miejsca w tekście. „Gdyby wolno było, to bym go uderzył", „Dzieciom opowiada, że ma grubego opiekuna i śmieje się ze mnie", „Znów musiałem posłać jego łóżko"[10], „Nie mogę sobie dać z nim rady", „Nie chce się słuchać"[11], „Już nie mam do niego cierpliwości"[12]. Codzienność domu, w której Icek doskonale się orientuje, zostaje zaburzona przez dziecko, które nie daje się opanować. Fragmenty zostały dobrane tak, że pokazują uwikłanie Icka w trudną sytuację w grupie, w której to on jest adresatem pretensji obu stron. Dochodzi do wniosku, że to sprawa beznadziejna, Nyson jest bardzo głupi i choćby chciał, nie może się poprawić. Pisze, że choć mu go żal, to chyba zrzeknie się opieki. Dopisek Korczaka pod ostatnim odcinkiem informuje, że minęły dwa miesiące, a Icek nadal jest opiekunem. „Icek zdał egzamin cierpliwości na piątkę"[13].

Uderza brak dorosłych opiekunów, ich interwencji, gdy wydają się konieczne, powierzenie dziecku zadania ponad siły i ignorowanie tego, że czuje się bezradny. Czy mogło tak być

---

8 „Icek-opiekun", *MP* 8 IV 1927, nr 98(1518), 6.

9 „Icek-opiekun", *MP* 15 IV 1927, nr 105(1525) , 6.

10 „Icek-opiekun", nr 98.

11 „Icek-opiekun", nr 105.

12 „Icek-opiekun", *MP* 29 IV 1927, nr 117(1537), 7.

13 Tamże.

rzeczywiście? Raczej nie, dziecięcy opiekun nie był przecież całkowicie odpowiedzialny za powierzone mu dziecko. Nie opublikowano nic z dalszych miesięcy, podczas gdy drobne wzmianki świadczą, że nastąpiła pewna poprawa.

Wydaje się, że tak dramatyczny tekst, całkowicie ignorujący intymność nie tylko Nysona, ale także jego kolegów, wydrukowano nie bez przyczyny[14]. Miał zapewne pokazać dorosłym czytelnikom, jak szkodliwe dla domów dziecka jest przyjmowanie dzieci niepełnosprawnych umysłowo, które nie dostosowują się do kolektywu, demoralizują innych, stanowią dla nich niebezpieczeństwo[15]. Korczak, przeciwny przyjmowaniu takich dzieci, pewnych rzeczy nie mógł napisać wprost. Mógł mówić o niedostatecznej opiece, ale nie mógł pisać o swojej niechęci do „głupich” dzieci czy raczej do ich przyjmowania do Domu Sierot. Ze wspomnień Zofii Szymańskiej dowiadujemy się jednak, że tak właśnie było[16]. Wydaje się więc, że publikacja cyklu „Icka-opiekuna” miała charakter w dużym stopniu instrumentalny.

W większym stopniu kryterium autobiografii spełnia najdłuższy cykl „Pamiętnik Mendla” (opublikowany w latach 1929–1931). Rozpoczyna się 1 stycznia 1926 roku, gdy Mendel miał około 13–14 lat. Po roku czy dwóch wysłał fragmenty dziennika do „MP”[17]. Mieszkał początkowo w miasteczku, nad sklepem, w domu średniozamożnych rodziców, potem przeniósł się do Warszawy. Opisywał drobne codzienne wydarzenia, snuł refleksje nad własnym życiem. Tematy poruszane w pamiętniku są typowe dla jego wieku – szkoła, stopnie,

---

14 W okresie międzywojennym inaczej traktowano intymność i prywatność – nie tylko dzieci, ale i dorosłych. Gazety podawały nazwiska i adresy sprawców przestępstw, ofiar wypadków itd. W „MP” było inaczej: podawano tylko imię autora, ulicę w przypadku Warszawy i miejscowość w wypadku prowincji. Jednocześnie Korczak oczekiwał tekstów osobistych, podawania do publikacji własnych prawdziwych problemów – czyli dokładnie tego, przed czym dziś, w dobie Internetu, przestrzega się dzieci. Dzieci, opisane w sposób złośliwy przez swoich kolegów i koleżanki, przysyłały sprostowania. Nie ulegało wątpliwości, że były nie tylko obrażone, ale i zmartwione, przekonywały, że to, co wydrukował „MP”, mija się z prawdą (np. Sprostowanie z 6 V 1932 w nr. 125(3465) „Małego Przeglądu”). Korczak, oddając do publikacji notatki Icka, zdawał więc sobie sprawę, że czytelnicy i autorzy nie są zadowoleni z nieposzanowania ich prywatności i domagają się większej anonimowości. Anna Landau-Czajka, „Czas Korczaka czyli dialog?”, w: *Wielki „Mały Przegląd”. Społeczeństwo i życie codzienne w II Rzeczypospolitej w oczach korespondentów* (Warszawa: Żydowski Instytut Historyczny, 2018).

15 Nie można oczywiście stwierdzić tego z całkowitą pewnością, ale Korczak poprzedził druk tych notatek wstępem, czego praktycznie nigdy nie robił. Korczak we wprowadzeniu pisał: „Najwięcej kłopotu z głuptasami. Dzieci zupełnie głupich nie przyjmujemy, ale nie zawsze można poznać, a matki nas oszukują”. Podkreślał, że za granicą są dla nich specjalne domy, bo w domu dla dzieci zdrowych mogą sobie zrobić krzywdę, nie mają dostatecznej opieki. W tym wypadku zatem, zupełnie wyjątkowo, nie pozostawił interpretacji tekstu czytelnikom, ale zwrócił ich uwagę na zasadniczy problem funkcjonowania całej społeczności domu dziecka, w której pojawia się „głupi” wychowanek. Trzeba też zwrócić uwagę, że w 1927 roku Korczak sądził jeszcze, że jego pismo będą czytali także dorośli czytelnicy, którzy po lekturze notatek Icka zrozumieją konieczność przyjmowania do domów dziecka tylko dzieci w normie intelektualnej.

16 Zofia Szymańska, *Byłam tylko lekarzem* (Warszawa: Instytut Wydawniczy PAX, 1979), 259–260.

17 „Pamiętnik Mendla”, *MP* 2 V 1930, nr 121(2551), 8.

rozrywki (książki i malowanie, teatr), koledzy. Sporo jest opisów przyrody, które różnią się stylem od fragmentów, w których Mendel opisuje codzienność – są poetyckie, egzaltowane, ze skłonnościami do filozofowania, zapewne inspirowane literaturą. „Ptaki śpiewają jak nieprzytomne, a ludzie odnajdują uczucia swe w tych śpiewach ptasząt", „Wiosna budzi młode myśli w człowieku i młodą radość"[18]. Jest to o tyle interesujące, że zazwyczaj takie poetyckie, banalne opisy budziły ostrą reakcję Korczaka. Ostro zganił korespondentkę, cytując fragmenty jej tekstu „»Na twarzyczce malował się szczery zachwyt. – Dzieci hałaśliwie wyraziły bezmierną radość. – Błagalne spojrzenia. (…) Pogoda cudna. – Zajęły przykładnie miejsca. – Lekki wietrzyk. – Zgodny chór dziewczęcych głosów. – Wzmagający się wicher. – Piętrzące się fale. – Groźne kształty. – Poświst. – Bohaterski wysiłek«. Ty tego sama nie pisałaś. Tak piszą tylko i niestety drukują nieudolne pokraki; a nieszczęśliwe dzieci muszą to czytać"[19]. W tym wypadku bardzo podobne sformułowania zostały opublikowane bez komentarza, a autorowi przyznano najwięcej miejsca na łamach „MP" w całym okresie, gdy Korczak był jego naczelnym. Rok później Mendla bardziej interesowały opisy banalnych sytuacji – kobiety z garnkiem czulentu, konia, który ruszył bez woźnicy, choć nadal pozostały opisy przyrody. Rozważania ogólne zwykle są związane z problemami autora. „Dziecko wielkiego miasta ma możność uczenia się, a często nie chce; dziecko małego miasteczka chce, a nie ma dobrych warunków. Z nauki szkolnej nie jestem zadowolony, bo trzy klasy uczą się w jednym pokoju; przy tem jedna nauczycielka nas uczy"[20]. Dotyczą często dziewcząt, czasem Polaków, polityki. Charakterystyczne dla tej autobiografii jest odwoływanie się do wspomnień z przeszłości.

Negatywnymi bohaterami są chasydzi. Mendel podkreślał, że przeszkadzają w świeckiej działalności Żydów. Próbowali przerwać odczyt o Słowackim, zerwać szkolne przedstawienie, rzucić klątwę na grających w nim, donieśli policji, że to komuniści[21]. Uważał, że: „Bencjan, chasyd, nie chciał, żeby córki poszły do teatru, więc zamknął drzwi i postawił łóżko przy drzwiach, żeby córki wyjść nie mogły. Tymczasem jedna wyszła przez okno. Chasyda wykluczono za to ze sztybla"[22].

Sporo uwagi Mendel poświęca dziewczynkom. Jest więc mowa o „wiosennych dziewczyńskich fanaberiach"[23], o modnie i „nowocześnie" ubranych dziewczętach żydowskich, które flirtują z chrześcijańskimi chłopakami. Dobrze na ogół ocenia stosunki z Polakami (choć

---

18 „Pamiętnik Mendla", *MP* 4 I 1929, nr 4(1766), 3.

19 Landau-Czajka, „Czas Korczaka czyli dialog?", 117.

20 „Pamiętnik Mendla", nr 4.

21 „Pamiętnik Mendla", *MP* 1 II 1929, nr 32(1794), 4.

22 „Pamiętnik Mendla", nr 32.

23 „Pamiętnik Mendla", nr 4.

zdarzają się też bójki). Wspomina o zabawach z synem polskiego doktora[24], o Polakach przychodzących na żydowskie przedstawienia[25], o szczerych, sympatycznych polskich chłopach[26].

Dużo miejsca poświęca książkom i bibliotekom, także polskim. Z aprobatą pisze o uczniowskiej akcji pobierania grosza za mówienie po żydowsku, żeby wprawiać się w polskim[27]. Święta obchodzi żydowskie, działa w żydowskich organizacjach, interesuje się polityką żydowskich partii. Na przykładzie Mendla widać, jak wygląda stopniowa akulturacja, bez asymilacji.

Autobiografia koncentruje się na życiu pozadomowym – szkole, miasteczku, kolegach, organizacjach młodzieżowych, miejscowych sensacjach, teatrze, wycieczkach, zwiedzaniu, zabytkach i cmentarzach. Więcej jest o braciach z Warszawy i Paryża, o rodzicach tylko sporadyczne wzmianki. Nie ma życia rodzinnego. Życie dorastającego chłopca toczy się „na zewnątrz”. Trudno powiedzieć, czy to skutek wyboru fragmentów, czy autor nie chciał pisać o życiu rodzinnym, czy po prostu tak wyglądało ówczesne życie młodych.

Zagadką jest, dlaczego tak długi tekst został opublikowany. Nie ma w nim istotnych wydarzeń, urywa się nagle, wymieniane są nieznane, przypadkowe osoby, przemyślenia są dosyć banalne, przynajmniej na tle większości listów i tekstów nadsyłanych przez młodych czytelników i publikowanych w „MP”. Liczne opisy przyrody i codziennych czynności nie wydają się zbyt interesujące, w dodatku autor jest wyraźnie starszy niż docelowi czytelnicy. Być może powodem było zaprzyjaźnienie się Mendla z redakcją „MP”[28]. Może odpowiedzią jest zgodność poglądów Mendla z „MP”. Podobnie jak wielu chłopców – korespondentów „MP” – jest podejrzliwy wobec dziewcząt, nie bardzo je lubi, chociaż nie uważa ich za gorsze, mniej inteligentne czy zaradne. Uznaje szkołę świecką, w tym także polską, za lepszą od chederów, co także jest tematem wielu listów do „MP”. Jego opinie o chasydach[29], jako ludziach nieodpowiedzialnych, przesądnych i agresywnych[30], powielają poglądy prezentowane przez publicystów „Naszego Przeglądu” i jest, podobnie jak czytelnicy tej gazety, osobą akulturowaną, ale nie asymilowaną. Nie rezygnuje ani z religii, ani z obyczajów żydowskich, choć doskonale odnajduje się w kulturze i języku polskim. Ta autobiografia pokazuje zatem życie młodego człowieka, którego przemyślenia i życie są zgodne z założeniami „Naszego Przeglądu” i „MP”.

---

24 „Pamiętnik Mendla”, nr 32.

25 Tamże.

26 „Pamiętnik Mendla”, *MP* 23 V 1930, nr 143(2573), 3.

27 „Pamiętnik Mendla”, *MP* 25 IV 1930, nr 115(2542), 2.

28 Mendel, „Z miasteczka do stolicy”, *MP* 27 XI 1930, nr 328(2757), 2.

29 Niechęć do chasydów „Nasz Przegląd” wyrażał bardzo często, np. Pierrot, „Między wierszami”, *Nasz Przegląd* 16 VI 1924, nr 163, 3; M. Ejner, „Wolna Trybuna, Antyklerykalizm na serio”, *Nasz Przegląd* 13 VII 1924, 4; S.H., „Na posterunku. Życie żydowskie na kresach”, *Nasz Przegląd* 21 IV 1928, nr 110, 4 i inne.

30 „Pamiętnik Mendla”, *MP* 11 IV 1930, nr 101(2531), 2.

Można by sądzić, że nie ma w tym nic dziwnego – czasopisma bowiem z zasady publikują to, co jest zgodne z ich kierunkiem i ideologią. Problem jednak w tym, że w przypadku „MP" nie było żadnego określonego jednoznacznie kierunku, publikowano listy reprezentujące bardzo różne, sprzeczne ze sobą ideologie. Nie było też tematów przewodnich pisma[31].

Kolejny typ autobiografii to wspomnienia z wakacji. Listy i dłuższe teksty na ten temat prawdopodobnie nadsyłano spontanicznie. Pozwalały na opisywanie ciekawych wydarzeń, można było mieć nadzieję, że zostaną wydrukowane. Wydaje się jednak, że ich dobór nie był przypadkowy i nie zależał tylko od atrakcyjności opisu.

W 1927 roku ukazał się „Pamiętnik starszego skauta". Autor przedstawia własną przemianę – z łobuziaka w świadomego szomra (skauta), którego głównym punktem zainteresowania jest Palestyna i szomrowa organizacja. Ważnym elementem szomrowego życia były obozy, wycieczki, śpiewy, nauka samodzielności i zasad życia w gromadzie. Wszystko było zorganizowane. „Przed spaniem zawsze gawęda: jak się zachowywać, o czystości, o dobrych uczynkach i inne. (…) Mycie się, gimnastyka, śniadanie i gry"[32]. Z relacją ze zorganizowanych wakacji, na których młodzi ludzie uczą się życia, kontrastuje opublikowany kilka numerów później „Pamiętnik Matysa" w formie notatek z kolonii letnich. Zaskakuje w ogóle fakt, że Matys jest na koloniach – były one organizowane zazwyczaj dla mniej zamożnych dzieci, a jego rodzice nie są biedni[33]. Początkowo jest mowa o wspólnej pracy przy rozładowywaniu bagaży, w kuchni, przy sprzątaniu i wspólnych zabawach[34]. Są bójki z chrześcijańskim i żydowskimi chłopcami. Ale dalsza część wakacji jest niezorganizowana. Matys często jest sam i się nudzi[35]. Atrakcją są wyjazdy na targ i to indywidualne, raz wspominana jest wychowawczyni, która zajmuje się grupą – czyta na głos. Dla dzisiejszego czytelnika jest to tekst interesujący ze względu na możliwość prześledzenia metod wychowawczych na kolonii, niewiarygodnej dziś samodzielności dzieci, których nie kontrolowano – autor wspomina, że spał w ubraniu, bo wyjeżdżał z jedną z opiekunek rano do miasteczka[36]. Pobyt na koloniach nie wydaje się radosny, nie stanowi oderwania od codzienności. Autor przeznacza ten czas na pracę nad swoim charakterem. W nawiasie dodano: „Matys do końca pobytu na wsi pisał swoje postanowienia. Zwycięstwa oznaczał plusem, porażki minusem"[37]. Matys nie traktował

---

31 Landau-Czajka, *Wielki „Mały Przegląd"…*

32 „Wspomnienia starszego skauta", *MP* 13(?) V 1927, nr 131(1550), 9.

33 „Życie na wsi (Pamiętnik Matysa)", *MP* 24 VI 1927, nr 171(1591), 6.

34 „Życie na wsi (Pamiętnik Matysa)", *MP* 3 VI 1927, nr 150(1570), 7.

35 „Życie na wsi (Pamiętnik Matysa)", *MP* 10 VI 1927, nr 157(1577), 7.

36 „Życie na wsi (Pamiętnik Matysa)", *MP* 17 VI 1927, nr 164(1584), 8.

37 Tamże.

wakacji jako czasu na odpoczynek, ale na „poprawienie się” (podobnie jak szomer, ale tu jest to jego samodzielna decyzja). Jednak czytelnik najwyraźniej otrzymał skróconą przez redakcję wersję, przy czym to, co opublikowano nie jest – podobnie jak w przypadku Mendla – interesujące. Są tu banalne elementy codzienności – targowanie się o ser, sprzątanie, zimna woda w rzece, nic przyciągającego uwagę czy dyskusyjnego, nie usunięto nieznanych nazwisk, niedopowiedzeń, historii bez puenty.

Można by zestawienie tych dwóch wspomnień uznać za przypadek, ale niemal identyczny schemat powtarza się w roku 1929. Mamy więc opis kolonii autorstwa Dorci, uczennicy 5/6 klasy. Ta kolonia, choć nieco lepiej zorganizowana, też sprawia wrażenie chaotycznej. Atrakcje to zbieranie jagód, kupno cukierków, plaża, organizowanie przedstawienia, czasem wycieczki, ale dużo jest niezorganizowanego czasu. Nie ma pogadanek, wymagania dotyczą czynności z zakresu gospodarstwa domowego – sprzątania czy obierania ziemniaków[38]. W tym samym roku opublikowano kronikę obozu szomrowego (z 1923 roku[39], a więc nie chodzi o to, że czas wpłynął na lepszą organizację wakacji). Uczestnicy są angażowani do wykonania skomplikowanych prac, od których zależy funkcjonowanie obozu. Codziennie uczą się hebrajskiego, biorą udział w zorganizowanych pogadankach, zabawach, grach, w tym nastawionych na kształcenie wojskowe (kończąca się egzaminem nauka sygnalizacji)[40]. Czasu wolnego, spędzanego indywidualnie, raczej nie ma – choć trzeba zaznaczyć, że jest to duży skrót kroniki. Inaczej reagują na trudności: Dorcia na kolonii płacze, gdy kucharka karci ją za niepunktualność, szomrzy skarceni za opieszałość biorą się z zapałem do pracy[41].

Można zastanowić się, do jakiego stopnia te wakacyjne autobiografie mogą służyć jako źródła do badania spędzania czasu wolnego i organizacji wakacji w II RP. Czy rzeczywiście kolonie były takie chaotyczne, niezorganizowane, czy też skontrastowano je świadomie z obozami szomrowymi, czy to świadoma promocja obozów, czy odzwierciedlenie rzeczywistości? Obozy szomrowe miały inny cel niż tylko zapewnienie dzieciom świeżego powietrza i lepszego odżywiania, ale nie wydaje się prawdopodobne, aby nie było na nich, poza marnym jedzeniem, żadnych problemów, a uczestnicy nigdy nie byli smutni i nie nudzili się (może poza lekcjami hebrajskiego). Czytelnicy, którzy zapoznawali się z tymi opisami, zapewne wybraliby szomrowe obozy, na których działo się bez porównania więcej ciekawych rzeczy.

I wreszcie wspomnienia rozliczeniowe, pokazujące nędzę żydowskich dzieci. Ukazały się dwie kilkuodcinkowe autobiografie: „Grajek-sierota” i „Irysy-gazety”. Obie dotyczą dzieci,

---

38 Dorcia, „Na Kolonji. Pamiętnik”, *MP* 15 XI 1929, nr 312(2387), 1.

39 Moniek i Mietek, „W obozie szomrów. Pamiętnik”, *MP* 26 VII 1929, nr 203(2013), 4.

40 „W obozie szomrów. Pamiętnik”, *MP* 5 VII 1929, nr 182(1992), 5.

41 „W obozie szomrów. Pamiętnik”, *MP* 12 VII 1929, nr 189(1999), b.nr.s.

które na skutek splotu wydarzeń musiały zarabiać na życie. Autorzy pochodzą z rodzin, gdzie zabrakło jednego z rodziców. Pierwszy był synem biednego szewca, matki nie pamiętał. Był odsyłany od babci do ojca, od ojca do babci, ze wsi do Warszawy i z Warszawy na wieś[42]. Wreszcie dziadek zdecydował, że wnuk będzie grał na podwórkach[43]. Chłopiec protestował, nie ze względu na konieczność pracy, ale na jej rodzaj, wstydził się jej przed kolegami. To stosunkowo rzadki motyw, zazwyczaj dzieci wstydziły się, gdy musiały rzucić szkołę, a praca, nawet uciążliwa, była raczej powodem do dumy.

Można w tej autobiografii znaleźć więcej niż tylko wspomnienia źle traktowanego dziecka. Sporo tu informacji o kontaktach z Polakami. Na wsi przyjaźnił się z polskim chłopcem, stara się to usprawiedliwić brakiem żydowskich dzieci (choć w szkole byli uczniowie-Żydzi). Chrześcijanie rzadko rzucali grajkowi pieniądze, ale gdy dawali, to dużo[44]. Wyraźna jest niechęć do niektórych tradycyjnych obyczajów żydowskich. Kolega autora był „brudny, bo kąpał się w mykwie. Ja raz tylko byłem (…), ale woda w mykwie strasznie brudna, więc do kąpieli chodziłem z dziadkiem, do miejskiej za 30 groszy”[45]. Raz tylko wspomina, że chrześcijańscy chłopcy mu dokuczali. Warto też zwrócić uwagę na nietypowy wątek nauczyciela, stosującego przemoc, do którego wiejscy rodzice wezwali policję, a wkrótce potem nauczyciela wygnano[46]. Opowieść kończy się mało prawdopodobnym happy endem – ktoś zajął się chłopcem, zauważając jego zdolności.

Rok później opublikowano cykl „Irysy-gazety”. Z perspektywy późniejszej biedy autor wspomina: „Mieliśmy pokój z kuchnią. Byliśmy bogaci”[47]. W rodzinie było osiem osób – trudno takie warunki nazwać bogactwem. Dobre życie skończyło się, gdy umarł ojciec. Początkowo cukierki na ulicy sprzedawał starszy brat, ale gdy autor miał dziewięć lat, brat zaproponował mu współpracę. Widać dumę narratora, bo to on lepiej sobie radził. Bał się tylko policji, a przede wszystkim przebywania na ulicy w nocy. Potem zaczyna się szybkie dorastanie – chłopiec już wie, gdzie kupuje się irysy, jakie pudełka są odpowiednie, czego nie należy kupować, do kogo opłaca się podejść. Dojrzale odnosi się do konkurencji, nie lubi tych, którzy handlują, choć nie muszą, a potrzebują pieniędzy na kino czy papierosy. „Ci, co oddają matkom, nie są łobuzy; ani żydowscy, ani polscy. Najczęściej sprzedawaliśmy koło kina. Byłem ja i Herszel i trzech polskich chłopców. Nie przeszkadzali nam. Przecież wiedzą, że

---

42 „Grajek-sierota”, *MP* 27 I 1928, nr 27(1438), 8.

43 „Grajek-sierota”, *MP* 10 II 1928, nr 41(1452), 6.

44 „Grajek-sierota”, *MP* 17 II 1928, nr 48(1459), 6.

45 Tamże.

46 Grajek-sierota, *MP* 3 II 1928, nr 34(1445), 6.

47 „Irysy-gazety”, *MP* 25 X 1929, nr 292(2367), 2.

i my musimy zarobić”[48]. Wkrótce zaangażował siedmioletnią siostrę, której zadaniem było pilnowanie, czy nie zbliża się policjant[49].

Ten dojrzały opis sytuacji, pokazujący raczej młodego przedsiębiorcę niż dziecko, zderza się z dziecięcym widzeniem świata, w którym zatrzymanie przez policjanta jawi się jako groźniejsze niż wpadnięcie pod tramwaj. Puenta tym razem nie jest optymistyczna: „Sprzedawanie irysów i gazet – to niedobry fach. Nikomu nie życzę”[50].

Autobiografie te wpisują się w szerszy kontekst pisania o pracy zawodowej dzieci w „MP”, także w późniejszych latach[51]. Stały jest motyw nagłego dorastania z chwilą śmierci jednego z rodziców, podejmowania pracy zawodowej i przejęcia opieki nad domem. Uderza niemal kompletna nieobecność dorosłych opiekunów. Decyzje dzieci podejmują same, same też troszczą się o siebie. Tylko raz sprzedawca irysów wspomniał, że matka nie pozwoliła wskakiwać do tramwajów, przyjaźnić się z chłopakami i wychodzić na deszcz[52]. Zignorował jej polecenia. „Do tramwajów mało wskakiwałem. Trzeba wiedzieć, w którą stronę się wskakuje, a w którą się wyskakuje”[53]. Z chłopakami się przyjaźnił, a z powodu mrozu ciężko się zaziębił. Istotne jest poruszanie tu niedostrzeganego przez dorosłych problemu prestiżu podejmowanej pracy. Obaj chłopcy martwią się nie tylko pracą, ale tym, że nie jest ona ceniona i perspektywiczna. Te autobiografie mają prawdopodobnie rozbudzać wrażliwość czytelników. Przecież wśród nich niewiele było dzieci biednych, zarabiających na rodzinę, niemających pieniędzy na kupno pisma.

Autobiografie dzieci pokazują wiele zjawisk i szczegółów, na które dorośli nie zwracali uwagi, bo wydawały się im błahe, albo były dla nich tak oczywiste, że nie czuli potrzeby ich opisywania. Nie są też skażone „poprawnością” – dzieci, zwłaszcza młodsze, nie wiedzą, co należy przemilczeć, nie zdają sobie sprawy z konsekwencji pewnych uwag krytycznych, często nie znają jeszcze obwiązujących stereotypów, nakazujących pisanie w określony sposób o pewnych zjawiskach i narzucających określoną optykę.

Warto zastanowić się, na ile słowa Korczaka o „prawie do milczenia” i „szacunku dla dziecięcych sekretów” były przestrzegane. Korczak wymagał od korespondentów pisania bezwzględnej prawdy, także w przypadku pamiętników, i czasem ich prawdziwość weryfikowano. Stanowczy nakaz pisania prawdy, a także skróty czynione przez redakcję i zmieniające

---

48 „Irysy-gazety”, *MP* 1 XI 1929, nr 299(2374), 2.

49 „Irysy-gazety”, *MP* 8 XI 1929, nr 306(2382), 2.

50 Szymonek, „Irysy-gazety”, *MP* 15 XI 1929, nr 312(2387), 3.

51 Anna Landau-Czajka, “Working Children and Young People as Seen by Contributors to *Mały Przegląd*”, *Polin: Studies in Polish Jewry* 36 (2024): 220–240.

52 Szymonek, „Irysy-gazety”, nr 312.

53 Tamże.

meritum wypowiedzi skłaniają do zastanowienia się, komu miały służyć teksty autobiograficzne. Autobiografie, przynajmniej niektóre, wskazują na to, że dobierano je tak, aby wpisywały się w syjonistyczny model formowania „nowego człowieka", odcięcia się od żydowskiej tradycji religijnej i zachowawczej, zachęcania do podróżowania, a nawet emigracji. Aby stanowiły pewnego rodzaju wskazówki i wytyczne dla czytelników. Mimo że pismo odżegnywało się od pouczania czy polityki, w autobiografiach w większym stopniu niż w listach widoczna jest wychowawcza linia „MP". Wydaje się, że niektóre z nich były w pewnym stopniu wykorzystywane w sposób instrumentalny.

Niezależnie jednak od pewnych wątpliwości autobiografie pisane przez dzieci są rzadkim, a więc cennym i za słabo wykorzystywanym źródłem historycznym. Autobiografie jako gatunek literacki, swoiste źródło do poznania nie tylko wydarzeń, ale sposobu myślenia i odczuwania ich autorów, zarówno jako jednostek, jak i przedstawicieli epoki, warstwy społecznej, wyznawców ideologii, były od dawna przedmiotem analizy naukowców – historyków, antropologów, socjologów i literaturoznawców. Paradoksem jest jednak, że jeszcze stosunkowo niedawno koncentrowano się przede wszystkim na relacjach mężczyzn. We wstępie do zbioru esejów o autobiografiach, zawierającego głównie teksty sprzed 1980 roku, Małgorzata Czermińska podkreślała: „W następnych dziesięcioleciach badań nad pisarstwem autobiograficznym znacząco rozwinęły się prace nad autobiografiami kobiet"[54]. Miejmy nadzieję, że obecnie nadeszła pora na rozwój prac nad autobiografiami dzieci i młodzieży.

Bibliografia

Cała, Alina, oprac. i wstęp. *Ostatnie pokolenie. Autobiografie polskiej młodzieży żydowskiej okresu międzywojennego*. Warszawa: Sic!, 2003.

Czermińska, Małgorzata. „O autobiografii i autobiograficzności". W: *Autobiografia*, red. Małgorzata Czermińska, 16. Gdańsk: Słowo/obraz Terytoria, 2009.

Kijek, Kamil. *Dzieci modernizmu*. Wrocław: Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, 2017.

Landau-Czajka, Anna. „Czasopisma jako źródła do badań nad społeczeństwem. Osobliwy przypadek »Małego Przeglądu«". *Roczniki Dziejów Społecznych i Gospodarczych* 78 (2017): 267–282.

Landau-Czajka, Anna. *Polska to nie oni*. Warszawa: Żydowski Instytut Historyczny, 2015.

Landau-Czajka, Anna. *Wielki „Mały Przegląd". Społeczeństwo i życie codzienne w II Rzeczypospolitej w oczach korespondentów*. Warszawa: Żydowski Instytut Historyczny, 2018.

---

[54] Małgorzata Czermińska, „O autobiografii i autobiograficzności", w: *Autobiografia*, red. Małgorzata Czermińska (Gdańsk: Słowo/obraz Terytoria, 2009), 16.

Landau-Czajka, Anna. “Working Children and Young People as Seen by Contributors to *Mały Przegląd*”. *Polin: Studies in Polish Jewry* 36 (2024): 220–240.

Lejeune, Philippe, „Pakt autobiograficzny”, *Teksty: teoria literatury, krytyka, interpretacja* 5 (1975): 31–49.

„Mały Przegląd” 1926–1930.

Pamiętniki bezrobotnych. Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Ekonomiczne, 1967.

Szymańska, Zofia. *Byłam tylko lekarzem*. Warszawa: Instytut Wydawniczy PAX, 1979.

Children’s autobiographies in “Mały Przegląd” as a historical source

Summary

Janusz Korczak appreciated children’s biographies and published them in the magazine he edited, “Mały Przegląd”. From today’s point of view, some of these diaries/memoirs absolutely should not have been published. They violated the privacy of children, both the authors of the diaries and the friends they described. In the context of the publication in “Mały Przegląd”, it is worth considering to what extent Korczak’s words about the “right to silence” and “respect for children’s secrets” were respected by him. Korczak required his correspondents to write the absolute truth, also in the case of diaries, and sometimes their truthfulness was verified. The firm order to write the absolute truth, the shortcuts made by the editors that change the essence of the statement, make us wonder who the autobiographical texts were intended to serve. Some autobiographies indicate that they were selected to serve Korczak’s educational ideas or to fit into the Zionist model of forming a “new man”. In autobiographies and memoirs, the educational line of “Mały Przegląd” is visible to a greater extent than in letters. Therefore, I would like to put forward the thesis that some of them were, to some extent, used instrumentally, despite Korczak’s noble statements.

Keywords
autobiographies, children, Janusz Korczak, Jews

PROSIMY O CYTOWANIE ARTYKUŁU JAKO:

Anna Landau-Czajka, „Dziecięce autobiografie w »Małym Przeglądzie« jako źródło historyczne”, *Autobiografia Literatura Kultura Media* 2 (2024), 23: 19–31. DOI: 10.18276/au.2024.2.23-02.

Aa@

Autobiografia Literatura Kultura Media
nr 2 (23) 2024 | s. 33–47
ISSN (print) 2353-8694
ISSN (online) 2719-4361
DOI: 10.18276/au.2024.2.23-03

WYDAWNICTWO US NAUKOWE

OPEN ACCESS

CC BY SA

WOJCIECH LASOTA*
Szkoła Doktorska Nauk Społecznych Uniwersytetu Warszawskiego

„(…) będę czągał sankie szniegem (…)”. Głosy dzieci z Domu Sierot

Streszczenie

Artykuł ma na celu zaprezentowanie fragmentów pierwotnych źródeł z historii Domu Sierot, w których zachowały się wypowiedzi dzieci, spisywane własnoręcznie lub za pośrednictwem wychowawczyń i wychowawców. Wybrane zostały te fragmenty wypowiedzi dzieci, które obrazują ich funkcjonowanie na pograniczu polsko-żydowskim i związane z tym zmagania i dylematy, obecne przede wszystkim na płaszczyźnie językowej i tożsamościowej. Zaprezentowane fragmenty są następnie zestawione z narracją Janusza Korczaka, zawartą w jego książce dotyczącej Domu Sierot, aby unaocznić, że w swojej opowieści pominął on całkowicie wątki żydowskie.

Słowa kluczowe
Dom Sierot, dzieci, Janusz Korczak, pogranicze polsko-żydowskie, Stefania Wilczyńska

Wstęp

Dokumentacja Domu Sierot, kierowanego przez Janusza Korczaka i Stefanię Wilczyńską, w ogromnym stopniu została zniszczona podczas Zagłady. Tym większą wartość i znaczenie mają nieliczne zachowane do dziś dokumenty. Niestety ich zawartość i znaczenie nie

* Kontakt z autorem: w.lasota@uw.edu.pl; ORCID: 0000-0003-0321-6192.

przebija się łatwo do świadomości osób zainteresowanych tematami korczakowskimi, w tym historią Domu Sierot.

Najpopularniejszym źródłem wiedzy o niej stała się książka Korczaka *Jak kochać dziecko. Dom Sierot*[1], suma najwcześniejszych kilku lat doświadczeń Korczaka związanych z tą instytucją. Jej narracja jest sugestywna, emocjonalna i przekonująca, zawiera quasi-etnograficzne fragmenty i wydaje się być dzięki temu odzwierciedleniem rzeczywistości. Tym bardziej, że Korczak nie nakłaniał czytelników do zachowania dystansu wobec swojej opowieści, choć robił to w innych miejscach[2].

Łatwo zatem przyjąć, że Dom Sierot był „naprawdę" takim, jakim go jego dyrektor opisał. Oczywiście pisząc, nie wiedział, że uchwycenie tych realiów z innych perspektyw napotka po kilku dziesięcioleciach ogromne trudności.

W niniejszym tekście zamierzam, choćby w niewielkim stopniu, zaprezentować perspektywę dzieci z Domu Sierot i zestawić ją z opowieścią Korczaka.

Posłużę się dwiema grupami pierwotnych źródeł archiwalnych w języku polskim.

W pierwszej grupie źródeł znajdują się listy dzieci, pisane z Domu Sierot do Stefanii Wilczyńskiej, przebywającej na początku 1931 roku w Palestynie[3], oraz listy koleżanek i kolegów z Domu Sierot do Chai (Helenki) Lewi z lat 1938(?)–1941[4].

Druga grupa źródeł to przede wszystkim notatki wychowawczyń i wychowawców pracujących w Domu Sierot i często spisujących na gorąco wypowiedzi dzieci.

We wszystkich cytatach zachowuję oryginalną pisownię.

---

1 Wydanie pierwsze: Janusz Korczak, *Jak kochać dzieci. Dom Sierot*, t. III (Warszawa–Kraków: Towarzystwo Wydawnicze w Warszawie, 1920); wydanie drugie: Janusz Korczak, *Jak kochać dziecko. Internat. Kolonie letnie. Dom Sierot*, t. II (Warszawa–Kraków: Towarzystwo Wydawnicze w Warszawie, 1929).

2 Zob. m.in. Janusz Korczak, *Jak kochać dziecko. Dziecko w rodzinie* (Warszawa: Biuro Rzecznika Praw Dziecka, 2012), 13–14.

3 Zob. Personal writings of Stefa Wilczynska…, kibuc Lohamei Hageta'ot, Ghetto Fighters House Archive (potem GFHA), 12899.1 i 2; Stefania Wilczyńska, *Słowo do dzieci i wychowawców* (Warszawa: Muzeum Historyczne m.st. Warszawy, 2004).

4 Zob. The collection of Helenka – Chaja Lewi…, kibuc Lohamei Hageta'ot, GFHA 37997; Magdalena Kicińska, Marcin Dziedzic, *Teraz '43: losy* (Warszawa: Wielka Litera, 2018); Janusz Korczak, *Dzieła. Pisma czasu wojny (1939–1942)*, t. 15 (Warszawa: Instytut Badań Literackich, Muzeum Warszawy, 2021); Wojciech Lasota, "The New Opportunities in Korczakian Documentary Research. Love and Friendship among Pupils in the Orphans' Home", *Chowanna* 59 (2022): 1–26.

Ramy teoretyczne

Jako ramy teoretyczne wykorzystuję koncepcję pogranicza polsko-żydowskiego w ujęciu Eugenii Prokop-Janiec[5]. Wydaje mi się ona szczególnie adekwatna do sytuacji Domu Sierot – instytucji *par excellence* żydowskiej, w której językiem „urzędowym" był polski, a prowadzonej przez Korczaka i Wilczyńską, czyli Żyda i Żydówkę o przynajmniej podwójnych, żydowsko-polskich tożsamościach.

Pogranicze polsko-żydowskie wyznaczane jest przez:

> (…) bieguny Erec Izrael i diaspory – terytorium symbolicznego odniesienia oraz terytorium rzeczywiste – pomiędzy którymi lokują się odrębne mikroprzestrzenie żydowskie. Ze względu na charakter żydowskiej przestrzeni nie można zatem pojmować pogranicza polsko-żydowskiego jako geograficznie umiejscowionej, ciągłej strefy, lecz jako sieć – układ wielu punktów czy węzłów dających się zlokalizować na rozmaitych obszarach i terytoriach[6].

Metafora sieci niejako wymusza inne spojrzenie na kulturowe zależności i wpływy, niwelując ujęcie hierarchiczne (czyli nacisku jednej kultury i uległości innej) na rzecz postrzegania ich wzajemności i wielokierunkowości, odbywającej się dodatkowo w przestrzeni komunikacyjnej wyznaczanej przez trzy główne w okresie międzywojennym języki żydowskie: hebrajski, jidysz i polski[7].

Dom Sierot traktuję zatem jako żydowską mikroprzestrzeń, w której uchwytnych było wiele wymienionych powyżej zjawisk, charakterystycznych dla całej społeczności żydowskiej w Polsce, między innymi wielość języków oraz różne możliwości autodefinicji tożsamościowych, odnoszących się do symbolicznego kontinuum rozpiętego pomiędzy Palestyną a diasporą.

Wokół tych zjawisk będą poniżej rozbrzmiewać wybrane „głosy dzieci" z Domu Sierot, które następnie zostaną zestawione z obrazem zawartym w *Jak kochać dziecko. Dom Sierot* Janusza Korczaka.

Język pogranicza. Jak mówiły dzieci z Domu Sierot? Językowe zmagania

30 stycznia 1931 roku Stefania Wilczyńska wyruszyła w podróż do Palestyny, w której spędziła dwa miesiące. Podczas tego pobytu korespondowała z dziećmi z Domu Sierot. Z uwagi

---

5 Zob. Eugenia Prokop-Janiec, *Pogranicze polsko-żydowskie: Topografie i teksty* (Kraków: Wydawnictwo UJ, 2013).

6 Tamże, 8.

7 Zob. tamże, 17–18; 20.

na brak nagrań czytanie tej korespondencji jest jedną z niewielu możliwości swoistego „usłyszenia" języka dzieci. Poniżej prezentuję wybrane fragmenty:

> Szanowna pani Stefo!
> (…) Teraz zaś oczekujemy te najmilsze dnie kiedy pani do nas przyjedzie. Chłopcy zrobili pagórek a my zaś sankami z tego pagórka zjeżdżamy. Ale (…) Szymek spadł z sanki i pobił się. (…)
>
> Reginka Akselrot[8] [b.d.]

> (…) Chciałabym wiedzić co u. Pani słuchać. i jak pani się czuje. Tęsknię za panią. Chciałabym wiedzieć jakpani się czuje się tamtych dzieci jestem zdrowa
> dowidzenia Pani stefo
>
> Balcia Żelazna[9] [17 lutego 1931]

> (…) bardzo za panią prosię *żieby* pani przyjechała do nas bo mi jest smutno bez pani dziękuję bard za to *żie* pani dała dla kułka starannego pieniądze *życię żieby* się dobże (się) pani dobrze powodziło już się poprawiłe w pisaniu uczię się na żydowskie lekci przejdę ze szkoły i żydowskiej lekci (…)
>
> Aron N[10] [19 lutego 1931]

> Od czasu gdy pani odjechała to Zygmósz i ja zaczeliszmy robicz góre stał na wał to pani Zalewska nas poradziła z robicz góre (…) Zygmósz powiedział że on chce złopatą wkładacz na sankie sznieg *a ja będę* czągał sankie szniegem to ja powiedziałem dlaczego ja mam czągacz sankie i zaczeliszmy się kłócicz (…).
>
> Mietek H[11] [19 lutego 1931]

Używany przez dzieci język był w najwyższym stopniu językiem pogranicza, połączeniem wyniesionego z domu jidysz i przyswajanego z różnych powodów polskiego, uważanego za język, który warto znać[12].

---

8 Personal writings…, GFHA 1.12899, 29.

9 Tamże, 30.

10 Personal writings…, GFHA, 2.12899, 7–8.

11 Tamże, 2–3.

12 Zob. Kamil Kijek, *Dzieci modernizmu: Świadomość, kultura i socjalizacja polityczna młodzieży żydowskiej w II Rzeczypospolitej* (Wrocław: Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, 2017), 218–221.

W Domu Sierot dzieci musiały się go jak najszybciej nauczyć: polski był językiem „urzędowym", w nim na co dzień rozmawiano i komunikowano się pisemnie. Ponadto, zwłaszcza od ustanowienia obowiązku szkolnego w 1919 roku i sukcesywnego krzepnięcia państwa, język polski stanowił coraz powszechniejsze medium akulturacji wszystkich mniejszości do kultury polskiej.

Pisząc po polsku, dzieci zmagały się nie tylko z językiem poznawanym, ale też pozornie dobrze znanym. Mało dzieci miało bowiem okazję, żeby uczyć się poprawnego czytania, a zwłaszcza pisania w jidysz: „dzieci żydowskiej biedoty (…) nawet jeśli mówiły w domach jidysz, w sposób usystematyzowany uczyły się pisać i czytać jedynie po polsku"[13].

Poruszały się więc, zwłaszcza te, które dopiero zaczynały naukę pisania, w obszarze dużej niepewności i wstydu, z którymi, chcąc nie chcąc, musiały się uczyć radzić. Doświadczenie to mogło jednak pozostać obciążeniem, o czym świadczą notatki osiemnastoletniego Józefa Halperna (później Arnona) z listopada 1929 roku, gdy zaczynał swoją przygodę jako bursista w Domu Sierot. Analizując dogłębnie swoje doświadczenia, pisał:

> Bojąc się o język polski o niemożność wyjęzyczenia swych myśli powoduje, że bardzo często się usuwam. Już sama – nawiasem powiedziawszy – ta myśl, która towarzysze mi we wszystkiem powoduje to, że się zacinam i kaleczę w okropny sposób język. Bojaźń przesadza przed kompromitacją[14].

Wydawać by się mogło, że akurat Dom Sierot był pod tym względem, jak pod wieloma innymi, miejscem bezpiecznym. W perspektywie dłuższego pobytu tak zapewne było, jednak nawet tam spotykały dzieci przykrości związane z niedostateczną znajomością języka. We wrześniu 1930 roku Jakub Dodjuk, który trafił do Domu Sierot jako ośmiolatek w 1928 roku, tak opowiadał Halpernowi:

> - Jak ja byłem jeden dzień w D[omu] Ś.[Sierot] to zaraz od P.[ani] S.[tefy] dostałem burę. - Nosiłem palto. P.[ani] S.[tefa] powiedziała żebym je rozebrał. – Nie rozebrałem. Drugi raz przyszła i to samo powiedziała. (…) Za trzecim razem jak przyszła to tak na mnie krzyczała i zerwała palto! – „Dlaczegoś odrazu nie rozebrał?"
>
> - Ja nie rozumiałem co ona odemnie chciała[15].

---

13 Tamże, 198.

14 The estate of Josef Arnon…, kibuc Lohamei Hageta'ot, GFHA א 035668-2, 34.

15 Memoirs of Jakob Dodjuk…, kibuc Lohamei Hageta'ot, GFHA 12986, 10.

Warto tu dodać, że Pani Stefa znacznie zyskiwała przy bliższym poznaniu, stając się dla dzieci często ważniejszą osobą niż Pan Doktor. Zapewne dlatego znajdziemy choćby w cytowanych przeze mnie listach świadectwa autentycznego do niej przywiązania.

Żeby je jednak wyartykułować i robić postępy w nauce języka polskiego, wydaje się, że dzieci musiały traktować swoją rosnącą kompetencję językową (niezależnie od poziomu, na którym aktualnie były) jako zasób, a nie przeszkodę.

Korzystały z niego zatem na wiele sposobów. Pisały do „Małego Przeglądu", co było na pewno pożytecznym ćwiczeniem (choć nadsyłane teksty były potem w dużym stopniu redagowane), ale przede wszystkim używały języka polskiego w Domu Sierot i w szkole, ponieważ większość dzieci chodziła do powszechnych szkół państwowych.

Te różnorodne aktywności przynosiły – jak można wnioskować z zachowanych źródeł – znakomite rezultaty.

Oto fragmenty listu B. Hopfenfelda, pisanego piękną kursywą i dużo bardziej prawidłową polszczyzną niż listy prezentowane wcześniej, choć pewne pozostałości języka jidysz są wciąż widoczne (dokonałem kilku rekonstrukcji treści w niezachowanych miejscach):

> Warszawa, dnia 19.II.31r.
>
> Kochana pani Stefo!!
>
> Przy okazji dołączę parych *słów. Opowiem o przygodzie z kotem i rybką. Dnia 13.II.31r* [, to] jest w piątek o godz 8ej, ja wchodzę do [kla]sy żeby przyczepić kartkę do zeszytu. Zapa-[la]m światło, a tu kot wylatuje z klasy, zaraz [si]ę domyślyłem, że kot złapał pewnie rybkę z ak[war]jum. Dochodzę koło stołu widzę, jak rybka leży jeszcze żywa, tylko ogon ma trochę ogryzony[16].

Logiczne wydaje się założenie, że im dłużej dzieci przebywały w Domu Sierot, tym lepiej poznawały język polski i tym mniej widać w ich wypowiedziach wpływy języka jidysz. Niestety, wieku cytowanych powyżej autorek i autorów listów możemy się tylko domyślać, nie mamy też rozpoznanych tekstów tych samych dzieci z różnych etapów ich pobytu (co stanowiłoby źródło najbardziej przekonujące), natomiast dysponujemy kolekcją listów pisanych z pewnością przez osoby czternasto- i piętnastoletnie, które kończyły swój pobyt w Domu Sierot.

Ich lektura świadczy o zaawansowanej już znajomości języka polskiego, służącej akurat w przypadku tego zasobu do komunikowania treści ogromnie wrażliwych, bowiem związanych z miłością i przyjaźnią[17].

---

16 Personal writings…, GFHA 12899.2, 9.

17 Zob. Lasota, "The New Opportunities…".

W poniższym liście Josefa, z 14 marca 1939 roku, niepoprawności językowe nie przeszkadzają w uchwyceniu sensu komunikatów:

> Kochana Helenko
>
> Wczoraj wracając ze szkoły dowiedziałem się, że przysłałasz list. Myślałem, jeszcze chyba nie do mni[e.] Przy kolacji usłyszałem jak Irka mówi do Sary (byłem dosyć daleko ale kiedy wymawiają Helenka to dobrze słyszę) dostałam list od Helenki. (…) Wobec tego, że w sobotę było przedstawienie dopiero w następnym piątku przebierali się. niektóre maski była ładne np. Jakowa który przebrał się za Hitlera Dawid za p. Madzię[18].

List Sary Biderman pod względem formalnym mógłby uchodzić za tekst napisany nieco tylko niedbale przez osobę wychowywaną w kręgu użytkowników języka polskiego:

> Kochana Helenko! 10/5-39 r.
>
> Przede wszystkim muszę Ci serdecznie podziękować za ten krótki a tak miły liścik. Więc zacznę Ci odpowiadać, a moje pytania na końcu. Przedstawienie b. się udało. Na przedstawienie złożyły się następujące punkty: Chór młodszych dzieci – b. ładnie śpiewały. 2) Łobuz – też ładnie tańczyły 3) A montł fun a trunkenem gewantł – ładny. 4) Ranek – b. się podobał. 5) Żydowska komedyjka – ładna (może sobie przypominasz, że w jednym miejscu kiedy chodzi po lesie, więc wilk znajduje czerwoną chusteczkę, a potem oddaje rodzicom, a p. Rywa zapomniała dać i ztego powodu powstało zamieszanie, ale nic, w niedzielę było lepiej.) 6) Taniec chasydski – ładny był i taniec śląski (…) miał największe powodzenie[19].

Ostrożnie możemy zatem stwierdzić, że im dłużej dzieci przebywały w Domu Sierot, tym lepiej używały języka polskiego, co czyni z tej instytucji ważny ośrodek akulturacji do polszczyzny.

Wielojęzyczność dzieci a dylematy tożsamości

W obrazie pogranicza językowego w Domu Sierot obecne były również języki jidysz i hebrajski jako języki nauczane. W kolekcji Chai (Helenki) Lewi przetrwały unikatowe świadectwa roczne z języka żydowskiego, które w pierwszej połowie lat 30. XX wieku wystawiał w Domu Sierot Jakub Kutalczuk[20].

---

18 The collection…, GFHA 37997-2.1, 2–3.

19 Tamże, GFHA 37997.2-2, 3.

20 Zob. tamże, GFHA 37997-3.4, 12–13.

Hebrajskiego uczono w Domu Sierot od samego początku, choć należy zapewne przypuszczać, że wówczas był to raczej hebrajski biblijny. Języka nowohebrajskiego z pewnością nauczano pod koniec lat 20. XX wieku; przez wiele lat zajmował się tym między innymi bursista Abram Perec.

W Domu Sierot, tak jak w całej społeczności Żydów Polski międzywojennej, można zauważyć ścisły związek pomiędzy językiem a poczuciem tożsamości[21].

Młoda bursistka, Miriam Gerblich, zanotowała pod datą 28 stycznia 1932 roku następujące pytanie:

> Pani Stefo dziś Dawidek i Gołda zwrócili się do mnie z tem, że chcą się półgodziny uczyć żydowskiego t.z. czytać coś i pisać. Ja bardzo dobrze żydowskiego nie znam, ale mogłabym z nimi coś przeczytać coś podyktować do napisania względnie wytłumaczyć. Zapytuję jak Pani Stefa się na to zapatruje?[22]

Odpowiedź Stefanii Wilczyńskiej może ilustrować wielką zmianę w postrzeganiu języka jidysz, jaka zaszła od przełomu wieku XIX i XX, gdy w wielu środowiskach uważano go jedynie za żargon[23]:

> Uważam, że trzeba liczyć się z ich zdaniem, bo to może ich ostatni rok nauki. A żydowski więcej im się w życiu przyda, niż te wszystkie dotychczasowe szkolne mądrości[24].

Nie wiemy, czy Dawidek i Gołda traktowali znajomość żydowskiego czysto pragmatycznie, natomiast z pewnością dużo ważniejszy był on dla Reginki, Jankiela i Racheli, biorących udział w zajęciach Kutalczuka na początku 1932 roku:

> Reginka powiedziała że jest b. nieprzyjemnie, gdy ktoś się zwraca po żydowsku, a nie można odpowiedzieć. **Każdy żyd powinien mówić dobrze po żydowsku i wszystko rozumieć** [podkr. W.L.]. Jankiel opowiadał, że u nich w szkole wyśmiewają chłopców, którzy nie umieją po żyd.[owsku]. Rachela twierdziła, że (…) pretensje nauczycielki, że ona ma żydowski akcent to jej wcale nie obchodzi[25].

---

21 Świadczą o tym m.in. dane ze spisów powszechnych w 1921 i 1931 roku, zob. Antony Polonsky, *Dzieje Żydów w Polsce i Rosji* (Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN, 2014), 305.

22 Zeszyt Miriam Gerblich…, Warszawa, Muzeum Warszawy, MW 88/JK, 15.

23 Zob. Ewa Geller, „Tożsamość języka jidysz", *Poradnik językowy* 07 (2021): 67–86.

24 Zeszyt Miriam…

25 Zeszyt Jakuba Kutalczuka…, Warszawa, Muzeum Warszawy, MHW 89/JK, 8–9.

W tej perspektywie jidysz staje się czymś więcej niż językiem ojczystym i medium komunikacji; staje się wyznacznikiem światopoglądu i elementem jednego z wariantów żydowskiej tożsamości, politycznie sytuującej się najbliżej partii Bund[26]. Nie oznacza to bynajmniej, że cytowane dzieci były bundowcami, ale jest wysoce prawdopodobne, że pozostawały w orbicie wpływów osób o poglądach przynajmniej do Bundu zbliżonych.

Inna grupa dzieci wiązała język hebrajski z wybieraną przez siebie wersją tożsamości żydowskiej o zabarwieniu syjonistycznym. Nie mam tutaj na myśli koniecznie partyjnej afiliacji, ponieważ nie mamy danych, żeby ją stwierdzić, ale nacechowane pozytywnie wyobrażenie o rzeczywistości Palestyny, najwyraźniej przeciwstawiane polskiej (lub nawet szerzej: niepalestyńskiej) rzeczywistości. Przykładem może być list Jakóba, wówczas zapewne czternastoletniego:

> Kochana P. Stefo!
>
> (…) Siedzę teraz przy VII stole i piszę do Pani. Myślę sobie: jak teraz p. Stefie musi być dobrze. Ciepło, miło, ogrody, powietrze przesiąknięte pomarańczami i **wreszcie między swemi, żydami w żydowskim kraju** [podkr. W.L.] (…)[27].

Znamienną obserwację znajdziemy również w (pisanym najpewniej przez Wilczyńską) komunikacie do byłych wychowanków z grudnia 1929 roku:

> Ostatnio (…) w Domu Sierot (…) [w]ielu wychowańców marzy, żeby kiedyś wyjechać do Palestyny i pracować na roli. Utworzyły się nawet dwa stoły hebrajskie, przy których dzieci podczas posiłków mówią po hebrajsku[28].

Dla Domu Sierot jako instytucji, począwszy od lat 20. XX wieku, charakterystyczny był właśnie rys stopniowo zwiększającej się sympatii i wiary w syjonizm, acz różnie pojmowany.

Redagowany przez Korczaka „Mały Przegląd", dodatek skierowany do dzieci, w którym publikowały też dzieci i część dorosłych z Domu Sierot, był częścią „Naszego Przeglądu", największej gazety żydowskiej w języku polskim, wyraźnie sprzyjającej syjonizmowi[29].

Czynem udowadniała swoje zaangażowanie w tę ideę pokaźna grupa osób związanych z Domem Sierot, aby wymienić tylko kilka nazwisk bursistek i bursistów, decydujących się

---

26 Zob. Ezra Mendelsohn, *On Modern Jewish Politics* (USA: Oxford University Press, 1993), 3–36.

27 Personal writings…, GFHA 2.12899, 18–19.

28 Zob. Wilczyńska, *Słowo do dzieci i wychowawców*, 190.

29 Zob. Anna Landau-Czajka, *Wielki „Mały Przegląd"* (Warszawa: Żydowski Instytut Historyczny, 2018), 8; 18.

na emigrację: Lejb Buchner, Fejga Lifszyc, Miriam Gerblich, Józef Halpern, Jakub Kutalczuk i jego późniejsza żona Jacheta Lubraniecka.

Wreszcie sam Korczak dwukrotnie wyjeżdżał do Palestyny, na trzy tygodnie w 1934 i sześć tygodni w 1936 roku, zaś Wilczyńska spędziła w Erec Israel w sumie około dziesięciu miesięcy podczas wyjazdów w latach 1931, 1934 i 1935–1936, nauczyła się hebrajskiego i wyemigrowała na stałe w marcu 1938 roku. Wróciła w maju następnego roku z nie do końca jasnych powodów, być może związanych z przeczuciem nadciągającej wojny[30].

Wpływ panującego w Domu Sierot klimatu sprzyjającego syjonizmowi musiał silnie modelować postawy dzieci. Nie wykluczało to jednak innego rodzaju poszukiwań tożsamościowych, czego ślad znajdziemy w zapiskach Róży Sternkac:

> (…) kiedy zaczęłam mówić, **dlaczego się wstydzi mówić po żydowsku (mówiłam po żydowsku)** [podkr. W.L.] [Szajndla] doszła do listy sądowej, mówiąc: „ja pani podaję do Sądu!" (…) przemówiłam do niej po żydowsku, bo zdawało mi się, że nie rozumie, co do niej mówię (…) Kiedy ją zapytałam, czy umie po żydowsku, odpowiedziała „troszkę". A w domu mówiłaś po żydowsku? – troszkę. Nie umiała jeszcze wtedy prawie zupełnie po polsku! Wczoraj wytłumaczyła, że dlatego nie chce mówić **po żydowsku, bo umie b. dobrze, a chce się nauczyć po polsku** [podkr. W.L.][31].

Przypadek Szajndli pokazuje jasno, że od kwestii znajomości języka dużo ważniejsze było nastawienie do niego, połączone z ewentualnymi aspiracjami. Szajndla wyraźnie wstydziła się swojej znajomości jidysz, a za swój cel stawiała nauczenie się języka polskiego. Za mało wiemy o Szajndli, żeby sądzić tu bardziej stanowczo, ale być może pożądana znajomość polskiego była dla niej środkiem, umożliwiającym wybór wariantu tożsamości żydowskiej, związanego z akulturacją do kultury polskiej.

Z pewnością w polskim środowisku chciała funkcjonować rozmówczyni Szajndli, czyli Róża Sternkac[32]. 20 listopada 1934 roku pisała w podaniu do ówczesnego rektora Uniwersytetu Warszawskiego, Józefa Ujejskiego: „(…) rozpoczynam z zapałem pracę w Zakładzie Psychologii Wychowawczej pod kierownictwem p. prof. S. Baleya"[33]. Niestety, Sternkac zmarła przedwcześnie, najpewniej w roku 1935.

---

30 Zob. Wilczyńska, *Słowo do dzieci i wychowawców*, 23–27; 30–32.

31 Nine notebooks…, kibuc Lohamei Hageta'ot, GFHA 12913.10, 12–13.

32 O Róży Sternkac zob. Wojciech Lasota, „Korczakowska pedagogia w Domu Sierot na podstawie zapisków Róży Sternkac", *Kwartalnik Pedagogiczny* 258 (2020), 4: 66-78.

33 Akta Róży Szterenkac, Warszawa, Archiwum Uniwersytetu Warszawskiego, RP 42012, 23.

Podsumowując powyższe rozważania, należy zauważyć, że autorki i autorów wszystkich zachowanych tekstów (z których cytowałem tylko wybrane fragmenty) cechowała – jak zdecydowaną większość Żydów w diasporze – „funkcjonalna wielojęzyczność"[34]. Pod tym względem mikroprzestrzeń Domu Sierot nie różniła się od innych obszarów polsko-żydowskiego pogranicza.

Wspomnianą funkcjonalność zapewniał w latach 1918–1939 przede wszystkim język polski, stąd rosnący poziom znajomości tego języka, zapewniany między innymi przez skuteczność akulturacyjnego oddziaływania Domu Sierot.

Część dzieci wykraczała jednak poza pragmatyczną znajomość takiego lub innego języka, traktując jeden z nich również jako wyznacznik swojej tożsamości: hebrajski, gdy orientowały się bardziej ku Palestynie; żydowski, gdy ich punktem odniesienia była wyraźna tożsamość Żydówki/Żyda zamieszkującego Polskę; polski wreszcie, gdy wyobrażały sobie przyszłość w tym właśnie środowisku.

Przy tym wielojęzyczność i akulturacja do kultury polskiej nie musiała być i bardzo często nie była identyczna z rezygnacją z tożsamości żydowskiej w ogóle. Pozostając wciąż Żydówką lub Żydem, można było przesuwać się na terytorium pogranicza bardzo daleko w głąb kultury polskiej, nadając swojej tożsamości taki lub inny odcień światopoglądowy czy polityczny.

Głos dzieci a opowieść Janusza Korczaka

Czytając *Jak kochać dziecko. Dom Sierot*, nie znajdziemy żadnych, nawet najmniejszych śladów opisanych powyżej zmagań dzieci z Domu Sierot z wielojęzycznością i tożsamościowymi wyborami.

Nie znajdziemy ich w pierwszym (1921) ani w drugim wydaniu (1929), w którym Korczak znacząco zmodyfikował część *Dziecko w rodzinie*, ale pozostałych trzech części zdecydował się nie zmieniać[35]. Utrzymał tym samym obraz Domu Sierot z samego początku jego istnienia, pomimo że była to już wówczas w znacznym stopniu inna instytucja.

W *Jak kochać dziecko. Dom Sierot* Korczak nie poruszył żadnych wątków związanych z żydowską tożsamością dzieci zamieszkujących placówkę. Gdyby nie wzmianka na ostatniej stronie, wskazująca jednoznacznie, że Dom Sierot mieści się w Warszawie, nie sposób byłoby go nawet zlokalizować na podstawie treści książki.

Warto tutaj dodać, że *Jak kochać dziecko. Dom Sierot* jest przede wszystkim zapisem funkcjonowania konkretnej instytucji, nie zaś refleksją nad pewnym modelem działania domów

---

34 Geller, „Tożsamość języka jidysz", 71–72.

35 Zob. Janusz Korczak, „Jak kochać dziecko", w: tegoż, *Dzieła*, t. 7, red. Stefan Wołoszyn, oprac. Elżbieta Cichy (Warszawa: Oficyna Wydawnicza Latona, 1993), 480–488.

sierot. Owszem, Korczak proponował (i nadal proponuje) pewien sposób działania w grupie, oparty między innymi na podmiotowości i samorządności, ale punktem wyjścia pozostają historyczne doświadczenia społeczności zamieszkującej dom przy ulicy Krochmalnej 92 w Warszawie.

Tym bardziej uderza fakt, że funkcjonowanie na pograniczu polsko-żydowskim, cecha immanentna Domu Sierot oraz egzystencji jego mieszkanek i mieszkańców, nie istnieje w omawianej książce. Wprawdzie odnajdziemy ją w innych jego utworach czy wypowiedziach, ale żadna z nich nie ma nawet zbliżonego zasięgu i siły oddziaływania *Domu Sierot*[36].

Nie podając wskazówek co do tożsamości dzieci, Korczak nie spowodował, że czytelnicy powstrzymali się i nadal powstrzymują od domysłów na ten temat. Z braku innych przesłanek najprościej przecież uznać, że skoro książka napisana jest po polsku i w tym właśnie, poprawnie używanym języku polskim spisano cytowane przez Korczaka w książce wypowiedzi dzieci, to były to dzieci polskie[37].

Ta definicja nie zgadzałaby się jednak ani z autodefinicjami większości dzieci w Domu Sierot, które uważały się za Żydówki i Żydów, ani z definicją otoczenia, dla którego były to jednoznacznie żydowskie dzieci.

Nasuwa się oczywiście pytanie o powody tego stanu rzeczy. Niestety, choćby tylko pobieżna próba odpowiedzi zajęłaby tu zbyt wiele miejsca, dlatego zamierzam udzielić odpowiedzi bardziej wyczerpującej w innym, jeszcze nieopublikowanym artykule.

Konkluzje: żydowskość przezroczysta *versus* niewidzialna

Moim celem było przede wszystkim zaprezentowanie wybranych głosów dzieci z Domu Sierot, żeby przez zestawienie ich z treścią książki *Jak kochać dziecko. Dom Sierot* zwrócić uwagę na napięcie między przezroczystością a niewidzialnością żydowskich tożsamości (w liczbie mnogiej) w tej instytucji.

Dla dzieci były one przezroczyste w sensie ich oczywistości. Dzieci nie musiały eksponować swojego żydostwa ani go problematyzować, bo oddychały nim jak powietrzem. Zmagały się z językami i tożsamościowymi dylematami, ale było to częścią ich żydowskiego dziedzictwa, bo przecież w podobnej sytuacji znajdowała się duża część społeczności żydowskiej w Polsce.

---

[36] Zob. m.in. Janusz Korczak, *Dzieła. Teoria a praktyka: artykuły pedagogiczne (1913–1939)*, t. 13, red. Hanna Kirchner (Warszawa: Instytut Badań Literackich PAN, 2017), 271–273; Korczak, *Dzieła. Pisma czasu wojny…*, 184–187.

[37] Zob. Janusz Korczak, *Jak kochać dziecko. Internat. Kolonie letnie. Dom sierot* (Warszawa: Biuro Rzecznika Praw Dziecka, 2013), 166–170.

W książce Korczaka żydowski język i tożsamości dzieci przestały być oczywiste, a stały się niewidzialne i dodatkowo niewidoczne dla znakomitej części czytelników. Żydowskość Domu Sierot i jego dzieci nie była więc pustką znaczącą, domagającą się objaśnienia. Pozostała brakiem, którego nie widać, a skoro tak, to nie przeszkadza on w rozmaitych interpretacjach. Jednakże nieświadoma znaczących braków interpretacja, przynajmniej w pewnych aspektach, prowadzi na manowce.

Najistotniejsze wydają mi się dwie konkluzje, płynące z powyższych rozważań.

Po pierwsze, potrzeba zwiększenia dystansu wobec traktowania twórczości Janusza Korczaka jako źródła historycznego i przesunięcia punktu ciężkości na rzecz postrzegania jej jako świadomej kreacji, wyniku przemyślanej gry z czytelnikami, wymagającej przez autora uwzględnienia wielu czynników i kryteriów, w części trudno uchwytnych dla współczesnego czytelnika.

A skoro już wiemy bez wątpienia, że Korczak pomijał istotne elementy opisywanej rzeczywistości, nie do ominięcia są pytania, które jego narracjom należy zadać, jak choćby: co chciał przemilczeć, co eksponować, dlaczego i jak to czynił?

Jestem przy tym jak najdalszy od oskarżania Korczaka. Miał przecież prawo do tworzenia po swojemu, tak jak my mamy prawo, by zrozumieć, co nim kierowało, gdy dokonywał wyboru, które wątki opisze, a które przemilczy. Jak już pisałem, nie mógł przewidzieć, w jak ogromnym stopniu utrudniony będzie wgląd w dokumenty, z których wyzierają inne wersje opowieści o Domu Sierot.

Moja druga konkluzja związana jest z konsekwencjami faktu, że zaczynamy już poznawać te wersje.

Jako konkluzję traktuję postulat badawczy, aby „wysłuchać" dzieci z Domu Sierot za pośrednictwem źródeł, w których ich własny głos jest uchwytny, a w ten sposób dotrzeć jak najgłębiej do sposobu, w jaki same o sobie myślały i mówiły, jak postrzegały swoje życie (a w jego ramach codzienność Domu Sierot) – po prostu oddać im głos na temat ich samych.

To postulat w sensie aksjologicznym bardzo „korczakowski", którego realizacja uzupełni narrację Korczaka, wzbogaci ją i pogłębi.

Pozwoli na rozszerzenie podmiotowego traktowania dzieci, obecnego w praktyce Domu Sierot, na praktykę opisu Domu Sierot, dzięki uwzględnieniu głosów dzieci na równi z opowieściami i relacjami dorosłych.

Bibliografia

Akta Róży Szterenkac, Warszawa, Archiwum Uniwersytetu Warszawskiego, RP 42012.

Geller, Ewa. „Tożsamość języka jidysz". *Poradnik językowy* 07 (2021): 67–86. DOI: http://dx.doi.org/10.33896/porj.2021.7.4.

Kicińska, Magdalena, Dziedzic, Marcin. *Teraz '43: losy.* Warszawa: Wielka Litera, 2018.

Kijek, Kamil. *Dzieci modernizmu: Świadomość, kultura i socjalizacja polityczna młodzieży żydowskiej w II Rzeczypospolitej.* Wrocław: Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, 2017.

Korczak, Janusz. *Jak kochać dzieci. Dom Sierot.* t. III. Warszawa–Kraków: Towarzystwo Wydawnicze w Warszawie, 1920.

Korczak, Janusz. *Jak kochać dziecko. Internat. Kolonie letnie. Dom Sierot.* t. II. Warszawa–Kraków: Towarzystwo Wydawnicze w Warszawie, 1929.

Korczak, Janusz. „Jak kochać dziecko". W: tegoż, *Dzieła*, t. 7, red. Stefan Wołoszyn, oprac. Elżbieta Cichy. Warszawa: Oficyna Wydawnicza Latona, 1993.

Korczak, Janusz. *Dzieła. Pisma czasu wojny (1939–1942)*. t. 15. Warszawa: Instytut Badań Literackich, Muzeum Warszawy, 2021.

Korczak, Janusz. *Dzieła. Teoria a praktyka: artykuły pedagogiczne (1913–1939)*. t. 13, red. Hanna Kirchner. Warszawa: Instytut Badań Literackich PAN, 2017.

Korczak, Janusz. *Jak kochać dziecko. Dziecko w rodzinie*. Warszawa: Biuro Rzecznika Praw Dziecka, 2012.

Korczak, Janusz. *Jak kochać dziecko. Internat. Kolonie letnie. Dom sierot.* Warszawa: Biuro Rzecznika Praw Dziecka, 2013.

Landau-Czajka, Anna. *Wielki „Mały Przegląd"*. Warszawa: Żydowski Instytut Historyczny, 2018.

Lasota, Wojciech. „Korczakowska pedagogia w Domu Sierot na podstawie zapisków Róży Sternkac". *Kwartalnik Pedagogiczny*, 258 (2020), 4: 66–78. DOI: https://doi.org/10.31338/2657-6007.kp.2020-4.5.

Lasota, Wojciech. "The New Opportunities in Korczakian Documentary Research. Love and Friendship among Pupils in the Orphans' Home". *Chowanna* 59 (2022): 1–26. DOI: https://doi.org/10.31261/CHOWANNA.2022.59.03.

Memoirs of Jakob Dodjuk…, kibuc Lohamei Hageta'ot. Ghetto Fighters House Archive, 12986.

Mendelsohn, Ezra. *On Modern Jewish Politics*. USA: Oxford University Press, 1993.

Nine notebooks…, kibuc Lohamei Hageta'ot. Ghetto Fighters House Archive, 12913.10.

Personal writings of Stefa Wilczynska…, kibuc Lohamei Hageta'ot. Ghetto Fighters House Archive, 12899.1 i 2.

Polonsky, Antony. *Dzieje Żydów w Polsce i Rosji.* Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN, 2014.

Prokop-Janiec, Eugenia. *Pogranicze polsko-żydowskie: Topografie i teksty.* Kraków: Wydawnictwo UJ, 2013.

The collection of Helenka – Chaja Lewi…, kibuc Lohamei Hageta'ot. Ghetto Fighters House Archive, 37997.

The estate of Josef Arnon…, kibuc Lohamei Hageta'ot. Ghetto Fighters House Archive, № 035668-2.

Wilczyńska, Stefania. *Słowo do dzieci i wychowawców.* Warszawa: Muzeum Historyczne m.st. Warszawy, 2004.

Zeszyt Jakuba Kutalczuka…, Warszawa, Muzeum Warszawy, MHW 89/JK.

Zeszyt Miriam Gerblich…, Warszawa, Muzeum Warszawy, MW 88/JK.

"(…) I'm going to pul sled shnov (…)". The Voices of the Children of the Orphans' Home

Summary

The purpose of the article is to present excerpts from primary sources from the history of the Orphans' Home. There have been preserved the children's texts, written down by them or their educators. Selected quotations illustrate functioning of the children of the Orphans' Home in the Polish-Jewish borderland, as well as related struggles and dilemmas, primarily on the linguistic and identity levels. The excerpts presented are then juxtaposed with Janusz Korczak's narrative of the Orphans' Home in his book, to make it clear that he completely omitted Jewish themes from this story.

Keywords

Orphans' Home, children, Janusz Korczak, Polish-Jewish borderland, Stefania Wilczynska

PROSIMY O CYTOWANIE ARTYKUŁU JAKO:

Wojciech Lasota, „»(…) będę czągał sankie szniegem (…)«. Głosy dzieci z Domu Sierot", *Autobiografia Literatura Kultura Media* 2 (2024), 23: 33–47. DOI: 10.18276/au.2024.2.23-03.

Aa@

Autobiografia Literatura Kultura Media
nr 2 (23) 2024 | s. 49–61
ISSN (print) 2353-8694
ISSN (online) 2719-4361
DOI: 10.18276/au.2024.2.23-04

WYDAWNICTWO US NAUKOWE

OPEN ACCESS

CC BY SA

MARTA RAKOCZY*
Instytut Kultury Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego

„Sam nie wiem, co robić, bo mi go żal". Dziecięce autobiografie opiekuńcze

Streszczenie

W tekście, stosując perspektywę właściwą dla *critical childhood studies* w ujęciu Spyrosa Spyrou, interpretuję książeczkę opieki Icka – międzywojennego wychowanka Domu Sierot Janusza Korczaka/Henryka Goldszmita i Stefanii Wilczyńskiej. Badając historyczne polityki konstruowania głosów i gatunków wypowiedzi dziecięcych, kładę nacisk na swoistość autobiografii opiekuńczej Icka jako formy odzyskiwania dziecięcej sprawczości. Autobiografia opiekuńcza Icka nie jest, rzecz jasna, autobiografią, jeśli utożsamiamy autobiografie z możliwością autoekspresji: wyrażania głosu autentycznego ja, które może być empatycznie zrozumiane tylko wówczas, gdy „szczerze" zamanifestuje osobiste lub intymne doświadczenia na forum publicznym. W tekście pokazuję, że to ujęcie sprawczości – charakterystyczne dla wielu ideologii nowoczesnych – jest nieadekwatne, by tekst Icka zrozumieć. Sprawczość, w jego ujęciu, to działanie ekologiczne. To nie własność osoby lub jej działania, lecz wspólnie wytwarzana umiejętność empatycznego działania w sieciach relacji społecznych. Stanowi nie tyle głos, ile wypowiedź w sprawie, która dotyczy społeczności. Jest ona budowana w relacji z nią, przez stałą z nią komunikację, przekładająca się na realne działania podejmowane na rzecz siebie i innych.

* Kontakt z autorką: m.rakoczy@uw.edu.pl; ORCID: 0000-0002-7967-2939.

Słowa kluczowe
autobiografia opiekuńcza, *critical childhood studies*, dziecięca autobiografia, gatunek, Janusz Korczak, polityka dziecięcego głosu, praktyka piśmienna, sprawczość

„Nyson ma 7 lat, chodził do Talmud Tory, ale przestał, bo żądali zapłaty. Tak mówi matka. Ojca Nyson nie ma. Matka mówi, że Nyson jest zdrów, mądry, posłuszny, grzeczny i chce się uczyć. Nyson ma dziadka, dwie ciotki, więcej nie ma nikogo. W sobotę Nyson bardzo źle się sprawował”[1]. Ta krótka charakterystyka pochodzi z tekstu „Małego Przeglądu” z roku 1927, opublikowanego pod tytułem *Icek wychowawca (dziecko opiekun)*. Nie był on pierwotnie zamierzony jako publikacja prasowa. Stanowił tzw. książeczkę opieki: sporządzoną przez dwunastoletniego Icka dokumentację własnej pracy opiekuńczej nad chłopcem, niepotrafiącym – prawdopodobnie z powodu upośledzenia intelektualnego oraz niemożności zapewnienia mu w placówce specjalistycznej opieki – odnaleźć się w Domu Sierot prowadzonym przez Janusza Korczaka/Henryka Goldszmita oraz Stefanię Wilczyńską.

W „Małym Przeglądzie” – stwierdzał Korczak we wstępie – opublikowano „najciekawsze” fragmenty jego relacji. Oryginał, jak większość rękopisów z Domu Sierot, przepadł. Nie wiemy zatem, jaką dokładnie miał objętość, co uznano za fragmenty godne druku i jaką rolę w ich wyborze odgrywał młody autor, a jaką redakcja i sam Korczak. Nie wiadomo też, na ile zapiski Icka przypominały inne książeczki opieki, których było w 1927 roku, według Korczaka, około 300. Jeśli wierzyć jego słowom, kryterium wyboru tekstu nie miało charakteru literackiego. Wybrano tekst, którego podstawową funkcją było zaświadczenie trudnych wyzwań, których Icek się podjął. Jego relacja kończyła się poczuciem klęski. „Zdaje się – pisał chłopiec – że Nyson jest naprawdę bardzo głupi i choćby nawet chciał, nie może się poprawić. Sam nie wiem, co robić, bo mi go żal, ale chyba zrzeknę się już opieki”. Całość została opatrzona dopiskiem Korczaka. „Znów upłynęły dwa miesiące; Icek nie zrzekł się opieki; znów zapisał trzy zeszyty. Matka obiecała wziąć Nysona do domu. Icek zdał egzamin z cierpliwości na piątkę”[2].

W przeciwieństwie do wielu zapisków dzieci publikowanych z inicjatywy Korczaka[3] tekst Icka nie miał wiele wspólnego z autobiografią[4]. Był mało osobisty, o ile z literaturą dokumentu osobistego wiążemy teksty zamierzone jako wyraz doświadczeń poświadczających wyjątkowość lub typowość danego życiorysu. Podobnie jak dzienniczki pracy Domu Sierot

---

1 Marta Ciesielska (red.), *Dom na Krochmalnej na łamach „Małego Przeglądu”* (Warszawa: Ezop, 1997), 49.

2 Tamże, 57.

3 Zob. Maria Rogowska-Falska, *Wspomnienia z maleńkości dzieci „Naszego Domu” w Pruszkowie* (Warszawa, Spółdzielnia Księgarska „Książka”, 1924).

4 Zob. Paweł Rodak, „Autobiografia”, w: *Od aforyzmu do zinu. Gatunki twórczości słownej*, red. Grzegorz Godlewski i in. (Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, 2013).

lub dzienniki poprawy, w których dzieci i ich dziecięcy opiekunowie prowadzili piśmienną korespondencję, relacja Icka była relacją „profesjonalną". Zawierała sprawozdanie ze spełnianego skrupulatnie obowiązku powierzonego piszącemu przez społeczność. Nie wiadomo, z jakimi praktykami piśmiennymi tekst Icka był związany: kiedy i gdzie chłopiec pisał, na ile i w jaki sposób wypracowywał strategię prowadzenia zapisków, a także, co o niej sądził. Nie wiadomo też, w jaki sposób je traktował: czy jako środek terapii, czy też kolejny obowiązek. Jego notatki – niezachowane w postaci oryginalnej – mogły być na bieżąco komentowane pisemnie przez Korczaka lub Wilczyńską, a później, na potrzeby publikacji, „wyczyszczone". Być może Korczakowi zależało, aby w ten sposób dowartościować książki opieki i uczynić dyskursem autonomicznym: znaczącym poza kontekstem instytucji i jej bieżących praktyk.

Na pierwszy rzut oka nie sposób uznać relacji Icka za „autentyczny" głos dziecka. Nie jest to mniej lub bardziej spontaniczna wypowiedź noszącą ślady bądź jego wyjątkowego doświadczenia, bądź niepowtarzalnej osobowości. Tekst jest świadectwem wywołanym. Zawiera mało osobistych wynurzeń i przeżytych emocji, co może być związane z zapleczem społecznym chłopca. W środowiskach robotniczych, z których pochodziła większość dzieci z Domu Sierot, ekspresja językowa w formie pierwszoosobowej narracji niekoniecznie była dodatnio wartościowana: to działania, a nie słowa były traktowane jako ważny wkład w budowanie osobistych relacji. Ponadto tekst powstał w ramach Korczakowskiego gatunku tekstowego, czyli w dzienniczku opieki, a jako publikacja funkcjonował w obrębie wypowiedzi tekstowej samego Korczaka oraz „Małego Przeglądu" – z określonym forum czytelników i w ramach właściwych im sposobów interpretacji[5].

Sprawczość tekstowa dziecka?

Każdy czytelnik przynależy do historycznie i społecznie warunkowanych wspólnot lekturowych wspierających dane wzorce interpretacji gatunków i właściwych im tekstów[6]. Gatunki te mają określone konwencje sygnalizowania tekstowej spontaniczności bądź jej braku: zasady, według których uznajemy piśmienną wypowiedź za autentyczny głos osoby ujawniającej coś więcej niż funkcjonowanie w określonej roli społecznej. W przypadku dzienniczka Icka należy pamiętać, że konwencje te były zależne nie tylko od rodzajów narracji przypisywanych danym

---

5 Anna Landau-Czajka, *Wielki „Mały Przegląd". Społeczeństwo i życie codzienne w II Rzeczypospolitej oczami korespondentów „Małego Przeglądu"* (Warszawa: Żydowski Instytut Historyczny, 2018); Agnieszka Witkowska-Krych, „Budowanie od podstaw: »Mały Przegląd« jako nowatorski, systematyczny i wieloletni projekt pedagogiczno-społeczny, *Almanach Muzealny* 8 (2014): 167–189.

6 Roger Chartier, *Czy książki wywołują rewolucję. Szkice z historii książki, lektury i kultury piśmiennej* (Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, 2019); *Pismo, książka, lektura. Rozmowy: Le Goff, Chartier, Hébrard, Fabre, Lejeune*, red. Paweł Rodak (Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, 2009).

gatunkom, ale też od społecznych wyobrażeń na temat tego, kim jest dziecko, zwłaszcza gdy może wypowiadać się w nienarzucony mu przez dorosłych sposób. Innymi słowy, konwencje interpretacji dziecięcego tekstu były zależne od założeń na temat sposobu, w jaki dzieci mogły manifestować własną dziecięcość w sferze publicznej. Zgodnie z kulturowo warunkowanymi, adultystycznymi wyobrażeniami na temat reguł ekspresji dziecięcej, relację Icka trudno uznać za opowieść dziecka. Dzieciństwo bowiem rzadko kojarzone jest z męczącą, profesjonalizowaną dzięki sprawozdaniom, pracą opiekuńczą bądź wychowawczą. Według współczesnych, ale też międzywojennych konwencji lekturowych, trudno wypowiedź chłopca traktować jako autentyczny, fetyszyzowany w nowoczesności, głos dziecka lub świadectwo dziecięcej sprawczości, a co więcej – głos świadomego podmiotu, który podejmuje nie tylko ważne, zarezerwowane dla dorosłych, społeczne zobowiązania, ale też profesjonalnie dokumentuje je po to, aby ćwiczyć siebie w określonej roli społecznej[7]. Kłopoty te mówią dużo nie tyle o tekście chłopca, ile o adultystycznych założeniach, z którymi podchodzimy do wypowiedzi dziecięcych i które im narzucamy, chcąc, żeby dziecko performowało swoją dziecięcość w kulturowo – gatunkowo i narracyjnie – ustabilizowany sposób.

Praktyki piśmienne wychowanków Korczaka – polegające nie tylko na pisaniu, ale też wspólnym czytaniu i komentowaniu tekstów tworzonych w placówce – związane były, jak sądzę, z destabilizacją konwencji gatunkowych wpisywanych w wypowiedzi dziecięce. Korczak był pierwszym badaczem i zarazem rzecznikiem dzieciństwa, który przyjął, że sprawczość dziecka musi być budowana nie tyle przez ochronę granic tego, co rzekomo dziecięce, spontaniczne i autentyczne, ile przez ich przekraczanie i negocjowanie: zachęcanie dzieci do eksperymentów tekstowych i gatunkowych, przechwytujących formy tekstowe rezerwowane dla dorosłych i budujące dzięki nim nowe opowieści. Taką opowieścią, jak sądzę, była właśnie relacja Icka. Profesjonalizacja dziecięcej wypowiedzi, stosowana w różnego rodzaju dzienniczkach wychowanków Korczaka – dzięki użytym strategiom nie tylko narracyjnym, ale też poznawczym – miała być formą budowania dziecięcej sprawczości.

Aby dobrze pojąć funkcje praktyk piśmiennych dzieci z Domu Sierot, trzeba zrozumieć praktyki codzienności, z którą były powiązane. Należy też zastanowić się, jak współcześnie konceptualizujemy sprawczość dziecka: czy wiążemy ją – na modłę indywidualistyczną – z ideą jego reprezentacji na forum publicznym, czy raczej z możliwością tworzenia wzmacniających dziecko relacji ze społecznością, w której dziecko działa. Sprawczość nie jest bowiem jasną kategorią, podobnie jak postulaty wzmacniania dziecięcej podmiotowości.

---

[7] O ideologii głosu zob. Mladen Dolar, „Polityka głosu", tłum. Paulina Bożek, Grzegorz Nowak, *Teksty Drugie* 5 (2015): 238–260. O nowoczesnej ideologii autentycznej, szczerej wypowiedzi zob. Agata Sikora, *Szczerość. O wyłanianiu się nowoczesnego porządku komunikacyjnego* (Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, 2020).

Obecnie, w związku z dynamicznym rozwojem krytycznych studiów nad dzieciństwem, należy być podejrzliwym wobec idei odzyskiwania głosu dziecka oraz fetyszyzowania jego autentyczności[8]. Głos ten – zauważa Spyros Spyrou – jest z reguły prowokowany i interpretowany w ramach instytucji (m.in. rodziny, szkoły, państwa, sądownictwa, ośrodków terapeutycznych), które z kolei osadzone są w określonej polityce rozumienia i kształtowania dzieciństwa[9]. Dlatego wypowiedź nie jest prostą manifestacją jednostkowości. Funkcjonuje ona – zgodnie z perspektywą Bachtinowską – wśród innych i tylko w tej ramie można ją rozumieć[10]. Jest skierowana do kogoś, dotyczy czegoś i wypowiedziana jest po coś, co wpisuje ją w ustabilizowane wzorce komunikowania się z innymi. Jest też wypowiedzią z definicji intersubiektywną: odwołuje się do innych głosów, wykorzystuje społecznie zakorzenione sposoby narracji po to, aby budować własną pozycję. W tej właśnie perspektywie komunikacyjnej należy rozważyć prowokowane przez Korczaka wypowiedzi dziecięce. To, że są one wywołane – podobnie jak inne wypowiedzi ludzi dorosłych, które są głosem po coś, w jakiejś sprawie i ze względu na określone wymogi komunikowania się z innymi – nie powoduje ich nieautentyczności. Przeciwnie, można uznać, że są one intencjonalnie użytym, ze świadomością wyboru odpowiednich środków do odpowiednich celów, narzędziem sprawczego działania w rzeczywistości społecznej; formą twórczości rozumianej – po Ingoldowsku – jako aktywność, w której nie chodzi o innowację, lecz improwizację: relacyjną, procesualną aktywność, uważną wobec stosowania określonych reguł do dynamicznie zmiennej materii doświadczenia[11].

„Opiekun pisze w zeszycie"

Zacznijmy od kontekstu historycznego i instytucjonalnego, w którym Icek dokumentował własną pracę. We wstępie Korczak pisał o książeczkach opieki jako bezpośredniej konsekwencji samorządności panującej w Domu Sierot. „Najwięcej kłopotu z nowymi dziećmi – stwierdzał – Tamte się już przyzwyczaiły, przychodzą nowe, znów trzeba od początku. A przecież

---

8 Spyros Spyrou, *Disclosing Childhoods. Research and Knowledge Production for a Critical Childhood Studies* (London: Palgrave Macmillan, 2018). Zob. też. Anna Witeska-Młynarczyk, "Can the Children Speak. Voice, Children and an ADHD Diagnosis in an Ethnographic Research", *Revue de Science Sociale* 63 (2020): 47.

9 Spyrou, *Disclosing Childhoods*…

10 Zob. Agnieszka Karpowicz, „Poławianie gatunków. Twórczość słowna w antropologicznej sieci", w: *Od aforyzmu do zinu. Gatunki twórczości słownej*, red. Grzegorz Godlewski i in. (Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, 2013); Charles Briggs, Richard Bauman, „Gatunek, intertekstualność i władza", przeł. Olga Kaczmarek, *Communicare. Almanach Antropologiczny* 4 (2014): 25–33.

11 Tim Ingold, „Twórczość i improwizacja kulturowa", tłum. Marta Rakoczy, *Communicare. Almanach Antropologiczny* 4 (2014): 15–24.

nie można powtarzać ciągle tego samego. Zmęczy się człowiek, chce, że jeśli raz zaprowadził porządek, żeby było tak samo, a nawet lepiej. Więc wprowadziliśmy zwyczaj, że nowym opiekuje się dziecko, które jest już dawno. Opieka trwa trzy miesiące. Jeśli nowe wcześniej może sobie radzić, składa podanie do samorządu, że dosyć. Niektóre dłużej niż trzy miesiące mają opiekuna. Opiekun pisze w zeszycie, jak się nowy sprawował, jak dzień spędził. Dziewczynki lepiej się opiekują, chłopcy są niecierpliwi, nie lubią pisać"[12]. W świetle tego fragmentu praca opiekuńcza dzieci i jej piśmienna dokumentacja miały funkcje pragmatyczne: służyły usprawnianiu pracy w placówce. Korczak starał się też dowartościować, wbrew stereotypom społecznym, pracę opiekuńczą dzieci, w tym chłopców, nadając jej widoczność przez publikację jej wyników. Wielką też wagę przywiązywał do jej pisanych świadectw, pozornie niewiele mówiących o osobistym doświadczeniu ich autora w sferze publicznej. A ponieważ użycie określonych gatunków tekstowych jest ściśle związane, według Charlesa Briggsa i Richarda Baumana, z negocjowaniem uwikłanych w nie tożsamości – co pozwala naturalizować i oswajać nowe formy działania, w tym przypadku dzieci, w rzeczywistości kulturowej – nadanie tej pracy tekstowego wymiaru miało dla niej wielkie znaczenie[13].

Tekst Icka nie jest dla współczesnego czytelnika łatwy w lekturze. Narracja młodego wychowawcy jest dość monotonna, a postępki Nysona – zwłaszcza kłótnie z innymi dziećmi oraz dziejące się między nimi przykrości i nieporozumienia – wypełniają każdą stronę. „W nocy w sypialni śpiewał – czytamy. Ścigał się z Chaimkiem, kto pierwszy się rozbierze. Chaimek wygrał. Nyson był zły i uderzył. Obiecał, że już będzie ostrożny. Wysunął krzesełko, Maniusia się przewróciła i uderzyła. Obiecał, że już będzie się lepiej sprawował. Znów je kotlet rękoma. (…) Wziął bez pozwolenia wózek Chaimka, bił nim o podłogę i mało nie złamał. Przyznał się, że tak zrobił. Nyson omylił się i zamiast do swojej szuflady włożył bąka do szuflady Genka, a potem wołał na niego »złodziej«. Nyson wziął ślinę do ręki i rzucił na podłogę. Mówi, że myślał, że mu krew leci z zębów. Przeszkadza przy zabawie. Nyson mówi, że nieprawda, że tylko jednemu Jośke przeszkadzał. Znów nie chciał mówić, co robił. Musiałem chodzić po sali i wszystkich się pytać, komu przeszkadzał w odrabianiu lekcji"[14]. Relacja Icka jest długą listą dynamicznie dziejących się interakcji. Wydaje się chaotyczna, choć, rzecz jasna, nie wiemy, jak i na ile ją zredagowano. Na pierwszy rzut oka brakuje jej nakreślonego kontekstu oraz narratorskiego dystansu, świadczącego o rozbudowanej autorefleksji i umiejętności racjonalizowania tego, co Nysona dotyczy. Icek wydaje się narratorem zaangażowanym. Nie obserwuje z boku, lecz z wnętrza wydarzeń; nie kreśli więc dokładnej sceny przytaczanych

---

12 Ciesielska (red.), *Dom na Krochmalnej…*, 48.

13 Bauman, Briggs, „Gatunek, intertekstualność i władza".

14 Ciesielska (red.), *Dom na Krochmalnej…*, 50.

wypadków, ich czasu, miejsca i kontekstu. Dopiero w ostatnim akapicie publikacji pozwala sobie na własny komentarz. „Już nie mam do niego cierpliwości – wyznaje – Ile razy mówię, żeby z kimś się nie bawił, nigdy mnie nie słucha. Albo on zaczepia, albo jego zaczepiają. Zdaje się, że Nyson jest naprawdę bardzo głupi i choćby nawet chciał, nie może się poprawić"[15].

A jednak na chaotyczną, nieustrukturyzowaną czasowo i przestrzennie narrację Icka – pełną piętrzących się łańcuszkowo wydarzeń, imion i spraw nie do końca zrozumiałych dla zewnętrznego czytelnika – można spojrzeć inaczej. Jeśli tylko zapomnimy, że pisze ją dwunastolatek, okaże się ona bliska temu, jak praktykę (samo)wychowawczą wyobrażał sobie sam Korczak. Życie instytucji – sugerował – tylko z perspektywy zewnętrznego obserwatora jest realizowaniem, mniej lub bardziej udanym, zadanych reguł wychowawczych. Praca opiekuńczo-wychowawcza to raczej szesnaście godzin permanentnej, trudnej fizycznie i psychicznie czujności, wypełnionej „dreptaniem, krzątaniem się, zrzędzeniem"[16]. Ciężar tej pracy – społecznie niedocenianej, polegającej na ciągłym napięciu uwagi przy jednoczesnym braku kontroli nad własnym czasem zagospodarowywanym przez nieprzewidywalnych podopiecznych – jest częstym tematem uwag Korczaka, także tych samokrytycznych, w których stwierdza, że „ani olimpijski spokój, ani filozoficzna równowaga" nie są jego udziałem[17]. Powoduje on nierzadko błędy wynikające ze zmęczenia: brak cierpliwości, porywczość, złe decyzje, a nawet „nierozumne, brutalne postępki"[18].

Korczak podkreśla też znaczenie niepozornych „momentów wychowawczych", które składają się na trudną, męczącą, zrutynizowaną, a zarazem pełną ciągle nowych wyzwań codzienność. „Dobry wychowawca – pisze – wie, że warto myśleć nad drobnym epizodem, bo w nim się kryje zagadnienie"[19]. Icek okazuje się zatem wychowawcą profesjonalnym: czujnym, troskliwym, potrafiącym uchronić chłopca przed grożącym mu niebezpieczeństwem. „Wczoraj wieczorem o mało co nie wypadł do windy (winda odsyła naczynia z kuchni do jadalni); gdybym nie zauważył i go nie wyciągnął, mogłoby być nieszczęście"[20]. Jest też cierpliwy. „Znów dziś uciekł – notuje – podczas pisania książeczki"[21]. W relacji dwunastoletniego wychowawcy uderza fakt, że prezentuje on dzieci – przywołując słowa Korczaka – „nie

---

15 Tamże, 57.

16 Janusz Korczak, „Jak kochać dziecko. Internat, Kolonie letnie, Dom Sierot", w: tegoż, *Dzieła*, t. 7, red. Stefan Wołoszyn, oprac. Elżbieta Cichy (Warszawa: Oficyna Wydawnicza Latona, 1993), 297.

17 Tamże, 170.

18 Tamże, 169.

19 Tamże, 171.

20 Ciesielska (red.), *Dom na Krochmalnej…*, 53.

21 Tamże.

w ich galowym stroju klasy szkolnej", lecz „w negliżu codziennego życia"[22]. Icek portretuje Dom Sierot w sposób daleki od obrazu idealnie działającej instytucji. Publikacja jego zapisków jest więc prawdopodobnie śmiałym gestem w czasach ciągle niepewnego finansowania placówki, zależnego od dobrej woli pojedynczych ludzi i ich opinii na jej temat. Oczywiście Icek nie musi zdawać sobie z tego sprawy. Korczak jednak, dopuszczając podobny tekst do druku, musi być tego świadomy. Chłopiec wyraża po swojemu niewdzięczną prawdę o pracy wychowawczej, o której wspomina Korczak w *Internacie*: fakt, że nie oznacza ona „wielkiej wiedzy, doniosłych zadań, wzniosłych ideałów", lecz pracę „wyrobnika-kopciuszka", w ciągu której do udanych można zaliczyć dni, kiedy „żadne dziecko nie wymiotowało, nie wybiło szyby i nie usłyszało ostrej wymówki"[23].

W analizowanej relacji uderza też to, że w dynamicznym strumieniu nowych epizodów – kłótni, obowiązków, nieporozumień i zabaw – Icek stara się być sprawiedliwy. Nie tylko w swoich obserwacjach, ale też w licznych interwencjach, których podejmuje się, aby Nyson nie dokuczał innym, albo też, żeby jemu nie dokuczano. Dzięki zapiskom chłopiec opanowuje trudną sztukę „rozdwojenia"; uczy się być zarazem aktorem i widzem, rozjemcą i sprawiedliwym obserwatorem. Dokumentuje w zapiskach, że jego podopieczny drażni dzieci, ale też zauważa, że potrafi być wobec nich czuły lub bezbronny: ustala, że uciekł ze szkoły prawdopodobnie namówiony przez innych chłopców; że został przez Chaimka i Abramka pobity; że jest wyśmiewany przez dziewczynki i nazywany „śmierdziuch"[24]. Zauważa też powtarzające się mechanizmy w jego nieporozumieniach z dziećmi: „Nyson trochę się poprawił, ale jest dalej uparty – jak się przyczepi, nie chce odejść i to wszystkich drażni. Wczoraj Aron bawił się w piłkę, Nyson cały czas przeszkadzał. Jak Pinkus się goni, to go zatrzymuje; jak się bawią w chowanki, mówi, gdzie kto się schował, i potem się śmieje"[25].

Łańcuszkowa narracja w dzienniczku Icka tylko pozornie tworzy ciąg luźno ze sobą związanych epizodów. Icek pisze tak, żeby utrzymać trudną równowagę między bezstronnością a zaangażowaniem. Naprzemiennie opisuje sytuacje, w których Nyson zachowuje się serdecznie bądź złośliwie lub w których jest ofiarą dokuczania bądź jego sprawcą. Performowana przez zapiski praca Icka polega na konsekwentnej próbie koncentracji na pozbawionym wartościowania opisie aktywności dzieci. Dwunastoletni opiekun relacjonuje zdarzenia tak, by nie wskazywać ciągów przyczynowo-skutkowych, w których istnieje jeden winowajca: jego charakter bądź określone słabości. Jest to o tyle ciekawe, że przecież niezależnie od

---

[22] Korczak, „Jak kochać dziecko. Internat…", 139.

[23] Tamże, 143.

[24] Ciesielska (red.), *Dom na Krochmalnej…*, 55.

[25] Tamże.

opiekuńczych obowiązków jest on uczestnikiem dziecięcej społeczności, więc z pewnością niektóre dzieci lubi bardziej, inne mniej i ma na ich temat swoje opinie.

Zdania co do podopiecznego Icka były w Domu Sierot podzielone. W zachowanych zapiskach dziecięcych – w dzienniczku Izraela, którym opiekowała się Hania i który skarży się, że „Nyson mnie się czepia, ja mu ustępuje, bo nie chcę się już bić" – Hania pisze: „Pewnie ty zaczynasz z Nysonem, bo chociaż niemądry, jest to cichy chłopiec i dziękuje Bogu, że jego nikt się nie czepia"[26]. Niezależnie od ciężkich obowiązków opiekuńczych i własnych sympatii, Icek konsekwentnie stara się nie oceniać. W zapiskach dotyczących matki Nysona – której dobrze nie zna i którą, w świetle ówczesnych przekonań społecznych, łatwiej byłoby obarczyć odpowiedzialnością za zachowanie syna – stara się operować faktami. I robi to, mimo że łamie ona reguły Domu Sierot, dotyczące tego, by nie wyróżniać konkretnych dzieci przez dostarczany im prowiant[27]. Zastosowana przez niego strategia obserwacji i dokumentacji – ściśle związana z przyjętymi technikami zapisu wydarzeń – nie może być przypadkowa. Opiera się ona na użyciu określonych konwencji gatunkowych stworzonych przez samego Korczaka, co wcale nie oznacza, że Icek nie potrafi mistrzowsko ich zrealizować. Tekst napisany zgodnie z przyjętymi regułami nie wyklucza wcale jego wyjątkowości.

Ekologie piśmiennej obserwacji

O notatkach i konieczności ich prowadzenia Korczak wspomina już w swoim wczesnym tekście, *Momentach wychowawczych*. Uważa, że są one podstawą pracy z dziećmi: gwarantem kumulacji doświadczeń i samowychowania pedagoga. To właśnie dzięki nim „teren badań" w postaci internatu i szkoły jako „kliniki wychowawczej" zaczyna ujawniać określone prawidłowości[28]. W świetle *Momentów*… zrozumienie dziecka wymaga czujnej, otwartej na autokorektę postawy badacza-klinicysty, nie zaś czułego i wierzącego we własną dobroć filantropa. „Nie ma objawu bez znaczenia" – stwierdza Korczak. „Trzeba notować i zastanawiać się nad wszystkim, odrzucać, co przypadkowe, łączyć, co pokrewne, szukać kierujących praw. Nie – jak żądać, czego żądać od dziecka, nie – jak nakazywać i zakazywać, ale – czego mu brak, czego nadmiar posiada, czego żąda, co dać może"[29].

Protokołowanie jako praktyka piśmienna, jego zdaniem, gwarantuje dystans. To zaś pozwala na racjonalizację własnych emocji, oczekiwań i rozczarowań, a w konsekwencji –

---

26 Tamże, 67.

27 Tamże, 54.

28 Janusz Korczak, „Momenty wychowawcze", w: tegoż, *Dzieła*, t. 7, red. Stefan Wołoszyn, oprac. Elżbieta Cichy (Warszawa: Oficyna Wydawnicza Latona, 1993), 361.

29 Tamże.

zrozumienie rzeczywistych potrzeb dzieci. „Miast dąsać się – pisze Korczak – że jest inaczej niż mieliśmy prawo oczekiwać – zjawia się obiektywne, badawcze: »dlaczego?«, bez którego nie zdobywa się doświadczenia, nie tworzy, nie kroczy naprzód, bez którego nie ma wiedzy”[30]. W *Momentach wychowawczych* nie istnieje jednak pojedynczy przepis na to, jak dokumentować pracę wychowawczą, podobnie jak nie istnieją uniwersalne reguły gwarantujące wychowawczo-opiekuńczy sukces. „Broszura ta nie jest wzorem, jak należy studia podobne prowadzić, jest ona dokumentem, jak trudno fotografować słowami, co się ma przed oczyma, jak płodne być może komentowanie – nawet błędne – tego, co się dostrzegło i utrwaliło, jako w locie pochwycony »moment«: objaw indywidualny – ucznia, czy generalny – zespołu”[31].

W przywołanej broszurce Korczak przedstawia kilka własnych udoskonalanych w trakcie wywodu technik protokołowania własnej pracy. Początkowo są to krótkie, pisane „na gorąco” notatki faktograficzne i towarzyszące im komentarze – interpretacje, w których krótki zapis obserwacji zostaje wyposażony w obszerną refleksję. Później Korczak stosuje notatki poprzedzone opisem terenu obserwacji i wstępną charakterystyką dzieci: komentarze są bardziej lakoniczne, zawierają mniej wrażeń, a więcej krótkich diagnoz. Również z tą techniką Korczak eksperymentuje. „Przeczytałem to, co napisane. Źle. Ja rozumiem, ale czytelnik zrozumie dopiero po parokrotnym uważnym odczytaniu. Takich czytelników będzie mało. Trzeba pisać łatwiej – przystępniej”[32]. Decyduje się na inną metodę, którą określa czymś w rodzaju „sprawozdania teatralnego”. Uwaga skoncentrowana zostaje na zewnętrznym czytelniku. Dobra notatka ma mu służyć: być nie tylko zrozumiała, ale także dać się przełożyć na kontekst innego doświadczenia.

Co ciekawe, ideę sporządzania protokołów własnej pracy: „fotografowania słowami”, a zatem odzwierciedlania w nich wyselekcjonowanych, niepozornych nieraz faktów – „momentów” pozbawionych ocen i odautorskiej interpretacji – Korczak przeciwstawia innym gatunkom tekstowym: intymistyce, a także akademickim notatkom „z wykładów”. Notatki wychowawcze, jak zakłada, wymagają dojrzałości i szczególnej dyscypliny piśmiennej: świadomie zastosowanej „techniki” ich prowadzenia, która opiera się na balansie wytrwałej obserwacji siebie i dzieci. „Lepsi wychowawcy – stwierdza – zaczynają prowadzić pamiętniki, ale zarzucają rychło, bo nie znają techniki prowadzenia notatek, nie wynieśli z seminarium nałogu protokołowania swej pracy. Zbyt wiele wymagając od siebie, tracą ufność w swe siły; za wiele żądając od notatek, tracą wiarę w ich wartość. Jedno mnie raduje, inne smuci, dziwi, niepokoi, gniewa, zniechęca. – Co notować, jak notować? Nie nauczono”[33].

---

30 Tamże, 362.

31 Tamże.

32 Tamże, 382.

33 Tamże, 362.

Zapiski wychowawcy są zatem „kroniką" dokumentującą profesjonalną przeszłość, a jednocześnie przeznaczoną dla zewnętrznego czytelnika. Stanowią katalizator wspólnego, badawczego namysłu; instrument transparentnej pracy. Praca – której materializacją mają być piśmienne świadectwa w postaci kronik, protokołów i dzienniczków – traktowana jest jako dobro wspólne, w którym na równych prawach partycypują dzieci i dorośli. Dlatego książeczki opieki i zapiski wychowawcy powinny być rękopisami znajdującymi się w placówce w otwartym dostępie. Do forum uczącej się, dzięki wzajemnemu pisaniu i czytaniu, wspólnoty praktyków samowychowania mają być dopuszczone dzieci. Trudno też zapiskom tym odmówić autobiograficzności, jeśli wziąć pod uwagę fakt, że nowoczesna kodyfikacja gatunku autobiografii – dokonana przez Jana Jakuba Rousseau we wstępie do *Wyznań* – odwołuje do idei zaświadczania własnego życia przed wspólnotą słuchających. Dziecięce autobiografie opiekuńcze – uprawiane za pomocą różnych gatunków tekstowych – dzieją się we wspólnych praktykach czytania i komentowania: w relacjach wiążących wspólnymi obowiązkami dzieci i dorosłych.

Opiekuńczość jako sprawczość

Wydaje się, że dzieci w Domu Sierot utożsamiają nie tylko pisanie, ale także czytanie zapisków z praktyką profesjonalizacji własnych aktywności, a więc z ich dowartościowaniem. Dzięki dokumentacji opiekuńcza praca jest dostrzegana, komentowana i demokratyzowana, bowiem jeśli zgodnie ze społecznymi stereotypami jest ona rezerwowana dla dorosłych i relegowana w placówkach opiekuńczo-wychowawczych na wykwalifikowany personel, to w przypadku Korczakowskiej instytucji jest ona powierzana dzieciom określanym mianem nie tylko opiekunów, ale też – jak w tekście Icka – wychowawców. Tym samym traci ona charakter niepozornej, zrutynizowanej praktyki codziennej. Staje się pracą kojarzoną nie tyle z narzuconym obowiązkiem, ile z wymagającą sprawczości i samodzielności profesją.

Autobiografia opiekuńcza Icka nie kojarzy się z autobiografią, jeśli uznać ją za linearną opowieść o własnym życiu, w którym sprawczość kojarzona jest przede wszystkim – na modłę Rousseau – z możliwością autoekspresji: wyrażania głosu autentycznego ja, które może być empatycznie zrozumiane tylko wówczas, gdy „szczerze" zamanifestuje doświadczenia na forum publicznym. To ujęcie sprawczości – charakterystyczne dla wielu ideologii nowoczesnych – jest Korczakowi obce. Sprawczość to działanie ekologiczne: to nie własność osoby lub jej działania, lecz wspólnie wytwarzana umiejętność empatycznego działania w sieciach relacji społecznych, w których nie tylko sporządza się zapiski dokumentujące pracę, ale wspólnie się je czyta i komentuje. Stanowi nie tyle głos, ile autentyczną, choć wywołaną, wypowiedź w sprawie, która dotyczy społeczności, budowaną w relacji z nią, przez stałą z nią komunikację, przekładającą się na realne działania podejmowane na rzecz siebie i innych. Dlatego dzieci

Domu Sierot na forum „Małego Przeglądu" budują autobiografistykę w inny, nietradycyjny sposób. Wątek budowania sprawczości i odniesionego sukcesu jest w nich obecny. Dowartościowaniu ulegają profesje niewiązane z indywidualną wynalazczością i pracą produktywną. Doceniona w nich zostaje praca opiekuńcza związana z wzięciem trudnej, obciążającej i nieprzynoszącej jednoznacznych profitów odpowiedzialności za drugiego, co z punktu widzenia ówczesnych polityk wyrażania dziecięcego głosu jest prawdziwą rewolucją.

Bibliografia

Bauman, Richard, Briggs, Charles. „Gatunek, intertekstualność i władza", przeł. O. Kaczmarek. *Communicare. Almanach Antropologiczny* 4 (2014): 25–33.

Chartier, Roger. *Czy książki wywołują rewolucję. Szkice z historii książki, lektury i kultury piśmiennej*. Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, 2019.

Ciesielska, Marta (red.). *Dom na Krochmalnej na łamach „Małego Przeglądu"*. Warszawa: Ezop, 1997.

Dolar, Mladen. „Polityka głosu", tłum. Paulina Bożek, Grzegorz Nowak. *Teksty Drugie* 5 (2015): 238–260.

Ingold, Tim. „Twórczość i improwizacja kulturowa", tłum. Marta Rakoczy. *Communicare. Almanach Antropologiczny* 4 (2014): 15–24.

Karpowicz, Agnieszka. „Poławianie gatunków. Twórczość słowna w antropologicznej sieci". W: *Od aforyzmu do zinu. Gatunki twórczości słownej*, red. Grzegorz Godlewski i in. Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, 2013.

Korczak, Janusz. „Jak kochać dziecko. Internat, Kolonie letnie, Dom Sierot". W: tegoż, *Dzieła*, t. 7, red. Stefan Wołoszyn, oprac. Elżbieta Cichy. Warszawa: Oficyna Wydawnicza Latona, 1993.

Korczak, Janusz. „Momenty wychowawcze". W: tegoż, *Dzieła*, t. 7, red. Stefan Wołoszyn, oprac. Elżbieta Cichy. Warszawa: Oficyna Wydawnicza Latona, 1993.

Landau-Czajka, Anna. *Wielki „Mały Przegląd". Społeczeństwo i życie codzienne w II Rzeczypospolitej oczami korespondentów „Małego Przeglądu"*. Warszawa: Żydowski Instytut Historyczny, 2018.

Rodak, Paweł. „Autobiografia". W: *Od aforyzmu do zinu. Gatunki twórczości słownej*, red. Grzegorz Godlewski i in. Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, 2013.

Rodak, Paweł (red.). *Pismo, książka lektura. Rozmowy: Le Goff, Chartier, Hebrard, Fabre, Lejeune*. Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, 2009.

Rogowska-Falska, Maria. *Wspomnienia z maleńkości dzieci „Naszego Domu" w Pruszkowie*. Warszawa: Spółdzielnia Księgarska „Książka", 1924.

Sikora, Agata. *Szczerość. O wyłanianiu się nowoczesnego porządku komunikacyjnego*. Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, 2020.

Spyrou, Spyros. *Disclosing Childhoods. Research and Knowledge Production for a Critical Childhood Studies*. London: Palgrave Macmillan, 2018.

Witeska-Młynarczyk, Anna. "Can the Children Speak. Voice, Children and an ADHD Diagnosis in an Ethnographic Research". *Revue de Science Sociale* 63 (2020). DOI: https://doi.org/10.4000/revss.4902.

Witkowska-Krych, Agnieszka. „Budowanie od podstaw: »Mały Przegląd« jako nowatorski, systematyczny i wieloletni projekt pedagogiczno-społeczny". *Almanach Muzealny* 8 (2014): 167–189.

"I don't know what to do myself, because I feel sorry for him". Children's caring autobiographies

Summary

In the text, applying the Spyros Spyrou's perspective of critical childhood studies, I interpret the care book of Icek – an interwar pupil of the Orphanage of Janusz Korczak/Henryk Goldszmit and Stefania Wilczynska. Exploring the historical politics of constructing the voices and genres of children's narratives, I emphasize the peculiarity of Icek's care autobiography as a form of reclaiming children's agency. Icek's caregiving autobiography is not, of course, an autobiography if we recognize autobiographies with the possibility of self-expression: the expression of the voice of the authentic self, which can only be empathically understood if it "sincerely" manifests personal or intimate experiences in a public forum. In the text, I show that this account of agency, characteristic of many modern ideologies, is inadequate to understand Icek's text. Agency, in his view, is an ecological action. It is not the property of a person or his actions, but a collectively produced ability to act empathetically in networks of social relations. It represents not so much a voice as a statement on an issue that concerns the community. It is built in relationship with it, through constant communication with it, translating into real actions taken on behalf of oneself and others.

Keywords

caring autobiography, critical childhood studies, child autobiography, genre, Janusz Korczak, politics of child voice, writing practice, agency

PROSIMY O CYTOWANIE ARTYKUŁU JAKO:

Marta Rakoczy, „»Sam nie wiem, co robić, bo mi go żal«. Dziecięce autobiografie opiekuńcze", *Autobiografia Literatura Kultura Media* 2 (2024), 23: 49–61. DOI: 10.18276/au.2024.2.23-04.

Aa@

Autobiografia Literatura Kultura Media
nr 2 (23) 2024 | s. 63–74
ISSN (print) 2353-8694
ISSN (online) 2719-4361
DOI: 10.18276/au.2024.2.23-05

WYDAWNICTWO US NAUKOWE

OPEN ACCESS

CC BY SA

AUTOBIOGRAFIE DZIECIĘCE

MIROSŁAW WÓJCIK*
Uniwersytet im. Jana Kochanowskiego w Kielcach

„Niechże świat wie…". Korespondencja Emila Zegadłowicza i żydowskich uczennic gimnazjum Zofii Rozenfeldowej w Warszawie (1937–1939)

Streszczenie

W artykule przedstawiam korespondencję Emila Zegadłowicza (1888–1941), prowadzoną w latach 1937–1939 z tak zwaną Trzydziestką, czyli gronem żydowskich uczennic gimnazjum Zofii Rozenfeldowej w Warszawie, współpracujących z „Małym Przeglądem". W celu zrekonstruowania dziejów tego kontaktu wykorzystuję odnalezione w archiwach, niepublikowane dotychczas listy zarówno nastoletnich korespondentek pisarza, jak i ich opiekunki Felicji Wermusówny. W zachowanych listach „Trzydziestki" dominują motywy środowiskowe, nie brak też refleksji natury ogólnoludzkiej, często spotykanymi motywami jest tęsknota do ładu biologii, przyroda przeciwstawiona urbanizmowi, płynący z obserwacji najbliższego otoczenia mieszkanek żydowskich dzielnic Warszawy pesymizm i uczucie grozy, jakie rodzi rozwijający się faszyzm i coraz powszechniej spotykane przejawy antysemityzmu, troska o los narodu żydowskiego, protest przeciwko obojętności ludzi, zatracie ideałów braterstwa oraz gloryfikacja prawdy i przyjaźni.

* Kontakt z autorem: miroslaw.wojcik@ujk.edu.pl; ORCID: 0000-0001-6961-4017.

Słowa kluczowe
autobiografia, Emil Zegadłowicz, Gimnazjum Zofii Rozenfeldowej, korespondencja, świadectwo autobiograficzne

Niniejszy artykuł ma charakter informacyjny, stanowiąc streszczenie przygotowanego do druku tomu korespondencji głośnego pisarza dwudziestolecia międzywojennego Emila Zegadłowicza i „Trzydziestki" – grona związanych z redakcją „Małego Przeglądu" żydowskich uczennic warszawskiego gimnazjum Zofii Rozenfeldowej oraz ich opiekunki Felicji Wermusówny[1].

Materiałem źródłowym tomu jest odnalezione w rozproszonym po śmierci pisarza jego archiwum 65 listów z okresu od 3 kwietnia 1937 do 27 lipca 1939 roku[2]. Bez wyjątku są to listy różnych nadawczyń z grona „Trzydziestki", adresowane do Zegadłowicza. Korespondencja pisarza (poza szkicem jednego, inicjalnego listu) się nie zachowała.

Dla zrekonstruowania genezy tej szczególnej sytuacji komunikacyjnej, łączącej środowisko i Janusza Korczaka, nastoletnie Żydówki warszawskich dzielnic biedoty i głośnego pisarza, bulwersującego ówcześnie opinię publiczną zarówno swymi deklaracjami politycznymi, jak i opublikowanymi powieściami *Zmory* i *Motory*, przywołać należy najważniejsze jej etapy.

Wzajemne kontakty z gorzeńskim twórcą zapoczątkował Korczak, wysyłając doń 6 czerwca 1933 roku list z okazji jubileuszu 25-lecia pracy twórczej Zegadłowicza[3]. Przeświadczony, że jest dla adresata osobą nieznaną, Korczak przedstawił się słowami: „Jestem wychowawcą dzieci w sierocińcach – biedni samotnicy-niedorośleta"[4]. List Korczaka, który uważnie śledził twórczość Emila Zegadłowicza, sprowokowało poczucie szczególnej solidarności pedagogicznej, łączącej go z autorem powieściowego, ściśle autobiograficznego cyklu *Żywot Mikołaja Srebrempisanego*, i głębokiej empatycznej postawy Zegadłowicza wobec dziecka, skazanego wskutek jego wrażliwości na osamotnienie i szyderstwa grona rówieśników.

Drugim przyczynkiem do powstania omawianej tu korespondencji było zainicjowane przez Felicję Wermusównę, nauczycielkę gimnazjum Zofii Rozenfeldowej, powstanie grupy

---

1 Zob. Anna Landau-Czajka, *Wielki „Mały Przegląd". Społeczeństwo i życie codzienne w II Rzeczypospolitej w oczach korespondentów „Małego Przeglądu"* (Warszawa: Żydowski Instytut Wydawniczy im. Emanuela Ringelbluma, 2018).

2 Korespondencja Emila Zegadłowicza, przechowywana początkowo w jego prywatnym archiwum w Gorzeniu Górnym, począwszy od lat 60. XX wieku została rozproszona głównie wskutek przekazania przez rodzinę pisarza wyselekcjonowanych zbiorów m.in. do bibliotek uniwersyteckich w Poznaniu (sygn. 2296; dalej: BUP), Kielcach (materiały niesygnowane; dalej: BUK) i Łodzi (sygn. 5228).

3 Zob. wiążące się z tymi kontaktami szczegóły w: Mirosław Wójcik, *Pan na Gorzeniu. Życie i twórczość Emila Zegadłowicza* (Kielce: Wydawnictwo Akademii Świętokrzyskiej, 2005), 306; 313; 425; 507.

4 Janusz Korczak, list do Emila Zegadłowicza, Warszawa, 6 kwietnia 1933 r., BUP, sygn. 2299, k. 48–49.

złożonej z trzydziestu żydowskich uczennic, które postanowiły podjąć współpracę z redakcją „Małego Przeglądu", traktując tę działalność jako doskonalącą kontakty rówieśnicze formę pracy kształcenia charakterów. „Trzydziestka" miała być w zamierzeniu jej opiekunki pewnego rodzaju eksperymentem pedagogicznym, dzięki któremu wchodzące w życie dorastające uczennice ze środowisk żydowskich mogły lepiej rozumieć racje opiekunów i realia otaczającego je świata. Pisarska aktywność dziewcząt z „Trzydziestki" miała im pozwolić na zdobycie umiejętności artykułowania własnych problemów we własnym gronie i – przez konfrontację z przeżyciami i racjami innych osób – zdobycie należytego wobec nich dystansu.

Wybór dodatku do „Naszego Przeglądu" jako medium ekspresji młodocianych przeżyć grupy uzasadniano słowami: „»Mały Przegląd« jest niepolityczny i nie jest tylko pismem dzieci i młodzieży, lecz jest jakby wspólną wyprawą w życie"[5]. W dyskusji nad celami spotkań „Trzydziestki" sformułowano postulaty porozumienia pokoleniowego (sposoby zażegnania konfliktów z rodzicami i środowiskiem innych osób dorosłych) oraz kształcenia umiejętności autorefleksji (przez wspólne utrwalanie na piśmie wrażeń wyniesionych z zebrań). Spotkania „Trzydziestki", uczennic trzech klas (Ia, Ib i II), do grudnia 1937 roku odbywały się co tydzień, w środy, w gmachu Gimnazjum (ul. Leszno 27), na czwartym piętrze.

Inicjujący współpracę „Trzydziestki" z tygodnikiem *Nasz komunikat* nastoletnie członkinie „Trzydziestki" wysłały do Emila Zegadłowicza, który – co z całą pewnością nie było w jego przypadku regułą – niezwłocznie odpowiedział na list, rozpoczynając ponadtrzyletnią korespondencję z „Trzydziestką". Co więcej, jak można wnioskować z treści wymienianych listów, Zegadłowicz był jedynym z „ulubionych pisarzy" grupy, który odpowiedział na wystosowane zaproszenie. Nie sposób ustalić, czy podobne listy trafiły do innych pisarzy, a jeśli tak, to kto był ich adresatem.

Dlaczego „Trzydziestka" zdecydowała się prosić o współpracę i korespondencyjny kontakt właśnie Emila Zegadłowicza? Dla żydowskich dziewcząt, pozostających w kręgu oddziaływania pedagogicznej aktywności i humanistycznych idei Janusza Korczaka, wybór ten zdaje się być podyktowany odczuwaniem szczególnej więzi, intelektualnej i emocjonalnej, z sympatyzującym z ruchem lewicowym autorem, który zwłaszcza w drugiej połowie lat 30. XX wieku dobitnie artykułował hasła tolerancji międzyreligijnej, otwartości światopoglądowej i empatii okazywanej społeczności żydowskiej w czasie wzmagającego się antysemityzmu[6].

Przypuszczać również można, że radą w tym względzie służyć mogły osoby pośredniczące między pisarzem a środowiskiem „Naszego Przeglądu": Wanda Wasilewska (wspominana

---

5 „Trzydziestka z gimn. Z. Rozenfeldowej, »Nasz komunikat«", *Mały Przegląd* 10 (1937): 1.

6 Na ten temat zob. Mirosław Wójcik, „»Nie ma Ojczyzny, gdzie jest krzywda ludzka«. Problematyka żydowska w biografii i twórczości Emila Zegadłowicza", *Wadoviana* 9 (2005): 72–75.

w listach „Trzydziestki" jako osoba życzliwa grupie, a która dwa miesiące wcześniej skorzystała dyskretnie z gościny pisarza, ukrywając się przed aresztowaniem w jego domu[7]) i sam Janusz Korczak.

Inicjatywa dostarczania pisarzowi materiałów dokumentujących życie członkiń „Trzydziestki" wyszła od nich samych. Pierwsze, jak je nazwał Zegadłowicz, „dokumenty młodzieży piszącej" wysłane zostały wraz z listem Felicji Wermusówny 10 maja 1937 roku. Zegadłowicz doprecyzował pomysł „Trzydziestki", czego świadectwem zdają się być jego słowa parafrazowane w następnym liście otrzymanym z Warszawy (19 maja 1937 r.): „Chcesz dać historii dokument młodzieży współczesnej. Chcesz dać obraz jej życia. »Trzydziestka« pragnie Ci w tym pomóc. Opiszemy Ci nasze życie, nurtujące nas zagadnienia, gnębiące nas troski. Każdy rękopis będzie kartką z pamiętnika, będzie tak, jak mówisz «prosto i bez osłonek» pisany"[8].

W przysyłanych do Zegadłowicza listach „Trzydziestki" – pisanych bezbłędnie po polsku, choć dla niektórych dziewcząt były to dopiero pierwsze lata posługiwania się polszczyzną[9] – dominują motywy środowiskowe, nie brak też refleksji natury ogólnoludzkiej, często spotykanymi motywami jest tęsknota do ładu biologii, przyroda przeciwstawiona urbanizmowi, płynący z obserwacji najbliższego otoczenia mieszkanek żydowskich dzielnic Warszawy pesymizm i uczucie grozy, jakie rodzi rozwijający się faszyzm i coraz powszechniej spotykane przejawy antysemityzmu, troska o los narodu żydowskiego, protest przeciwko obojętności ludzi, zatracie ideałów braterstwa oraz gloryfikacja prawdy i przyjaźni.

Dla młodych gimnazjalistek, które liczyły na zrozumienie i wsparcie pisarza, Zegadłowicz był „bliższy od rodzonego ojca", jak to wyraziły w jednym z listów. „To nasze młode życie sponiewierane i zdeptane – pisała w imieniu koleżanek Alicja Hoppenstand. – Nigdzie nie ma dla nas miejsca! Czy wiesz, jak się dusimy, jak cierpimy? Gdzież się udać, do kogo jak nie do Zegadłowicza po dobre słowo!"[10]. Zaufanie, jakim „Trzydziestka" darzyła gorzeńskiego pisarza, przewyższało – w opinii dziewcząt – życzliwość okazywaną im przez Janusza Korczaka: „Lubimy go, lecz nie mamy wobec Niego tej śmiałości, którą Tobie wykazujemy"[11].

---

7 Wanda Wasilewska przebywała w Gorzeniu Górnym w dniach 13–17 lutego 1937 r., chroniąc się przed falą represji, jaka spotkała współpracowników „Dziennika Popularnego".

8 „Trzydziestka", list do Emila Zegadłowicza, Warszawa, 19 maja 1937 r., BUK, materiał niesygnowany, k. 12v.

9 W początkowym okresie listy wysyłane do Zegadłowicza miały charakter dokumentu zbiorowego, redagowanego przez wyjątkowo uzdolnione uczennice. W późniejszym czasie do pisarza trafiały jednak listy od indywidualnych nadawczyń, pisane bez kontroli innych osób – i także w tym przypadku na uznanie zasługuje sprawność językowa nadawczyń.

10 Alicja Hoppenstand, list do Emila Zegadłowicza, Warszawa, 5 lipca 1937 r., BUK, materiał niesygnowany, k. 16.

11 „Trzydziestka", list do Emila Zegadłowicza, Warszawa, 15 grudnia 1937 r., BUP, sygn. 2296, k. 1688.

Wobec entuzjastycznej, wręcz bezkrytycznej akceptacji przez „Trzydziestkę" humanistycznych postaw Zegadłowicza i jego głęboko ludzkiej, nieomal ojcowskiej empatii, okazywanej młodocianym autorkom listów, wzajemna korespondencja rychło stała się szczególnym forum wymiany nie tylko oficjalnych, ponadosobowo formułowanych myśli, ale i strefą najintymniejszych zwierzeń i najbardziej osobistych wyznań dziewcząt przeżywających swe pierwsze miłości, borykających się z uczuciem rozpaczy i z wrogością środowiska. Tak definiowane warunki komunikacji są z pewnością jednymi z najważniejszych wyznaczników wyjątkowości i autentyczności tego swoistego dokumentu socjologicznego, jaki stanowią listy „Trzydziestki".

Dla Zegadłowicza-pisarza wyjątkowe znaczenie miały listy-sprawozdania, listy-relacje z życia dziewcząt, bowiem – jak można wnosić z uwag pomieszczonych w listach „Trzydziestki" – pisarz gromadził owe świadectwa z nadzieją napisania dzieła dokumentującego współczesne koleje losu żydowskiego. Dzięki relacjom nastoletnich korespondentek Zegadłowicz dysponował unikalną wiedzą o najróżniejszych aspektach życia w środowisku żydowskim Warszawy. Oczywiście, zarówno kompetencje intelektualne, jak i specyfika emocjonalna wieku dorastania dziewcząt nie przemawiają w tym względzie za szczególnymi wartościami dokumentalnymi tych relacji, niemniej jednak bezpośredniość ujęcia doświadczeń osobistych, perspektywa oglądu rzeczywistości właściwa dziecku, szczerość i zaufanie pozwalające otwarcie mówić o sprawach skrywanych w kręgu rówieśniczym – wszystko to nadawało owym materiałom wartość autentyku, jakże cennego dla pisarza o tak silnych inklinacjach realistycznych i biograficznych jak autor *Zmór*.

Adresowane do Zegadłowicza listy sygnowane były imionami i inicjałami nazwisk nadawczyń lub anonimizującymi osobę piszącą określeniami typu „Uczennica klasy I". Nie licząc Felicji Wermusówny, która jest autorką siedmiu listów, wśród 34 dziewcząt z kręgu „Trzydziestki" możemy zidentyfikować imiennie (niekiedy dysponujemy wręcz adresem zamieszkania) następujące osoby:

Zofia Koralnik (Warszawa, ul. Twarda 40, m. 37; być może córka albo dalsza krewna dr. Awroma Koralnika, redaktora „Naszego Przeglądu" i „Hajntu"),

Irena Wajselfiszówna (Warszawa, ul. Przebieg 1, m. 8),

Alicja Hoppenstand (Warszawa, ul. Sienna 72, m. 74),

Maria Segał,

Lola Kleszczelska (Warszawa, ul. Świętojerska 20, m. 13),

Miśka Friedówna (Kowel, ul. Pomnikowa 5).

Nadawczynie z kręgu „Trzydziestki" rekrutowały się z reguły z ubogich, najczęściej wielodzietnych rodzin żydowskich, zachowujących tradycyjny styl życia religijnego. Różnił je jednak stosunek do religii przodków, nadzieje związane z przyszłością narodu żydowskiego,

rozumienie powinności rodzinnych i obywatelskich. W ich listach nierzadko spotkać można słowa zarówno sprzeciwu wobec reguł życia religijnego wszczepianych dzieciom przez rodziców, „zatwardziałych chasydów", jak i laurki dziecięcej wdzięczności: „O, żydowscy rodzice to dziwnie przywiązani i kochający. Nieprzytomni na punkcie dzieci, choćby ich mieli z tuzin…"[12]. Kilka cytatów, wybranych spośród dziesiątek podobnych, wyraźnie ilustruje zróżnicowanie postaw i opinii młodych autorek listów w tym względzie:

> Zaczynam nienawidzić religii żydowskiej z powodu jej głupich przesądów. Nie wierzę w nikogo, prócz w moc nauki i wiedzy" – pisała czternastoletnia „Nina"[13]. Podobnie myśląca koleżanka „Niny" religię uznała za znak kulturowego powrotu do czasów średniowiecza. Jeszcze inna gimnazjalistka z grona „Trzydziestki" charakteryzuje warunki domowe słowami: „Dom. Panuje duch żydowski. Rodzina nastrojona syjonistycznie"[14]. Jeszcze inna pisała: „Nie jesteśmy religijni. Ja uważam, że słusznie. Czyż taki Żyd, który wciąż ślęczy nad księgami świętymi, który poza nimi nie widzi nic ważniejszego, interesuje się światem, ludźmi czy polityką? A zresztą, nie żyjemy przecież w średniowieczu, kiedy człowiek był oddany duszą i ciałem myślom o Bogu[15].

W porównaniu ze zróżnicowanymi opiniami na temat religijnej i psychicznej atmosfery domu rodzinnego deskrypcje warunków fizycznych egzystowania, opisy przestrzeni mieszkania i miasta kreślone są już konsekwentnie jedynie ciemnymi barwami. „Żyję i tak jak większość młodzieży żydowskiej – czytamy w jednym z listów trzynastoletniej mieszkanki Śródmieścia i Woli – wdycham zgniłą atmosferę Dzielnej, Smoczej, Pawiej. Dom, w którym mieszkam, jest zamieszkiwany przez samych Żydów. Większości jest bardzo źle. Małe dzieci bawią się po podwórku, ponieważ ich rodzice nie mogą się nimi zająć, albowiem muszą chodzić w poszukiwaniu zarobków"[16]. Ta sama uczennica szkicuje wizerunek najbliższego świata, pisząc: „Dom, w którym mieszkam, mieści się w najuboższej dzielnicy Warszawy. W małych nędznych izdebkach, gdzie ani słońce, ani powietrze nie [ma] dostępu, mieszka kilka rodzin. Ludzie młodzi są tu starcami, a czoła małych dzieci bawiących się na cuchnących uliczkach pokryte są powłoką troski o… jutro. W takich warunkach wyrosłam i żyję dotychczas"[17].

---

12 Rena [?], list do Emila Zegadłowicza, [Warszawa], 24 maja 1938 r., BUP, sygn. 2296, k. 1728.

13 „Nina", list do Emila Zegadłowicza, [Warszawa], BUK, materiał niesygnowany, k. 58v.

14 „Uczennica, kl. II", list do Emila Zegadłowicza, BUK, materiał niesygnowany, k. 46v.

15 [?], list do Emila Zegadłowicza, BUK, materiał niesygnowany, k. 72.

16 [?], list do Emila Zegadłowicza, BUK, materiał niesygnowany, k. 74.

17 Tamże.

„Uczennica klasy I" z kolei zabiera nas w podróż po ulicach Warszawy, widzianych oczyma czternastoletniego żydowskiego dziecka: „Wychodzę z naszego gwarnego, handlowego podwórka na ulicę i skręcam w drugą tak samo gwarną, przy której mieszka moja koleżanka. Ulice te należą do najruchliwszych w Warszawie i są stolicą handlu i Żydów (Nalewki, Franciszkańska, Gęsia). Widzimy tu twarze ściągnięte, zamyślone, poprzestające wiecznie z cyframi. Lecz i tutaj obok bogatego hurtownika przesunie się odziana w łachmany postać. I jestem pewna, że gdyby biedny udał się z prośbą o pomoc materialną do bogatego hurtownika, ten powiedziałby: »Jest ci lepiej niż mnie«. I czasem gotowam uwierzyć, że tak jest, bo tak zgorzkniałą ma minę. Ale jednak od razu burzy się we mnie wszystko. »Przecież ten biedny woła o chleb!«. I dlaczego tak stale do tego samego wracam. Przecież i mnie do szczęścia brakuje tylko większej pewności chleba i szkoły"[18].

Atmosfera domu i rodziny (presja dziedziczonej obyczajowości religijnej), warunki mieszkaniowe (kilka osób stłoczonych w przestrzeni małego pokoju), świadomość konieczności współdzielenia wyzwań egzystencjalnych najbliższych – wszystko to powoduje, że beztroskie dzieciństwo i młodość stają się nieosiągalnymi marzeniami, które bieda, samotność, strach i rozpacz przedwcześnie zamienia w trudną dojrzałość. „Warunki domowe stwarzają to, iż się staje przedwcześnie dorosłym"[19] – pisze uczennica III klasy, zmuszona do zarobkowania (korepetycje), a czternastoletnia Irena Wajselfisz dodaje: „Moje rówieśnice i ja wiele już przecierpiały i widziały, a wiedzą chyba za dużo jak na »czternastą wiosnę«"[20].

Wyznaniom tym wtóruje pragnienie ich o rok młodszej koleżanki, która już jako nieledwie dziecko musiała odczuć niesprawiedliwość społeczną przekreślającego jej szanse ocalenia integralności własnego świata: „Chciałabym mieć tylko swój pokój i być samotna chociaż pół dnia"[21] – powtarzając nieświadomie postulat Virginii Woolf, pisze trzynastoletnia członkini konspiracyjnej, syjonistycznej organizacji młodzieżowej Betar.

Kiedy z murów ciasnych mieszkań i ulic żydowskiej Warszawy przenosimy się – prowadzeni wyznaniami „Trzydziestki" – w świat marzeń autorek listów, ich wyobrażeń i wiedzy o społecznych i politycznych uwarunkowaniach bytu ich rodziców, sąsiadów, rówieśników i wreszcie ich samych, zauważamy zdumiewającą dojrzałość intelektualną i emocjonalną dziewcząt, które jeszcze nie weszły w piętnasty rok życia, a już dysponują umiejętnościami oglądu świata z ponadjednostkowej perspektywy i nie jest im obca ani świadomość

---

18 Uczennica, kl. I, list do Emila Zegadłowicza, BUK, materiał niesygnowany, k. 44.

19 [Uczennica], kl. III, list do Emila Zegadłowicza, BUK, materiał niesygnowany, k. 47.

20 Ira W. [Irena Wajselfisz], list do Emila Zegadłowicza, Warszawa, [przed 10 maja 1937 r.], BUK, materiał niesygnowany, k. 39.

21 Uczennica, kl. I, list do Emila Zegadłowicza, [Warszawa], [1937 r. ?], BUK, materiał niesygnowany, k. 41.

historycznych, społecznych i politycznych determinantów egzystencjalnych, ani myślenie w kategoriach zbiorowości rodzinnej, narodowej i państwowej.

Wymownym przykładem świadomości politycznej i aktywnego stosunku do świata polityki może być życiowa postawa uczennicy II klasy, która w reakcji na doznawane przejawy antysemityzmu zainteresowała się religią przodków, nauczyła się języka hebrajskiego i wstąpiła do Betaru. „Nie jest nam ojczyzną Polska – pisała do Zegadłowicza – bo Jej synowie nie chcą nas i czują do nas nieograniczoną, bezmyślną nienawiść! Teraz nawet okrzyki: »Żydzi do Palestyny!« są nieracjonalne! Dotychczas Palestyna była naszą przystanią. Lecz teraz, gdy nawet do Niej nie możemy jechać, więc gdzie znajdziemy tą Ojczyznę – matkę, która by nas przytuliła do łona, jakoby matka swe dziecię?!!!"[22].

W każdym niemal liście powraca problem antysemityzmu. Najczęściej dziewczęta relacjonują własne – wielce w tym względzie podobne – przeżycia, przekazują informacje o szykanach, jakie spotykają żydowskich uczniów w polskich szkołach, o przypadkach wrogich zachowań wobec Żydów – zarówno na ulicy, jak i w środowiskach uniwersyteckich. Niektóre korespondentki Zegadłowicza wychodzą w swych listach poza ramy opisu wydarzeń, próbują na miarę swych możliwości definiować to zjawisko i szukać jego przyczyn. Szesnastoletnia uczennica klasy III pisze:

> Powstaje wielki problem społeczny, ludzki: Żydzi. Gdziekolwiek pójdę, usłyszę. „parszywy Żydzie!" To takie bolesne, okrutne i… podłe. Mali chłopcy drą się: „śmierć Żydom! wypędzić ich!" Tak ich nauczyli rodzice. (…) Czy rodzice mają prawo tak wychowywać swoje dzieci? Nie wiem, czy kto odczuwa tę moc krzywdy i cierpienia sponiewieranego narodu. Kim jest Żyd, że każdemu wolno weń cisnąć kamieniem, czy nawet ciąć nożem. Kto ma prawo pluć mu w twarz, wołając: „parszywy". A czym lepsi są ci, którzy nam odmawiają wszelkich zalet? Czy my jesteśmy ludźmi niższego rzędu? Kłamstwo! Nieprawda! Tamci mają tylko siłę, bezczelność i podłość. Kto zna historię narodu naszego, zrozumie, że wielkiej mocy ducha trzeba na przetrwanie tylu wieków, wielkiej siły, by mimo prześladowań być dumnym z pochodzenia swojego[23].

Jedna z najwierniejszych współpracownic pisarza w dziele jego planowanej powieści o żydowskich losach młodzieży, Alicja Hoppenstand, uczennica I klasy gimnazjum, pisze 20 lipca 1937 roku:

---

[22] Uczennica, kl. II, list do Emila Zegadłowicza, [Warszawa, 1937 r. ?], BUK, materiał niesygnowany, k. 45v.

[23] [Uczennica], kl. III, list do Emila Zegadłowicza, [Warszawa, 1937 r. ?], BUK, materiał niesygnowany, k. 47.

> Co się działo w Brześciu?! Znów rozboje, napady, mordowanie i grabieże niewinnych i bezbronnych, szpitale przepełnione, ulice jak po pogromie… A więc Przytyk, Mińsk Mazowiecki, a teraz Brześć… A cóż dopiero Warszawa! Tu właśnie ta sprawa jest najtragiczniejsza. Tu biją studenci na uniwersytetach!… Ta młodzież inteligentna, ta młodzież, która w przyszłości obejmie w swe ręce stery państwa! Czyż taki student przychodzący na wykłady z gumową pałką zamiast książki, z żelaznym kaskietem [czyli kastetem – przyp. M.W.], nie jest gorszy od niejednego zbrodniarza, który ukrywa się przed wymiarem sprawiedliwości?!
>
> Aleje Ujazdowskie, Łazienki i wiele innych ogrodów, dla nas, Żydów, nie istnieje, gdyż tam można zawsze spotkać studentów skorych do zaczepki. I cóż Żydzi zawinili? Czyż dla nich nie jest Polska również Ojczyzną? Czyż nie przelewali swej krwi pod wodzą Piłsudskiego, Śmigłego i innych? Niekiedy w moim sercu budzi się uczucie nienawiści dla tych, którzy depczą i poniewierają naszą godność człowieka, którzy sami nas zmuszają do tego, by ich i to wszystko co ich nienawidzić. Lecz zawsze uczucie nienawiści zwalcza uczucie politowania i pogardy dla tych, którzy idą bezwiednie, bezmyślnie, w nagłym oślepieniu za jednym, za tym, który ten ogień nienawiści rozniecił i chce go dalej szerzyć[24].

Relacjonowane w listach informacje o aktach antysemityzmu i odnoszące się do nich refleksje młodocianych Żydówek we właściwej nam, współczesnym świata poholokaustowego, perspektywie poznawczej brzmią niczym złowieszcze memento, rezonujące echem tragedii milionów ofiar. Nieznana nam z imienia i nazwiska kilkunastoletnia nadawczyni pisze: „byłam świadkiem tego, jak pewien pan pobił niewinnego Żyda. Będąc bardzo przewrażliwioną, boleśnie odczułam ten wypadek i nie mogłam uspokoić się przez długie tygodnie. Bolało mnie to, dlaczego ludzie tak depczą godność Żyda? Czy nie jest on takim samym człowiekiem jak wszyscy inni? Czy dlatego, że ma inną wiarę, można go bić? Po nocach miałam straszne sny i koszmary, że ludzie się nawzajem zabijają, że jest wiecznie trwająca rzeź"[25]. W innym liście odnajdujemy iście profetyczne słowa: „Gdzieś w oddali zapłakało dziecko. Zapłakało tak żałośnie, jakby już w tym okresie nieświadomości chciało oskarżać swój przyszły los"[26].

Po kilku miesiącach wymiany listów pomiędzy Warszawą a Gorzeniem Górnym w kręgu „Trzydziestki" zrodził się pomysł odwiedzenia pisarza w jego wiejskiej samotni. Swoją śmiałość gimnazjalistki usprawiedliwiały w liście z 5 lipca 1937 roku, powołując się na Wandę Wasilewską, która wahające się dziewczęta upewniła w przekonaniu o stosowności podobnej wizyty, „oświadczając, że »wypada« (och, bo nasze wychowanie – więzy), że zastaniemy

---

[24] [?], list do Emila Zegadłowicza, [Warszawa, 1937 r. ?], BUK, materiał niesygnowany, k. 77.

[25] [?], list do Emila Zegadłowicza, [Warszawa, 1937 r. ?], BUK, materiał niesygnowany, k. 60.

[26] [?], list do Emila Zegadłowicza, [Warszawa, 1937 r. ?], BUK, materiał niesygnowany, k. 67.

Cię i będziesz rad”[27]. Borykające się z kłopotami finansowymi dziewczęta postanowiły za składkowe pieniądze wyprawić do Gorzenia dwie koleżanki, Irenę Wajselfisz i Zofię Koralnik, które przyjechały do Gorzenia Górnego 15 kwietnia 1938 roku i korzystały z gościny pisarza przez kolejne dziewięć dni. Dzięki skrupulatności właściwej zarówno im, jak i ich opiekunce (która zdecydowała o sporządzeniu kopii i odesłaniu oryginałów pisarzowi) zachowały się wszystkie listy, w których dziewczęta relacjonowały szczegóły swego pobytu pod gościnnym gorzeńskim dachem. A sam Zegadłowicz w korespondencji prywatnej donosił zaprzyjaźnionemu malarzowi z Tarnobrzega:

> – Mam tu zresztą osobiste i swoiste przyjemności (…) – koresponduję, jak pewno wiesz, z trzydziestu [!] uczennicami pewnego gimnazjum w Warszawie – otóż te dziewczęta składały przez rok grosiki, a gdy zebrały ile potrza – wylosowały spośród siebie dwie delegatki – które w imieniu wszystkich miały mnie odwiedzić – no i zjechały te kochane dzieciaki – sto pociech mam z niemi! – lękliwe, zastrachane, onieśmielone – uczę (ich) je – jak mogę – odwagi – w piecu im palę, karmię je – i bardzo mi z niemi dobrze[28].

Wspomniane z kolei „kochane dzieciaki” w Zegadłowiczowskim domu znalazły – jak to wynika z ich listów – chwilowe przynajmniej schronienie przed światem pełnym krzywd i niesprawiedliwości, poznając dzięki autorowi *Zmór* tajemnice zarówno przyrody, jak i sztuki, ale przede wszystkim wartość najszlachetniejszych uczuć, na jakie zdobyć się może współczujący człowiek.

Zakończenie tej charakterystyki korespondencji żydowskich gimnazjalistek niech napiszą same. Oto jak w pierwszym liście wysłanym do Zegadłowicza definiowały one sens tej niezwykłej intelektualnej i emocjonalnej przygody, jaka przydarzyła im się na progu Zagłady:

> Chciałybyśmy Ci opisać nasze życie, trudności finansowe (…) i wiele przykrości codziennych. (…) może to Ci kiedyś się na coś przyda. Może to uwiecznisz i tym samym przekażesz historii.
>
> Niechże świat wie, jak męczyłyśmy się, chcąc zdobyć tę trochę wiedzy i nie każdej z nas się udało…[29]

---

[27] „Trzydziestka”, list do Emila Zegadłowicza, Warszawa, 5 lipca 1937 r., BUK, materiał niesygnowany, k. 17.

[28] Emil Zegadłowicz, Stefan Żechowski, Marian Ruzamski, *Korespondencja, t. 2: 1938–1944*, oprac. Mirosław Wójcik (Kielce: Wydawnictwo Akademii Świętokrzyskiej, 2002), 63.

[29] Młodzież, list do Emila Zegadłowicza, Warszawa, 10 kwietnia 1937 r., BUK, materiał niesygnowany, k. 6.

Felicja Wermusówna w marcu 1939 roku wyjechała do Palestyny. Jak zapewniła zrozpaczone jej decyzją podopieczne, zrobiła to motywowana względami osobistymi (planowane zamążpójście). Dziewczęta zostały same.

Sześć miesięcy później wybuchła wojna.

Bibliografia

Kawalec, Gabriela. „Szkolnictwo żydowskie w Drugiej Rzeczypospolitej (1918–1939)". *Rocznik Komisji Nauk Pedagogicznych* 56 (2003).

Landau-Czajka, Anna. *Wielki „Mały Przegląd". Społeczeństwo i życie codzienne w II Rzeczypospolitej w oczach korespondentów „Małego Przeglądu"*. Warszawa: Żydowski Instytut Wydawniczy im. Emanuela Ringelbluma, 2018.

„Trzydziestka z gimn. Z. Rozenfeldowej, »Nasz komunikat«". *Mały Przegląd* 10 (1937): 1.

Woźniak, Magdalena. „Żydowskie szkoły w II Rzeczypospolitej. Zarys problematyki". *Acta Universitatis Wratislaviensis. Prace Pedagogiczne* CIII (1994).

Zegadłowicz, Emil, Żechowski, Stefan, Ruzamski, Marian. *Korespondencja, t. 2: 1938–1944*, oprac. Mirosław Wójcik. Kielce: Wydawnictwo Akademii Świętokrzyskiej, 2002.

Zieliński, Konrad. „Szkolnictwo żydowskie w Polsce w latach 1918–1939". *Almanach Historyczny* 5 (2003).

"Let the world know…". Correspondence between Emil Zegadłowicz and Jewish female students of Zofia Rozenfeld Gymnasium in Warsaw

Summary

In this article, I present the correspondence Emil Zegadłowicz (1888–1941) carried out between 1937 and 1939 with the so-called "Trzydziestka" [Thirty], i.e. a group of Jewish female students of Zofia Rozenfeld's gymnasium in Warsaw who collaborated with the "Small Review". In order to reconstruct the history of this contact, I use letters found in the archives, previously unpublished, of both the writer's teenage correspondents and their tutor Felicja Wermusówna. The surviving letters of "Trzydziestka" are dominated by environmental motifs, but there is also no lack of reflections of a general human nature, often encountered motifs are a longing for the order of biology, nature contrasted with urbanism, pessimism flowing from observation of the immediate environment of the inhabitants of the Jewish neighborhoods of Warsaw, and a feeling of horror, generated by growing fascism and increasingly common manifestations of anti-Semitism, concern

for the fate of the Jewish people, a protest against people's indifference, the loss of the ideals of brotherhood and the glorification of Truth and Friendship.

Keywords
autobiography, Emil Zegadłowicz, Zofia Rozenfeld Gymnasium, correspondence, autobiographical testimony

PROSIMY O CYTOWANIE ARTYKUŁU JAKO:

Mirosław Wójcik, „»Niechże świat wie…« Korespondencja Emila Zegadłowicza i żydowskich uczennic gimnazjum Zofii Rozenfeldowej w Warszawie (1937–1939)", *Autobiografia Literatura Kultura Media* 2 (2024), 23: 63–74. DOI: 10.18276/au.2024.2.23-05.

Aa@

Autobiografia Literatura Kultura Media
nr 2 (23) 2024 | s. 75–86
ISSN (print) 2353-8694
ISSN (online) 2719-4361
DOI: 10.18276/au.2024.2.23-06

OPEN ACCESS
CC BY SA

AUTOBIOGRAFIE DZIECIĘCE

MAŁGORZATA LITWINOWICZ-DROŹDZIEL*
Instytut Kultury Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego

„Pod adresem tych, co ludzkość uszczęśliwić pragną". Fascynacje literaturą modernizmu w konkursowym pamiętniku Jalf Sen-beya (1934)[1]

Streszczenie

Tekst poświęcony jest analizie pamiętnika nadesłanego na konkurs JIWO, opatrzonego pseudonimem Jalf Sen-bey. W artykule omówiono inspiracje literackie i ich funkcję w kształtowaniu „ja" pamiętnikarza oraz zastosowane przez Jalf Sen-beya strategie indywiduacji – próby ustanawiania własnego głosu przez posługiwanie się stylami literackimi właściwymi dla modernizmu.

Słowa kluczowe
autobiografia, JIWO, konkurs pamiętnikarski, młodzież żydowska, pamiętnik

Pamiętnik podpisany pseudonimem Jalf Sen-bey stanowi część przechowywanego w Wilnie archiwum konkursów na pamiętniki młodzieży żydowskiej, organizowane przez JIWO w latach 30. XX wieku. Obecnie w Centrum Judaistyki, które działa w Litewskiej Bibliotece

* Kontakt z autorką: m.litwinowicz@uw.edu.pl; ORCID: 0000-0002-2886-4287.
[1] Artykuł powstał w wyniku realizacji projektu badawczego pt. *Życie pisane na konkurs. Praktyki pamiętnikarskie w Polsce 1918–1939 (analiza – recepcja – znaczenie)*, nr 2020/37/B/HS2/02154, finansowanego ze środków Narodowego Centrum Nauki.

Narodowej im. Martynasa Mažvydasa w Wilnie, skatalogowanych jest 91 pamiętników (niewielka część to pamiętniki nadesłane przy okazjach innych niż konkursy). Zdecydowana większość tych zbiorów to zeszyty zapisane w jidysz. W tej kolekcji pamiętników w języku polskim jest niewiele: pamiętnik Jakuba Bociana (pseudonim Menachem Ab, Warszawa 1934), pamiętnik podpisany Abraham Lejb Z. (1934), autobiografia Lilki Polakowskiej (Wilno 1934), autobiografia i dziennik Ezviejla Felhendlera (Warszawa 1939), pamiętnik podpisany pseudonimem „Atlas" (1939), pamiętnik Szapry Jurkiewicz (Sulejów 1939), pamiętnik Jakuba Kopra Hirschfelda (1939), anonimowy pamiętnik z Przasnysza (1939), dziennik (niekonkursowy) Izabeli Szejnmanówny (Łuck 1929–1932), pamiętnik Icchoka Rozenbauma (pseudonim „Halina", Warszawa 1939) oraz wspomniany pamiętnik opatrzony pseudonimem Jalf Sen-bey z 1934 roku.

Trudno na tak niewielkiej próbie zbudować studium dotyczące typowości, uchwycić powtarzalne reguły doświadczenia i zapisywania tego doświadczenia, charakterystyczne dla młodzieży żydowskiej, która była przecież grupą zróżnicowaną. W ogłoszeniu konkursowym „młodzieżą" była osoba w wieku 16–22 lat i już w tym kryterium widzieć możemy potencjał różnorodności, ponieważ doświadczenia życiowe, np. szesnastolatka i młodej kobiety po dwudziestym roku życia, mogły się różnić w stopniu zasadniczym w zależności od społecznego położenia, majętności i obyczajowości rodziny, środowiska – życie młodych ludzi inaczej układało się w niewielkich ośrodkach miejskich, a inaczej w Warszawie (a każda z tych lokalizacji wytwarzała odrębne spektrum norm i ramowanych nimi doświadczeń). Mówimy o okresie sprzed niemal stulecia, w którym progi dorosłości, wyznaczanej przez podjęcie pracy zarobkowej czy też społeczną normę dotyczącą „właściwego" momentu założenia rodziny, dotyczyły osób zdecydowanie młodszych niż dzisiaj, przy czym próg ten był zasadniczo niższy dla dziewcząt.

Zastanawiająca i niejednoznaczna jest zatem sama kategoria „młodzież", użyta we wszystkich trzech konkursach organizowanych przez JIWO w latach 30. XX wieku. Samo pojęcie młodości jako „odrębnej kondycji z dużymi apetytami wzorotwórczymi" obecne jest w kulturze europejskiej od przełomu XVIII i XIX wieku, od czasu *Zbójców* i „republiki przyjaciół" – aby odwołać się do dwóch bardzo rozpoznawalnych i osadzonych w kulturze polskiej haseł, wyznaczających etyczne i praktyczne ramy młodości. Miała być ona projektem rewolucji i sprzeciwu wobec skostniałego systemu; sprzeciw ten jednak manifestować się mógł na kilka sposobów – od radykalnego zerwania, które to doświadczenie ujął celnie (sam wówczas młody) Schiller w skandalizującym dramacie, do utopii wewnętrznej, opartej na koncepcji społeczeństwa jako wspólnoty budowanej woluntarystycznie i świadomie – czego klarownym przykładem jest „republika przyjaciół" tak ulubiona przez Adama Mickiewicza i jego

rówieśników[2]. W tych projektach mówiło się jednak bardziej o młodości jako nie tylko szczególnym wieku, ale i szczególnym stanie – nadwrażliwości czy raczej „wrażliwości właściwej”, etyki niezaburzonej przez konwenans i kompromis, żywego odczuwania świata, zgody na własną afektywność, uroczystej wagi pokoleniowych relacji, nawet tych zwykłych. W centrum słownika romantycznej rewolucji młodości i pomysłów na zmianę świata pozostaje przecież pojęcie przyjaźni – jako więzi poziomej, świadomej i dobrowolnej, wolnej (przynajmniej deklaratywnie) od uwikłań erotycznych. Ostatecznie chodziło jednak o młodość dorosłych, a nie o adolescencję rozumianą jako stan wychodzenia z dzieciństwa.

Istotne są z pewnością ogólne okoliczności dotyczące wywołania konkursowych pamiętników i założeń konkursów JIWO. Użycie pojęcia „młodzież” zdaje się sugerować, że nacisk położony jest właśnie na doświadczenia osobiste, szczególny moment bycia między dzieciństwem a dorosłością, łagodzony jednak przez ramy instytucjonalne: szkoły i rodziny, które powinny sprawować pieczę nad pasażem między dwoma zdefiniowanymi kondycjami psychofizycznymi i społecznymi, którymi w wieku XX są już niewątpliwie dorosłość i dzieciństwo. Jak przypomina Alina Cała, celem organizowanych przez JIWO konkursów na autobiografie było przede wszystkim uchwycenie doświadczanego przez żydowską młodzież wykluczenia[3]. Choć brak w ogłoszeniach konkursowych tego konkretnego słowa, akcenty są tak właśnie rozłożone: „Jiwo nie chodzi o wykrycie, drogą konkursu, nowych talentów literackich. Chcemy, dzięki autobiografiom, poznać dokładnie życie młodzieży żydowskiej w obecnych ciężkich czasach. Chcemy wiedzieć, jakie przeszkody stają obecnie na drodze młodocianego, który dąży do zapewnienia sobie trwałej pozycji w życiu, jakie miewa zatargi z najbliższym i dalszym otoczeniem, jakie przeżywa konflikty wewnętrzne”[4] (podkr. M.L.-D.). Organizatorzy konkursu podają też i szczegółowo definiują trzy najważniejsze hasła, które organizować mają nadsyłany materiał: *szczegółowo – ściśle – szczerze*[5]. W ogłoszeniu konkursowym podkreśla się, że oczekiwanym materiałem jest autobiografia, a więc całościowa opowieść o życiu (najlepiej – co sugeruje ogłoszenie – uporządkowana chronologicznie). Prowadzony pamiętnik mógł być jedynie dodatkiem, który także należało nadesłać.

Nie chodziło więc zapewne organizatorom konkursu o wychwycenie szczególnego typu emocjonalności, doświadczeń fizycznych i tego wszystkiego, co wiąże się z niepowtarzalnością „ja”, właśnie się przemieniającego. Innymi słowy – profil konkursów JIWO zbliżony był

---

2 Alina Witkowska, *Rówieśnicy Mickiewicza. Życiorys jednego pokolenia* (Warszawa: Wiedza Powszechna, 1962).

3 Notatka z seminarium z prof. Aliną Całą w IKP UW, 26 stycznia 2024 r., zorganizowanego w ramach grantu „Życie pisane na konkurs”.

4 Ulotka konkursowa JIWO, zasoby Centrum Judaistycznego w Litewskiej Bibliotece Narodowej, nr katalogowy F228-748.

5 Tamże.

do innych konkursów na autobiografie i pamiętniki okresu międzywojnia. Był nastawiony na kwestie społeczne i wydobywał inaczej niedostępne źródła, dając autorkom i autorom zapisów wspaniałe złudzenie, że zostaną usłyszani jako indywidualności, a nie „przypadki", których zadaniem jest przede wszystkim ujawnienie typowości i powtarzalności reguł społecznego momentu i położenia. Skądinąd organizatorzy uczciwie to sygnalizowali. W ogłoszeniach konkursowych mówiło się przecież wyraźnie, że nie chodzi o talenty literackie i ich promocję. Cóż, były to jednak konkursy z nagrodami, organizowane w dobie wielkiego kryzysu – 150 złotych było kwotą skromną, ale nie bez znaczenia. Dla niewielkiej części uczestniczek i uczestników wpisywały się one zapewne również w logikę i performatykę szkoły, jej akademii, uroczystości, wypracowań i recytacji, czyli ocen i dyplomów, które jednak dostają najlepsi, najzdolniejsi, wyróżniający się.

Uznaję jednak, że przeczytane przeze mnie pamiętniki/autobiografie młodzieży żydowskiej charakteryzuje – wbrew konkursowym ogłoszeniom – postawa odmowy wobec wyzwania typowości. Autorki i autorzy z werwą piszą o sobie, eksplorując „ja", relacje przyjacielskie, szkolne i erotyczne, tematy sąsiedztwa i okolicy, zajęć, przeżyć i lektur, we wszystkim tym akcentując perspektywę subiektywną, całe to swoje bycie w świecie, który opowiadają. Nie czują zobowiązania do bycia głosem jakiejś społeczności bądź to zobowiązanie odrzucają. Sądzę, że dla niektórych z nich okazja konkursowa okazała się katalizatorem autorstwa, rozumianego jako zerwanie bezpośredniego, naiwnego związku między podmiotem opisującym a podmiotem przeżywającym. „Ja" piszące nie uwzględnia tej różnicy. „Ja" pisarskie nią się właśnie żywi.

Taką właśnie próbą ustanowienia podmiotowości pisarskiej wydaje mi się sygnalizowany już na początku tekstu pamiętnik podpisany pseudonimem Jalf Sen-bey[6].

Autobiografia ta pochodzi z 1933 roku i została nadesłana na konkurs rok później. Rękopis to 142 kartki (zapisane jednostronnie), brulion w linie, w półtwardej oprawie. Notatniki zapisane są starannym, czytelnym pismem. Całość pamiętnika została rozplanowana na części (w teczce jedynie część IV, ale i ona ma stronę tytułową oraz spis treści). Rękopis ma podwójną numerację: dodaną ołówkiem (zapewne przy katalogowaniu zbiorów) i numerację autora, rozpoczynającą się od strony 467. W pamiętniku mówi się o zniszczeniu poprzednich części w akcie desperacji. Niemożliwe jest ustalenie, czy faktycznie tak było i rękopis dotarł do JIWO już zdekompletowany (a potem być może uległ dalszemu rozproszeniu), czy jest to gest autora, chcącego wzmocnić dramatyzm swoich i tak zawsze bardzo emocjonalnych

---

6 Jalf Sen-bey, Autobiografja (1916–1934), rękopis, nr katalogowy w Litewskiej Bibliotece Narodowej im. Martynasa Mažvydasa: F 228-760. W nawiasach przy cytatach podaję numery stron, zgodnie z podwójną numeracją zastosowaną w pamiętniku.

wypowiedzi. „Pamiętnik zniszczony w akcie rozpaczy” mógł być mocnym elementem osobistej mitologii.

Niemożliwe jest zlokalizowanie konkretnego miejsca zamieszkania autora posługującego się konkursowym pseudonimem. W pamiętniku pojawia się „S.” jako nazwa miasteczka. Mówi się o Kozienicach i Radomiu jako miejscach względnie niedalekich. W okresie pisania pamiętnika autor kończy szkołę, ma 18 lat. Zdaje maturę, o swojej kondycji abiturienckiej pisze jednak tak: „Po maturze poczułem się wykolejeńcem, błędną i pomyloną istotą” (s. 73/499). Uczucia braku sensu, niemożności odnalezienia w życiu kierunku, stanów głębokiej melancholii czy nawet rozpaczy często powracają w tym pamiętniku.

Ważnym momentem biograficznym i rodzinnym jest niespodziewane uzyskanie dość pokaźnego spadku. Rodzina kłóci się wprawdzie straszliwie o jego podział, w końcu jednak rodzice Jalfa uzyskują swoją część (około piętnastu tysięcy dolarów)[7], dzięki czemu możliwy staje się plan wyjazdu do Palestyny i kupna tam domu. Młody pamiętnikarz podjąć ma studia w Jerozolimie – filozofię, historię powszechną i literaturę hebrajską. Część pamiętnika powstaje już po wyjeździe, a jednym z najbardziej przejmujących fragmentów tekstu jest zapis o widzeniu rozszerzonym, osobliwej iluminacji, w której centrum jest lektura *Wilka stepowego* Hermanna Hessego: „Byłem wolny od wszelkiego strachu i obawy, wokół była cisza, także we mnie była cisza, podobnie jak w gajach i ogrodach, podobnie jak w górach, które widniały z dala, mając u swych stóp rozrzucone pojedyncze wsie. W tej właśnie chwili przeszedłem samego siebie, wyzbyłem się bez reszty swojego »ja« i poczułem się stopiony nierozdzielnie z wiecznością i nieskończonością. O Augeblich verbleide doch, du bist so schön” (s. 101/513)[8].

Cały tekst Jalf Sen-beya przesycony jest odwołaniami i nawiązaniami literackimi, stanowią one nieustannie obecny nie tyle punkt/punkty odniesienia, co potężny strumień zasilający indywidualną narrację. Przez właścicielkę stancji, na której mieszkał Jalf Sen-bey, chłopiec nazywany był „Spinozą”, nauczycielka polskiego miała zaś przy ocenie jakiegoś wypracowania napisać: „Uczeń nie przypuszcza na chwilę, że może się mylić” (s. 69/497). W jednym z fragmentów Jalf wspomina chwilę, w której na spotkaniu koła literackiego czytał swój tekst *Pożegnanie szkole*. Autokomentarz brzmi następująco: „I tylko może w Grecji, gdy zebranym tłumom pieśniarz recytował u stóp Olimpu swe ody, tak serca współdźwięczały jak wtedy mnie serca słuchaczów w ów przedwieczór sobotni” (s. 27/476). Cóż, trudno się powstrzymać od komentarza: jest to nieznośnie manieryczne. Przypisywane słuchaczom

---

[7] Dolar w 1930 r. odpowiadał wartości nieco ponad 40 dolarów w 2017 r. – 15 tysięcy było zatem znaczną sumą.

[8] Właściwy cytat z *Fausta* Goethego brzmi: „Werd ich zum Augenblicke sagen: Verweile doch! du bist so schön!”.

uniesienia okołoolimpijskie mają dotyczyć tekstu – przypomnijmy – *Pożegnanie szkole*, czyli wypracowania poświęconego tematowi najdosłowniej szkolnemu. W pamiętniku tym nie ma jednak emocji o średnich temperaturach, ponieważ świat przeżyć zapisywanych to wyłącznie euforia przeplatana (gęsto) rozpaczą (czy też jej deklaracjami). „(…) chcę zostać niszczycielem i złym duchem, biorę na siebie szatańską misję, będę wstrzykał każdemu jad, będę ludzi zarażał moim opętaniem, bo rozwścieka mnie ich obojętność i bezmyślność" – relacjonuje Jalf Sen-bey rozmowę z przyjacielem, niejakim Kałmą. „Chcę niszczyć nie na to, żeby odbudowywać, ale na to, żeby niszczyć. Bo zniszczenie jest moim jedynym dogmatem, moją wiarą, moim jedynym pragnieniem. Może się mylę, może pragnę nieświadomie dobra, może przecież w tym wszystkim tkwi jakaś podświadoma myśl o ludzkości, ale jest mi to obojętne. Chcę tylko zniszczenia" – pisał Stanisław Przybyszewski w *Dzieciach szatana*[9]. Podobieństwo tych fragmentów jest uderzające – Jalf Sen-bey „pisze Przybyszewskim", doskonale wychwytując pretensjonalny styl tego młodopolskiego autora (robi to rzecz jasna bez intencji pastiszu). „Znaczna część pokolenia mówiła jego językiem" – zaznacza Halina Floryńska-Lalewicz w popularyzatorskim artykule poświęconym Przybyszewskiemu[10]. Strategia skandalu, ta upojna i fatalna literacko opowieść o różnych sprawach szatańskich (a to *dzieciach*, a to o *synagodze*) okazała się całkiem skuteczna w przypadku urodzonego w Łojewie pod Kruszwicą syna wiejskiego nauczyciela. Dlaczego pół wieku później miałaby nie być skuteczna w przypadku nadwrażliwego chłopaka z żydowskiej rodziny gdzieś spod Kozienic? Wymyślanie siebie bywa czasem naśladowaniem, a łączyła ich w jakimś sensie wspólnota doświadczenia wykluczonych, którym pierwszy zagrożony był z powodu kondycji społecznej, drugi – z powodu przynależności etnicznej.

Poczucie to jest zresztą w pamiętniku Jalf Sen-beya wyrażane wprost, choć przez opowieść o literaturze; jak zresztą przy okazji wszystkich innych istotnych dla niego tematów: przynależności, przyjaźni czy miłości. Młody pamiętnikarz pisze o *Lalce* Prusa, a lektura ta jest okazją do wspomnienia lekcji polskiego, na której poruszona została „kwestia żydowska". Z emocją komentuje: „Co za kwestię żydowską wynajdujecie – do djabła! – chciało mi się krzyknąć. Czy państwo jest jakiemś bractwem religijnem, do którego należeć mogą wybrańcy?" i łączy to z rozważaniami o nadmiernej sakralizacji pojęcia państwa, zaś nacjonalizm i kapitalizm określa jako najważniejsze źródła współczesnego zła.

„Był nawet czas kiedy nie wyznawałem żadnych obowiązków i zadań, jakie na mnie nakłada moje żydostwo. Bo to kwestia nieistotna i niezmieniająca postaci rzeczy w jakim języku

---

[9] Stanisław Przybyszewski, *Dzieci szatana*; pierwsze wydanie ukazało się w języku niemieckim – *Satans Kinder*, 1897; pierwsze wydanie polskie – Lwów 1899.

[10] Stanisław Przybyszewski, oprac. Halina Floryńska-Lalewicz, Culture.pl, https://culture.pl/pl/tworca/stanislaw-przybyszewski, dostęp 18.05.2024.

mówię i piszę, z kim przebywam, o kim rozmyślam. Unosiły mnie marzenia o kulturze ogólnoludzkiej, ku której się zbliżamy, ku kulturze uniwersalnej Weltbürgerów” (s. 115/520). Rozważania o konsekwencjach żydowskiej tożsamości są pełne dramatyzmu – „ja, wychowanek polskiej szkoły mam wyjechać do Palestyny?” (s. 115/520). Przyjmuje ton odpierania oskarżeń, z którymi musiał się spotkać, i zaprzecza twierdzeniu, jakoby „Żydzi nie byli stanie przyswoić ducha polskiego” (która to fraza należy ewidentnie do retoryki antysemickiej). Powołuje się na własną miłość literatury polskiej – Żeromskiego, Słowackiego, Mickiewicza, Reymonta, i na silny związek z polskim krajobrazem, zakorzenienie w mowie polskiej. Pisze: „Teraz uświadamiałem sobie w całej pełni tragedię Żydów niemieckich naskutek przewrotu hitlerowskiego. Na samą myśl, że mam zerwać wszelki kontakt z językiem, kulturą, literaturą i duchem polskim, ogarniało mnie przerażenie” (s. 115/520)[11]. Jak bardzo skomplikowana jest ta relacja z kulturą polską świadczą kolejne fragmenty tej samej wypowiedzi – Jalf Sen-bey przyznaje, że przeżywa momenty wielkiej niechęci, wręcz nienawiści wobec tego, co żydowskie, nie dostrzega żadnego oryginalnego ducha narodu żydowskiego, brzydzi się „żydowską neurozą, krzykliwością, natręctwem, żydowskim cynizmem i zarozumiałością” (s. 117/521).

Sam sobie sterem, żeglarzem, okrętem – można by powiedzieć, choć akurat to nie romantyczne teksty niosą tego młodego autora, którego cechuje silne pragnienie przynależności, niemożliwej do zrealizowania w ramach żadnej z dostępnych wówczas wspólnot narodowych, religijnych czy etnicznych.

*

Gdyby nie młodzi pamiętnikarze, którzy nadesłali swoje teksty w odpowiedzi na ogłoszenia wileńskiego JIWO, nie przeczytałabym zapewne *Jana Krzysztofa* Romaina Rollanda, bo nie zdawałam sobie sprawy z pokoleniowego znaczenia tej książki, choć wspomina o niej Kamil Kijek w *Dzieciach modernizmu* i wskazuje ten tekst jako wzór wykorzystywany w wielu autobiografiach żydowskiej młodzieży, dostępny dzięki tłumaczeniom jidyszowym i polskim[12].

---

11 Kwestia relacji z kulturą polską asymilujących się Żydów jest bardzo złożona. Deklaracja „pełnej zdolności asymilacyjnej” niekoniecznie musiała być konsekwencją swobodnego wyboru i mogła wynikać z trudnej do uchwycenia, ale żywo odczuwalnej konieczności udowodnienia prawdziwego związku z kulturą polską. Zob. Janion o sprawie Berka Joselewicza w: Maria Janion, *Bohater, spisek, śmierć. Wykłady żydowskie* (Warszawa: WAB, 2009); Magdalena Piekara, *Kwestia żydowska w publicystyce Elizy Orzeszkowej* (Katowice: Wydawnictwa Uniwersytetu Śląskiego, 2013); taż, „Żyd-powstaniec. Wokół narracji zrywów niepodległościowych”, w: *Narracja – dyskurs – historia*, red. Adam Dziadek, Wacław Forajter, Magdalena Piekara (Warszawa: Wydawnictwo IBL PAN, 2022). Zob. też: Kamil Kijek, *Dzieci modernizmu. Świadomość, kultura i socjalizacja polityczna młodzieży żydowskiej w II Rzeczypospolitej* (Wrocław: Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, 2017), zwłaszcza podrozdział „Od akulturacji językowej do akulturacji symbolicznej”.

12 Kijek, *Dzieci modernizmu…*, 197.

Kolejne tomy powieści ukazywały się niemal przez dekadę (1904–1912) – w oryginalnym francuskim wydaniu było ich dziesięć; tłumacze dokonujący przekładów, dokonywali też wyborów. Pierwsza polska wersja *Jana Krzysztofa* ukazała się w latach 1911–1912 w tłumaczeniu Jadwigi Sienkiewiczówny i składała się z czterech części: *Świt*. *Poranek*. *Młodzieniec*. *Bunt*, a także w tłumaczeniu Leopolda Staffa i prawdopodobnie te wydania (w całości lub w częściach) trafiały do rąk młodych żydowskich czytelników, którzy doświadczenie tej lektury sprawozdawali jako rzecz ważną i niezapomnianą.

Sam Rolland – dzisiaj w polskim kontekście rzadko raczej czytany i komentowany – był w dwudziestoleciu autorem rozpoznawalnym. Przyczyniła się do tego nie tylko literacka Nagroda Nobla (1915), ale też jego wypowiedzi w duchu pacyfistycznym i antynacjonalistycznym, z głębokim krytycyzmem rozprawiające się z kultami militaryzmu i faszyzującymi upodobaniami, które w międzywojennej Europie miały się aż nadto dobrze. „Romain Rolland jest dzisiaj duchowym przywódcą wszystkich tych, którzy czują potrzebę odrodzenia Europy, potrzebę odwrotu od przesadnego materializmu i utylitaryzmu lat ostatnich oraz konieczność nowej moralności społecznej i międzynarodowej" – pisał w roku 1921 Michał Friedländer[13], publicysta i pedagog. Jalf Sen-bey opowiada w pamiętniku o rozmowie z jednym ze swoich kolegów, niejakim Stefankiem: „Jaką najlepszą książkę czytaliśmy w życiu – zapytaliśmy jednocześnie i jednocześnie odpowiedzieliśmy *Jan Krzysztof* Romain'a Rollanda". O lekturze tej i jej szczególnym znaczeniu wspomina też „Atlas" (pamiętnik z 1939 roku, autor pochodził z podwarszawskiej miejscowości, niewymienionej jednak z nazwy) oraz Jakub Kopel Hirschfeld (pisze on również o *Wilku stepowym* Hessego). Może się wydawać, że niewielka to reprezentacja, układa się ona jednak w wyraźną regułę: jeśli pamiętnikarze w ogóle pisali o swoich doświadczeniach lekturowych i był do dla nich duży, ważny temat – Romain Rolland pojawia się zawsze. W pamiętnikach dziewcząt z przejrzanej przeze mnie kolekcji nie ma go wcale.

W języku Rollanda i w jego strategiach budowania wrażliwości tytułowego bohatera jest oczywiście nuta „przybyszewszczyzny", rozumianej jako silne uwrażliwienie, silna skłonność do nasłuchiwania „przeżywającego ja": „Ognisko bytu! Huragan życia! Szał życia – bez celu, bez wędzidła, bez rozumu – dla samej pasji życia"[14] (nie bez znaczenia jest również ton przekładu, wybrany przez tłumacza – Leopolda Staffa). Albo doskonale oddający emocjonalny diapazon i skłonność do uczuć przeciwstawnych fragment: „Krzysztof wstał, otworzył okno wagonu i pił mroźne powietrze. Był wolny! Całe życie leżało przed nim! Radość i życie!…

---

[13] Al Stewe, *Romain Rolland i jego Jean Christophe: szkic literacki* (Drohobycz: nakład i druk J. Loewenkopf, 1921), 4.

[14] Romain Rolland, *Jan Krzysztof*, tłum. Leopold Staff (Warszawa: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, 1988), t. I, xxx.

I nagle opadł go smutek na myśl o tym, co go czekało i przytłoczyło go znużenie po tej nocy pełnej wzruszeń”[15]. Powtarzalne są także stany poszerzonego widzenia i zawieszenia tożsamości – opis łagodnego uniesienia Jalf Sen-beya już w Palestynie zbliżony jest do fragmentów w rodzaju: „Poczuł zawrót głowy; bywa tak czasem, jakby wśród monotonnej płaszczyzny życia pod nogami ludzkimi otwarła się nagle przepaść. Wyłom w czasie. Człowiek nie wie, gdzie jest, kim jest, w jakim stuleciu żyje, od ilu wieków tak istnieje”[16].

Trzeba jednak powiedzieć, że *Jan Krzysztof* nie jest autobiografią, lecz powieścią w rodzaju *Bildungsroman*. Ten gatunek miał wiele wcześniejszych realizacji – od najważniejszego dla tego gatunku tekstu nowoczesnego, czyli *Lat nauki Wilhelma Meistra* Goethego, przez *Henryka von Ofterdingen* Novalisa (ten tekst również znany był Jalf Sen-beyowi i przez niego przywoływany), po *Czarodziejską górę* Tomasza Manna (1924, pierwsze polskie tłumaczenie ukazało się w roku 1930). Teksty literackie nie unoszą się w próżni, o ich recepcji decyduje obieg, na którego żywotność składają się różne czynniki. Ale nawet przy uruchomieniu sporej aparatury analitycznej i wiedzy z zakresu historii książki i druku (w tym przede wszystkim prac uwzględniających społeczne praktyki czytania)[17] trudno jest wyjaśnić fenomen *książki kultowej*, czyli tekstu, który nie tylko z powodu dostępności (nie zawsze ewidentnej) trafia w jakieś pokoleniowo podzielane wrażenie czy uczucie i pozwala lepiej je nazwać oraz zobaczyć w nim siebie samego. W tej części artykułu chciałabym – w odwołaniu do fragmentów autobiografii Jalfa Sen-beya – przyjrzeć się bliżej zarysom powinowactw, które mogły decydować o tak wielkiej użyteczności powieści Rollanda.

Pierwszy wątek nasuwa się sam: *Jan Krzysztof* jest powieścią o młodym artyście. Jego życiowa ścieżka najeżona jest rozmaitymi przeszkodami: przedwczesną śmiercią nieporadnego ojca, długami, biedą, koniecznością kolejnych przeprowadzek, wreszcie – utratami najważniejszych osób: matki i starszej siostry, która w sensie dosłownym oddaje życie za to, by młodszy brat mógł się kształcić. Dziewczyna umiera na gruźlicę, która jest oczywistym efektem przepracowania i zaniedbywania własnych potrzeb przez całe lata; odchodzi zaopatrzywszy wcześniej brata na dalszą życiową drogę (on jest już wtedy studentem-stypendystą). Ot, typowa rola starszej siostry – chciałoby się powiedzieć (oczywiście w nawiasie, na marginesie). Droga twórcza Jana Krzysztofa to nieustanne zmaganie się z przeciwnościami, utrwalonymi środowiskowymi koneksjami, bezrefleksyjnie promowanymi modami muzycznymi. Sądzę jednak, że wątek artystowski nie był tym, który zapraszał młodych pamiętnikarzy

---

15 Tamże, t. II, 211.

16 Tamże, 212.

17 Zob. np.: Roger Chartier, *Czy książki wywołują rewolucje? Szkice z historii książki, lektury i kultury piśmiennej* (Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, 2019); Elisabeth L. Eisenstein, *Rewolucja Gutenberga*, przeł. Henryk Hollender (Warszawa: Prószyński i S-ka, 2004).

do utożsamienia i uznania „swojego losu w tej historii". Jeśli w jakiejś perspektywie, to w tej, o której pisze Kijek, przypominający za innymi badaczami, że mamy tutaj do czynienia nie ze zwartym pokoleniem, ale z konstelacją „żydowskich czytelników-indywidualistów"[18], których doświadczenie cechował najważniejszy chyba paradoks piśmienności: lektura może być tokenem wspólnoty, a konkretny tytuł – rozpoznawalnym hasłem; ostatecznie jednak sam akt lektury nowoczesnej odbywa się w ciszy i pozostaje indywidualny. Jeśli coś w tym akcie zostaje zbudowane, to wyłącznie wspólnoty wyobrażone, a nie te oparte na bezpośredniej komunikacji, podzielanym czasie i przestrzeni. I właśnie to doświadczenie indywidualizacji rozgrywającej się podwójnie: w sferze komunikacyjnej (co subtelniejsze) i w sferze więzi, które podlegają rozluźnianiu, unieważnianiu, na koniec zaś całkowitej utracie, wydaje mi się bliższe przeżyciom Jalf Sen-beya (i jego rówieśników) niż utożsamienie się z rolą niezrozumianego artysty, którego osobista wrażliwość i rodzinne kłopoty spotykają się wyłącznie z „odpowiedzią odmowną" systemu (czymkolwiek on jest: państwem, szkołą, grupą zawodową).

Stąd – jak sądzę – istotność złożonego spektrum emocji związanych z uczuciem i praktyką przyjaźni.

> Wszędzie panowała cisza. Muszki brzęczały wysoko w górze, w słonecznym promieniu. Sucha gałąź opadła. Krzysztof pochwycił rękę Ottona i spytał drżącym głosem:
> – Czy chce pan być moim przyjacielem?
> Otto szepnął:
> – Tak.
> Uścisnęli się za ręce, serca im biły. Ledwie śmieli spojrzeć sobie w oczy[19].

Tak wygląda scena zawarcia więzi przyjaźni między Janem Krzysztofem a Ottonem. Rolland wprowadza tutaj (z dzisiejszego punktu widzenia wydaje mi się to czytelne) napięcie erotyczne: więzi przyjaźni przypieczętowane zostają kontaktem fizycznym, po którym chłopcy „tonęli w błogim znużeniu. Nie czuli potrzeby ani mówienia, ani trzymania się za ręce, ani nawet patrzenia na siebie; czuli, że są przy sobie"[20]. Odprężenie, które odczuwają po wyznaniu sobie pragnienia przyjaźni, przywodzi na myśl obraz kochanków odpoczywających po akcie seksualnym. Jalf Sen-bey o bliskości doznawanej z przyjacielem pisze tak: „Otwieraliśmy Kałmo okna i siadywali na balkonie, tyś stał nade mną i śpiewałeś »Ty miłość i wiosna«. Wychodziliśmy na spacer na równiny międzymiasteczkowe, ramiona rwały się,

---

18 Kijek, *Dzieci modernizmu…*, 183.

19 Rolland, *Jan Krzysztof*, t. I, 137.

20 Tamże, 138.

twarz jakby różaną, wiosenną wodą opryśnięta drgała, a dusza była przepełniona radością, mocą i tęsknotą, ale tą melancholijną, lecz zdrową, prężną, pełną otuchy” (s. 71/498). Zmieniające się kody i wrażliwości epok pozostają ciągle przedmiotem sporów i nowych interpretacji[21]. Czytelna w tych zestawionych fragmentach z powieści i autobiografii (w której z dużym prawdopodobieństwem mamy do czynienia z autorem powołującym do życia świat przedstawiony, w którym „ja” jest jednym z bohaterów) namiętność homoerotyczna nie musi jednak wykluczać innej strategii lektury. Również tej, w której przyjaźń jest podejmowana jako desperacka próba ustanowienia więzi w świecie, którego wektory afektywne są przeciwstawne: zmusza on do ustanawiania siebie również przez rozluźnianie relacji, ale jednocześnie podwyższa oczekiwania wobec uczuciowości – świadomy podmiot żyje nieustającym przeżywaniem świata, a wobec jego rozchwiania – przeżywaniem siebie. Postawiłabym więc rozpoznanie, że te równoległe zapisy są w równym stopniu homoerotyczne i autoafektywne.

Jeszcze jeden wątek z powieści Rollanda wydaje mi się uderzający: Jan Krzysztof zostaje głową rodziny w wieku czternastu lat. Nie jest oczywiście w stanie tej funkcji skutecznie pełnić i pozostaje w tym położeniu kimś niedookreślonym: zarówno ze względu na strukturalne uwarunkowania, jak i własne możliwości oraz umiejętności jest nadal osobą wymagającą troski i opieki. Życiowe okoliczności czynią go z dziecka od razu młodym dorosłym, tyle że w niezawiniony sposób nieporadnym. Ta nieprzystawalność społecznych ram i osobistego doświadczenia, przyspieszony kurs dorosłości, który nie kończy się pozytywnie, pragnienie bycia sprawczym i strukturalna niemożność realizacji tego pragnienia, wydają się czynić Jana Krzysztofa i opowieść o jego życiu tekstem tak istotnym w autobiografiach młodzieży żydowskiej.

Bibliografia

Chartier, Roger. *Czy książki wywołują rewolucje? Szkice z historii książki, lektury i kultury piśmiennej*. Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, 2019.

Eisenstein, Elisabeth L. *Rewolucja Gutenberga*, tłum. Henryk Hollender. Warszawa: Prószyński i S-ka, 2004.

Janion, Maria. *Bohater, spisek, śmierć. Wykłady żydowskie*. Warszawa: WAB, 2009.

Kijek, Kamil. *Dzieci modernizmu. Świadomość, kultura i socjalizacja polityczna młodzieży żydowskiej w II Rzeczypospolitej*. Wrocław: Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, 2017.

Nowicka, Maria Julia. *Słowacki. Wychodzenie z szafy*. Warszawa: Krytyka Polityczna, 2021.

---

[21] Zob. np.: Maria Julia Nowicka, *Słowacki. Wychodzenie z szafy* (Warszawa: Krytyka Polityczna, 2021); Adam Suprynowicz, *Czy Chopin BYŁ…?*, dostęp 20.09.2024, https://ruchmuzyczny.pl/article/598.

Piekara, Magdalena. *Kwestia żydowska w publicystyce Elizy Orzeszkowej*. Katowice: Wydawnictwa Uniwersytetu Śląskiego, 2013.

Piekara, Magdalena. „Żyd-powstaniec. Wokół narracji zrywów niepodległościowych". W: *Narracja – dyskurs – historia*, red. Adam Dziadek, Wacław Forajter, Magdalena Piekara. Warszawa: Wydawnictwo IBL PAN, 2022.

Przybyszewski, Stanisław. *Dzieci szatana*. Lwów: Księgarnia Polska, 1899.

Rolland, Romain. *Jan Krzysztof*, tłum. Leopold Staff. Warszawa: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, 1988.

Sen-bey, Jalf. *Autobiografja (1916–1934)*. Rękopis, nr katalogowy w Litewskiej Bibliotece Narodowej im. Martynasa Mažvydasa: F 228-760.

Stewe, Al (właść. Michał Friedländer). *Romain Rolland i jego Jean Christophe: szkic literacki*. Drohobycz: nakład i druk J. Loewenkopf, 1921.

Suprynowicz, Adam. *Czy Chopin BYŁ…?* Dostęp 20.09.2024, https://ruchmuzyczny.pl/article/598.

Witkowska, Alina. *Rówieśnicy Mickiewicza. Życiorys jednego pokolenia*. Warszawa: Wiedza Powszechna, 1962.

"At the address of those who make humanity happy". Fascination with the literature of modernism in the competition diary of Jalf Sen-bey (1934)

Summary

The text is devoted to the analysis of the diary submitted to the JIVO competition, bearing the pseudonym Jalf Sen-bey. The article discusses literary inspirations and their function in the formation of the diarist's "I", as well as the strategies of individuation employed by Jalf Sen-bey – attempts to establish his own voice by using literary styles specific to modernism.

Keywords
autobiography, JIVO, memoir contest, Jewish youth, memoir

PROSIMY O CYTOWANIE ARTYKUŁU JAKO:

Małgorzata Litwinowicz-Droździel, „»Pod adresem tych, co ludzkość uszczęśliwić pragną«. Fascynacje literaturą modernizmu w konkursowym pamiętniku Jalf Sen-beya (1934)", *Autobiografia Literatura Kultura Media* 2 (2024), 23: 75–86. DOI: 10.18276/au.2024.2.23-06.

Aa@

Autobiografia Literatura Kultura Media
nr 2 (23) 2024 | s. 87–99
ISSN (print) 2353-8694
ISSN (online) 2719-4361
DOI: 10.18276/au.2024.2.23-07

WYDAWNICTWO US NAUKOWE

OPEN ACCESS

CC BY SA

AUTOBIOGRAFIE DZIECIĘCE

JACEK DROZDA
badacz niezależny

ZOFIA ROJEK
Muzeum Warszawy/Szkoła Doktorska Nauk Humanistycznych Uniwersytetu Warszawskiego

O pamiętnikach Aliny i Henryki. Radość dorastania, wojenna przemoc a lokalna polityka pamięci

Streszczenie

Tekst zawiera omówienie pamiętników dwóch sióstr z Urli – Aliny i Henryki – pisanych podczas II wojny światowej i tuż po niej. Przedstawia treści pojawiające się w dziennikach obu dziewczynek w szerokim, kulturowym i społecznym kontekście. Opowiada o zależnościach pomiędzy osobistymi doświadczeniami jedenasto- i dwunastoletnich dziewczynek – akceptacją siebie, kłótniach z siostrą, miłością do zwierząt – a tragicznymi wydarzeniami wojennymi – likwidacją getta w Jadowie, uratowaniem się z próby gwałtu czy strachem przed śmiercią najbliższych. Przedstawia również lokalne polityki pamięci, które marginalizują historię jadowskich Żydów i Żydówek.

Słowa kluczowe
II wojna światowa, dziecko, dziennik, getto, historia lokalna, Jadów, pamięć, Urle, Żydzi

* Kontakt z autorami: jacek.drozda@gmail.com; zosiarojek@gmail.com.

Pamiętniki Henryki i Aliny[1] są dokumentami odnoszącymi się do czasów II wojny światowej. Zostały odnalezione przypadkowo pomiędzy zapomnianymi książkami latem 2022 roku w rodzinnym domu w podwarszawskich Urlach. Były pisane przez dwie siostry, urodzone kolejno w 1930 i 1931 roku: w momencie wybuchu wojny Henryka miała dziesięć, a Alina niespełna dziewięć lat. Dziewczynki były córkami szewca Henryka oraz Heleny, która przed zamążpójściem pracowała w jednej z warszawskich manufaktur cukierniczych. Rodzina mieszkała w drewnianym domu w Urlach – niewielkiej wsi letniskowej, z której pochodziła matka Heleny. W międzywojniu miejscowość cieszyła się opinią znanego i lubianego kurortu: mieściły się tam między innymi kort tenisowy, Klub Urlański z kasynem i czytelnią, kawiarnia z dansingiem[2]. W Urlach[3] działało około siedemnaście pensjonatów, a wiele miejscowych gospodyń – w tym Helena – podnajmowało części swoich domów przyjeżdżającym z miasta letnikom[4]. Dzięki linii kolejowej do Małkini wieś była dobrze skomunikowana z Warszawą. Co godzinę odjeżdżał z miejscowej stacji pociąg, a sama podróż trwała około pięćdziesięciu minut.

Popularna wśród letników trasa w trakcie wojny stała się główną linią transportową do obozu zagłady w Treblince. Urle były także terenem frontu wojennego w 1944 roku, a w pobliskim Jadowie, gdzie obie dziewczynki chodziły do szkoły, w październiku 1940 roku naziści utworzyli getto[5], do którego przesiedlano także Żydów i Żydówki mieszkających w innych częściach Polski[6]. Pamiętniki Henryki i Aliny opowiadają o tragicznych wydarzeniach wojennych z perspektywy dorastających dziewczynek. Ich zapiski są niezwykle cennym źródłem historycznym, zwłaszcza wtedy, gdy są czytane komplementarnie: Henryka pisała bowiem na bieżąco, a Alina drobiazgowo opisała wojenne traumy już po zakończeniu okupacji.

---

1 Pamiętniki znajdują się w naszych zbiorach prywatnych. Ze względu na sprawy natury osobistej zdecydowaliśmy się na tym etapie nie ujawniać nazwisk sióstr. Pamiętniki stanowią obecnie przedmiot dalszych analiz. Planujemy opublikowanie ich obszernych fragmentów lub całości opatrzonej komentarzem.

2 Zofia Rojek, Anna Zdanowska, *Letniska*, cz. 2, dostęp 7.04.2024, https://muzeumwarszawy.pl/wp-content/uploads/2022/04/Letniska-2.pdf.

3 Lub Urlu, jak pisały dziewczynki w swoich dziennikach.

4 Więcej o Urlach jako letnisku: Czesław Rokicki (red.), *Przewodnik po uzdrowiskach i letniskach polskich* (Warszawa: Wydawnictwo Cz. Rokickiego, 1928), 206.

5 Historia getta w Jadowie została dokładnie opisana na Wirtualnym Sztetlu: dostęp 7.04.2024, https://sztetl.org.pl/pl/miejscowosci/j/807-jadow/116-miejsca-martyrologii/46346-getto-w-jadowie.

6 W Centralnej Bibliotece Judaistycznej zgromadzone zostały akta osobowe urodzonych w Jadowie mieszkanek Krakowa, które już na początku sierpnia 1940 r. były zmuszane do przesiedlenia do miejsca urodzenia. Dostęp 7.04.2024: https://cbj.jhi.pl/documents/895381/0/; https://cbj.jhi.pl/documents/889627/0/; https://cbj.jhi.pl/documents/889630/0/.

Dzienniczek Henryki, tom I

Pamiętnik Henryki powstawał w trakcie wojny – pierwszy wpis datowany jest na 1 grudnia 1942 roku, ostatni – na 31 sierpnia 1943 roku. Autorka była bardzo skrupulatna: każdą z notatek oznaczała dokładną datą i dniem tygodnia, swoje zapiski podzieliła na tomy[7], a ważne momenty, takie jak początek nowego roku czy mijające miesiące, oznaczała rysunkami lub ozdobnymi podkreśleniami. Najchętniej pisała o sobie – przede wszystkim notowała myśli i uczucia, jakie wzbudzały w niej niedawne wydarzenia. Przedstawiała swoje plany i marzenia: chciała być szkolną prymuską. Sytuację, w której jedna z koleżanek została lepiej oceniona przez nauczyciela, wspominała jako wielką porażkę. Zareagowała złością, oburzeniem i smutkiem. Marzyła o zamieszkaniu w Warszawie u ciotki Józi, gdzie mogłaby kontynuować edukację po ukończeniu szkoły podstawowej w Jadowie.

Henia wiele miejsca poświęciła miłości do rodziców i trosce o nich. Z zaangażowaniem i ciepłem relacjonowała ich wspólne zabawy, żarty, ale wspominała też irytujące przywary – nadmierną emocjonalność mamy i lekkomyślność ojca. Opisywała codzienne konflikty z młodszą siostrą Aliną. Z wpisów wynika, że dziewczynki łączyła silna więź, choć zdarzały się też wybuchowe spory, wynikające zapewne z obustronnej zazdrości o uwagę rodziców. „Ala to moja młodsza siostra" – pisała Henia w grudniu 1942 roku. „Nieraz jest okropnie nieznośna i strasznie mi dokucza, ale na ogół nie jest zła i kochamy się bardzo".

Rysia[8] fascynowała się otaczającą ją naturą i mimo eskapistycznych marzeń była mocno związana z wsią, z której pochodziła. 22 czerwca 1943 roku „przyznała się" swojemu dzienniczkowi[9], że pisze wiersze, w których opowiada o pięknie otaczającego ją świata. Opisy rozkwitających roślin, sielskich krajobrazów i długich spacerów z koleżankami i kolegami pojawiają się przede wszystkim w wakacje. Dziewczynki spędzały wtedy czas, bawiąc się nad rzeką Liwiec – wpisy w pamiętniku pojawiają się więc nieco rzadziej. Dużo uwagi i czułości dziewczynka poświęcała ukochanym, zwłaszcza gospodarskim zwierzętom, którymi się opiekowała. Rodzina hodowała króliki i kaczki, a dla Heni szczególnie ważna była kurka Perełka, którą „brała pod pachę" podczas zimowych spacerów. Kura została zabita w Wigilię 1942 roku, co Henia opisała następująco: „Dziś cały dzień mam opłakany. Zaledwie przyszłam do domu Tatuś zabił moją Perełkę. Biedna kochana kurka. Och, co ja się jej napłakałam. (...)

---

7 Zachował się tylko tom pierwszy.

8 4 marca 1943 r. Henryka zanotowała: „Nazywam się Rysia. To może być skrótem Henrysi".

9 „Kochany dzienniczku. Ty nie wiesz pewnie, ale ja układam wiersze. Nie są one znów takie cudne, ale dla mnie. Np. napisałam »Mazowsze«. Opisałam wszystko. Las, łąki, pola, zagaje. To znów napisałam: »Urle«. Oto ostatnia strofka: Te drogi, te łąki | Spowite we kwiat | To Urle me drogie | To cały mój świat!". Kilka napisanych przez Henię wierszy znajduje się także na ostatnich stronach dzienniczka.

A oni jakby naumyślnie śmieli się ze mnie. Niedobrzy! Wcale im nie żal kurki". Perełka najprawdopodobniej została sprzedana lub zjedzona podczas świątecznej kolacji.

Dziewczynka codziennie, z wręcz obsesyjną dokładnością, pisze o tym, co jadła na obiad. Był to bardzo urozmaicony jak na warunki wojenne jadłospis: kaszanka, kiełbasa, bigos, ozorki wołowe, kapusta, kluski, ciasto z dżemem. Rodzice Henryki i Aliny zajmowali się handlem – co środę jeździli na targ do Jadowa, a zakupione jedzenie z dużym zyskiem odsprzedawali w Warszawie. W niedzielę 31 stycznia 1943 roku dziewczynka zanotowała:

> Przyjechał p. Kurek, a wraz z nim mięso. Nie wiem, co mi się stało: ja, co przed wojną tak nie lubiłam mięsa, teraz za nim wprost przepadam. Możliwe, że to dlatego, że teraz tłuszcze są takie drogie i że tak mało ich się jada. W każdym bądź razie cieszę się, gdy jest mięso. A p. Kurek mięsem handluje. Więc gdy tylko przyjechał zaraz odciął może kilo mięsa, łoju i dalej dusić! – z cebulą – jak ja nie lubię. Ale gdy już się usmażyło, to Mamusia wybrała mi tyle kawałów tłustego i chudego mięsa i tak się objadłam, że ledwo mogłam się ruszać. Ponad to jeszcze Kurek dał z 1½ kg mięsa do kapusty. I jeszcze kości!

Najpewniej liczne opisy jedzenia są odpowiedzią na wszechobecny głód i niedobory. Wtrącenia „Tak się objadłam", „Jadłam aż mi się uszy trzęsły", „Jadłam w najlepsze", „Ale miałam bimbę!" pojawiają się niezwykle często. To jedne z tych momentów, w których Rysia – nie wprost, bardziej na zasadzie przeciwieństw, nieco aluzyjnie – wspomina o trudach związanych z wojną. Notuje, kiedy i ile razy w roku jadła śliwki, gruszki, wiśnie; referuje dokładnie skład wszystkich posiłków, które dostała od rodziny podczas żniw (m.in. kasza jaglana z miodem, chleb z mlekiem); cieszy się, że zjadła u sąsiadki skromne ciasto, ale „bardzo dobre jak na wojnę".

W 1943 roku Henia powoli odkrywa siebie. Opisuje swoje starannie dobrane ubrania, cieszy się z nowego palta, które szkicuje w dzienniczku. Przygląda się sobie w lustrze, uznaje, że jest ładna, zaczyna akceptować swój wygląd. Przeżywa pierwsze fascynacje chłopcami, pisze listy do ukochanych koleżanek, smuci się z powodu szkolnych złośliwości. Z uważnej lektury całości wyłania się niezwykle intymny portret dorastania w cieniu wojny.

Henryka nie wspominała wprost o traumach, których musiała doświadczać, ani o widoku codziennych okrucieństw. W jej pamiętniku nie pojawiają się opisy martwych Żydów i Żydówek, ginących podczas prób ucieczki z transportów do Treblinki, które musiała widzieć – dziewczynki idąc codziennie do szkoły, przechodziły bowiem przez trasę kolejową prowadzącą

do obozu zagłady[10]. Nie opisuje także wydarzeń z niedalekiej przeszłości – likwidacji getta w Jadowie, którego była świadkinią czy aktów przemocy ze strony żołnierzy. Notowała jednak swoje emocje – głównie strach o rodziców. W grudniu 1942 roku szczegółowo opisała, jak ojciec przez wiele godzin nie wracał do domu i nikt nie wiedział, gdzie jest. Na początku 1943 roku został zamordowany mężczyzna, który wraz z rodzicami dziewczynek handlował jedzeniem: to również wzbudziło w Heni ogromny niepokój. Zdaje się jednak, że dziewczynka wolała przemilczeć wynikające z wojny trudności i skupiać się na pozytywnych, często dość błahych wydarzeniach, które dodawały jej sił i umacniały poczucie sensu. Ukojenia szukała także w modlitwach i praktykach religijnych, o których wielokrotnie wspominała. Pisanie o śmierci czy cierpieniu mogło być dla niej zbyt trudne, tym bardziej że notatki sporządzane były na bieżąco. W jej opowieściach wojna jest tłem codziennych wydarzeń – 14 grudnia 1942 roku zanotowała:

> Dziś wstaliśmy o 9-tej, bo w nocy nie można było spać, bo straszne były strzały, a już od szóstej z Alką śmy się kotłowały i szturchały. Och, jakaż ona była zła, gdy wyjęłam z włosów spinkę i nią ją drgałam.

Pisanie dziennika było sposobem na radzenie sobie z trudnościami, a notowanie radosnych zdarzeń rodzajem wewnętrznej ucieczki przed rzeczywistością.

Latem 1944 roku Urle znalazły się na linii frontu. Rodzina Aliny i Henryki uciekła do krewnych mieszkających w pobliskim Basinowie: wcześniej przygotowali swój dom i dobytek na przejście wojsk. W ogrodzie zakopali ubrania, pościel, dokumenty, ukochaną przez dziewczynki świnię Misię zamknęli w piwnicy, a szczególnie cenne przedmioty zabrali ze sobą. Wszyscy przeżyli i szczęśliwie po tygodniu powrócili do domu, który dla wojsk stał się tymczasową stajnią. Po bardzo intensywnym sprzątaniu mogli wprowadzić się z powrotem, odkopując część ukrytych rzeczy. Wśród nich – pamiętnik Henryki.

---

10 W czwartek, 10 grudnia, Rysia napisała: „Och! Jak pięknie wygląda towarówka z czarną lokomotywą, która sypie po szynach tysiące złotych iskier i z komina wraz z dymem wyrzuca kłęby ognia! I jeszcze raniutko, gdy za pół godziny ma wzejść słońca, gdy na świecie ledwo co widać. I jak świetnie przechodzić po schodkach pomiędzy wagonami. Ja, Ala i Zbyszek szliśmy do szkoły, a drogę zagrodziła nam towarówka stojąca pod sygnałem. Zbyszek pierwszy, ja za nim, a Alka z wielkim lękiem na końcu, przeszliśmy jakoś po buforach na drugą stronę. Po drodze, to cudny widok! Niebo szare, a nad lasem cudny złoty pas! To coś zachwycającego”.

„Wszystko przemija, pozostają tylko wspomnienia”[11]

Wydarzenia te bardzo dokładnie opisuje pamiętnik Aliny, który powstał najpewniej tuż po zakończeniu wojny, być może w ramach szkolnego zadania. Nie można także wykluczyć, że miał charakter autoterapeutyczny: dziewczynka bardzo dokładnie, z dbałością o szczegóły i nie pomijając trudnych faktów opisała wojenne lata. To niezwykły dokument, pełen zarówno historycznych detali, jak i opisów emocji. Znajdujemy w nim wstrząsające opisy przemocy wojennej. Dotyczą one ogólnej atmosfery zagrożenia, jak też specyficznych wydarzeń, choćby zabicia pary folksdojczów przez polskie podziemie. Wśród wydarzeń zapamiętanych przez Alinę znalazły się między innymi próba gwałtu, jakiej miał dopuścić się na niej radziecki żołnierz, oraz liczne ostrzały spędzone w wykopanym przez ojca schronie. Pojawiają się także obrazy martwych lub konających Żydów i Żydówek w okolicach stacji i mostu kolejowego nad rzeką Liwiec. Alina opisuje między innymi przerażające sceny likwidacji getta w Jadowie:

> Wyszłyśmy ze szkoły (…) na placu przed szkołą, po polu i koło cmentarza leżały trupy Żydów nad którymi niby szakale i hieny pastwili się wstrętni nasi ludzie, obdzierając ich z ubrań, pierścionków, zegarków i złotych zębów. Po mieszkaniach odbywał się również straszny, krwiożerczy szaber. Zabierano pościel, ubrania, sprzęty. Gdy szłyśmy ze szkoły widziało się kobiety – gospodynie polskie, które dygowały rzeczy żydowskich trupów. A dzieci widziały to. I w takich warunkach ma się kształtować dobry charakter dziecka? (…) A kto temu winien? Wojna! Która wprowadza zezwierzęcenie ludzi, zaciera różnicę między złem i dobrymi.

Powyższa relacja, podobnie jak wiele innych przedstawionych w pamiętniku, zawiera refleksje natury etycznej, ale też takie, które zdradzają oddziaływanie skryptów kulturowych, utrwalających dychotomię „my/oni”. Refleksje te angażują również antysemickie uprzedzenia, które w słowach kilkunastoletniej Aliny jawią się nie jako pogląd o ideowej podbudowie, lecz wyuczona maksyma:

> Żydzi nie byli nigdy przyjacielami[12] Polaków, przed wojną wykorzystywali ich jak tylko mogli, byli pijawkami Polski mówili, że nasze są ulice, a ich kamienice. W istocie prawie tak było. Ale jako ludzi było ich szkoda.

---

11 Aforyzm pochodzi z obwoluty, w którą owinięty jest dziennik Aliny.

12 Pisownia oryginalna.

Fakt, że wśród myśli spisywanych niedługo po wojnie przez naoczną świadkinię Zagłady znalazły się tak ostre, ksenofobiczne stwierdzenia, jest niezwykle wymowny. Wydaje się, że formułowane *explicite* i bez jakichkolwiek eufemistycznych wybiegów zarzuty pod adresem Polaków rabujących żydowskie majątki mogą zaistnieć wyłącznie pod warunkiem przywołania antysemickiego kodu. Osiągnięta w ten sposób iluzoryczna „moralna równowaga" pomaga w procesie racjonalizacji doświadczenia obcowania z okrucieństwem.

Wspomnienia Aliny, niezależnie od ich osobistego charakteru i intymnego wymiaru opisywanych doświadczeń, okazują się więc również składową historii o rozbudowanym znaczeniu społecznym. Jej mazowiecko-podlaski wycinek został już wielokrotnie wyróżniony w literaturze naukowej i popularnej, a także w twórczości filmowej[13]. Chodzi tu, rzecz jasna, o Zagładę Żydów na obszarze geograficznym, który obejmuje nie tylko miejscowości negatywnie rozsławione przez pogromy antyżydowskie dokonane przez polskich mieszkańców, jak Jedwabne, Wąsosz, Kolno czy Radziłów, ale przede wszystkim dawne prężne ośrodki żydowskiego życia religijnego i politycznego. Obserwacje Aliny z oczywistych przyczyn dotyczą jednak kresu żydowskiego życia, a nie jego rozkwitu w jesziwach Białostocczyzny czy w sztetlach na rubieżach przedwojennego województwa lubelskiego. Jadów, gdzie znajdowała się szkoła, do której uczęszczały siostry, nie należał do najbardziej znanych centrów żydowskich regionu. Nie był siedzibą cadyków, jak kilka mazowieckich miasteczek podobnej wielkości, lecz w pewnym okresie działała tam wytwórnia tałesów, a populacja żydowska stanowiła według spisu ludności z 1921 roku aż 75,9% mieszkańców (1492 osoby)[14]. Oprócz synagogi funkcjonowały chasydzkie sztyble, przyciągające zwolenników kilku różnych cadyków z Mazowsza, a społeczność żydowska odgrywała kluczową rolę w miejscowym handlu. Charakteryzowało ją bogate życie polityczne, działały tu liczne organizacje młodzieżowe, charytatywne, gospodarcze i stronnictwa polityczne. Jadów cechował umiarkowany stopień napięć na tle etnoreligijnym i klasowym. Przybierały one na sile okresowo, choćby po wojnie polsko-rosyjskiej w latach 1919–1921 czy w 1930 roku, gdy zastrajkowały robotnice i robotnicy w miejscowych warsztatach tkackich[15].

---

13 Trzydzieści dwa lata po premierze „Miejsca urodzenia" Pawła Łozińskiego, niemal ćwierć wieku po publikacji „Sąsiadów" Jana T. Grossa i po serii ostrych, motywowanych politycznie ataków na badaczki i badaczy Zagłady, wojenna historia wielu mazowieckich i polskich miasteczek o niegdyś licznej populacji żydowskiej pozostaje zarówno przedmiotem zainteresowania, jak i sferą szczelnie przed tym zainteresowaniem chronioną. Wśród wielu publikacji poświęconym Zagładzie i udziale ludności polskiej w jej przeprowadzeniu, ze względu na geograficzną bliskość Jadowa do miejsc w nich opisywanych, istotne wydają się zwłaszcza „Wielki Retusz. Jak zapomnieliśmy, że Polacy zabijali Żydów" Tomasza Żukowskiego z jego analizą filmu „Naganiacz", którego akcja rozgrywa się w pobliskim powiecie węgrowskim, oraz „Strefy niepamięci" Piotra Pytlakowskiego.

14 https://sztetl.org.pl/pl/miejscowosci/j/807-jadow/100-demografia/20863-demografia, dostęp 28.03.2024.

15 A. Wolf Jasny (red.), *Sefer Jadow = Yadov bukh* (Yerushalaim: Entsiklopediyah shel galuyot, 1966), 31.

Losy Jadowa w okresie II wojny światowej stanowią jeden z wielu przykładów przeprowadzonej przez nazistów brutalnej destrukcji małomiasteczkowej tkanki społecznej. Słowa Aliny mogą świadczyć o tym, że również w Jadowie postawy ludności nieżydowskiej wobec zbrodniczych działań okupantów bywały haniebne znacznie częściej, niż chciałaby to widzieć historiografia oficjalna z jej ceremonialnym modelem pamięci o okresie wojny. Celem niniejszego artykułu nie jest jednak rekonstrukcja stanu wiedzy na temat przebiegu Holokaustu w Jadowie. Wspomnienia dziewczynki patrzącej na likwidację jadowskiego getta skłaniają natomiast do zadania pytania o lokalną pamięć i jej transmisję. Jadów jest bowiem miastem, w którego publicznej przestrzeni próżno dziś szukać jednoznacznych dowodów na wieloletnie zamieszkiwanie go przez żydowską większość.

Jadów u wielu osób budzi pozytywne wspomnienia i tęsknotę za dzieciństwem. Powodem jest działająca tu od 1955 roku popularna i ciesząca się ponadlokalną renomą lodziarnia oferująca wyroby „w starym stylu". Legenda tutejszych lodów stanowi budulec zbiorowego wyobrażenia Jadowa jako przestrzeni funkcjonującej niejako poza historią. Letniskowa idylla wydaje się tłumić jej oddziaływanie. Cmentarz żydowski znajduje się w lesie, w bezpiecznym oddaleniu od rynku. Jednak dokładnie naprzeciwko lodziarni, po drugiej stronie ulicy, ustawiono drewniane rzeźby, które przypominają o podatności historii na ideologiczne przetworzenia. Wśród drewnianych figur odnajdujemy między innymi chłopa i ułana, nieopodal ustawiono drewniane przedstawienie kapeli ludowej. Znajduje się tam również tablica informacyjna zawierająca opis dziejów Jadowa. Akcentuje on niegdysiejszą przynależność miejscowości do majątku Zamojskich, działalność lokalnych rzemieślników, pobieżnie wspomina lata wojny, w tym zagładę miejscowej społeczności żydowskiej. Tuż obok ustawiono kolejną z drewnianych figur – Żyda z pieniążkiem. Jej obecność, a także rosnące w ostatnich latach zainteresowanie lokalnym dziedzictwem szkockim, do którego przejdziemy na kolejnych stronach, wskazują, że Jadów nie jest „zwyczajnym" przykładem miejsca nie-pamięci, gdzie ta ostatnia służy przede wszystkim oswajaniu naznaczonej tragiczną spuścizną przestrzeni. W tym mazowieckim miasteczku historia „pracuje" i podlega reinterpretacjom o istotnych skutkach społecznych.

Powyższe obserwacje nie mają na celu piętnowania pozytywnych skojarzeń, jakie budzi Jadów. Nie usiłujemy przekonywać, że sławna lodziarnia, niezwiązana przecież z tragiczną przeszłością miasteczka, nie powinna stanowić najważniejszej konotacji tego miejsca, a w konsekwencji tworzywa jego dzisiejszej tożsamości. Przeciwnie, 82 lata po likwidacji jadowskiego getta przez niemieckich okupantów próba wyeksponowania Zagłady jako kluczowej ingrediencji lokalnej historii byłaby krokiem niezrozumiałym. Jak jednak wspomnieliśmy, przeszłość stanowi w Jadowie materiał dla obecnej polityki kulturalnej. Warto zatem

zastanowić się nad kryteriami doboru skrawków owego materiału, z którego dziś szyje się lokalną pamięć.

Szkockość Jadowa i substytucja pamięci

W 2023 roku na jadowskim rynku stanęła drewniana figura Szkota w kilcie, wspierającego się na mieczu. Jadowskie Stowarzyszenie Historyczne poinformowało w marcu 2024 roku o przyjęciu Jadowa w poczet członków międzynarodowej sieci społeczności o szkockich korzeniach. Od kilku lat w sezonie letnim w miasteczku odbywa się „Dzień Szkocki". Impreza służy pielęgnowaniu pamięci o osadnikach przybyłych w XIX wieku. Innym przykładem tej dbałości jest renowacja nagrobków na cmentarzu szkockich osadników, położonym 750 metrów od cmentarza żydowskiego. Obie nekropolie mają współczesne akcenty. Cmentarz szkocki, na którym znajduje się zaledwie kilka nagrobków, został wyposażony w 2021 roku w nową tablicę informacyjną. W miejscu pochówku wielu pokoleń Żydów, gdzie dziś znajdują się fragmenty około 100 nagrobków, w 2012 roku umieszczono symboliczny grób Sary Litwak – jadowianki, która przetrwała Zagładę i została autorką przejmujących wspomnień[16], ukazujących również te elementy lokalnej historii, które w przeciwieństwie do dziejów liczącej zaledwie kilka rodzin społeczności szkockiej usuwane są poza nawias jadowskiej tożsamości.

Wspomnienia Litwak zawierają interesujące relacje dotyczące społeczno-ekonomicznego, politycznego i towarzyskiego życia żydowskiej większości w Jadowie. Jest to zaledwie cząstka portretu miejscowości przedstawionego w *Sefer Jadow*[17], czyli liczącej 500 stron księdze Żydów jadowskich, wydanej w jidysz w Jerozolimie w 1966 roku. W ostatnich latach na rodzimym rynku wydawniczym pojawiła się pewna liczba podobnych pinkasów (ksiąg pamięci), które powstawały w różnych latach, a przeważnie niedawno doczekały się przekładu na język polski. *Sefer Jadow* dotychczas nie podzielił tego losu, choć fragmenty, jak przywołane wspomnienia Sary Litwak, dostępne są online zarówno po angielsku, jak i po polsku. Zasadne wydaje się zatem postawienie pytania: dlaczego wobec takiej obfitości wartych głębokiego zbadania żydowskich relacji, tworzących bogatą i wielowymiarową kronikę Jadowa, szkockie dziedzictwo ulega dziś w Jadowie popkulturowemu przetworzeniu, zaś żydowskie zostaje przemilczane? Dlaczego propozycją zarówno dla mieszkańców, jak i dla turystów odwiedzających Jadów i okoliczne miejscowości, położone pośród mazowieckich lasów i wzdłuż malowniczej rzeki Liwiec, jak Urle, staje się szkockość przedstawiona za pomocą tradycyjnego „pakietu symbolicznego": koncertu dudziarzy, degustacji whisky, tartanu i kiltów?

---

16 Marek Woźniak, Sara Litwak, *Wspomnienia Sary Litwak z Jadowa*, 5.12.2019, dostęp 10.03.2024, https://dawny.pl/wspomnienia-sary-litwak-z-jadowa/.

17 Jasny (red.), *Sefer Jadow*...

Częściowych wyjaśnień dostarczają przytoczone wyżej słowa samej Aliny. Prawdopodobieństwo wystąpienia w miasteczku przemocy antysemickiej lub oportunistycznego wykorzystania przez miejscowych zbrodni dokonanych przez niemieckich okupantów w celu wzbogacenia się stanowi międzypokoleniowy ciężar. Celem niniejszego tekstu nie jest wysuwanie wniosków, które powinny stać się raczej efektem badań historycznych. Z kulturoznawczego punktu widzenia mechanizm substytucji – zastępowania pamięci o tragicznym losie społeczności żydowskiej atrakcyjnym folklorem odwołującym się do dziejów nieporównywalnie mniejszej diaspory szkockiej – jest wartą uwagi operacją tożsamościową. Osiemdziesiąt lat po Zagładzie Jadów zastępuje pamięć o Żydach specyficznym konstruktem lokalnego Szkota[18]. Proces ten odsłania mechanizmy, które Pnina Werbner postrzega jako regulowanie kulturowego „wyciszania" w obrębie trzech typów wspólnot: cierpienia, moralnej i estetycznej[19]. Spoiwem pierwszej jest doświadczenie opresji, które wpływa na inne komponenty tożsamości. Wspólnota moralna buduje swoją tożsamość na bazie ściśle określonego zestawu wartości i dyrektyw moralnych, współdzielonych przez jej członków. Wspólnota estetyczna zaś powstaje i umacnia się przez wiele twórczych działań na płaszczyźnie symbolicznej. Te trzy typy wspólnoty nie wykluczają się wzajemnie, nie muszą też występować jako stadia „rozwoju" danej zbiorowości. Przywołujemy tu typologię Werbner pomocniczo i aplikujemy ją do społecznego pejzażu Jadowa w sposób spekulatywny, wszak prezentowane przez nas spostrzeżenia nie są zakorzenione w empirycznym badaniu lokalnej wspólnoty. Niewątpliwie jednak elementy wszystkich trzech wspomnianych wyżej typów wspólnot odnajdujemy w projekcie dzisiejszej tożsamości Jadowa. Okupacja niemiecka i przemoc, jakiej doświadczyła społeczność, stanowią fundamentalne doświadczenie współdzielonego cierpienia. Świadectwem dążenia do wytworzenia wspólnoty moralnej mogą być z kolei akcenty patriotyczne, eksponowanie wątku szlacheckiego (Jadów jako składnik włości rodu Zamojskich) oraz chłopskiego, sygnalizującego przywiązanie do tradycji i ziemi. Późna nowoczesność przynosi zaś oddolną energię do twórczych przekształceń. Współpraca lokalnych władz i środowisk obywatelskich powoduje rozmaite interwencje w przestrzeń publiczną Jadowa. Spotykać mają się w niej nowoczesna infrastruktura służąca rozrywce oraz „nowa szkockość".

---

18 Należy podkreślić, że atrybuty szkockości celebrowane podczas lokalnych imprez prawdopodobnie nie stanowiły arsenału symboliczno-materialnego osadników. Nic nie pozwala sądzić, aby byli oni dudziarzami ubierającymi się w kaledońskie stroje ludowe.

19 Pnina Werbner, "Essentialising Essentialism, Essentialising Silence: Ambivalence and Multiplicity in the Constructions of Racism and Ethnicity", w: *Debating Cultural Hybridity: Multicultural Identity and the Politics of Anti-Racism*, red. Pnina Werbner, Tariq Modood (London: Zed Books, 2015), 235–240.

Żyd z pieniążkiem patrzy na Jadów

Temu ponowoczesnemu mariażowi przygląda się drewniany Żyd z pieniążkiem. Joanna Tokarska-Bakir interpretowała te popularne w Polsce przedstawienia jako artefakty o totemicznej funkcji: Żyd z pieniążkiem miał w specyficzny sposób służyć uspokojeniu sumień winnych udziału w Zagładzie[20]. W świetle wspomnień Aliny interpretacja ta w odniesieniu do Jadowa może prowokować do zadania wielu trudnych pytań. Z drugiej strony, wyjaśnienia „totemiczne" częściowo opierają się na dawno sfalsyfikowanych przez antropologię kulturową koncepcjach, co w zjadliwej polemice z Tokarską-Bakir przypominał Ludwik Stomma[21]. Niezależnie od tego, jakie stanowisko w powracającej co jakiś czas publicystyczno-naukowej debacie o wizerunku Żyda z pieniążkiem zajmiemy, wobec braku innych form upamiętnienia miejscowego dziedzictwa żydowskiego jadowska rzeźba może wydawać się zwyczajnym wytworem kiczu lub „niesmacznym", lecz w sumie niegroźnym antysemickim tropem. Może też jednak wpisywać się w doświadczenie *unheimliche* – zaczerpniętego z psychoanalizy terminu, oznaczającego dojmujący niepokój, który wzbudzany jest przez coś doskonale znanego i pozornie oswojonego. Tomasz Żukowski przywołuje je w kontekście Zagłady i jej kulturowych reprezentacji, wspominając mazowieckie krajobrazy znane z filmów „Naganiacz" i „Miejsce urodzenia"[22]. Te same właściwie, pośród których dorastała Alina.

Podsumowanie

Pamiętniki Aliny i Henryki stanowią zarówno zapis intymny, rejestrację osobistych doświadczeń dzieci, jak i dokumenty ukazujące szeroki kontekst społeczno-historyczny. Pierwszy z analizowanych dokumentów, pisany na bieżąco dzienniczek Henryki, w naturalny sposób łączy osobiste przeżycia młodej autorki z refleksjami dotyczącymi aktualnej, wojennej sytuacji. Dość błahe – z dzisiejszej perspektywy – sprawy wkomponowuje w refleksje o egzystencjalnym charakterze. Motyw ten znany jest także z zapisków polskich dzieci Holokaustu, o których pisała między innymi Justyna Kowalska-Leder[23], powołując się na zeszyt Reni

---

20 Joanna Tokarska-Bakir, *Żyd z pieniążkiem podbija Polskę*, 18.02.2012, dostęp 21.03.2024, https://wyborcza.pl/7,75410,11172689,zyd-z-pieniazkiem-podbija-polske.html.

21 Ludwik Stomma, *Bakir z pieniążkiem*, 14.03.2012, dostęp 21.03.2024, https://www.polityka.pl/tygodnikpolityka/kraj/1525213,1,bakir-z-pieniazkiem.read.

22 Tomasz Żukowski, *Wielki Retusz. Jak zapomnieliśmy, że Polacy zabijali Żydów* (Warszawa: Wielka Litera, 2018), 90–91.

23 Justyna Kowalska-Leder, *Okupacyjna codzienność w pisanych po polsku dziennikach dzieci Holokaustu*, dostęp 25.04.2024, https://rcin.org.pl/Content/50235/PDF/WA248_66375_P-I-2524_kowal-okupacyjna.pdf. Justyna Kowalska-Leder jest również autorką monografii naukowej pt. *Doświadczenie Zagłady z perspektywy dziecka w polskiej literaturze dokumentu osobistego*, która została wydana we Wrocławiu w 2009 roku.

Kroll. Według autorki Renię – tak jak i Henię – najbardziej poruszały problemy związane z dojrzewaniem, flirty z kolegami, utarczki z przyjaciółkami, problemy rodzinne, wrażenia z lektur[24]. Codziennie spisywane notatki stają się więc przede wszystkim sprawozdaniami z dojrzewania, które dzieje się niejako niezależnie od ogromnych tragedii, jakimi były ludobójstwo lub wojna. Stanowią niezwykle dobitne dokumenty, które pozwalają czytelnikowi dokonać przynajmniej częściowej rekonstrukcji emocji dziecka.

Pisany tuż po wojnie pamiętnik Aliny, dzięki swojej dokładności i szczegółowym opisom doznanych w niedalekiej przeszłości traum, skłania do głębszej kulturowej refleksji nad miejscem, w którym wydarzyły się opisywane tragedie. Mimowolnie prowokuje do zadawania pytań o strategie upamiętniania, oficjalne dyskursy i przejmowanie społecznych uprzedzeń przez dzieci. To również opowieść o potrzebie wypowiedzenia i uznania traum, autoterapii i potrzebie bycia wysłuchanym.

Bibliografia

Jasny, A. Wolf (red.). *Sefer Jadow = Yadov bukh.* Yerushalaim: Entsiklopediyah shel galuyot, 1966.

Kowalska-Leder, Justyna. *Okupacyjna codzienność w pisanych po polsku dziennikach dzieci Holokaustu*. Dostęp 25.04.2024, https://rcin.org.pl/Content/50235/PDF/WA248_66375_P-I-2524_kowal-okupacyjna.pdf.

Pytlakowski, Piotr. *Strefa niepamięci*. Warszawa: Agora, 2023.

Rojek, Zofia, Zdanowska, Anna. *Letniska*, cz. 2. Dostęp 7.04.2024, https://muzeumwarszawy.pl/wp-content/uploads/2022/04/Letniska-2.pdf.

Rokicki, Czesław (red.). *Przewodnik po uzdrowiskach i letniskach polskich.* Warszawa: Wydawnictwo Cz. Rokickiego, 1928.

Stomma, Ludwik. „Bakir z pieniążkiem". *Polityka*, 12.03.2012.

Tokarska-Bakir, Joanna. „Żyd z pieniążkiem podbija Polskę". *Gazeta Wyborcza*, 18.02.2012.

Werbner, Pnina. "Essentialising Essentialism, Essentialising Silence: Ambivalence and Multiplicity in the Constructions of Racism and Ethnicity". W: *Debating Cultural Hybridity: Multicultural Identity and the Politics of Anti-Racism*, red. Pnina Werbner, Tariq Modood, 226–256. London: Zed Books, 2015.

Woźniak, Marek, Litwak, Sara. *Wspomnienia Sary Litwak z Jadowa*. Dostęp 10.03.2024, https://dawny.pl/wspomnienia-sary-litwak-z-jadowa/.

Żukowski, Tomasz. *Wielki Retusz. Jak zapomnieliśmy, że Polacy zabijali Żydów.* Warszawa: Wielka Litera, 2018.

---

[24] Tamże, 41.

Alina and Henryka's diaries. The joy of growing up, war violence and the local politics of memory

Summary

The following article contains an overview of memoirs written by two sisters – Alina and Henryka from the village of Urle during the World War II and after. We present the content of the memoirs in a wider social and cultural context. We examine the relationship between personal experiences of two young girls, aged 11 and 12 – their self-acceptance, arguments, love of animals and the tragic events of war: the liquidation of the ghetto in Jadów, escaping a rape attempt and the fear of loosing their loved ones. We also examine the local politics of memory in Jadów which marginalises the history of local Jewry.

Keywords
World War II, child, diary, ghetto, local history, Jadów, memory, Urle, Jews

PROSIMY O CYTOWANIE ARTYKUŁU JAKO:

Jacek Drozda, Zofia Rojek, „O pamiętnikach Aliny i Henryki. Radość dorastania, wojenna przemoc a lokalna polityka pamięci", *Autobiografia Literatura Kultura Media* 2 (2024), 23: 87–99. DOI: 10.18276/au.2024.2.23-07.

Aa@

Autobiografia Literatura Kultura Media
nr 2 (23) 2024 | s. 101–114
ISSN (print) 2353-8694
ISSN (online) 2719-4361
DOI: 10.18276/au.2024.2.23-08

WYDAWNICTWO US NAUKOWE

OPEN ACCESS

CC BY SA

AUTOBIOGRAFIE DZIECIĘCE

MARCIN GOŁĄB*
Instytut Kultury Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego

„Kiedy rozpoczęła się wojna (…) byłem jeszcze mały (…)". Wypracowania szkolne pisane w roku 1946 jako źródło do badania dziecięcych autobiografii[1]

Streszczenie

W artykule na przykładzie zbioru materiałów źródłowych – wypracowań szkolnych dotyczących II wojny światowej, pisanych w różnych częściach Polski w 1946 roku i gromadzonych przez Ministerstwo Oświaty w Warszawie, których część przechowywana jest obecnie w Archiwum Akt Nowych w Warszawie – starano się pokazać ich autobiograficzny potencjał, a także dlaczego konieczne jest dokonanie w przypadku omawianych źródeł rozróżnienia pomiędzy autobiografią i świadectwem. Zwrócono uwagę na powiązanie gatunku twórczości słownej, którym jest wypracowanie, z dziecięcymi praktykami piśmiennymi, a także na wpływ tych praktyk na autobiograficzność wypracowań. Na wybranych przykładach, zaczerpniętych ze szkolnych tekstów, zademonstrowano możliwość ich wykorzystania do analizowania sposobów konstruowania autobiografii przez dzieci.

* Kontakt z autorem: marcingolab@uw.edu.pl; ORCID: 0000-0002-7987-2113.
1 Artykuł powstał w wyniku realizacji projektu badawczego nr 2018/31/N/HS2/02453, finansowanego przez Narodowe Centrum Nauki w Polsce.

Słowa kluczowe
dziecięca twórczość, kreatywność, praktyki piśmienne, świadectwo, wypracowania szkolne

Wypracowania szkolne mają utylitarne zastosowanie w edukacji. Na gruncie polskim praktykowane są przede wszystkim w nauczaniu języka polskiego, a także języków obcych. Pisanie wypracowania polega na stworzeniu dłuższej wypowiedzi na zadany przez nauczyciela temat. Obok wypracowań związanych z treścią lektur szkolnych lub innymi nauczanymi treściami, wypracowania mogą poruszać tematy dotyczące codziennego życia uczniów, takie jak: „Moje wakacje", „Moja rodzina", „Moje tradycje świąteczne" itp. Niektóre wypracowania są więc potencjalnym dokumentem autobiograficznym. Należy jednak w każdym przypadku brać pod uwagę ograniczenia gatunkowe tej formy wypowiedzi pisemnej związane ze szkolnym kontekstem jej funkcjonowania.

Pod pojęciem dziecięcej autobiografii, które odpowiadałoby angielskiemu terminowi *Children's Life Writing*, rozumiem tekst zapisany przez dziecko, który dotyczy jego samego i stanowi namysł nad własnym życiem widzianym z perspektywy upływającego czasu. Wynika ona z definicji autobiografii przyjętej przez Philippe'a Lejeune'a, dla którego jest to „retrospektywna opowieść prozą, w której rzeczywista osoba przedstawia swoje życie, akcentując swoje jednostkowe losy, a zwłaszcza dzieje swej osobowości"[2].

Podstawowym warunkiem wykorzystania wypracowań szkolnych w badaniach nad autobiografiami dzieci jest dostęp badacza do takich tekstów. Nieczęste są sytuacje, w których zeszyty lub kartki z pracami pisemnymi uczniów są archiwizowane, jeszcze rzadziej opuszczają prywatne archiwa. W artykule na przykładzie zbioru materiałów źródłowych – wypracowań szkolnych dotyczących II wojny światowej, pisanych w różnych częściach Polski w 1946 roku i gromadzonych przez Ministerstwo Oświaty, których część przechowywana jest obecnie w Archiwum Akt Nowych w Warszawie – postaram się pokazać, skąd pochodzi ich autobiograficzny potencjał, a także dlaczego konieczne jest dokonanie w przypadku omawianych źródeł rozróżnienia pomiędzy autobiografią i świadectwem[3]. Następnie na wybranych przykładach, zaczerpniętych ze szkolnych tekstów, spróbuję zademonstrować możliwość ich wykorzystania do analizowania sposobów konstruowania autobiografii przez dzieci.

Pod koniec kwietnia 1946 roku Ministerstwo Oświaty ogłosiło akcję pisania i gromadzenia wypracowań na temat „Moje przeżycia wojenne", których autorami byli uczniowie

---

[2] Philippe Lejeune, *Wariacje na temat pewnego paktu: o autobiografii*, tłum. Wincenty Cesluk-Grajewski (Kraków: Universitas, 2001), 22.

[3] Nie chodzi w tym przypadku o „świadectwo", które Małgorzata Czermińska umieściła na jednym z wierzchołków autobiograficznego trójkąta.

szkół powszechnych[4]. Ministerialna propozycja tematu – wpisująca się konwencją w temat typowego zadania szkolnego – była modyfikowana przez poszczególne szkoły i nauczycieli, a także, oddolnie, przez uczniów. Prośbę o nadsyłanie przez szkoły wypracowań kolportowały inspektoraty szkolne prawdopodobnie w maju i na początku czerwca. Następnie nauczyciele zadawali napisanie wypracowań w domu lub w szkole. Zebrane teksty po sprawdzeniu, niekiedy ocenieniu i selekcji były przesyłane przez kierowników szkół do inspektoratów szkolnych. Napływ wypracowań do inspektoratów nastąpił przede wszystkim w czerwcu i lipcu, a graniczną datę ich powstawania stanowi koniec roku szkolnego 1945/1946, czyli 15 lub 28 czerwca[5].

Obecnie zachowane materiały zgromadzone są w Archiwum Akt Nowych w Warszawie (dalej: AAN), Archiwum Państwowym w Kielcach (1210 wypracowań oraz 76 rysunków), a także w Instytucie Zachodnim w Poznaniu (184 karty wypracowań). W sześciu jednostkach archiwalnych przechowywanych w AAN znajduje się łącznie 809 wypracowań[6]. Pochodzą one między innymi z Lubelszczyzny, Polesia Zachodniego, Wołynia i Mazowsza.

W 2019 roku Instytut Solidarności i Męstwa im. Witolda Pileckiego opublikował dwujęzyczny, polsko-angielski wybór tych tekstów, zatytułowany *Moje przeżycia wojenne/My wartime experiences*[7] ze wstępem germanistki Doroty Sadowskiej, a zawartość jednostek archiwalnych zgromadzonych w AAN w postaci skanów zamieszczono na stronie internetowej zapisyterroru.pl (także w transkrypcji i tłumaczeniu na język angielski). W 2021 roku Maciej Wróblewski wydał zbiór *„…a małe dzieci do ognia wrzucali”: antologia wypracowań szkolnych (1945–1946) na temat II wojny światowej*[8], opierając się na wypracowaniach z tego samego okresu, znajdujących się w zbiorach Archiwum Państwowego w Kielcach, oraz na wcześniejszych o kilka miesięcy tekstach przechowywanych w Instytucie Zachodnim w Poznaniu. We

---

4 W tym samym czasie w toku była już akcja zbierania dziecięcych rysunków o tematyce wojennej w szkołach powszechnych (a więc rozpoczęła się wcześniej). Wypracowania pisane w szkołach średnich dotyczyły tematu nauki podczas okupacji. W teczkach, opisanych jako dotyczące tajnego nauczania, znajdują się pojedyncze wypracowania, mówiące ogólnie o przeżyciach wojennych.

5 Dopiero na początku maja 1946 r. zdecydowano, że rok szkolny zakończy się 28 czerwca 1946 r. w całej Polsce z wyjątkiem Warszawy. W stolicy rok szkolny miał trwać do 15 czerwca. Nauka miała rozpocząć się ponownie 3 września we wszystkich szkołach w Polsce. Zarządzenie Ministra Oświaty z dnia 14 maja 1946 r. w sprawie zakończenia roku szkolnego 1945/46, ferii letnich i początku roku szkolnego 1946/47, Dz. Urz. Min. Oświaty, nr 5 z 1.07.1946 r., poz. 139.

6 AAN, Ministerstwo Oświaty w Warszawie [1944] 1945–1966, teczki o sygnaturach od 2/283/0/2.22/1874 do 2/283/0/2.22/1879.

7 *Moje przeżycia wojenne: wypracowania dzieci z 1946 roku = My wartime experiences: children’s compositions from 1946*, red. Anna Król i in. (Warszawa: Instytut Solidarności i Męstwa im. Witolda Pileckiego, 2019).

8 *„…a małe dzieci do ognia wrzucali”: antologia wypracowań szkolnych (1945–1946) na temat II wojny światowej*, red. Maciej Wróblewski (Toruń: Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, 2021).

wprowadzeniu do tomu Maciej Wróblewski omówił znane zespoły archiwalne oraz publikacje zawierające wypracowania szkolne (i rysunki) z pierwszych lat powojennych, okoliczności ich zbierania, status tego materiału jako źródła historycznego, a także sposoby konstruowania obrazu wojny przez dzieci w omawianych materiałach.

Wypracowania szkolne jako inicjacyjny gatunek twórczości słownej

Zanim przejdę do omówienia wypracowań z 1946 roku, chciałbym nakreślić krótko historię tego gatunku oraz zrekonstruować jego rolę w inicjacji dziecka do piśmienności. Słowo „wypracowanie”[9] pochodzi od formy rzeczownikowej czasownika „wypracować”. Pisanie wypracowań ma służyć wypracowywaniu u uczniów, a więc w ramach instytucji szkoły, za pomocą pisma, między innymi poprawności językowej, właściwych nawyków (również cielesnych) oraz stylu. Szkoła, jak zauważyła Marta Rakoczy, „była i jest głównym depozytariuszem i dystrybutorem właściwych dla danej społeczności, historycznie i kulturowo zmiennych praktyk piśmiennych”[10]. Treść wypracowań ulegała przeobrażeniom wraz z przemianami postrzegania roli tej formy wypowiedzi pisemnej w edukacji szkolnej.

Jedną z osób działających na rzecz zmiany roli szkolnych prac pisemnych był wybitny pedagog, teoretyk i propagator idei szkoły twórczej, Henryk Rowid, autor wydanego w 1914 roku (pierwodruk) w „Nowych Torach” opracowania dla nauczycieli, zatytułowanego *Z metodyki wypracowań pisemnych (zbiorek wolnych ćwiczeń dzieci)*. Istotną część stanowił zbiór tematów wypracowań i ich przykładowych realizacji, zgromadzonych podczas praktyki nauczycielskiej w galicyjskich szkołach. Rowid zauważył, że o ile dawniej:

> Prace pisemne uczniów były probierzem, według którego oceniano znajomość zasad ortograficznych, gramatycznych i stylistycznych, były one niejako obrazem zewnętrznym, świadczącym o intensywności i skuteczności pracy nauczyciela, o jego sumienności, były wreszcie świadectwem, mającym dać wyobrażenie, o ile sobie dziecko przyswoiło materiał przepisany dla danej klasy.

---

9 Słownik Języka Polskiego PWN podaje, że „wypracowanie” to „pisemna praca ucznia na jakiś temat”. Zob. *Wypracowanie*, Słownik Języka Polskiego PWN, dostęp 10.10.2023, https://sjp.pwn.pl/szukaj/wypracowanie.html. Związek ze szkołą jest więc przez ucznia wpisany w definicję wypracowania. Niekiedy wypracowanie jest również określane „pracą pisemną”.

10 Marta Rakoczy, „Pismo, ciało, rytuał. Szkic o szkolnej inicjacji w piśmienność”, *Kultura i Społeczeństwo* 4 (2014), 58: 95.

O tyle:

> Kwestia indywidualności dziecka, jego życie osobowe, tak bogate w treść i oryginalne, następnie zdolności pedagogiczne i inicjatywa nauczyciela nie zajmowały metodyków szkoły dawniejszej[11].

Genezy dotychczasowego stanu rzeczy Rowid dopatrywał się w formalizmie pedagogiki niemieckiej, która była źródłem inspiracji dla galicyjskiej kadry pedagogicznej. Wskazywał także na brak zainteresowania psychiką uczniów oraz ich indywidualnym doświadczeniem, które jest bogate w treści warte uwagi. Odrzucał nacisk na pamięciowe opanowanie materiału, przenosząc go na twórcze wykorzystanie własnych doświadczeń uczniów. Rowid szczególnie krytykował prace pisemne, mające stanowić parafrazę konkretnej lektury. Zwracał uwagę na to, że często pedagodzy nie biorą pod uwagę wieku i zdolności ucznia, co ze względu na trudności ze zrozumieniem przez niego lektury, skutkuje tekstami powodującymi wyłącznie efekt komiczny. Dostrzegał również, że takie wypracowania „nie mają nic wspólnego z życiem, ze światem myśli i uczuć dziecka”[12], przez co wydają się uczniom mniej atrakcyjne, mają więc ograniczony wpływ na zdolności poznawcze. Nuda odtwórczych wypracowań miała także dotykać nauczycieli, którzy otrzymywali do sprawdzenia od kilkunastu do kilkudziesięciu bardzo podobnych tekstów. Szkolne praktyki piśmienne w krytykowanym przez Rowida modelu szkoły służyły raczej dyscyplinowaniu jednostki niż jej emancypacji.

Remedium na te problemy miały być „wolne ćwiczenia”, których podstawą „jest nauka o rzeczach, oparta na bezpośredniej obserwacji i działaniu, następnie osobiste przeżycia dzieci, a wreszcie umiejętna lektura arcydzieł odpowiednich dla danego wieku, tudzież reprodukcja doskonałych wzorów”[13]. Proponowane przez nauczyciela tematy powinny były nawiązywać do sytuacji bliskich dziecku, do tego, co znajduje się w jego otoczeniu i w środowisku jego działania. Pedagog proponował tematy obejmujące dom, życie rodzinne, lokalne tematy (regionalne lub krajowe), obserwacje dziecka podczas wycieczek, święta i tradycje ludowe, a także tematy sprawdzające zaangażowanie społeczne uczniów.

Kilka lat później Aniela Szycówna zauważyła, że propozycja Rowida nie zmieniła od razu podejścia nauczycieli do wypracowań szkolnych. Sama jednak postulowała zmiany biorące pod uwagę psychologię i potrzeby uczniów. Była przekonana, że „ćwiczenia wolne” odpowiednie

---

11 Henryk Rowid, *Z metodyki wypracowań pisemnych (zbiorek wolnych ćwiczeń dzieci)* (Lwów–Warszawa: Książnica Polska Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych, 1920), 3.

12 Tamże, 6.

13 Tamże, 25.

są przede wszystkim dla dzieci poniżej dwunastego roku życia. Według niej starszych dzieci i młodzieży nie interesuje już monotonne życie codzienne, dlatego uczniowie „nie lubią się spowiadać w wypracowaniach szkolnych”[14]. Szycówna proponowała kształcenie starszych uczniów w zakresie użytecznych form piśmiennych: listu, zaproszenia, ogłoszenia.

W „praktykach przepisywania określonych zdań i słów z tablicy lub też w praktykach zespołowego, nadzorowanego przez nauczyciela reprodukowania określonych liter i słów w zeszytach ćwiczeń”[15] Marta Rakoczy dostrzegła ilustrację zrytualizowanego charakteru edukacji piśmiennej na jej początkowym etapie. Zdaniem badaczki pisma dziecko nie zastanawia się, jakie cele chce zrealizować swoją praktyką piśmienną, ale pisze „ze względu na to, że inni tak robią i »tak się robić powinno«”. Praktyka pisania polega na przyswojeniu wiedzy o sposobach posługiwania się ciałem na poziomie przedrefleksyjnym. Kreślenie pierwszych liter przez dziecko nie odbywa się w wymiarze praktycznym, ale symbolicznym. Włącza do wspólnoty ludzi piszących, których kompetencje piśmienne oznaczają dla dziecka autorytet, wiedzę i władzę. Z puntu widzenia dziecka nauka pisania pozwala stopniowo porzucić rytualne praktyki na rzecz świadomego i celowego posługiwania się pismem. W nowej sytuacji dziecko zaczyna dostrzegać skuteczność praktyk piśmiennych, do których częściej dochodzi w domu. Dekontekstualizacja praktyki początkowo związanej z przestrzenią szkoły prowadzi dziecko do odkrycia innych sytuacji użycia pisma, w tym do praktykowania własnej twórczości.

Za redaktorami leksykonu gatunków twórczości słownej, zatytułowanego *Od aforyzmu do zinu. Gatunki twórczości słownej*[16], którzy pośród długiej listy analizowanych haseł nie wyróżnili „wypracowania”, przyjmuję, że wypracowanie jest gatunkiem twórczości słownej, który praktykuje się w toku edukacji szkolnej. Chociaż gatunek ten funkcjonuje przede wszystkim w szkole, a reguły jego tworzenia są do pewnego stopnia określone, to uczniowie nabywają stopniowo kompetencje piśmienne, które pozwalają praktykować im własną twórczość w ramach wypracowania. Wykorzystaniu pisma w niekonwencjonalny sposób sprzyja uświadomienie sobie przez dziecko, że za pomocą tego medium możliwe jest kreowanie rzeczywistości przez – znów odwołując się do Rakoczy – „rachubę środków i celów”[17]. Wypracowanie można określić zatem mianem inicjacyjnego gatunku twórczości słownej, w ramach którego następuje przysposobienie do funkcjonowania w świecie piśmienności.

---

14 Aniela Szycówna, *Metodyka wypracowań. Cz. 1. Podstawy psychologiczne i historyczne* (Warszawa: Księgarnia J. Lisowskiej, 1919), 155.

15 Rakoczy, „Pismo…”, 95.

16 Grzegorz Godlewski, Agnieszka Karpowicz, Marta Rakoczy, Paweł Rodak, *Od aforyzmu do zinu. Gatunki twórczości słownej* (Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, 2014).

17 Rakoczy, „Pismo…”, 98.

Problematyczna autobiograficzność wypracowań

Dlaczego wypracowanie szkolne może być traktowane jako autobiograficzny gatunek twórczości słownej? Jak zauważyła Susan Engel, „dzieci piszą o swoim życiu zaskakująco często (...)", jednak „z reguły nie siadają spontanicznie do pisania swoich autobiografii", a „(...) wiele z tych tekstów powstaje pod wpływem namowy rodziców lub nauczycieli"[18]. To właśnie zadanie wyznaczone przez nauczyciela w przypadku wypracowań zleconych przez Ministerstwo Oświaty i inspektoraty szkolne miało skłaniać do odniesienia się w tekście do osobistych doświadczeń i emocji, a więc wprowadzać element autobiograficzny. Nie każde z pisanych w 1946 roku wypracowań ma charakter autobiograficzny, część stanowi bowiem opowieść o wojnie nieodnoszącą się do własnych przeżyć, nie analizuje jednostkowych losów i dziejów własnej osobowości.

W wypracowaniach szkolnych autorzy często opisywali nie tylko wydarzenia, lecz także własne uczucia, obawy, a nawet heroiczne lub tragiczne decyzje podejmowane przez ich bliskich lub nich samych. Za Lejeune'em, autobiografia staje się narzędziem, za pomocą którego jednostka konstruuje swoją tożsamość przez opowiadanie własnego życia. Analizując wypracowania szkolne jako formę autobiografii, można dostrzec, że autorzy starali się nadać swoim relacjom pewien porządek narracyjny, próbując zrozumieć, jak te wydarzenia wpłynęły na ich życie, a także jakie miały konsekwencje dla społeczeństwa jako całości. To podejście jest zgodne z ideą Lejeune'a, który zakłada, że autobiograficzność obejmuje nie tylko relacjonowanie zdarzeń, ale również ich interpretację.

Nietrudno zdemaskować intencję władz oświatowych, stojącą za akcją zbierania dziecięcych rysunków i wypracowań. Celem było zgromadzenie mocnego materiału dowodowego przeciwko niemieckim zbrodniom[19]. Dodatkowym atutem był jego graficzny charakter i dziecięce autorstwo. Z tego względu do pewnego stopnia budzi mój sprzeciw sposób prezentowania omawianych wypracowań przez przedstawicieli Instytutu Pileckiego. Niewątpliwą wartością zaprezentowania czytelnikom wypracowań z 1946 roku w formie publikacji oraz strony internetowej jest oddanie głosu dzieciom z przeszłości. Jednak w moim przekonaniu gest ten nie musi prowadzić do traktowania (parafrazując notę edytorską) „specyficznego i ujmującego" „języka dziecięcego" jako środka dodatkowo uwiarygodniającego prawdziwość i zasadność oskarżeń wobec zbrodniarzy. Twórcy zbioru chętnie sięgają po czcionkę imitującą

---

18 Susan Engel, „Children's Life Writing", w: *Encyclopedia of Life Writing: Autobiographical and Biographical Forms*, vol. 1, red. Margaretta Jolly (London: Fitzroy Dearborn, 2001), 204–205.

19 Oddzielnie od tej inicjatywy należy widzieć tutaj badania nad wypracowaniami i rysunkami o tematyce wojennej, prowadzone niezależnie od siebie m.in. przez Ludwika Bandurę i Stefana Szumana, które były związane z badaniem wpływu wojny na zdrowie psychiczne oraz rozwój dzieci i młodzieży.

pismo odręczne. Ilustracje można podzielić na dwa typy: rysunki dzieci umieszczone w wypracowaniu (lub do niego dołączone), a także na skany fragmentów wypracowań. Forma tych drugich każe zapytać o ich funkcję. W większości są to bowiem zbliżenia na urywki wypracowań. Niemożliwe jest odczytanie z nich całości dokumentu, a często nawet pojedynczego zdania. Nie pełnią one funkcji podobnej do faksymiliów w edycjach źródłowych. Stanowią jedynie element dekoracyjny – ilustrację próbki dziecięcego charakteru pisma.

Redaktorzy opisanej antologii oraz projektu „Zapisy Terroru" zbierają materiały źródłowe, które określane są przez nich mianem „świadectw". Sposób definiowania tej kategorii dobrze ilustrują słowa autorki wprowadzenia, wyrażone w zakończeniu jej tekstu: „Warto więc zebrać świadectwa martyrologii wojennej dziecka z Polski w jednej przestrzeni muzealnej i powołać do życia Muzeum Wojennego Dzieciństwa"[20]. Kategorie „świadectwa" i „świadka historii" wykorzystywane są przede wszystkim w badaniach nad Zagładą oraz w praktykowaniu historii mówionej. Justyna Kowalska-Leder, pisząc o ambiwalencji „w świadectwach Polaków i Żydów", wskazywała na nieprecyzyjną wymowę kategorii „świadka" (ang. *bystander*, 'stojący obok'). Badaczka, za Victorią J. Barnett, podkreślała, że katalog postaw „świadków" Zagłady rozciąga się między dwoma skrajnymi sytuacjami – ratowaniem i współsprawstwem[21].

Chociaż zdecydowanie bliższe działalności archiwalnej i edytorskiej Instytutu Solidarności i Męstwa im. Witolda Pileckiego wydaje się rozumienie kategorii „świadka" związane z uprawianiem historii mówionej, to również z tej perspektywy istotny jest etyczny wymiar dyskutowanego pojęcia. Zagadnienie wpływu kategorii takich jak „informator", „świadek", „narrator" na praktykowanie przez badacza historii mówionej krytycznie analizowała w wymiarze poznawczym i etycznym Marta Kurkowska-Budzan, która zauważyła, że:

> Teoretycznie świadectwo stoi w jednym rzędzie z innymi źródłami, które muszą podlegać normalnej krytyce – co jest regułą w klasycznej historii, ale jeśli weźmie się pod uwagę nasz kontekst kulturowy [Europy Środkowej], taka krytyka wydaje się moralnie niezręczna. Świadkiem historii w oral history zostaje się poprzez swego rodzaju nominację, która pełni funkcję zadośćuczynienia za zapomnienie, przemilczenie, prześladowanie przez historiografię dotychczasową lub oficjalną (niekoniecznie muszą być one tożsame). „Świadkowie historii to bohaterowie naszych czasów" [cytat ze strony projektu NCK www.

---

[20] Dorota Sadowska, „Po co pani takie zdanie kazała mi pisać?", w: *Moje przeżycia wojenne…*, 19.

[21] Justyna Kowalska-Leder, *Nie wiem, jak ich mam cenić… Strefa ambiwalencji w świadectwach Polaków i Żydów* (Warszawa: Instytut Badań Literackich, Uniwersytet Warszawski, 2019), 17.

> swiadkowiehistorii.pl, dostęp 20.07.2011], to osoby obdarzane szacunkiem i stawiane od początku moralnie wyżej, bo były ofiarami – wojen, reżimów[22].

Tak rozumiane „świadectwo" jest przeciwieństwem postulowanej tutaj autobiograficzności, która jest dla badaczy dzieciństwa – czy szerzej przeszłości – punktem wyjścia do dalszych rozważań, nie stanowiąc zazwyczaj wartości samej w sobie. We wstępie do wydanej przez siebie antologii Maciej Wróblewski analizował sposoby opowiadania przez dzieci o wojnie. Chociaż tytuł zbioru wypracowań epatuje wstrząsającym świadectwem, autor dostrzegł emancypacyjny – za sprawą nauki pisania i materiałów piśmiennych – charakter wypracowań z roku 1946, który wywiódł od autorów tworzących mikrohistorię[23]. Wydaje mi się, że do omawianych źródeł historycznych zdecydowanie lepiej pasuje kategoria autobiografii, która pozwala uniknąć paraleli do jednego z nurtów badań historycznych.

Autobiograficzne wypracowania

W wielu spośród wypracowań opowieść rozpoczyna informacja o wieku autora. Jan Kozicki, uczeń klasy VI, pisał z Trzeszczan:

> Kiedy rozpoczęła się wojna polsko-niemiecka byłem jeszcze mały, bo miałem zaledwie sześć lat. Wszędzie ruch był wielki. Ziemia trzęsła się od strzałów armatnich. W powietrzu latały niemieckie samoloty, burcząc groźnie. Pasąc krowy, wsłuchiwałem się we wszystko, choć niewiele rozumiałem, co to znaczy[24].

Kluczowe dla myślenia o własnej autobiografii cytowanego autora wydaje się jego dorastanie mierzone zarówno w liczbie lat, jak i w doświadczeniach, które przedstawił na kolejnych stronach tekstu. W podobnym wieku był Janusz Tarnowski, uczeń z Parczewa, który początek wojny spędził na warszawskiej Pradze:

> Działo się to w 1939 r. w Warszawie, za polsko-niemieckiej wojny. Gdy się zaczęła wojna, nad Warszawę nadleciały samoloty niemieckie i bombardowały ją. (...) Wtenczas ja siedziałem z całą rodziną w piwnicy, oprócz ojca, który poszedł na wojnę.

---

[22] Marta Kurkowska-Budzan, „Informator, świadek historii, narrator – kilka wątków epistemologicznych i etycznych oral history", *Wrocławski Rocznik Historii Mówionej* 1 (2011): 19.

[23] Maciej Wróblewski, „Dziecięca wojna jako pokoleniowe doświadczenie", w: *„...a małe dzieci do ognia wrzucali"...*, 7–61.

[24] Jan Kozicki, Moje przeżycia wojenne, kl. VI, Trzeszczany, 25.06.1946, AAN, Ministerstwo Oświaty w Warszawie, 2/283/0/2.22/1874, 2.

> (…) Gdy się wyczerpały zapasy żywnościowe, ja z kolegami starszymi od siebie zmuszeni byliśmy brać żywność z rozbitych sklepów[25].

Postrzeganie wieku jest tutaj związane z tymczasową rolą w rodzinie. Autor opisuje szabrowanie żywności na potrzeby bliskich razem z „kolegami starszymi od siebie", silniejszymi i sprawniejszymi.

Jan Sobań ze Zwierzyńca spisał swoje przeżycia w czasie okupacji niemieckiej w ujęciu diachronicznym, opisując trzy sceny przemocy ze strony Niemców – z roku 1939, 1943 i 1944. Chociaż nie napisał, do której klasy chodzi, można dostrzec, że kryterium wieku – nieostre i umowne – zdaniem autora miało istotne znaczenie podczas wojny, ponieważ decydowało o strategiach przetrwania.

> W 1944 roku, to już miałem gorzej, musiałem się kryć ze starszymi i nieraz po całych nocach nie spać. A gdy zbliżył się front do Zwierzyńca, to już i z kolegą uciekaliśmy przez wieś i Niemcy nas spotkali, zatrzymali nas i pytali, jak daleko są Rosjanie. Myśmy się tłumaczyli i nie chcieliśmy im mówić, to zamierzył się jeden z nich i chciał z nas któregoś uderzyć. Ale gdzieś ujrzeli wojska rosyjskie, [które] zaczęły strzelać seriami w naszą stronę. Ci Niemcy uciekli, tylko trzech zostało zabitych i jeden ranny, a myśmy na miejscu padli, udając zabitych. Za jakieś pół godziny minęło strzelanie. Myśmy wstali i czym prędzej udali się w stronę lasu, gdzie byli rodzice[26].

W swoich wspomnieniach autor dostrzega własne dorastanie, które związane jest z osiągnieciem zdolności i sił do walki i pracy, ale jednocześnie nie wiąże się z usamodzielnieniem. W obliczu zagrożenia autor bezpieczeństwo znajduje dopiero w towarzystwie rodziców. Dziecięce autobiografie są bezcennym źródłem wiedzy o samopostrzeganiu wieku i konsekwencji, które wywołują one w życiu dziecka, co tym bardziej jest widoczne z dystansu czasowego. Czas spisywania wypracowań pozwala także na pewne wnioski dotyczące dzieciństwa i młodości w roku 1946. Janina Pastuszak ze Zwierzyńca na zakończenie swojego wypracowania opisała część swoich praktyk religijnych:

---

[25] Janusz Tarnowski, Moje przeżycie z wojny, kl. VI „a", Parczew, 17.06.1946, AAN, Ministerstwo Oświaty w Warszawie, 2/283/0/2.22/1874, 227.

[26] Jan Sobań, Moje przeżycia w czasie okupacji niemieckiej, Zwierzyniec, 13.06.1946, AAN, Ministerstwo Oświaty w Warszawie, 2/283/0/2.22/1874, 340.

> Cieszę się ogromnie, że wszystko to już minęło, i dziękuję Bogu, że mnie i moją rodzinę, i resztę ludności Zwierzyńca uchował od złego, a przy modlitwie wieczornej odmawiam „Wieczne odpoczywanie” za tych wszystkich, którzy życie oddali dla Ojczyzny[27].

Nie tak częste są w wypracowaniach wyznania dotyczące religijności. Sposób opisu praktyk religijnych jest zazwyczaj przedstawiany jako część codzienności. W kontraście do modlitewnej zadumy nad losem poległych stoi wypracowanie Andrzeja Stojka, opisującego likwidację getta w Sławatyczach, w sposób nie tylko emocjonalny, ale związany z własną cielesnością:

> O kilka domów od nas, na jednym podwórzu zamordowano siedmiu – krew z tych trupów płynęła strugą aż na ulicę. Obraz trupa starego żyda i strugi ludzkiej krwi stoi mi wciąż przed oczami i do dzisiejszego dnia nie mogę go zapomnieć.
>
> Straszny najeźdźca mordował nie tylko Żydów, to samo robił z Polakami. Ślad swoich zwycięstw nad innymi znaczył krwawymi morderstwami. Teraz, kiedy straszny okupant jest już pobity, na samą myśl, co się działo kiedyś, przez ciało moje przechodzą dreszcze[28].

W 1946 roku dzieci i młodzież wciąż mierzą się z konsekwencjami wojny na gruncie psychicznym. Wypracowanie mogło być potraktowane jako zadanie szkolne, związane z opowieścią o historii Polski, jednak wejście w osobistą opowieść, jak w przypadku Sobonia, przywołuje obrazy, które wciąż stoją przed oczami i wywołują dreszcze. Zdarzają się jednak wypracowania mniej wstrząsające w treści, mówiące jednak o poważnych konsekwencjach. W swoim wypracowaniu Wacława Millerówna z klasy IV nieznanej szkoły powszechnej opisała osobiste wydarzenia z końca wojny:

> Jak Rosjan nadchodził, to Niemcy zostawili samochód z armatą. Gdy ja z tatusiem poszłam na łąkę, to coś mnie podkusiło, żebym poszła do tego samochodu i zobaczyła, co tam jest. Gdy ja podeszłam do tego samochodu, to zaraz koło mnie padła bomba. Ale ja mam wielkie szczęście, że ta bomba padła w błoto i się nie rozerwała, tylko ten impet przerzucił mnie przez rzekę do tatusia. Straszna była ta wojna dla mnie[29].

---

[27] Janina Pastuszak, Moje wspomnienia z czasów okupacji niemieckiej, b.d., AAN, Ministerstwo Oświaty w Warszawie, 2/283/0/2.22/1874, 246–250.

[28] Andrzej Stojka, Zadanie. Wspomnienia z czasu okupacji niemieckiej, 12.06.1946, AAN, Ministerstwo Oświaty w Warszawie, 2/283/0/2.22/1874, 238–242.

[29] Wacława Millerówna, Wypracowanie, 19.06.1946, AAN, Ministerstwo Oświaty w Warszawie, 2/283/0/-/1875, 190.

Wypracowanie można potraktować jako ekspresyjną i widowiskową – przez opisane wydarzenia – opowieść autobiograficzną. Mimo ograniczonych środków wyrazu dziewczynka opowiada dramatyczną historię upadku bomby, w której istotną rolę odgrywa jej ciekawskość („coś mnie podkusiło"), a na koniec podsumowuje osobisty – a nie jak w wielu wypracowaniach społeczny, narodowy lub państwowy – wymiar wojny. Dziecięcy autorzy w pisaniu o swoim życiu sięgają po pomysły, które pozwalają oddać w przejmujący sposób ich emocje oraz towarzyszące im dylematy, zdradzają również wiele szczegółów dotyczących życia swych rodzin. Nie czują się w pełni związani z poprawną wizją wiedzy o świecie (stąd w niektórych z analizowanych wypracowań formalni wyzwoliciele stają się agresorami).

Podążając za narracją bliską poddanym tutaj skrótowej analizie źródłom, należy zauważyć, że akcja spisywania i zbierania wypracowań stworzyła młodym autorom szansę do namysłu nad własną autobiografią, a także dała możliwość twórczego utrwalenia swoich losów na papierze. Trudno dziś oszacować rozmiar opisywanej akcji ze względu na fragmentaryczność źródeł zachowanych w instytucjach centralnych, dla których uzupełnienie mogą stanowić domagające się badania archiwa poszczególnych instytucji edukacyjnych. Działalność władz oświatowych poprzedziła zresztą akcja lokalna w Wielkopolsce, której efektem było wydanie zbioru opracowań dotyczących wojny już w 1946 roku w serii *Documenta Occupationis Teutonicae*[30].

Chociaż wypracowania powstały w konkretnym kontekście: historycznym (w celu ich narzędziowego wykorzystania) i szkolnym (czy to ze względu na wiedzę podawaną w szkole, czy też nastawienie na konkretnego odbiorcę – nauczyciela, inne uczennice i uczniów), to stanowią one realizację dziecięcej kreatywności, niezwykle ważny materiał źródłowy do badania opowieści dzieci o przeżytej wojnie, a także do refleksji nad sposobami konstruowania autobiografii w ogóle, nad motywacjami piszących, nad zestawem wykorzystywanych przez nich środków, a także nad tym, w jaki sposób rozumieli, wypełniali i przekraczali szkolne konwencje.

Bibliografia

„…a małe dzieci do ognia wrzucali": antologia wypracowań szkolnych (1945–1946) na temat II wojny światowej, red. Maciej Wróblewski. Toruń: Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, 2021.

---

[30] Zdzisław Henryk Grot, Wincenty Ostrowski (red.), *Wspomnienia młodzieży wielkopolskiej z lat okupacji niemieckiej 1939–1945* (Poznań: Instytut Zachodni, 1946).

Archiwum Akt Nowych, Ministerstwo Oświaty w Warszawie [1944] 1945–1966, sygn. 2/283/0/2.22/1874-2/283/0/2.22/1879.

Chmielewska, Joanna. *Autobiografia. T. 1. Dzieciństw*o. Warszawa: Vers, 1993.

Engel, Susan. „Children's Life Writing". W: *Encyclopedia of Life Writing: Autobiographical and Biographical Forms*, Vol. 1, red. Margaretta Jolly, 204–206. London: Fitzroy Dearborn, 2001.

Godlewski, Grzegorz, Karpowicz, Agnieszka, Rakoczy, Marta, Rodak, Paweł. *Od aforyzmu do zinu. Gatunki twórczości słownej*. Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, 2014.

Grot, Zdzisław Henryk, Ostrowski, Wincenty (red.). *Wspomnienia młodzieży wielkopolskiej z lat okupacji niemieckiej 1939–1945*. Poznań: Instytut Zachodni, 1946.

Kowalska-Leder, Justyna. *Nie wiem, jak ich mam cenić… Strefa ambiwalencji w świadectwach Polaków i Żydów*. Warszawa: Instytut Badań Literackich, Uniwersytet Warszawski, 2019.

Lejeune, Philippe. *Wariacje na temat pewnego paktu: o autobiografii*, tłum. Wincenty Cesluk-Grajewski. Kraków: Universitas, 2001.

Moje przeżycia wojenne: wypracowania dzieci z 1946 roku = My wartime experiences: children's compositions from 1946, red. Anna Król i in. Warszawa: Instytut Solidarności i Męstwa im. Witolda Pileckiego, 2019.

Rakoczy, Marta. „Pismo, ciało, rytuał. Szkic o szkolnej inicjacji w piśmienność". *Kultura i Społeczeństwo* 4 (2014), 58: 93–109.

Rowid, Henryk. *Z metodyki wypracowań pisemnych (zbiorek wolnych ćwiczeń dzieci)*. Lwów–Warszawa: Książnica Polska Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych, 1920.

Szycówna, Aniela. *Metodyka wypracowań. Cz. 1. Podstawy psychologiczne i historyczne*. Warszawa: Księgarnia J. Lisowskiej, 1919.

Wypracowanie. Słownik Języka Polskiego PWN. Dostęp 10.10.2023, https://sjp.pwn.pl/szukaj/wypracowanie.html.

Zarządzenie Ministra Oświaty z dnia 14 maja 1946 r. w sprawie zakończenia roku szkolnego 1945/46, ferii letnich i początku roku szkolnego 1946/47, Dz. Urz. Min. Oświaty, nr 5 z 1.07.1946 r., poz. 139.

"When the war began (...) I was still small (...)". School essays written in 1946 as a source for the analysis of children's autobiographies

Summary

In this article, using the example of a collection of source materials – school essays relating to World War II, written in various parts of Poland in 1946 and collected by the Ministry of Education in Warsaw, some of which are now stored at the Archives of New Records in Warsaw – I try

to show their autobiographical potential, and why it is necessary to make a distinction between autobiography and testimony in the case of the sources discussed. I draw attention to the connection between the genre of verbal creativity, which is the school essay, and children's writing practices, as well as the impact of these practices on the autobiographical nature of essays. Using selected examples taken from school texts, I demonstrate the possibility of using them to analyze the ways in which children construct their autobiography.

Keywords
children's written works, creativity, writing practices, testimony, school essays

PROSIMY O CYTOWANIE ARTYKUŁU JAKO:

Marcin Gołąb, „»Kiedy rozpoczęła się wojna (…) byłem jeszcze mały (…)«. Wypracowania szkolne pisane w roku 1946 jako źródło do badania dziecięcych autobiografii", *Autobiografia Literatura Kultura Media* 2 (2024), 23: 101–114. DOI: 10.18276/au.2024.2.23-08.

Aa@

Autobiografia Literatura Kultura Media
nr 2 (23) 2024 | s. 115–135
ISSN (print) 2353-8694
ISSN (online) 2719-4361
DOI: 10.18276/au.2024.2.23-09

WYDAWNICTWO US NAUKOWE

OPEN ACCESS

CC BY SA

TEORIE

PAWEŁ RODAK*
Instytut Kultury Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego

Dokument osobisty jako problem literacki (na przykładzie zapisów z czasu Zagłady)[1]

Streszczenie

W artykule rozważana jest sytuacja, w której zapisy codzienne, dokumentalne i autobiograficzne, dokonywane przez osoby niebędące pisarzami i traktowane do tej pory jako nieliterackie, zaczynają być włączane w obszar literatury i uzyskują status dzieł czy utworów literackich. Z taką sytuacją mamy dzisiaj między innymi do czynienia w Polsce, jeśli chodzi o zapisy doświadczeń Zagłady. Są one wprowadzane w obręb literatury przez kategorię „literatury dokumentu osobistego", stworzoną przez Romana Zimanda. Autor artykułu dostrzega zasadność takiej operacji, dzięki której zapisy codzienne, dokumentalne i autobiograficzne uzyskują należne im znaczenie. Przywołuje dwa przykłady publikacji dotyczących zapisów czasów Zagłady: tom *Literatura polska wobec Zagłady (1939–1968)* oraz wydanie Archiwum Ringelbluma w serii Biblioteki Narodowej. Wskazuje jednocześnie pięć podstawowych operacji cechujących literaturę nowoczesną, których nie odnajdujemy w tych zapisach: dekontekstualizację, fikcjonalizację, tekstualizację, rematerializację i remediację. W konkluzji autor zwraca uwagę na potrzebę nowego ujęcia literatury i nowego jej

* Kontakt z autorem: p.l.rodak@uw.edu.pl; ORCID: 0000-0003-3538-4676.

1 Francuska wersja tego artykułu ukazała się po raz pierwszy pod tytułem: „Le journal personnel en tant que probléme littéraire", w: *Médiatrice des cultures. Mélanges offerts à Maria Delaperrière*, red. Kinga Siatkowska-Callebat, Alekandra Wojda, Charles Zaremba (Paris: Études & travaux d'Eur'Orbem, 2021), 125–142. Tutaj wersja ta została w istotny sposób rozszerzona, zmieniona i poprawiona. Dziękuję recenzentom „Autobiografii" za ich uwagi, które pomogły mi w pracy nad nową wersją artykułu.

rozumienia w kontekście zapisów i praktyk piśmiennych, przede wszystkim autobiograficznych i dokumentalnych, takich jak zapisy z czasu Zagłady.

Słowa kluczowe
dekontekstualizacja, dokument osobisty, fikcjonalizacja, literatura, literatura dokumentu osobistego, praktyka piśmienna, rematerializacja, remediacja, tekstualizacja, Zagłada, zapis

1.

Jednym ze zjawisk, które dzisiaj w istotny sposób określają kondycję literatury, jest jej relacja z tymi praktykami i gatunkami, które jeszcze do niedawna sytuowano poza obrębem literatury, takimi jak dzienniki osobiste, listy, pamiętniki czy różnego rodzaju zapisy codzienne. Oddziaływanie tych praktyk i gatunków na fikcjonalne centrum literatury powoduje z jednej strony radykalną zmianę jej charakteru, który w XX wieku staje się coraz bardziej autobiograficzny i dokumentalny, z drugiej strony zmianie ulega jej zakres, stopniowo rozszerzając się i wchłaniając zjawiska do tej pory traktowane jako nieliterackie – aż do tego stopnia, że samo pojęcie literatury staje się coraz bardziej problematyczne. Nie ma wątpliwości, że decydującą rolę w tej zmianie odegrały: z jednej strony postępujący proces alfabetyzacji i skolaryzacji, sprawiający, że dostęp do praktyk piśmiennych uzyskały w masowej skali grupy i klasy społeczne do tej pory w dużej mierze tego dostępu pozbawione (kobiety, chłopi, robotnicy, dzieci); z drugiej strony – dwudziestowieczne doświadczenia obu wojen światowych, w tym doświadczenia ludobójstwa i Holokaustu, domagające się ich codziennego utrwalania przez osobisty zapis nabierający funkcji dokumentu i świadectwa. Ostateczną konsekwencją tych procesów może być pytanie o samo pojęcie literatury: czy jest ono do utrzymania w dotychczasowym kształcie i czy warto je utrzymywać w sytuacji, kiedy rozszerzanie zakresu literatury może skutkować zatarciem specyfiki praktyk piśmiennych, które znajdą się w jej obrębie.

Maria Delaperrière w swoim artykule *Świadectwo jako problem literacki* podejmuje pierwszą poruszoną przeze mnie kwestię, czyli to, w jaki sposób pisarze wykorzystują dokument i świadectwo w swojej praktyce literackiej, jak dyskurs autobiograficzny i dokumentalny wpływa na ich literaturę, co ostatecznie powoduje „podważenie tradycyjnego rozumienia literackości często utożsamianej z fikcją powieściową i jednocześnie rzuca wyzwanie zbyt krańcowym teoriom o autoreferencjalności wszelkiej literatury i zaniku podmiotu”[2]. Maria Delaperrière bliżej analizuje w swoim artykule trzy opowieści o charakterze dokumentalno-autobiograficznym

[2] Maria Delaperrière, „Świadectwo jako problem literacki”, w: tejże, *Pod znakiem antynomii. Studia i szkice o polskiej literaturze XX wieku* (Kraków: Universitas, 2006), 104.

dotyczące doświadczeń wojennych: *Pamiętnik z powstania warszawskiego* Mirona Białoszewskiego, *Pianistę* Władysława Szpilmana oraz *Inny świat* Gustawa Herlinga-Grudzińskiego. Każdorazowo pokazuje, w jaki sposób „świadectwo literackie oscyluje między dokumentem i autobiografią”[3] oraz jak literackość, ale literackość rozumiana niefikcjonalnie, pozwala na przekroczenie ograniczeń „narracji linearnej, przeciwstawiając jej fragment, niedopowiedzenie, białe plamy przemilczeń, będące jedynie obietnicą nigdy nieosiągalnej prawdy”[4]. Literackość jest przez Marię Delaperrière rozumiana jako gest „rozdziału między tym co powiedziane, a tym co przeżyte”[5]. Powołując się na Jean-Jacques'a Lecercle'a, Delaperrière pisze, że literackość „ujawnia konflikt między podmiotem opowiadającym i przedmiotem opowiadanym, wprowadzając do konstrukcji narracyjnej heteronomię (a więc składniki narzucające się z zewnątrz)”[6]. Heteronomiczny charakter literatury nie oznacza jednak zmiany jej statusu. Literatura pozostaje literaturą, choć dokonująca się w jej obrębie istotna zmiana powoduje, że potrzebne są do jej określenia nowe pojęcia, takie jak świadectwo literackie.

W moim artykule chciałbym zająć się drugą ze wspomnianych na wstępie możliwości, to znaczy sytuacją, w której zapisy codzienne, dokumentalne i autobiograficzne, dokonywane przez osoby niebędące pisarzami i traktowane do tej pory jako nieliterackie, zaczynają być włączane w obszar literatury i uzyskują status dzieł czy utworów literackich. Z taką sytuacją mamy dzisiaj między innymi do czynienia w Polsce, jeśli chodzi o zapisy doświadczeń Zagłady. Omówię to zjawisko na dwóch przykładach.

Pierwszy przykład to bardzo ważny, obszerny (ponad 650 stron) tom *Literatura polska wobec Zagłady (1939–1968)*, przygotowany przez Sławomira Buryłę, Dorotę Krawczyńską oraz Jacka Leociaka[7]. Ponad jedną trzecią tego tomu zajmuje omówienie „literatury dokumentu osobistego”, do której zaliczane są dzienniki, pamiętniki, wspomnienia, listy i relacje, w tym także te dokumenty, które wchodzą w skład tworzonego w getcie warszawskim, a odnalezionego po wojnie Archiwum Ringelbluma (s. 24–173 oraz s. 525–582). To właśnie zdecydowanie najobszerniejszy rozdział poświęcony literaturze dokumentu osobistego rozpoczyna tę publikację. Świadczy to o wyraźnej zmianie akcentów, jaka dokonała się w postrzeganiu

---

3 Tamże, 92.

4 Tamże, 104.

5 Tamże, 95.

6 Tamże, 95–96.

7 Sławomir Buryła, Dorota Krawczyńska, Jacek Leociak (red.), *Literatura polska wobec Zagłady (1939–1968)* (Warszawa: Fundacja Akademia Humanistyczna, Wydawnictwo IBL, 2012). Tom ten ma już dzisiaj również swoje angielskie tłumaczenie: Sławomir Buryła, Dorota Krawczyńska, Jacek Leociak, *Polish Literature and the Holocaust (1939–1968)*, tłum. Jerzy Giebułtowski, Anna Brzostowska, Katarzyna Kaszorek (Berlin: Peter Lang, 2020).

literatury czasu wojny oraz literatury dotyczącej Zagłady. To, co jeszcze do niedawna stanowiło obrzeża literatury i było traktowane jako „dodatek" do poezji, prozy czy dramatu[8], teraz zajęło miejsce pierwsze i najważniejsze. To „literatura dokumentu osobistego" ustanawia w tym tomie punkt odniesienia dla zjawisk poetyckich czy prozatorskich – a nie odwrotnie.

Drugi przykład to opublikowanie w serii Biblioteki Narodowej, której celem są „wzorowe wydania najcelniejszych utworów literatury polskiej i obcej", wyboru materiałów z Archiwum Ringelbluma w opracowaniu Marty Janczewskiej i Jacka Leociaka[9]. Archiwum Ringelbluma, powstające w czasie wojny na terenie getta warszawskiego, to „bezprecedensowa kolekcja źródłowa z czasów Zagłady"[10], gromadząca materiały dotyczące Zagłady Żydów, ukryte w blaszanych skrzynkach i bańkach na mleko w różnych miejscach pod ziemią na terenie getta, z których dwa miejsca udało się po wojnie odkryć. Archiwum Ringelbluma obejmuje dzisiaj ponad 3000 dokumentów (ponad 35 000 stron), wśród nich wiele dzienników, pamiętników, relacji i listów, gdyż właśnie dokumenty osobiste i dokumenty autobiograficzne chętnie w Archiwum gromadzono. W tomie Biblioteki Narodowej to właśnie ta część, zatytułowana „literatura dokumentu osobistego", zajęła zdecydowanie najwięcej miejsca (640 stron). Dwie inne części to: „teksty literackie", z podziałem na poezję i prozę (220 stron), oraz „teksty religijne" (30 stron).

2.

Jak widać, w obu przywoływanych tomach pojawia się jako bardzo ważna kategoria „literatury dokumentu osobistego". Kategorię tę wprowadził do polskiego literaturoznawstwa Roman Zimand[11]. Mimo iż posłużył się on pojęciem „dokumentu osobistego", to jednak

---

8 Na przykład w ważnym podręczniku Jerzego Święcha *Literatura polska w latach II wojny światowej* (Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN, 1997) diarystyce i zapisom doświadczeń ekstremalnych poświęcono ok. 20 na 500 stron.

9 *Archiwum Ringelbluma. Antologia*, wstęp Jacek Leociak, oprac. Marta Janczewska, Jacek Leociak (Wrocław: Ossolineum, 2020).

10 Jacek Leociak, „Wstęp", w: *Archiwum Ringelbluma…*, V.

11 Roman Zimand, *Diarysta Stefan Ż.* (Wrocław–Warszawa–Kraków: Ossolineum, 1990), rozdz. I. *O literaturze dokumentu osobistego w ogóle, a o diarystyce w szczególności*. Wprowadzone przez Zimanda pojęcie literatury dokumentu osobistego jest jednym z najczęściej używanych w Polsce pojęć do opisu praktyk autobiograficznych, a nawet biograficznych. Zob. choćby: Małgorzata Czermińska, *Autobiograficzny trójkąt. Świadectwo, wyznanie, wyzwanie*, wyd. 2, zmienione (Kraków: Universitas, 2020), 19–21; Jacek Leociak, „Literatura dokumentu osobistego jako źródło do badań nad zagładą Żydów. Rekonesans metodologiczny", *Zagłada Żydów. Studia i Materiały* 1 (2005): 13–31; Justyna Kowalska-Leder, *Doświadczenie Zagłady z perspektywy dziecka w polskiej literaturze dokumentu osobistego* (Wrocław: Fundacja na Rzecz Nauki Polskiej, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, 2009); Jerzy Madejski, *Praktykowanie autobiografii. Przyczynki do literatury dokumentu osobistego i biografistyki* (Szczecin: Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Szczecińskiego,

nigdzie w swoim słynnym tekście *O literaturze dokumentu osobistego w ogóle, a o diarystyce w szczególności* (z książki *Diarysta Stefan Ż.*) nie przywołał przedwojennych czy powojennych koncepcji tworzonych w obrębie tradycji polskiej socjologii humanistycznej (m.in. w pracach Floriana Znanieckiego, Ludwika Krzywickiego, Józefa Chałasińskiego i Jana Szczepańskiego), w których istotne źródło do badania postaw społecznych upatrywano właśnie w dokumentach osobistych (stąd nazwa: „metoda dokumentów osobistych" lub „metoda biograficzna")[12]. Stało się tak zapewne dlatego, że Zimand nawet jeśli nie traktował literatury dokumentu osobistego jako wewnętrznej sprawy literaturoznawstwa, to uznawał narzędzia literaturoznawcze jako najlepiej przystające do jej rozpoznania.

Inaczej było w innych propozycjach łączących ze sobą pojęcia dokumentu i literatury. Jedną z nich jeszcze w latach 70. XX wieku zaproponował Roch Sulima. Inną pod koniec lat 90. ubiegłego stulecia sformułował Zygmunt Ziątek[13].

Roch Sulima w swoim zbiorze artykułów *Dokument i literatura* wydobywał podstawową różnicę między literaturoznawczym i nieliteraturoznawczym traktowaniem dokumentu. W tym drugim przypadku dokument jest „zdarzeniem", a więc „nie może być traktowany jako coś gotowego", jako autonomiczny nośnik znaczeń. Znaczeniem dokumentu jest jego związek z „rzeczywistością, w której wyrósł" i bez odniesienia do której nie może on „ujawnić pełni swych znaczeń". W ujęciu literaturoznawczym natomiast, czy – szerzej – ujęciu semiotycznym, dokument postrzegany jest jako „materiał znakowy, służący do produkcji znaczeń literackich, filmowych czy teatralnych"[14].

Dwadzieścia lat później w książce *Wiek dokumentu* Zygmunt Ziątek podkreślał z kolei stanowczo, że tak ważne dla literatury nowoczesnej kwestie dokumentaryzmu oraz związane

---

2017); *Literatura dokumentu osobistego. Studia przypadków*, red. Adam Fitas (Lublin: Wydawnictwo KUL, 2021); Anna Pekaniec, *Autobiografki. Szkice o literaturze dokumentu osobistego kobiet* (Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, 2020); taż, „Dlaczego (auto)biografie? Literatura dokumentu osobistego kiedyś i dziś", *Autobiografia. Literatura. Kultura. Media* 1 (2022): 18; 125–144.

12 Zob. Florian Znaniecki, "The Importance of Memoirs for Sociological Studies", *Sisyphus Studies* II: *The Polish Memoir Sociology. Origins – Dilemmas – Hopes* (1982), 9–15; Józef Chałasiński, "Autobiographies as Data for Sociological Analyses", *Sisyphus Studies* II: *The Polish Memoir Sociology. Origins – Dilemmas – Hopes* (1982), 33–49; Jan Szczepański, „Metoda biograficzna", w: tegoż, *Odmiany czasu teraźniejszego* (Warszawa: Książka i Wiedza, 1973), 615–649; *Metoda biograficzna w socjologii. Antologia tekstów*, red. Kaja Kaźmierska (Kraków: Nomos, 2012). Jean-Michel Chapoulie w swojej książce *La tradition sociologique de Chicago 1892–1961* (Paris: Seuil, 2001) podkreśla znaczenie wykorzystania „tego rodzaju dokumentalnego źródła, jaki stanowią dokumenty osobiste – listy lub autobiografie – które pozwalają zrozumieć, jakie interpretacje nadaje badana populacja określonym sytuacjom i normom, z którymi jest konfrontowana", „to dokumentalne źródło, jakim są dokumenty osobiste, oferuje bezpośredni dostęp do uniwersum znaczeń aktorów społecznych" (74–75).

13 Pisałem o tym obszerniej w artykule „Zapomniana epopeja. Polskie konkursy pamiętnikarskie i literatura", *Teksty Drugie* 2 (2024): 19–47. Tu przywołuję tamte rozpoznania.

14 Roch Sulima, *Dokument i literatura* (Warszawa: Krajowa Agencja Wydawnicza, 1980), 21–23.

z tym pytania o status fikcji czy prawdy w literaturze nie powinny być traktowane jako jej „wewnętrzna sprawa", przybierająca postać kontynuacji, przekształceń bądź negacji autonomicznych procesów artystycznych. Ziątek wskazuje trzy ważne piśmiennicze obszary kontekstowe dla literatury XX wieku: relację świadka (relacje dokumentarne, zwłaszcza dotyczące doświadczeń II wojny światowej), ludową autobiografię (chłopskie, plebejskie pamiętnikarstwo autobiograficzne, przede wszystkim konkursowe) oraz reportaż.

Odnosząc się do praktyki przenoszenia na teren literaturoznawczy kategorii „dokumentu osobistego", Ziątek zauważa, że „wprowadzona w literaturoznawczą siatkę opozycji podmiotowości i przedmiotowości, subiektywizmu i obiektywizmu" traci ona swoje pierwotne znaczenie skojarzone ze „współczynnikiem humanistycznym". Socjologiczny „dokument osobisty", mimo swej nazwy kładącej nacisk na to, co jednostkowe, osobnicze, prywatne, był ściśle związany z doświadczeniami o charakterze ponadindywidualnym (społecznym), pozwalał dostrzec i opisać to, jak procesy historyczne, społeczne, gospodarcze, szerzej – procesy kulturowe, odbijają się w pojedynczych losach konkretnych osób i jak osoby te mogą z kolei te procesy współkształtować. Literaturoznawczo traktowany „dokument osobisty" podkreślał natomiast znaczenie tego, co indywidualne. Można powiedzieć, że „dokument osobisty" z bardzo silnie ukontekstowionej (historycznie i społecznie) praktyki piśmiennej w socjologii stał się w literaturoznawstwie bardzo pojemnym i nieostrym w swych granicach gatunkiem autobiograficznym, w obrębie którego znaleźć się może „wszystko, co jest nacechowane podmiotowością piszącego, co nie odznacza się dążeniem do obiektywizacji"[15].

Kiedy mowa o zapisach codziennych i dokumentach osobistych, warto przywołać jeszcze jedną kategorię łączącą w sobie to, co literackie i nieliterackie, która nie przypadkiem pojawiła się w Polsce na początku lat 30. XX wieku, kiedy swoją metodę dokumentów osobistych czy też metodę biograficzną rozwijali tacy socjologowie jak Znaniecki i Chałasiński. Chodzi o kategorię „literatury stosowanej", stworzoną przez Stefanię Skwarczyńską[16].

Stefania Skwarczyńska punktem wyjścia swej teorii uczyniła spostrzeżenie, że termin „literatura" coraz częściej stosowany jest do zjawisk o bardzo różnym charakterze, co powoduje, że zaciera się ich specyfika. Zaproponowała zatem podział na „literaturę czystą" i „literaturę stosowaną"[17]. Tę drugą ma według niej charakteryzować przede wszystkim cel praktyczny. Można więc powiedzieć, że literatura stosowana jest rodzajem praktyki, działania przez słowo o określonych konsekwencjach, choć Skwarczyńska kategorii działania ani

---

15 Zygmunt Ziątek, *Wiek dokumentu. Inspiracje dokumentarne w polskiej prozie współczesnej* (Warszawa: Instytut Badań Literackich, 1999), 9.

16 Stefania Skwarczyńska, „O pojęcie literatury stosowanej", *Pamiętnik Literacki* 1 (1931): 3.

17 Stefania Skwarczyńska, „O metodzie badania literatury stosowanej", *Ruch Literacki* 7 (1933): 130–131.

praktyki nie wprowadza. Używając natomiast konsekwentnie kategorii tekstu, jednocześnie „rozszczelnia" czy też „ukontekstawia" jego rozumienie, proponując przeniesienie punktu ciężkości w spojrzeniu na literaturę stosowaną poza tekst. Według Skwarczyńskiej w przypadku literatury stosowanej badamy bowiem „rzeczywistość już nie o charakterze tekstowym, z jaką mamy do czynienia w literaturze, lecz o charakterze zjawiska żywego", które to zjawisko jest zanurzone z jednej strony w tym, co psychiczne (w doświadczeniach autora), z drugiej strony w tym, co historyczne (w zmiennym kontekście jego działania)[18]. Dlatego pisząc o „metodzie badania literatury stosowanej", Skwarczyńska tak wielkie znaczenie będzie przywiązywała do ustaleń historyków. Konsekwentnie będzie zbliżała do siebie perspektywę literaturoznawczą i historiograficzną, wyciągając konsekwencje z konstatacji, że jeśli tekst należący do literatury czystej może być postrzegany jako „zamknięta swoim własnym kręgiem całość", to tekst w obszarze literatury stosowanej „musi być pojęty jako cząstka fali życia, która przezeń przepływa". Dlatego też „metoda badania literatury stosowanej – konkludowała Skwarczyńska – musi odejść od metody właściwej literaturze czystej, przystosowanej do jej rzeczywistości tekstowej, i musi się zbliżyć do metod nauki badającej życie pojęte jako rzeczywistość historyczną, po prostu do metody historii"[19].

Koncepcję Stefani Skwarczyńskiej, na co zwraca uwagę jej komentator Łukasz Wróbel, cechuje „odrzucenie formalistycznej metodologii badań literackich" oraz swoiste „nachylenie ku rzeczywistości"[20]. Dla Skwarczyńskiej zaś to, co rzeczywiste, to przede wszystkim doświadczenia i działania jednostki w „płynnym strumieniu życia", wobec których jednostka nie jest pozostawiona bezradną, dysponuje bowiem słowem, którego użycia dają możliwość oddziaływania na to, co jednostkę spotyka:

> Jednostka posługująca się gatunkami literatury stosowanej to jednostka w tzw. nastawieniu praktycznym, cieleśnie funkcjonująca w twardej empirii świata i próbująca sobie z samoistnością bytową rzeczywistości radzić. Wrzucenie człowieka w obojętny wobec niego i stawiający mu opór byt sprawia, że musi on skonstruować własne narzędzia, znaleźć takie modele egzystencji i takie formy okiełznania żywiołu życia, które pozwolą mu, po pierwsze, przeżyć, po drugie, zrealizować rozmaite cele. Stąd relacja aktu woli i jego

---

18 Tamże, 131.

19 Tamże, 132. Szczególne znaczenie będzie Skwarczyńska przywiązywać do badań biograficznych: „Jakżeż mówić o wartości np. listów, jeśli się nie rozumie, w jakich warunkach były pisane, do kogo, w jakim celu, czy ten cel osiągnęły, czy siłą przekonywującą mogły ogarnąć indywidualność adresata? A na to wszystko mogą odpowiedzieć tylko badania biograficzne. (...) Historyk biografista przygotuje dla badacza literatury stosowanej odnośne podłoże do rozważań historycznych, nieodzownych do badania dzieła" (133–134).

20 Łukasz Wróbel, *Hylé i noesis. Trzy międzywojenne koncepcje literatury stosowanej* (Toruń, Wydawnictwo Naukowe UMK, 2013), rozdz. 3: *Stefanii Skwarczyńskiej koncepcja literatury stosowanej*, 203; 205.

wyrazu warunkuje w ogóle możliwość zaistnienia literatury stosowanej. Określone potrzeby sprawiają, że zostają wynalezione sposoby ich realizacji[21].

Łukasz Wróbel słusznie zwraca uwagę, że „zawartość gatunków należących do literatury stosowanej jest [u Skwarczyńskiej] bliższa rzeczywistości materialnej" (ona sama używała określenia „rzeczywistość przedmiotowa")[22]. Skwarczyńska pisała nawet, że literatura użytkowa może być w porównywalny sposób ważna w życiu „jednostki piszącej (…) jak jego ubrania czy meble"[23]. Mimo to, samej materialności piśmiennych wypowiedzi użytkowych nie poświęciła w swoich najważniejszych tekstach teoretycznych w ogóle miejsca. Poza *Teorią listu*, w której, choć również w ograniczony sposób, zwracała uwagę na potrzebę badania „pisemnego charakteru listu"[24].

Z dzisiejszej perspektywy widać, że Skwarczyńska próbowała w swojej koncepcji pogodzić perspektywę antropologiczną (literatura stosowana jako rodzaj praktyk piśmiennych[25] o określonych funkcjach i konsekwencjach praktycznych) oraz perspektywę literaturoznawczą (literatura stosowana jako zespół „dzieł" praktycznych, mających również wartość estetyczną). Skwarczyńska uważała, że utworom literatury stosowanej przysługuje również możliwość osiągania „sobie właściwego piękna", pod warunkiem że „zawartość tekstowa" będzie w nich „we właściwy sposób podporządkowana założeniom pozatekstowym", a „konstrukcja rzeczywistości tekstowej" będzie „funkcją rzeczywistości pozatekstowej". Rolą badacza powinna być odpowiedź na pytanie, czy dany utwór wypełnia ten warunek, a więc czy list, dziennik lub pamiętnik zostały napisane tak, aby jak najlepiej spełnić stawiane przed nimi zadanie[26].

Tworząc kategorię „literatury stosowanej", Stefania Skwarczyńska zdawała sobie sprawę, że jeśli za jej sprawą olbrzymia liczba tekstów „stworzonych bez jasnego zamiaru autora tworzenia rzeczy artystycznych" będzie odtąd miała prawo „być zaliczona do literatury", to może to spowodować jej niekończące się rozszerzanie, a zarazem problemy krytyków i historyków literatury z uporaniem się z tak „olbrzymim materiałem, który wniesie do literatury literatura stosowana", mającym „prawo do wartościowania estetycznego"[27]. Rozwiązując ten problem, Skwarczyńska, niejako wbrew przyjętym przez siebie założeniom, odwoływała się ostatecznie

---

21 Tamże, 203.

22 Tamże, 191.

23 Skwarczyńska, „O pojęcie literatury stosowanej", 18.

24 Stefania Skwarczyńska, *Teoria listu* (1937), na podst. lwowskiego pierwodruku oprac. Elżbieta Feliksiak i Mariusz Leś (Białystok: Wydawnictwo Uniwersytetu w Białymstoku, 2006), 14.

25 Choć nie tylko piśmiennych, o czym świadczy jej *Próba teorii rozmowy* (1932).

26 Skwarczyńska, „O metodzie badania literatury stosowanej", 132.

27 Skwarczyńska, „O pojęcie literatury stosowanej", 21.

do wartości estetycznych charakteryzujących tekstocentryczne literaturoznawstwo, twierdząc na końcu swego artykułu *O pojęcie literatury stosowanej*, że „materiał literatury stosowanej" jest „w większej swej części (...) z natury rzeczy literacko bezwartościowy", a rzeczy „naprawdę wartościowe" o znamionach „rzetelnego piękna" zdarzają się rzadko[28].

Po wojnie kategoria literatury stosowanej nie cieszyła się zbytnią popularnością. Ani sama Stefania Skwarczyńska jej nie rozwijała, ani nie nawiązywali do niej inni badacze. Zastąpiły ją z jednej strony takie pojęcia jak „literatura dokumentu osobistego" (Roman Zimand), „autentyk" (Jerzy Jarzębski), „sylwy współczesne" (Ryszard Nycz), „świadectwo/wyznanie/wyzwanie" (Małgorzata Czermińska), ale będą miały one przede wszystkim wewnątrzliteracki charakter. Z drugiej strony używane będą określenia „form użytkowych"[29], „obszarów trzecich literatury"[30] czy „literatury okolicznościowej i użytkowej"[31], ale ich antropologiczny potencjał nie będzie z kolei już tak silny jak w przypadku propozycji Skwarczyńskiej.

3.

Tym samym wracam do koncepcji Romana Zimanda. Zwracał on uwagę na to, że „zajmując się literaturą dokumentu osobistego, badamy coś, co żyje, jest stosunkowo szeroko odbierane, coś, co stało się literaturą stosunkowo niedawno"[32]. Zbliżając do siebie „dokument osobisty" i literaturę Zimand zaprzeczał jakoby między nimi musiała istnieć wyraźna granica oddzielająca „prawdę" – jako właściwą temu pierwszemu, oraz „zmyślenie" – przysługujące tej drugiej. Podważając tę opozycję, Zimand uznaje, że literaturę dokumentu osobistego cechuje wzajemne współwystępowanie „prawdy" i „zmyślenia", a w każdym razie jego możliwość („zachować cnotę prawdy i mieć przyjemność zmyślenia")[33]. To pierwsza, najważniejsza cecha literatury dokumentu osobistego.

Drugą jej cechą będzie „płynność granic międzygatunkowych"[34], sprawiająca, że listy, dzienniki, pamiętniki czy wspomnienia, a także różnego rodzaju zapiski, notatki, spisy bądź zestawienia będą w obrębie tak rozumianej literatury często przenikały się wzajemnie, tak jakby – czego Zimand już nie pisze, a ja dopowiadam – nie tyle tożsamość tekstowa,

---

28 Tamże, 23.

29 Zob. numer tematyczny *Tekstów* pt. *Formy użytkowe* (4, 1975).

30 Janusz Maciejewski, „»Obszary trzecie« literatury", *Teksty* 4 (1975): 89–107.

31 Zob. założony przez Janusza Maciejewskiego w 1994 r. i istniejący do dzisiaj „Napis. Pismo poświęcone literaturze okolicznościowej i użytkowej".

32 Zimand, *Diarysta Stefan Ż.*, 9.

33 Tamże, 10.

34 Tamże, 16.

określająca dany gatunek, była tu najważniejsza, ile specyfika praktyki piśmiennej, której dynamiczny i funkcjonalny charakter pozwala łączyć w sobie w jednym działaniu to, co w literaturze jest gatunkowo rozdzielone, i nawet jeśli mówimy o „płynności granic gatunkowych", to i tak granice te w pewnym sensie utrzymujemy w mocy jako założenie.

Trzecia wyróżniona przez Zimanda cecha literatury dokumentu osobistego to swoisty „nadmiar", który sprawia, że dokument osobisty staje się przedmiotem zainteresowania czytelnika. Źródła tego nadmiaru mogą być przy tym bardzo różne, związane z czasem powstawania dokumentu, jego autorem czy specyficznym, wyjątkowym charakterem samego dokumentu. Najważniejsze jest to, aby „nadmiar" ten „czynił z dzienników, wspomnień i listów coś nadającego się do wydawania i czytania, a dokładniej coś, czego lektura żywo przypomina odbiór prozy »zmyślonej«"[35].

„Podstawową kategorię stanowi dla nas pojęcie literatury dokumentu osobistego" – pisze we wstępie do antologii *Archiwum Ringelbluma* Jacek Leociak, odwołując się wprost do koncepcji Romana Zimanda. I wskazuje „trzy podstawowe właściwości", które wyznaczają tak zakreślony obszar pisarstwa autobiograficznego: „po pierwsze – płynność granic międzygatunkowych i łatwość ich przekraczania, mająca swe źródło w spersonalizowanej narracji; po drugie – rozmycie opozycji między »prawdą« a »zmyśleniem«, którego źródłem jest gra między referencyjnością tekstu a regułami kompozycyjnymi opowiadania; po trzecie – wielka różnorodność gatunków i odmian"[36].

Czy jednak w przypadku zapisów doświadczenia Zagłady, obecnych w obu wspomnianych przeze mnie wcześniej tomach, powinniśmy używać pojęcia literatury, czy też „literatury dokumentu osobistego". Czy jest to pojęcie, które najlepiej oddaje ich specyfikę? Wrócę jeszcze dalej do tego pytania, ale już w tym miejscu chciałbym zwrócić uwagę, że – moim zdaniem – innym pojęciem niż pojęcia literatury, tekstu czy dyskursu może być w tym przypadku kategoria „zapisu". Zapis odsyła nas do tego, co momentalne, nieciągłe, dynamiczne, skontekstualizowane i materialne. Tekst/literatura – przeciwnie – do tego, co strukturalne, ciągłe, statyczne, zdekontekstualizowane i zdematerializowane. Zapis jest związany z czynnością zapisywania, z pewną *praxis*, której składnik stanowi[37]. Tekst natomiast, przynajmniej tekst

---

[35] Tamże, 30.

[36] Jacek Leociak, „Wstęp", XC–XCI. Zob. też: tegoż, „Literatura dokumentu osobistego…".

[37] Na odrywanie się słowa od praktyki, ustanawiające literaturę, zwracał uwagę Roland Barthes: „Natomiast z chwilą, gdy mowa przestaje być elementem jakiejś praxis, gdy zaczyna opowiadać, recytować rzeczywistość, stając się w ten sposób językiem dla siebie, pojawiają się sensy wtórne, odwrócone i efemeryczne, a w związku z tym następuje ustanowienie czegoś, co nazywamy właśnie literaturą". Roland Barthes, „Literatura i znaczenie", w: tegoż, *Mit i znak. Eseje*, tłum. Janusz Lalewicz, wybór i wstęp Jan Błoński (Warszawa: PIW, 1970), 298.

literacki, takiego związku nie zawiera. Taka jest też różnica między piszącymi i pisarzami[38]. Z pewną przesadą można powiedzieć, że zapis odsyła nas do tego, co historyczne, a tekst do tego, co w pewien sposób pozahistoryczne. Przede wszystkim jednak zapis wskazuje na umiejscowioną w czasie historycznym praktykę kulturową, praktykę piśmienną[39], tekst zaś – na praktykę literacką. Tej praktyce i jej wyznacznikom muszę zatem teraz przyjrzeć się nieco bliżej. Zadać pytanie o samo pojęcie „literatury".

4.

Literatura, jako jedna z postaci sztuki słowa[40], jest przeze mnie rozumiana jako takie użycie słowa, w którym przestaje być ono składnikiem bieżących, silnie sfunkcjonalizowanych ze względu na codzienne potrzeby praktyk komunikacyjnych i/lub performatywnych, a staje się materiałem służącym do stworzenia pewnej znaczącej, autonomicznej całości tekstowej, której ostatecznym przeznaczeniem jest drukowana książka. Choć literatura powstaje jako wynik aktywności konkretnej osoby, w określonych warunkach oraz przy użyciu narzędzi i nośników pisma – to charakterystyczny dla zapisu (świadectwa, dokumentu czy śladu) „związek między słowem i ciałem, tekstem i empirią"[41] ulega w tym przypadku daleko idącemu rozluźnieniu na rzecz relacji między autorem, dziełem i czytelnikiem. W moim przekonaniu literaturę, przynajmniej tę literaturę, o której kształcie decydują „narodziny z ducha pisma (i druku)"[42] i której pojęciem, jak sądzę, wciąż posługujemy się jako najbardziej rozpowszechnionym, określa pięć podstawowych cech/operacji, decydujących o jej sposobie

---

38 „Pisarz wypełnia pewną funkcję, piszący wykonuje pewną działalność – tyle dowiadujemy się już z gramatyki, która słusznie przeciwstawia tu rzeczownik czasownikowi (przechodniemu). (...) Pisarzem jest ten, kto pracuje nad słowem (choćby był natchniony) i funkcjonalnie jest wchłaniany przez tę pracę. (...) Piszący (...) to ludzie <przechodni> – stawiają sobie jakiś cel (świadczyć, tłumaczyć, uczyć), a słowo jest tylko środkiem do niego. Słowo jest dla nich środkiem do czynu, ale samo czynem nie jest". Roland Barthes, „Pisarze i piszący", w: tegoż, *Mit i znak*..., 244; 248.

39 Swój sposób rozumienia praktyki piśmiennej, przede wszystkim w odniesieniu do dzienników osobistych, przedstawiłem w książce *Między zapisem a literaturą. Dziennik polskiego pisarza w XX wieku (Żeromski, Nałkowska, Dąbrowska, Gombrowicz, Herling-Grudziński)* (Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, 2011), a także w artykule „Dziennik osobisty jako praktyka piśmienna: działanie, materialność, tekst", w: *Antropologia pisma. Od teorii do praktyki*, red. Philippe Artières, Paweł Rodak (Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, 2010), 175–192.

40 Zob. Grzegorz Godlewski, *Słowo – pismo – sztuka słowa. Perspektywy antropologiczne* (Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, 2008).

41 Delaperrière, „Świadectwo jako problem literacki", 91.

42 Godlewski, *Słowo – pismo – sztuka słowa*..., 288.

istnienia: dekontekstualizacja (znaczenie zamiast zdarzenia)[43], fikcjonalizacja (reprezentacja/wyobrażenie zamiast doświadczenia)[44], tekstualizacja (tekst zamiast praktyki), rematerializacja (książka zamiast zeszytu czy notesu) oraz remediacja (druk zamiast rękopisu). Jeśli prześledzimy teraz kolejno te „operacje", zobaczymy, że w literaturze dokumentu osobistego, a zwłaszcza w literaturze dokumentu osobistego czasów Zagłady, z operacjami tymi właśnie… nie mamy do czynienia.

Dekontekstualizacja. W obu tomach, które stanowią tu dla mnie punkt odniesienia, podkreśla się bardzo mocno silne związanie zapisów z zewnętrznym światem, z kontekstem historycznym, który w istotnym stopniu określa nie tylko warunki pisania i charakter zapisów, ale także sposób ich odbioru. Bez uwzględnienia tego kontekstu mogą się one stawać nawet całkiem niezrozumiałe. Mamy tu bowiem wyraźnie związek z czasem historycznym, który w ten sposób nie istnieje w literaturze. Czas literacki jest innym czasem niż czas dokumentów osobistych, takich jak zapisy powszednie, dzienniki czy listy. Tak pisze się o tym w tomie *Literatura polska wobec Zagłady (1939–1968)*:

> Literatura dokumentu osobistego – ze swej istoty – zanurzona jest w konkretnym t u i t e r a z momentu powstawania, a dziennik jest przykładem gatunku, którego kształt i zawartość formuje się pod wpływem okoliczności i bieżących wydarzeń. Jednak w wypadku świadectw, o jakich tu mowa, okoliczności pisania nie tylko determinują treść, lecz także

---

43 Zdaję sobie sprawę, że ta pierwsza cecha może budzić duże wątpliwości, bowiem dzisiaj często zdarzeniowość łączy się z literaturą. Taką zdarzeniową koncepcję literatury zaproponował np. Derek Attridge w swojej książce *Jednostkowość literatury* (tłum. Paweł Mościcki, Kraków: Universitas, 2007). Czytamy w niej, że „znaczenie" dzieła literackiego powinno być traktowane jako czasownik, jako rodzaj działania, które jest „inscenizowane" w trakcie performatywnej lektury. Tym samym za dzieło literackie Attridge uznaje „akt-zdarzenie, z istoty swej czasowy proces zachodzący w trakcie odgrywania przez czytelnika". Jak widać „zdarzenie" jest tu lekturową realizacją potencjalności „znaczenia" (153), nie odsyła wprost do skontekstualizowanej i sfunkcjonalizowanej praktyki pisania.

44 Podobne wątpliwości może budzić druga cecha z racji istotnego miejsca, które w dzisiejszym badaniach literackich zajęła kategoria doświadczenia. W Polsce najlepszym tego przykładem jest koncepcja „poetyki doświadczenia" Ryszard Nycza (*Poetyka doświadczenia. Teoria – nowoczesność – literatura*, Warszawa: Wydawnictwo IBL, 212). Już w punkcie wyjścia, poprzez pojęcie „poetyki", doświadczenie jest tu wyraźnie łączone z literaturą, czy też z innymi obszarami ludzkiej aktywności postrzeganymi literaturoznawczo i semiotycznie, takimi jak film, teatr czy reklama. Jest to zgodne z przyjętym przez Ryszarda Nycza założeniem, zgodnie z którym samą istotą nowoczesnego doświadczenia jest nieustanny ruch zapośredniczania rzeczywistości we wszystkich jej wymiarach, co jest związane z niedostępną doświadczeniu „rzeczywistością *in crudo*". W punkcie dojścia, ruch ten swą najdoskonalszą, najciekawszą i najwartościowszą postać przybiera w literaturze. Doświadczenie w tej koncepcji zostaje więc ostatecznie niejako utożsamione z literaturą, a literatura z doświadczeniem. Przy takim rozumieniu doświadczenia najważniejszy okazuje się jego aspekt egzystencjalny i poznawczy zarazem (konceptualny, pojęciowy), daleki od doświadczenia o charakterze powszednim, codziennym, praktycznym.

> stanowią warunek możliwości zaistnienia samego tekstu, decydują o być albo nie być autora i o szansach przetrwania tego, co napisane[45].

Fikcjonalizacja. Również z fikcjonalizacją nie mamy do czynienia w tego rodzaju zapisach. Oczywiście posłużenie się fikcją może się tu pojawić jako efekt posłużenia się językiem, który – z samej swojej istoty – nigdy nie będzie tożsamy z doświadczeniem, a ekspresja czy opis tego doświadczenia będzie różny od niego samego. A jednak w literaturze dokumentu osobistego napięcie między prawdą i fałszem jest bez porównania ważniejsze niż napięcie między prawdą i fikcją właściwe literaturze. Ujawnia się to zwłaszcza w sytuacjach ekstremalnych, takich jak wojna czy Zagłada, kiedy „doświadczenia graniczne" stają się doświadczeniami codziennymi. Wtedy doświadczenie dominuje nad wyobrażeniem, a zapis doświadczenia nie daje się oderwać od niego samego:

> Fenomen tych wszystkich tekstów polega na tym, że są one jednocześnie zapisem doświadczeń granicznych i ekstremalnych warunków, w jakich powstawały. Akt pisania i moment doświadczenia zlewają się ze sobą. Zaciera się dystans czasowy między przeżyciem i jego ekspresją. Chciałoby się powiedzieć, że w takich wypadkach rzeczywistość niejako dotyka do tekstu i zostawia w nim niezatarty ślad[46].

Tekstualizacja. Już dwie pierwsze wymienione przeze mnie cechy sprawiają, że zapisy „literatury dokumentu osobistego" trudno jest postrzegać jako teksty pomiędzy innymi tekstami, zwłaszcza literackimi. Zamiana praktyki w tekst – właściwa literaturze[47] – w tym przypadku nie zachodzi. Widać to bardzo dobrze wtedy, kiedy zapytamy o funkcje literatury dokumentu osobistego. Bardzo ważną funkcją, zwłaszcza w sytuacjach ekstremalnych, będzie funkcja autoterapeutyczna czy wręcz egzystencjalna, kiedy pisanie będzie dosłownie czynnikiem podtrzymującym przy życiu. Obok niej istotna będzie także funkcja dyscyplinująca, a także funkcja, którą moglibyśmy nazwać stabilizacyjną czy homeostatyczną, kiedy zapis pozwala na zachowanie elementarnej równowagi życiowej. Jeszcze inne funkcje to chęć pracy nad

---

45 Jacek Leociak, *„Świadectwo jako strategia autobiograficzna"*, w: *Literatura polska wobec Zagłady (1939–1968)*, 74.

46 Tamże.

47 Zwraca na to uwagę Grzegorz Godlewski, pisząc, że w nowoczesnym pojęciu literatury nastąpiło „sprowadzenie praktyki literackiej do przekazu werbalnego, wyodrębnionego z kontekstu i tworzącego autonomiczny tekst-rzecz. (…) Tekst staje się zatem właściwym, więcej, wyłącznym obszarem istnienia literatury, która w tej sytuacji jedyne odniesienie znajduje, jak on, w sobie samej. (…) Tak oto praktyka staje się tekstem, sytuacja – strukturą, a doświadczenie – wyobrażeniem". Godlewski, *Słowo – pismo – sztuka słowa*…, 290–291.

sobą w sytuacji ekstremalnej, autoanaliza, rachunek sumienia czy funkcje medytacyjne i modlitewne. Wszystko to są funkcje dalekie od funkcji literackich, związanych z istnieniem autotelicznego tekstu jako właściwej postaci literatury. Dlatego literatury dokumentu osobistego nie sposób oceniać przy użyciu kategorii estetycznych:

> Twórczość świadcząca o Zagładzie nie poddaje się procedurom literackiego wartościowania. Właśnie to zaniechanie oceny, zawieszenie estetycznego osądu, jest jednym z następstw uświadomienia sobie moralnego dylematu przynależnego piśmiennictwu holocaustowemu. Nie oceniamy, z punktu widzenia estetyki, autentycznych świadectw Shoah (dokumentu osobistego), jednocześnie zaś, gdy w grę wchodzi literatura świadoma swego warsztatu – „piękna" – pojawia się natychmiast kwestia stosowności. Rodzi się pytanie o prawo do artystycznych przetworzeń cierpienia, do fikcjonalizacji[48].

Jeszcze wyraźniej kwestia niemożliwej literackiej tekstualizacji literatury dokumentu osobistego ujawnia się przed nami, kiedy weźmiemy pod uwagę bodaj najważniejszą funkcję zapisów Zagłady, jaką jest dążność „zbliżenia się do prawdy, która postrzegana jako wartość nadrzędna – staje się podstawowym wymogiem stawianym literaturze"[49]. Nie przypadkiem to właśnie przy omawianiu dokumentów osobistych dotyczących Holokaustu kategoria świadectwa i kategoria świadka tak często się pojawiają. Jeśli świadectwo jest problemem literackim, jak uważa Maria Delaperrière, to również w tym znaczeniu, że kieruje naszą uwagę na nieoczywistość kategorii literackości w XX wieku oraz ograniczenia dotychczasowych języków literatury. We wstępie do antologii *Archiwum Ringelbluma* czytamy:

> Materiały zgromadzone w Podziemnym Archiwum Getta Warszawy są bezcennym źródłem historycznym, ale są także świadectwem doświadczenia Zagłady, rozumianym w kategoriach moralnych i egzystencjalnych. Są świadectwem doświadczenia radykalnie nowego, wobec którego dotychczasowe formy wyrazu zawodzą i wobec którego język wydaje się bezradny.
>
> Do tego – najkrócej mówiąc – sprowadzała się misja grupy „Oneg Szabat" i Konspiracyjnego Archiwum Getta Warszawy: utrwalić ślad po zgładzonych, zostawić świadectwo ich życia, oporu i śmierci, przygotować dokumentacyjny materiał dla historyka i prokuratora.
>
> Świadectwo Zagłady staje się zapisem śladu istnienia drugiego człowieka. Istotą świadectwa jest manifestacja ludzkiej podmiotowości, a świadek to nie tylko ten, który wie, co się

---

48 Sławomir Buryła, Dorota Krawczyńska, „Proza", w: *Literatura polska wobec Zagłady (1939–1968)*, 403.

49 Tamże, 405.

> wydarzyło, lecz także ktoś, kto kieruje się moralną powinnością, aby o tym zaświadczyć, czyli prawdę o wydarzeniach przekazać innym[50].

Rematerializacja. Podstawowym sposobem istnienia literatury nowoczesnej jest drukowana książka. Wobec niej wcześniejsze nośniki powstającego dzieła literackiego (bruliony, zeszyty, kartki rękopiśmienne) wydają się być podrzędne, choć mogą stanowić zainteresowanie badaczy śledzących genetykę tekstów[51]. Dla literatury proces przejścia od brulionu do książki jest procesem oczywistym i oczekiwanym, a nieobecność rękopisu czy maszynopisu wobec książkowej wersji ostatecznej jest czymś niemalże założonym. W przypadku literatury dokumentu osobistego, a zwłaszcza zapisów z czasów wojny i z czasów Zagłady, ta reguła nie obowiązuje. W tym przypadku pierwotna materialność zapisów okazuje się być sama w sobie niezwykle znacząca, co powoduje że w obu omawianych tomach jej charakter jest wielokrotnie wskazywany, a dodatkowo w antologii *Archiwum Ringelbluma* publikację każdego dokumentu poprzedza opis jego materialnej postaci. W tym przypadku materialny, rzeczowy sposób istnienia zapisów jest tak samo ważny i tak samo „znaczący" jak ich treść, co powoduje, że kategoria świadectwa domaga się uzupełnienia przez kategorię śladu[52], wskazującego na materialny właśnie, a nie tylko językowy sposób istnienia dokumentów Zagłady:

> Docierające do naszych rąk kartki papieru czy wydrapane w ostatnich chwilach życia napisy zawierają przekaz, który niczym przedmiot ocalały z katastrofy – naznaczony jest szczególnym rodzajem autentyzmu. Szczególnym, ponieważ przysługuje on raczej samym rzeczom, a nie ich słownej reprezentacji.
>
> Zniszczenia, wyrwy w tekście, puste miejsca, których już nikt nigdy nie będzie w stanie zapełnić, stają się przez to realnym śladem Holocaustu odciśniętym na tekście. Stają się

---

50 Leociak, „Wstęp", VIII; XXXVIII; XC.

51 Zob. choćby: Pierre-Marc de Biasi, *Genetyka tekstów*, tłum. Filip Kwiatek, Maria Prussak (Warszawa: Wydawnictwo IBL, 2015); *Archiwa i bruliony pisarzy. Odkrywanie*, red. Maria Prussak, Paweł Bem, Łukasz Cybulski (Warszawa: Wydawnictwo IBL, 2017).

52 „Śladami wydają się być zarówno teksty językowe pewnego rodzaju, jak przedmioty materialne, w których poszukuje się znaczenia. Mogą to być przedmioty wprost wzięte z natury, jak i wytworzone przez człowieka, ale takie, które rozpatruje się nie ze względu na funkcję, do jakiej były pierwotnie przeznaczone, ale z uwagi na ich przesunięcie do wtórnego kontekstu. Nazwałabym śladami niektóre dokumenty i fragmenty częściowo zniszczonych zapisów, głównie z Archiwum Ringelbluma (...), a także same te zapisy jako przedmioty materialne. Ich uszkodzenia, plamy i rozdarcia, materiał, na którym powstały, jak papier z worków po cemencie czy odwrotna strona etykietek handlowych, stanowi dla badacza źródło wiedzy". Małgorzata Czermińska, „*Świadectwo, ślad i milczenie wobec doświadczeń Historii*", w: *Teraźniejszość i pamięć przeszłości. Rozumienie historii w literaturze polskiej XX i XXI wieku*, red. Hanna Gosk, Andrzej Zieniewicz (Warszawa: Dom Wydawniczy Elipsa, 2006), 92.

stygmatem Zagłady piętnującym ocalone świadectwa plamami rdzy i wilgoci, dziurami i rozdarciami, trupim odorem zgnilizny[53].

Remediacja. Oczywiście, zapisy diarystyczne da się wydrukować. Nie da się jednak wydrukować pisma jako takiego. A w przypadku dzienników, a zwłaszcza dzienników pisanych w sytuacji ekstremalnej, takiej jak Zagłada, samo pismo i pisanie, jego charakter (więc wygląd), sposób zapisu, nawet kształt liter odgrywają często wielką rolę. Również to, czym i jak się pisze. I to, że w ogóle się pisze. Sama praktyka pisania – często związana ze strachem, bólem, wyczerpaniem – daleka jest tu od praktyki konstruowania tekstu literackiego.

5.

Doszliśmy do miejsca, w którym trzeba zapytać, czy warto zatem do tego rodzaju zapisów, jak zapisy z czasów wojny i Zagłady, do dokumentów osobistych powstających w tamtym czasie, używać kategorii „literatury dokumentu osobistego". Moim zdaniem warto o tyle, o ile zestawienie w tym określeniu literatury i dokumentu osobistego traktować będziemy jako nieoczywiste, dające do myślenia, skłaniające nas do pytania o granice literatury[54]. Bowiem, jeśli istotną cechą literatury dokumentu osobistego jest pewien nieoczywisty nadmiar, to w przypadku dokumentów osobistych czasów Zagłady nadmiar ten – związany z kontekstem historycznym, rodzajem zapisanego doświadczenia, praktyką sporządzania zapisów i jej funkcjami, a także ich materialnością – raczej nas poza literaturę wyprowadza niż sytuuje w jej obrębie.

Zapytajmy zatem również, czy powinno się wydawać Archiwum Ringelbluma w kolekcji Biblioteki Narodowej. Moim zdaniem powinno! Zgadzam się z Jackiem Leociakiem, że jest to „przedsięwzięcie bez precedensu", a jego wyjątkowe znaczenie polega na „wprowadzeniu Archiwum Ringelbluma do kanonu światowego i polskiego dziedzictwa"[55]. Nie zmienia

---

[53] Leociak, „*Świadectwo jako strategia autobiograficzna*", 74; 80–81.

[54] Te pytania, w odniesieniu do relacji między dokumentem i literaturą, zadawali już wcześniej przywoływani przeze mnie Roch Sulima i Zygmunt Ziątek. Sulima: „Pojawienie się dokumentu w obrębie świadomości literackiej (literaturoznawczej) nie tyle poszerza dany przez tradycję zakres literatury, ile raczej wzmaga świadomość płynności, otwartości i historyczności tego zakresu. Ujawnia względność granic tekstu artystycznego i względność społecznych kryteriów literatury" (Sulima, *Dokument i literatura*, 6). Ziątek: „Na naszych oczach zanikła, rozmyła się, odeszła do historycznoliterackiej przeszłości opozycja »dokumentu« i »literatury«, opozycja, która stanowiła jedną z podstawowych kategorii porządkujących doświadczenie prozy XX wieku. (…) Proces zaniku opozycji »dokumentu« i »literatury« można chyba uznać za dokonany. Do codziennej praktyki należy już przecież rozszyfrowywanie sensu dzieł literackich jako mimowolnych dokumentów swojego czasu i czytanie dokumentów rozmaitego rodzaju jako mimowolnej literatury" (Ziątek, *Wiek dokumentu…*, 5–6).

[55] Leociak, „Wstęp", LXXXVI.

to jednak faktu, że wydanie to zarazem w sposób szczególny jest wyzwaniem dotyczącym kondycji praktyk piśmiennych i praktyk literackich w XX wieku. Tego rodzaju gest waloryzacji dokumentów osobistych z czasów Zagłady, przez ich włączenie w obszar literatury, jest jednocześnie gestem zakwestionowania, a w każdym razie podania w wątpliwość nie tylko granic tego obszaru, ale i reguł ustanawiających jego wewnętrzny porządek.

Myśląc o zapisach z Archiwum Ringelbluma nie da się w sposób oczywisty używać wobec nich kategorii literackości, nawet literackości wpisanej w określenie „literatury dokumentu osobistego". Nie można też nie zadawać pytań o charakter tej literatury. Jeśli bowiem jest to literatura, to literatura, która przekracza literaturę; literatura, która przestaje być literaturą; literatura nieliteracka. Konsekwencje takiego sposobu myślenia, a jest mi on bardzo bliski, muszą być bardzo poważne: albo duża część tego co najważniejsze w praktykach piśmiennych XX wieku dokonała się poza literaturą, albo literatura stała się w sposób istotowy zupełnie inna niż literatura XIX wieku? Na tyle inna, że używanie tego samego określenia „literatura" staje się bardzo problematyczne.

*

Biorąc pod uwagę te zjawiska w polskim piśmiennictwie XX wieku, do których odnoszą się takie kategorie jak „literatura dokumentu osobistego" czy „literatura stosowana", stajemy – moim zdaniem – przed dwojakiego rodzaju możliwymi konsekwencjami, w obu przypadkach zmieniającymi (a przynajmniej korygującymi) dotychczasowy obraz literatury polskiej XX wieku.

Pierwsza z nich to rozszerzenie zakresu pojęcia literatury i konsekwentne wprowadzanie w jej obszar tych zjawisk piśmiennych, które dotychczas pozostawały poza tym obszarem lub na jego obrzeżach. Im większe znaczenie tego rodzaju zjawisk, tym bardziej obszar literatury będzie się zmieniał.

Druga z tych konsekwencji to wprowadzenie jakiegoś innego określenia na nazwanie praktyk piśmiennych Polaków przynajmniej dla okresu nowoczesnego (XIX–XX wiek), w którym literatura, tym razem wąsko rozumiana (przy przeciwstawieniu zaproponowanym przez Skwarczyńską byłaby to „literatura czysta"), stanowiłaby tylko jedną z wielu takich praktyk, na pewno nie najliczniejszą, a być może także nie najważniejszą. W każdym razie literatura nie powinna tu zajmować uprzywilejowanego miejsca wobec tych innych praktyk. Tu, w obrębie tak rozumianego piśmiennictwa, a może po prostu „pisania Polaków", powinno się znaleźć osobne, wyróżnione miejsce dla zapisów czasów Zagłady. Skala i znaczenie tego zjawiska na pewno za tym przemawiają.

Ani jedno, ani drugie z tych rozwiązań nie jest idealne. Oba mają swoje mocne i słabe strony. Z jednej strony bowiem pozwalają wydobyć istotne znaczenie codziennych, autobiograficznych, dokumentalnych praktyk piśmiennych już nie jako „peryferii literatury", ale tej literatury pełnoprawny składnik. Z drugiej strony albo rozmywają jeszcze bardziej kategorię literatury, tak że przestaje być ona kategorią operacyjną dająca się uchwycić w swej specyfice, albo – przeciwnie – usztywniają i ograniczają jej rozumienie do zjawisk wysokoartystycznych. Tak czy tak, to co najważniejsze to narastająca potrzeba nowego ujęcia literatury i nowego jej rozumienia w kontekście szeroko rozumianych praktyk piśmiennych, przede wszystkim autobiograficznych i dokumentalnych. Nowe spojrzenie na codzienne praktyki piśmienne w XX wieku może przyczynić się do zmiany rozumienia samej kategorii literatury, jak i do istotnej korekty całościowego „obrazu" piśmiennictwa polskiego w XX wieku.

Bibliografia

Archiwa i bruliony pisarzy. Odkrywanie, red. Maria Prussak, Paweł Bem, Łukasz Cybulski. Warszawa: Wydawnictwo IBL, 2017.

Archiwum Ringelbluma. Antologia, wstęp Jacek Leociak, oprac. Marta Janczewska, Jacek Leociak. Wrocław: Ossolineum, 2020.

Attridge, Derek. *Jednostkowość literatury*, tłum. Paweł Mościcki. Kraków: Universitas, 2007.

Barthes, Roland. „Literatura i znaczenie", tłum. Janusz Lalewicz. W: Roland Barthes. *Mit i znak. Eseje*, wybór i wstęp Jan Błoński, 288–311. Warszawa: PIW, 1970.

Barthes, Roland. „Pisarze i piszący", tłum. Janusz Lalewicz. W: Roland Barthes. *Mit i znak. Eseje*, wybór i wstęp Jan Błoński, 242–252. Warszawa: PIW, 1970.

Biasi, Pierre-Marc de. *Genetyka tekstów*, tłum. Filip Kwiatek, Maria Prussak. Warszawa: Wydawnictwo IBL, 2015.

Buryła, Sławomir, Krawczyńska, Dorota, Leociak, Jacek, *Polish Literature and the Holocaust (1939–1968)*, tłum. Jerzy Giebułtowski, Anna Brzostowska, Katarzyna Kaszorek. Berlin: Peter Lang, 2020.

Chałasiński, Józef. "Autobiographies as Data for Sociological Analyses". *Sisyphus Studies* II: *The Polish Memoir Sociology. Origins – Dilemmas – Hopes* (1982): 33–49.

Chapoulie, Jean-Michel. *La tradition sociologique de Chicago 1892–1961*. Paris: Seuil, 2001.

Czermińska, Małgorzata. *Autobiograficzny trójkąt. Świadectwo, wyznanie, wyzwanie*, wyd. 2, zmienione. Kraków: Universitas, 2020.

Czermińska, Małgorzata. „Świadectwo, ślad i milczenie wobec doświadczeń Historii". W: *Teraźniejszość i pamięć przeszłości. Rozumienie historii w literaturze polskiej XX i XXI wieku*, red. Hanna Gosk, Andrzej Zieniewicz, 86–100. Warszawa: Dom Wydawniczy Elipsa, 2006.

Delaperrière, Maria. „*Świadectwo jako problem literacki*", 89–104. W: Maria Delaperrière, *Pod znakiem antynomii. Studia i szkice o polskiej literaturze XX wieku*. Kraków: Universitas, 2006.

Formy użytkowe, numer tematyczny. *Teksty* 4 (1975).

Godlewski, Grzegorz. *Słowo – pismo – sztuka słowa. Perspektywy antropologiczne.* Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, 2008.

Kowalska-Leder, Justyna. *Doświadczenie Zagłady z perspektywy dziecka w polskiej literaturze dokumentu osobistego*. Wrocław: Fundacja na Rzecz Nauki Polskiej, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, 2009.

Leociak, Jacek. „Literatura dokumentu osobistego jako źródło do badań nad zagładą Żydów. Rekonesans metodologiczny". *Zagłada Żydów. Studia i Materiały* 1 (2005): 13–31.

Literatura dokumentu osobistego. Studia przypadków, red. Adam Fitas. Lublin: Wydawnictwo KUL, 2021.

Literatura polska wobec Zagłady (1939–1968), red. Sławomir Buryła, Dorota Krawczyńska, Jacek Leociak. Warszawa: Fundacja Akademia Humanistyczna, Wydawnictwo IBL, 2012.

Maciejewski, Janusz. „*Obszary trzecie* literatury". *Teksty* 4 (1975): 89–107.

Madejski, Jerzy. *Praktykowanie autobiografii. Przyczynki do literatury dokumentu osobistego i biografistyki*. Szczecin: Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Szczecińskiego, 2017.

Metoda biograficzna w socjologii. Antologia tekstów, red. Kaja Kaźmierska. Kraków: Nomos, 2012.

Nycz, Ryszard. *Poetyka doświadczenia. Teoria – nowoczesność – literatura*. Warszawa: Wydawnictwo IBL, 2012.

Pekaniec, Anna. *Autobiografki. Szkice o literaturze dokumentu osobistego kobiet*. Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, 2020.

Pekaniec, Anna. „Dlaczego (auto)biografie? Literatura dokumentu osobistego kiedyś i dziś". *Autobiografia. Literatura. Kultura. Media* 1 (2022), 18: 125–144.

Rodak, Paweł. „Dziennik osobisty jako praktyka piśmienna: działanie, materialność, tekst". W: *Antropologia pisma. Od teorii do praktyki*, red. Philippe Artières, Paweł Rodak, 175–192. Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, 2010.

Rodak, Paweł. *Między zapisem a literaturą. Dziennik polskiego pisarza w XX wieku (Żeromski, Nałkowska, Dąbrowska, Gombrowicz, Herling-Grudziński*. Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, 2011.

Rodak, Paweł. „Zapomniana epopeja. Polskie konkursy pamiętnikarskie i literatura". *Teksty Drugie* 2 (2024): 19–47.

Skwarczyńska, Stefania. „O metodzie badania literatury stosowanej". *Ruch Literacki* 7 (1933): 129–134.

Skwarczyńska, Stefania. „O pojęcie literatury stosowanej". *Pamiętnik Literacki* 1 (1931): 1–24.

Skwarczyńska, Stefania. *Teoria listu* (1937), na podst. lwowskiego pierwodruku oprac. Elżbieta Feliksiak i Mariusz Leś. Białystok: Wydawnictwo Uniwersytetu w Białymstoku, 2006.

Sulima, Roch. *Dokument i literatura*. Warszawa: Krajowa Agencja Wydawnicza, 1980.

Szczepański, Jan. „Metoda biograficzna". W: tegoż, *Odmiany czasu teraźniejszego*, 615–649. Warszawa: Książka i Wiedza, 1973.

Święch, Jerzy. *Literatura polska w latach II wojny światowej*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN, 1997.

Wróbel, Łukasz. *Hylé i noesis. Trzy międzywojenne koncepcje literatury stosowanej*. Toruń: Wydawnictwo Naukowe UMK, 2013.

Ziątek, Zygmunt. *Wiek dokumentu. Inspiracje dokumentarne w polskiej prozie współczesnej*. Warszawa: Instytut Badań Literackich, 1999.

Zimand, Roman. *Diarysta Stefan Ż.* Wrocław–Warszawa–Kraków: Ossolineum, 1990.

Znaniecki, Florian. "The Importance of Memoirs for Sociological Studies". *Sisyphus Studies* II: *The Polish Memoir Sociology. Origins – Dilemmas – Hopes* (1982): 9–15.

The personal document as a literary problem (based on the example of Holocaust records)

Summary

This article considers the situation in which every day, documentary and autobiographical records, made by non-writers and hitherto treated as non-literary, are beginning to be included in the field of literature and are acquiring the status of literary works. This is the situation we are facing today in Poland, among others, with regard to records of Holocaust experiences. They are introduced into the realm of literature through the category of 'personal document literature', introduced by Roman Zimand. The author of the article sees the legitimacy of such an operation, thanks to which everyday, documentary and autobiographical records are given the importance they deserve. He mentions two examples of publications concerning records of the times of the Holocaust: the volume *Literatura polska wobec Zagłady (1939–1968)* and the edition of the *Ringelblum Archive* in the series of the National Library. At the same time, he points out five basic operations that characterise modern literature, which we do not find in these records: decontextualisation, fictionalisation, textualisation, rematerialisation, remediation. In the conclusion, the author draws attention to the need for a new take on literature and a new understanding of it in the context of literary records and practices, primarily autobiographical and documentary, such as records from the time of the Holocaust.

Keywords
decontextualisation, fictionalisation, Holocaust, literature, personal document, personal document literature, record, rematerialisation, remediation, textualisation, writing practice

PROSIMY O CYTOWANIE ARTYKUŁU JAKO:

Paweł Rodak, „Dokument osobisty jako problem literacki (na przykładzie zapisów z czasu Zagłady)”, *Autobiografia Literatura Kultura Media* 2 (2024), 23: 115–135. DOI: 10.18276/au.2024.2.23-09.

Aa@

Autobiografia Literatura Kultura Media
nr 2 (23) 2024 | s. 137–151
ISSN (print) 2353-8694
ISSN (online) 2719-4361
DOI: 10.18276/au.2024.2.23-10

WYDAWNICTWO US NAUKOWE

OPEN ACCESS

CC BY SA

PRAKTYKI AUTOBIOGRAFICZNE

PIOTR WEISER*
Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie/
Żydowski Instytut Historyczny im. Emanuela Ringelbluma

„Mamo, my nie jesteśmy nędznikami z Belsen! Ale mogliśmy być i bylibyśmy…”. Philipa Rotha kłopot z Ocaleniem

Streszczenie

Niniejszy esej jest próbą zrozumienia problemu Ocalenia z Zagłady w prozie Philipa Rotha, począwszy od jego *Conversion* (1958) po *Indignation* (2008). Ocalenie to temat powracający w powieściach Rotha regularnie i w różnych kontekstach (amerykańskich, europejskich, izraelskich), a zarazem temat rozproszony. Autor artykułu proponuje szczegółową analizę fabuł Rotha pod tytułowym kątem, zestawia jego wypowiedzi o Zagładzie i Ocaleniu, konfrontuje je ze sobą i interpretuje, pozostając, jeżeli tak można powiedzieć, we wnętrzu tekstu.

Słowa kluczowe
Ocalenie z Zagłady, Philip Roth, Zagłada, Żydzi

* Kontakt z autorem: kochamwroclaw@gazeta.pl; ORCID: 0000-0001-8287-4577.

1.

Żydzi irytowali Rotha: ambicjami, zwyczajami, pytaniami. Jedynie o ich pogmatwanej pamięci wypowiadał się z powagą: albo dopadała go wtedy Zagłada, słuchał relacji ze świata pieców, albo na miejscu odkrywał Ocalenie. Zagładę dzielił od Ameryki ocean. Żydzi-ojcowie przypływali tu przed wojną, Żydzi-synowie przychodzili na świat tylko tu. Wojnę rozumieliby w sensie dosłownym: jako działania frontowe oraz strategie militarne. Ameryka nie przeżyła okupacji i nie zaznała Zagłady. Może dlatego umieszczał ją Roth daleko na horyzoncie: była jesień 1942 albo wiosna 1943. Oto przeciętny tutejszy Żyd otrzymywał ogólniki. Miał jakąś wiedzę z biuletynów oraz trochę plotek z sąsiedztwa. Szczegółów oszczędzano również obywatelom państwa Lindbergha – antyutopijnego kraju w antysemickim stylu. Owszem, niektórzy obawiali się wielkiej zbrodni: zwłaszcza pogromów, niektórzy kacetów. Słuchali w radiu nieznanych dotychczas nazw, które wymyślono w podpalanej wtedy Europie: Kristalnacht, piszącej przedmowę do zbrodni, oraz Buchenwald, tworzący przedsionek do gazkamer. Majdanek, Oświęcim? Tych dwóch słów Roth miał unikać. Stanowcze protesty przeciwko wizycie ministra Ribbentropa pozwolił składać ogólnymi formułami: „Z myślą o miłujących wolność Amerykanach, szczególnie tych dziesiątkach milionów mających europejski rodowód, których kraje pochodzenia żyją przygniatane pod jarzmem nazistów”[1].

Więcej z racji profesji wiedział operator kina w Newark. Wkrótce z rodziną poszuka spokoju w neutralnej Kanadzie. Uważnie przeglądał przysłane ze świata kroniki i po pewnym czasie zrozumiał przyszłość Ameryki. Filmy pokazywały losy europejskich Żydów – jeszcze nie deportacje i zapewne nie gazkamery. Decyzję o Kanadzie i emigracji prowokowała atmosfera pogromowa, Zagłada w Treblince i okolicach przekraczała wyobrażenia operatora. Chociaż? Wiedział o realnym amerykańskim sojuszu z Hitlerem. Potem na pewno przyjdzie kolej na Żydów. Rząd, „jednocząc Amerykanów przeciw groźnemu wrogowi wewnętrznemu z konieczności ograniczy ich konstytucyjne prawa i rozpocznie masowy mord na czterech i pół milionach amerykańskich Żydów”[2].

Wróćmy na chwilę do Ameryki realnej. Historię z komunikatów trudno w rzeczywistości nazwać Zagładą. Mówią o wojnie. Różnica? Zagłada oznacza mord, wojnę toczą sami żołnierze; Zagładę określają piece, atrybutem wojny były okopy – na dobrą sprawę Ameryka poznała tylko ją. Więcej, wojna nie zagrażała niepodległości kraju, dlatego nie rujnowała planów jego mieszkańców. Przykładem służył tu choćby Zuckerman: jeden w roku 1941 pojechał

---

1 Philip Roth, “Plot against America”, w: tegoż, *Novels 2001–2007*, New York 2013, 258. O ile nie podałem inaczej, cytaty pochodzą z dzieł Philipa Rotha wydanych w latach 2005–2017 w jedenastotomowej edycji Library of America pod redakcją Rossa Millera.

2 Tamże, 276.

na piękną wycieczkę, podziwiał słynny wodospad, drugi w roku 1942 zapałał uczuciem do koleżanki – nie jak do koleżanki, ale jak do kochanki: „Dostałem erekcji, którą ona taktownie przemilczała, zresztą zrobiłem wszystko, by odwrócić od tego jej uwagę"[3].

Owszem, odczuwano dwa niedobory: wartościowej ropy naftowej i kierowców płci męskiej. Kandydaci na mężczyzn uczęszczali jeszcze do szkół, mężczyźni na pokładach okrętów wypłynęli za ocean. Wojna wydawała się abstrakcją w chwili rozdawania szkolnych cenzur i stawała się konkretem wraz z kwitowaniem zwłok absolwenta. Względny w gruncie rzeczy spokój mąciły zatem poważne wieści o rekrutach: pojawiali się w kiepskim stanie, względnie nie wracali w ogóle: „Ośmiu moich starszych kuzynów, siedmiu ze strony ojca i jeden ze strony matki, walczyło w drugiej wojnie, przy czym dwóch poległo w randze strzelców"[4].

Wracający z niedawno wygranej wojny żołnierze stanowili w Ameryce osobną kategorię społeczną: „chłopcy na wojnie", o których drżał kraj, „chłopcy po wojnie", z których czuł dumę. Weterani przywozili ze sobą legendy zwycięzców, ryzykujących na polu chwały najdroższą własność. Weźmy takiego Juliana: „Służył w czasie wojny jako oficer piechoty, a obcięcie lewego jajka ryzykował więcej razy niż mógłby policzyć"[5].

Astenia, którą przywieźli weterani, została zdiagnozowana już wtedy, ale słowo rozpowszechnił dopiero Wietnam, który rozumieli lepiej. Różnice między wrogami – tymi z lat 40. oraz z lat 50. XX wieku – zyskały wymiar moralny: nie Wietnam, ale Japonia była otwartym agresorem, nie Japonia, ale Wietnam miał cierpieć niewinnie. Skutek? Japonia stworzyła bohaterów, Wietnam wyłącznie abnegatów: „Nie to, co chłopcy po drugiej wojnie. Ci wracali statkami, byli odprężeni, ktoś o nich dbał i pytał, jak się czują. Tu nie ma takiego przejścia"[6].

2.

Żołnierze w wysłużonych plecakach nie przywozili informacji o Zagładzie. Zresztą wojna nieznacznie wpływała na tradycyjnie krytyczny obraz Europy – złowrogiego kontynentu z regularnymi pogromami. Sytuację tę zmieniły dopiero opowieści przybyłych za ocean ofiar, które uczyły urodzonych tu sceptyków odróżniać pogrom od Zagłady. Emigracja stanowiła więc przedsmak Ocalenia: babcie w Europie odważnie decydują o wyjeździe, czyli o życiu, beztroskie dzieci z Newark korzystają z wolności. Sytuację zmienia właśnie Zagłada: decyzja okazuje się ostateczna, wolność bardziej niż niezręczna; beztroskim dzieckiem zaczynają targać narastające wyrzuty sumienia. Może w sobie obserwować Żyda o rozdwojonej jaźni:

---

3 Philip Roth, "My Life as a Man", w: tegoż, *Novels 1973–1977*, New York 2006, 640.

4 Philip Roth, "Indignation", w: tegoż, *Nemeses*, New York 2013, 120.

5 Philip Roth, "When She was Good", w: tegoż, *Novels 1967–1972*, New York 2005, 61.

6 Philip Roth, "The Human Stain", w: tegoż, *The American Trilogy 1997–2000*, New York 2011, 764.

nie zobaczył Zagłady, ale przeżywa Ocalenie. Potrzebował dwudziestu paru lat, aby zrozumieć losy Europejczyka: w latach 50. oczami weteranów widział wojnę, w latach 70. ogląda kacet oczami dziadków. Ten wciąż zagubiony amerykański Żyd przewiduje swoją przeszłość. Owszem, człowiek potrzebuje jutra, jego interesowałby jednak czas możliwy niedokonany, nigdy niezaistniałe sytuacje: niezaistniałe z jego udziałem i niedokonany w jego okolicy. Dobrze z kolei wyjaśnia dwa zjawiska znane z Europy: powszechność Zagłady i nieoczywistość Ocalenia. Istnienie zawdzięczał bowiem jedynie zbiegowi okoliczności: czasowi prokreacji i miejscu narodzenia – gdybyś urodził się „pod Newark…", gdybyś urodził się „pod Hitlerem…", „byłbyś martwy, zagazowany, zastrzelony, spalony, zarżnięty albo pogrzebany żywcem. Mówi ci to coś?"[7].

„Gdyby" miało dla amerykańskich Żydów dwa sensy: nadawało tożsamość i narzucało powinność; tożsamość dotyczyła wyobrażenia własnego losu w Europie, powinność stanowiła konieczność jego wyboru w Ameryce. Musisz być Żydem! Takim właśnie obowiązkiem obarczała Aleksa troskliwa siostra. Krnąbrny brat tamtej nadwrażliwej Żydówki zaczął przypominać goja. „Mógłbyś wrzeszczeć ile wlezie, że nie jesteś Żydem, tylko istotą ludzką, że nie masz nic wspólnego z tą głupkowatą tradycją cierpienia, a i tak zrobiliby z tobą koniec"[8].

W zamorskim kraju istniały bowiem dwa rodzaje ludzi ocalonych z Zagłady: ci, którzy przybyli z dymiącej Europy, i ci, którzy mieszkali w okolicach Newark. Dopiero dzisiaj zaczynający rozumieć to, że stanowili potencjalne ofiary Niemiec. Różnicę zachodzącą między jednymi i drugimi wyjaśnił zawodowy kwestor. Prowadził szeroko zakrojone zbiórki pieniędzy, którymi chciał zapobiegać kolejnej Zagładzie; jako rzecznik przetrwania pozostał mało przekonujący: „Mówisz im, że to, co się stało Żydom nie powinno się powtórzyć, a oni patrzą na ciebie jakby nie wiedzieli o co idzie, jakbym Hitlera i pogromy wymyślił, żeby ich oskubać"[9].

Jeżeli ludzie płacą, to za oryginał – myślał – jeżeli czują empatię, to do świadka. Znalazł w końcu skuteczne wyjście z dosyć niezręcznej sytuacji. Zapraszał odtąd w drogę Ocaleńca. Tego, który z racji przeżyć zasługiwał na respekt, Żyda, który trafiał do sumień w kraju sceptyków. Podniecony kwestor pęczniał z dumy, mówiąc bliskim o panu Brabatniku. Ludzie znający słynnych aktorów reagują podobnie: to Paul Newman, znamy się wieki, to Katarine Ross. Brabatnik? „Jest ofiarą nazistów"[10].

Ocalenie zaskakiwało dysponującego pojęciem powszechności mieszkańca Ameryki. Zapewne stąd to niełądne pytanie do pana Brabatnika: jakim sposobem ocalał? Jego

---

7 Philip Roth, "Portnoy's Complaint", w: tenże, *Novels 1967–1972*, New York 2005, 330.

8 Tamże.

9 Philip Roth, "The Professor of Desire", w: tegoż, *Novels 1973–1977*, New York 2006, 842.

10 Tamże, 850.

odpowiedź zaskakiwała przeciętnego Żyda. Ocalony zaprzeczał powszechności niedawnej Zagłady. Owszem, zamierzenia Hitlera były oczywiste, dotyczyły całej populacji, oczywista była również determinacja Rzeszy. Zabić za wszelką cenę każdego Żyda na ziemi! Judenfrage to jedno, Endlösung co innego. Najśmielsze choćby zamiary weryfikują bowiem realnie istniejące możliwości Niemców. Brabatnik tu ulokował swoje nadzieje na Ocalenie. Przewidział po prostu pojawienie się przeszkód na drodze do Endlösung – na dokładkę zrobił to zawczasu: nie w 1972, gdy okazało się, że istnieje „jakieś Ocalenie”, ale w 1942, gdy zdawało się, że istniała „tylko Zagłada”. Więcej, nie oceniał sytuacji z oddalenia, w Newark, ale usiłował przeżyć w epicentrum, w Polsce. Skoro bezwzględna zbrodnia jest nierealna – rozumował – możliwe jest przeżycie pojedynczych Żydów: raz, że zabijanie kiedyś się zakończy, dwa, że jednostki gdzieś się uchowają. Inaczej mówiąc, skoro mord to zjawisko ograniczone w czasie – można je przeczekać, jeżeli moce oprawcy są ograniczone z zasady – należy liczyć na przypadek: „Nie uda im się zabić wszystkich, rzekł pan Brabatnik. To wiedziałem. Ktoś musi zostać, choćby sam jeden. I wtedy powiedziałem sobie, że tym kimś będę ja”[11].

Jakby na odchodne przypomniał jednak to, co znaczy zbrodnia powszechna na Żydach. Zarazem pokazał właściwy wymiar Ocalenia. Jednym tchem wyliczył najbliższych, których pochłonęło piekło Zagłady: ojca, matkę, brata, siostry, córkę, żonę. Statystyka, którą podał, była dosyć typowa, Ocaleniec, jakim został, miał status wyjątku. Złowróżbny katalog ofiar pomijał przecież tylko Brabatnika. Później natomiast za oceanem, wśród przypadkowych ludzi, znalazł ocaloną Żydówkę. Małżeństwo spełniło dwa elementarne warunki: Ocalenia, czyli warunku koniecznego ich spotkania, oraz Zagłady, czyli warunku potrzebnego ich bliskości. Brabatnik razem ze zlagrowaną małżonką mógł dalej wieść życie cierpiącego na poobozową astenię Ocaleńca; odnalazł pokrewną duszyczkę: „Ona też była w obozie”[12].

Amerykanie pozostali jednak przeważnie Ocaleńcami drugiego stopnia. Sprawę bycia niedoszłymi ofiarami podejmował sędzia Wapter. Wysłał na powyższy temat pismo do krnąbrnego Natana. Chłopiec oburzył właśnie rodziców pierwszą nowelą – była antyrodzinna, wręcz antysemicka; bezlitośnie obsmarował krewnych, wyciągając zadawnione konflikty. Opowiadanie okrasił gorszącą scenką cudzołóstwa. Zdesperowani rodzice przedstawili sprawę przyjacielowi rodziny. Sędzia wysmażył z kolei elaborat z zakresu etyki; wiele elementarnych pytań do debiutującego autora Natana. Pierwsze: „Czy napisałbyś takie opowiadanie, gdybyś w latach trzydziestych żył w nazistowskich Niemczech?”[13].

---

11 Tamże, 864.

12 Tamże, 866.

13 Philip Roth, “The Ghost Writer”, w: tegoż, *Zuckerman Bound. A Trilogy and Epilogue 1979–1985*, New York 2007, 66.

Kopię pisma sędziego dostali rodzice Natana. Wkrótce oskarżony o zaprzaństwo odbył z matką rozmowę o znaczeniu Zagłady. Chłopak był zirytowany i sam zaatakował Waptera. Pyszałek miał strzelać w pisarza ostrą amunicją; rzeczywiście dobrał mu niezłe towarzystwo: Streichera, Shylocka, Goebbelsa. Potem mówiła matka. Obecnie żydowską perspektywę wyznacza Zagłada – rzekła: trzeba łagodzić sądy, pozostawać lojalnym wobec własnego środowiska, mieć należny respekt. Może choćby do samego Boga. Tymczasem jemu wystarczała perspektywa mapy: „w Europie jest jak w Europie" – tłumaczył – „w Newark jest jak w Newark": „– Nie jesteśmy nędznikami z Belsen, nie jesteśmy ofiarami zbrodni. – Ale mogliśmy i bylibyśmy na ich miejscu"[14].

Mamy niniejszym dwa pokrewne „gdyby": Natana – „gdyby amerykańscy Żydzi żyli tam, gdzie zdarzyła się Zagłada…", oraz Aleksa – „gdyby Zagłada zdarzyła się tam, gdzie żyją amerykańscy Żydzi…". Powyższą dwoistość (Zagładę, którą dokonano na miejscu, oraz miejsce, które oczekuje na Zagładę) odrzucał Tarnopol. Istnieje jedno miejsce i tylko jedna Zagłada: ono leżało na mapie, ona trwała do czasu. Mogła być zjawiskiem powszechnym, była, ale pominęła amerykańskich Żydów; ani nie pozostaje wieczną możliwością, ani nie wykazuje żadnej cykliczności. Ludzie ginęli tam, gdzie mieszkali, ginęli tam, gdzie zabijała Rzesza. Myślący niestandardowo młody Tarnopol racjonalizował temat. Opowieści o Zagładzie? „Nie wątpiłem, że stanowią rzetelną wiedzę o tym, co Żydzi wycierpieli, a skoro zdawałem sobie sprawę z istnienia kacetów, gdzieżby mi przyszło do głowy podważać prawdziwość tych historii"[15].

3.

Goje popełnili zbrodnię z premedytacją, a doświadczony Roth doradzał ostrożność: dostarczanie im pretekstów było głupie, wyzywanie od oprawców było groźne. Wielkim błędem ocalałych przypadkiem Żydów pozostało wypominanie światu Zagłady. Nie pozwolił na ten proceder na pół oszalały Jim: niezaprzeczalnym następstwem takiej uwolnionej pamięci – twierdził – będzie aktywacja antysemickiej międzynarodówki gojów. Pamięć, którą pielęgnują potomkowie ofiar, zburzy spokój, który przeceniają wnuki ludobójców. Wyrzuty sumienia będą dopisywać nowe rozdziały Zagłady. Stąd też żelazny obowiązek ocalonego Żyda stanowi panowanie nad pamięcią: jeżeli nie przebaczy zbrodni, niech zapomni, jeżeli nie zapomni, niech chociaż zamilknie. Tymczasem? „Samych siebie zadręczamy pamięcią.

---

14 Tamże, 68.

15 Roth, "My Life as a Man", 464.

Co za masochizm! I do tego zadręczamy nią gojowską część ludzkości. Ocalić Izraela to zamknąć Jad Waszemy"[16].

Pamięć stanowiłaby więc specjalność Izraela. Pięćdziesiąt lat po wygaszeniu ostatniego pieca sporządził on akt oskarżenia Demianiuka – człowieka z zaawansowaną demencją i wyjątkowo skomplikowaną biografią: jako dziecko cierpiał głód, którego nie rozumiał, jako dorosły popełnił mord, którego się wypierał; łgał ze względu na syna. Chciał go ocalić przed zbrodnią, której kiedyś dokonał na Żydach – brzemieniem ojca zbrodniarza. Izrael wymierzał mu coś, co nazwał sprawiedliwością, niemiłosiernego Rotha zadziwiało to, że nie zemstę; nie myślał o bezprawiu instytucji, ale raczej o inicjatywie obywateli. Przecież nietrudno byłoby dopaść tego rozpieszczonego syna członka bandy Iwanów groźnych; chodził po świętym mieście i siedział na miejscu rozpraw. Dokonywał krytycznego rozbioru zeznań świadka nazwiskiem Rosenberg. Syn oprawcy z wprawą demaskował kłamstwo, z którym występował nieuczciwie ocalony Żyd! Oszustwo – twierdził – nieuchronnie należy do natury przetrwania Zagłady; świadek oskarżenia miałby więc ocaleć kosztem współbraci. Dżentelmen obwiniający za zbrodnie pogorzelca spaceruje tymczasem po starożytnej Jerozolimie. Tego właśnie nie chwytał Roth: „Czy nie ma tu jednego kacetnika, któremu w obozie zamordowano dzieci, siostrę, brata, rodziców, męża, żonę, okaleczonego albo skrzywdzonego na całe życie, a teraz gotowego do zemsty?"[17].

4.

Wróćmy do Ameryki. Krainy niedoszłych ofiar nienawistnej Europy. Takiej możliwości zamorscy Żydzi zawdzięczali tożsamość. Odtąd drażniła mętniejące sumienie żydowskich postaci Rotha: ojciec od dawna przestał być autorytetem, rabina zaś słuchano tylko na pogrzebach. Zrzucanie balastu żydostwa stanowiło zarazem proces radykalny: nie chodziło o rytuał, który odbierał swobodę istnienia – koszer, śluby pod chupą, szabat, ale bardziej o swobodę, którą podkreślał rytuał zerwania: z ojcem dręczycielem, z brzemieniem prawa. Niby ograniczenia szyderca Roth nakładał perfekcyjnie: to brzemię prawa, którego nikt nie wymagał, tę surowość ojców, których nikt nie słuchał! Równie dobrze mógłby Newark nazwać sztetlem. Skoro presja okazywała się pozorna, tym huczniej musiało wyglądać zerwanie. Emancypacja? Polegałaby na ostentacji: krytyce ojca na jego urodzinach albo rabinów na pogrzebie ojca. Zresztą aktywa świeckich Żydów byłyby jeszcze słabsze. Czemu oni w ogóle mieliby mówić o sobie per Żydzi? Właśnie przed nadmierną swobodą, zerwaniem z rodzicami, względnie z przodkami, chroniła obecność ofiar Zagłady – w opowieści lub z sąsiedztwa. Mord bezceremonialnie utrwalał

---

16 Philip Roth, "Counterlife", w: tegoż, *Novels and Other Narratives 1986–1991*, New York 2008, 155.

17 Philip Roth, "Operation Shylock. A Confession", w: tegoż, *Novels 1993–1995*, New York 2010, 159.

tożsamość choćby najbardziej zasymilowanego Żyda. Nierealności asymilacji doświadczył choćby mieszkaniec państwa Lindbergha. „Ameryki faszystowskiej", „Ameryki antysemickiej". Przeżywał ją wtedy jakby w laboratorium i czułby po latach w wyzwolonej Ameryce: „Ciekawe, czy byłbym mniej strachliwy, gdyby Lindbergh nie został wtedy prezydentem albo gdybym sam nie urodził się Żydem"[18].

Niemal zasymilowani ludzie nie umieją dać odporu cieniom spopielonych Żydów!

Zagłada bowiem została przywleczona z Europy w formie zadręczającej pamięci: jako odpłata dla goja, tej lepiej nie żądać, oraz astenia dla ofiar, której nie sposób się pozbyć.

Zgoda, pamięć potrafiła czekać. Weźmy panią Szelmę. Schorowana kobieta jej manifestacji nie zdołała przetrzymać: nie dlatego, że pamięć ją zgładziła, ale dlatego, że wyczekała do końca; pojawiła się zaraz przed jej śmiercią. Neurolog w szpitalu poprosił półprzytomną Żydówkę o napisanie imienia: „Wzięła od niego pióro i zamiast Szelma bezbłędną ortografią napisała Holokaust"[19].

Pozostawiona wizytówka nie mogła wydać się oczywiście przypadkowa: albo kobieta napisała to słowo, żeby ostatecznie podkreślić jego znaczenie, albo to słowo nazwało kobietę, żeby podkreślić swój bezwzględny charakter. Choćby miało poczekać na lepsze czasy, niechaj nawet do grobowej deski Szelmy. Skorzystało wtedy skwapliwie ze stanu ostatecznego odrętwienia. Relacja pomiędzy nimi – słowem i kobietą – miałaby więc kontekst: jeżeli kobieta napisała „Holokaust", to dlatego, że dotąd trzymała go tylko przed sobą, jeżeli „Holokaust" określił wtedy kobietę, to znaczy, że także przed sobą go dotąd ukrywała. Pacjenci tracili jak widać kontrolę: nad puszczanym moczem albo nad zniewoloną pamięcią. „Zuckerman był więcej niż pewny, że do tej chwili nie wymówiła tego słowa ani razu, przynajmniej głośno"[20].

Manifestacje pamięci wywoływały zmiany fizjologiczne. Inaczej mówiąc, duch korzystał z kłopotów ciała: duch, do którego należała pamięć, ciała, na którego materii polegał. Choroby neurologiczne były tutaj bezsprzecznie pomocne. Nowotwór kory mózgu potrafił zablokować choremu jego zasoby leksykalne. Zostawić jedynie dostęp do nazwy własnej Zagłady. Roth docenił znaczenie guzów w chorym mózgu tutejszego Żyda. Spełniały niebagatelne funkcje w kontekście pamięci o Zagładzie: w wersji twardej – wywoływały jej manifestację i tylko one były skuteczne, w wersji miękkiej – nie powodowały zapomnienia i nawet one były bezradne. Wniosek? Zbrodnia przemija dopiero z końcem istnienia Ocalenca; już nic innego jej nie zatrze: ani to, co należy do ducha – wysiłki świadomości, ani to, co należy do

---

18 Roth, "Plot against America", 97.

19 Philip Roth, "The Anathomy Lesson", w: tegoż, *Zuckerman Bound*..., 289.

20 Tamże.

ciała – utracona przytomność: „Jej rozmiarów ani umysł nie prześledzi, ani wyobraźnia nie przerobi, a pamięci o niej nie usunie nawet nowotwór, zabije, ale dopiero razem z pacjentką”[21].

Nowotwór mózgu zabił także panią Brabatnik. Uśmiercił zarazem bez zbędnych ceregieli: rak wykańcza pacjentów miesiącami, jej oszczędził pozornego zdrowienia; upadła podczas zmywania i pomyliła najprostsze zdanie. Kobieta przetrwała obóz i została żoną kacetnika. Jemu natomiast wystarczyła chwila, żeby zrozumieć ostateczność sytuacji: „Dobrze wiedziałem, że to już koniec, a dwa dni później powiedziano mi, że rak zajął mózg. I tak to się z niczego stało”[22].

Dlatego pożądana byłaby w Ameryce kontrola pamięci; najlepszy sposób na to – jak utrzymuje wielu jej właścicieli – to po prostu milczenie. Pamięci, zanim zjawi się nieproszona, nie wolno prowokować, później, kiedy już nadejdzie, lepiej nie zatrzymywać. Owszem, sama zasadniczo nigdzie nie pójdzie, może jednak zachowa się dyskretnie. Myślał tak, na wskroś żydowski, piszący po angielsku, pan Lonoff. Autor opowiadań z puentą, dziecko przybyszy z Rosji. Poruszyły go tamte europejskie losy, chciał poświecić im powieść, zaczął ją wreszcie szkicować, Zagładzie uległ praktycznie od razu – zwyciężyła go ostatecznie. Zagrożenie było dwuznaczne – dotyczyło tekstu i psychiki autora: „Gdyby nie białaczka, zabiłaby go ta powieść”[23].

5.

Ryzyko związane z roznoszeniem chorób pamięci byłoby u współczesnych Żydów wysokie. Szkolna podstawa programowa obejmowała nauczanie Zagłady: kiedy zbrodnia przeraziła już rodziców, zaczynali nią straszyć swoje pociechy. Opowiadać o losach zabitego dziadka i podsuwać lektury o znanej Nastolatce. Słowem, dorośli wszczepiali morderstwo w świadomość żydowskich uczniów. Chyba właśnie w postaci strachu – nie panicznego, ale natrętnego. Mało tego, ważną rzeczą był sam status strachu: nie wzbudzała go baśń napisana „za morzami”, ale ów prawdziwy mord dokonany „za frontem”. Wychowanie miało go teraz uprzystępnić – nieoczywiste na ogół wyobrażenia o zbrodni zmienić w świadomość zawsze możliwego do powtórzenia losu. Właśnie tak dorośli, w domach albo w szkołach, straszyli swe dzieci. Roth oba miejsca uważał za szkodliwe dla małego Żyda: szkoły za sztaby generalne domu, domy za zbrojne ramienia szkoły. Mniejsza już zresztą, kto omawiał lekcję: nauczyciele czy dziadkowie. Zadanie odrabiało się bowiem samemu. Peterowi ukazali się kiedyś Niemcy. Pomylił wtedy wejście do domu i trafił do jakiegoś obcego lokum. Struchlał:

---

21 Philip Roth, “Exit Ghost”, w: tegoż, *Novels 2001–2007*, New York 2013, 590.

22 Roth, “The Professor of Desire”, 866.

23 Roth, “Exit Ghost”, 564.

„Naziści, pomyślałem. Skoczyli na spadochronach w Yonkers, trafili na naszą ulicę i zabrali wszystko łącznie z moją matką”[24].

Tamten dziesięciolatek z prowincji opowiadał to zdarzenie któremuś z niezliczonych następców Freuda. Fakt z dzieciństwa odmienił w szczegółach psychikę Żyda. Tymczasem diagnozę wystawioną przez Spielvogela mógł spokojnie przewidzieć: akcja desantowa w rodzinnym mieście to reakcja sumienia na zakazane fantazje o ukochanej matce. Jednocześnie aktywność jego natrętnego sumienia wykraczała poza prowincję Westchester. Znowu to „gdyby”: pacjentem targały wyrzuty z powodu okoliczności urodzenia. Ocalenie uważał odtąd za niezasłużone, jakby zaistnieniem zasłużył na Zagładę – nie dlatego, że była uzasadniona, ale dlatego, że była powszechna. Jeżeli była powszechna, to dlaczego dopuściła wyjątek? Jeżeli dopuściła wyjątek, to dlaczego akurat taki? Jego? Ponieważ przypadkiem mieszkał w obdarzonej przywilejem Ameryce? „Zamiast w spustoszonej, żydożerczej Europie naszych przodków”[25].

Takie obciążanie organizmu pamięcią niepokoiło Rotha. Dlatego z uporem szukał pokrewieństw między ciałem a słowem: fizjologia – twierdził, ma swoją literaturę – chronicznego bólu, nagłych wytrysków, obfitych miesiączek, koszmarnych snów, literatura – dodawał, ma swoją fizjologię. Groźne tematy, które wykańczały autora, choćby Lonoffa. Najlepiej rozumieli ten problem piszący Ocaleńcy: ocaleni szewcy mogli od biedy udawać niepamięć – na niby opuścić getto, na niby pożegnać obóz, na niby zamknąć szafę; ocaleni poeci byliby skazani na wypalenie strofą. Inaczej mówiąc, szewc chwytał za szydło, żeby zapomnieć, poeta chwytał za pióro, które zadręczało. Zarazem to nie szydłem wracało się do Zagłady: szepcząc słowa o „najgorszym czasie”, szewc z „niedobrego świata” zostawał poetą. Stąd kandydata na narratora Roth poszukiwał za oceanem: nie w okolicach Newark, ale w czeskiej Pradze: „Oto wspaniały Zuckerman przywozi zza żelaznej kurtyny dwie setki niepublikowanych opowiadań w jidysz autorstwa ofiary niemieckiej kuli”[26].

Poszukiwania kogoś takiego zlecił zatem Zuckermanowi. Życzliwie ułatwił mu zadanie, stawiając na drodze Ocaleńca: syna-wygnańca zamordowanego ojca-prozaika. Ojciec nie zdołał ocaleć z mrocznego świata, ale zdążył napisać dwieście opowiadań o Żydach. Byłby nieznanym czytelnikom rodakiem Kafki. Dwaj prozaicy, jeden piszący po żydowsku, drugi jedynie po niemiecku, żydowscy Czesi. Gdyby po latach toczyli pojedynek na bezdomność, przegrałby go chyba niedoceniony za życia Kafka. Ojciec miał biografię osoby wywłaszczonej, Kafka pozostał dziedzicem wieku dziewiętnastego. Więcej, został mieszkańcem domu

---

[24] Roth, “My Life as a Man”, 601.

[25] Tamże, 602.

[26] Philip Roth, “The Prague Orgy”, w: tegoż, *Zuckerman Bound…*, 497.

drukowanego słowa: „Należał do literatury, choćby nawet tylko do niej. Mój ojciec zaś nigdzie nie należał. Gdyby ocalał, byłbym do niego w wielkiej kontrze"[27].

Jasne, nie należał do literatury, bo nie ogłaszał tekstów. Nieznanych arcydzieł krótkiej formy, których ojczyzną została szuflada. Zatrzymała je nieuczciwa kobieta, była żona syna, właśnie ją nagabywał Zuckerman. Ocaleniec z dalekiego lądu występował tymczasem w Ameryce z przepiękną legendą ojca uśmierconego w Zagładzie. Choć pamiętliwa żona odbrązowiła zgon niedawnego teścia: „Zginął pod kołami autobusu, a przez całą wojnę ukrywał się z dala od Niemców w łazience czeskiego przyjaciela, który dostarczał mu papierosów i kurew"[28].

Załóżmy może na chwilę, że Sisovska mówi prawdę – wtedy kłamstwo byłego męża kobiety oznaczało jedno: oddanie historii na usługi legendy. Ocalenie jako zjawisko społeczne umniejszało bowiem znaczenie Zagłady jako zbrodni absolutnej. Kronika mogła je opisać, legenda za żadne skarby. Powód? – jedna zapisuje fakty, które zawierają sensy, druga stwarza sensy, które wybierają fakty. Legenda w pojęciu syna absolutyzowała Zagładę z udziałem ojca. Jeżeli przeżyciu przyznawał ograniczoną wartość, musiał koniecznie dopełnić dzieła zniszczenia. Zastąpić wypadek autobusowy śmiertelnym strzałem Niemca: zabrzmi to bardzo brzydko, ale lepszy ojciec zamordowany niż cudem ocalały, lepszy na potrzeby legendy. Tymczasem opowiadania na zawsze zostały w czeskim pudełku po smakowitych czekoladkach. Zawartość nie trafiła do druku i nadawała się jedynie do tworzenia mitów. Tym samym zjawisko niedawnej Zagłady pozostało nieopisane. Lonoffowi zabrakło elementarnej śmiałości, Sisovskim wzgardził nieistniejący wydawca. Takie kłopoty musiały irytować Rotha. Zagłada zasługuje na powieść, więcej, powieść aspiruje do Zagłady. Chodziło najwyraźniej o wiarygodność literatury. Szukał niniejszym wyjścia z dosyć niezręcznej sytuacji: pisarza, który stworzy powieść o „najgorszym czasie", i tematu, który będzie wynikał z „osobistych losów". Zadaniem obarczył nieźle rokującego autora nazwiskiem Tarnopol. Wykluczenie docenionego w literackim świecie Zuckermana miałoby z pewnością uzasadnienie. Peter był bowiem synem rodziców, którzy ocaleli w Europie, Natan zaś jedynie wnukiem dziadków, którzy osiedli w Ameryce. Jedynie pierwszy w rodzinnym domu mógł wysłuchać opowieści z Zagłady. Zuckerman z pewnością miał wiele wspólnego z Tarnopolem: uczynił z niego bohatera jednej z książek (jeżeli oczywiście te drobne „wskazówki dla czytelnika" we wstępie mówią prawdę). Pisał więc o jego życiu: jeden fragment w trzeciej, drugi w pierwszej osobie – ten zabrzmiałby jak autobiografia. Zuckerman odszedł wtedy w cień, a głos oddał samemu Tarnopolowi. Odłóżmy te ciekawe narracyjne szczegóły na później. Ważniejsza byłaby sama autobiograficzna powieść Tarnopola, „Mój ojciec Żyd" – książka w książce o książce: „Później

---

[27] Tamże, 465.

[28] Tamże, 489.

ogłosił tylko kilka opowiadań, poświęcając się prawie wyłącznie kończonemu latami koszmarowi swojego małżeństwa”[29].

Wybór autora określał optykę Rotha. Powieść, do której napisania zachęcał swoje postaci, dotyczyła Zagłady, której pokłosie stanowiło jedyny dostępny im temat. Tarnopol o niedawnej zbrodni słuchał z wysokości Ocalenia: rodziców w Europie i własnego w Ameryce. Ocalenia bez Zagłady. Taki dziwaczny paradoks (Tarnopol mu zaprzeczał, Portnoy go wykpiwał) dotykał tutejszego Żyda. Zostańmy przy Tarnopolu: był Ocalony…, gdyż urodził się przez przypadek, bez Zagłady, która wydarzyła się gdzieś indziej. Miał jednocześnie niebywałe predyspozycje do podejmowania niełatwych tematów: byłby szczerze wierny sztuce, której nadawał cechy moralne. Powieść? Dziwna historia ocalonego sprzedawcy ubrań, zamieszkałego na Bronksie, podróżującego po Europie, który poddusił spotkaną przypadkiem Niemkę: ona zirytowała go niemiłym zachowaniem, on reagował jak strażnik zagrożonej pamięci. Aktem duszenia upamiętniał sześć milionów zamęczonych Żydów. Chociaż akurat tę dziewczynę ukarał za Zagładę nieuczciwie: „Typem handlarza konfekcją był mój łagodny, pobudliwy, zapracowany, żydowski ociec, który wściekł się w taki sam sposób, kiedy z matką odwiedził mnie w wojsku”[30].

Echa wydarzeń z dużym opóźnieniem dochodziły do Newark, jednocześnie Roth z niechęcią przenosił fabułę do Europy. Tylko niekiedy opisywał losy lub oddawał głos Żydom stamtąd: pojedyncze osoby mówiły o zbrodni pojedyncze słowa. Najbliżej opowieści z jej epicentrum był z pewnością Brabatnik. Typ gadatliwego świadka, wiecznie niespokojny Żyd. Wspomnień na pewno nie napisał, choć zachęcił go do tego kompan, znający się na rzeczy Amerykanin. Chodziło o książkę wymierzoną w narastający w Ameryce egoizm: „Mam kilka osób, którym dałbym ją do przeczytania. Może potem spojrzeliby na siebie krytycznie”. Tytuł? „Człowiek, który nie przystał na śmierć”[31].

Opowieść o dokonanej w Europie zbrodni – gettach, kacetach, szafach – zastąpiła w Newark opowieść o Ocaleniu. Zarazem słuchanie głosów z drugiej strony byłoby w Ameryce potrzebą palącą. Groźba powtórzenia się tej historii także tu prowokowała Żydów do elementarnych pytań o jej mroczny pierwowzór. Wtedy Roth podsuwał im dziennik Anny Frank. Jedyną książkę w całej bibliotece, którą pożyczali mieszkańcy nietkniętego zbrodnią kraju, pytając o losy nieocalonej Europy. Zresztą nazwanie tego dziecięcego dziennika książką, względnie jego znalazcy bibliofilem byłoby dziwaczne: raz, że małoletnia Anna nie myślała o książce, tylko o przyjaciółce, dwa, że czytelnicy Anny nie obcowali z książką, tylko z inscenizacją. Sprawy tu dzieją się właśnie na scenie: jeżeli mamy tu zeszyt, to w formie scenopisu, jeżeli

---

[29] Roth, “My Life as a Man”, 471.

[30] Tamże, 538.

[31] Roth, “The Professor of Desire”, 865.

widać autorkę, to w przebraniu aktorki. Rotha obchodził bowiem cień owianej legendami Anny. Więcej, nie opisywał Zagłady tej nastolatki, ale wymyślał jej rozmaite Ocalenia – życie po życiu. Szukał śladu dziewczyny i dalszego ciągu dzienniczka. Zobaczył go potem u europejskich Żydówek przybyłych z trudem do Ameryki. Przypuszczalnie obie – jedna na pewno – były Ocaleńczyniami. Duch podle zamordowanej za niewinność panny Frank przemawiał zatem na scenie dramatycznej. Jedna z kobiet zagrała ją na deskach teatru w Pradze – zrobiła to wtedy świeżo upieczona aktorka na własną zgubę: sprowadziła sobie na głowę antysemitów. Bezpieka przyznała kobiecie piętnującą tożsamość odegranej bohaterki: „Duch żydowskiej świętej wrócił, żeby ją nawiedzać niczym demon. Anna Frank jako klątwa i piętno”[32].

Wypowiedź ta należała – nie traćmy przezornie z horyzontu tej postaci – do któregoś Zuckermana: mówił, że z książką zrobić można wszystko, dowieść najgłupszej sprawy, dodał, że w książce kartki rozdaje czytelnik. Zarazem nie wytłumaczył do końca, jak rozumieć te groźne możliwości. Może każda żydowska dziewczyna stanowiła potencjalne uosobienie panny Frank? Czyżby apendyks jej dziennika zawierał instrukcję obsługi dla przyszłych Hitlerów – małych i dużych? Antysemicki z pochodzenia wzór postępowania z Żydówkami? Wystarczy je tylko zdemaskować i pozostawić do dyspozycji widza? Tamci swobodnie wybiorą środki, jakimi potraktują kolejne Anny: wyrzucenie z teatru? – proszę bardzo, wygnanie z kraju? – jasna sprawa. Chociaż? „Czeski naród kochał Annę Frank i kochał mnie za to, że ją zagrałam”[33].

Tamta uniwersalna formuła Rotha znalazła zastosowanie. Owszem, czytelnik może wszystko: zatruwać żywot annopodobnym i stwarzać annoskłonnego siebie. Bezpieka z powodzeniem zrobiła jedno, drugie początkujący autor w Ameryce. Natanowi zaczęła wtedy imponować pewna ocalona Europejka. Pobudzała wyobraźnię swoim zmysłowym Ocaleniem. Seks z niedoszłą ofiarą Roth przyjął z uznaniem. Anna Frank tymczasem wzruszała wybredny artystycznie Nowy Jork. Sztukę o losach dziewczyny zagrano tam kilkanaście lat wcześniej niż tamten niefortunny spektakl w Pradze. Starej Pradze ukazała się lata po Dubčeku, Nowej Anglii dała się poznać za Trumana – mniejsza o kalendarz, chodziło o objawienie. Anna w Europie została zdemaskowana, Anna z Ameryki pięknie uszlachetniona. Jedna wygnana ze „złego miejsca”, druga przyjęta na „lepszej ziemi”. Anna bezpieki będzie podatna na krzywdy, choćby zaledwie w formie wygnania, Anna literata będzie skłaniać do wzruszeń. Zuckerman? Przeniósł tę wzorczą tożsamość Anny na kobietę nazwiskiem Bellette. Pierwszej zapewnił tym samym Ocalenie: „Odrodziła się pod pseudonimem na uniwersytecie w Nowej Anglii jako osierocona studentka z Holandii”[34].

---

[32] Roth, “The Prague Orgy”, 490.

[33] Tamże, 461.

[34] Roth, “Exit Ghost”, 578.

Później dziewczyna zostanie przyjaciółką Lonoffa – tego, który najpierw obawiał się pisać o zbrodni, i tego, który właśnie ośmielił się sypiać z Ocaloną. Perwersja? Podejrzeń wobec własnej wyobraźni nabrał nawet Zuckerman. Doprowadził zatem sytuację do ostatecznego bodaj przesilenia: skłonił tę dziewczynę – Lonoff brałby ją ciągle za pannę Bellette – do wyjawienia prawdy. Decyzję podjęła dopiero po obejrzeniu nowojorskiego spektaklu wystawionego na kanwie swojego dziennika. Zresztą trudno sobie wyobrazić, żeby zachowała wtedy spokój: Amy stała się wtedy Anną. Tym samym ten posiadacz bujnej wyobraźni, Zuckerman, nareszcie zaczął pojmować jej Ocalenie: „Dla większości ludzi zostać w dzieciństwie to tyle, co zachować niewinność i mieć miłe życie, dla ciebie to tkwić w tamtej beznadziei, której dalszy ciąg stanowi życie" – mówił[35].

Dzieciństwo. Oznaczało zasądzony wtedy wyrok dożywotniego cierpienia. Wydany również na dzieci urodzone po wszystkim. Dożywocie w ocaleńczej biografii łagodził im niekiedy terapeuta z fachowym podejściem. Warto tutaj wspomnieć historię chłopca, którego przeraził desant nazistów. Peter zajął właśnie nowojorską kozetkę. Psychoanalityk miał dostać od dorosłego już mężczyzny dostęp do jego podświadomości. Przetworzony literacko fragment dziecięcej autobiografii: nie fragment tekstu, ale dziecięcych losów. Pisał o rozpaczy, kiedy panicznie uciekał do matki, i spotkaniu z matką, która spokojnie na niego czekała: „Opisałem to w opowiadaniu zbudowanym na planie pamiętnika, płakałem na jego stronach z ulgą, że matka jest cała i zdrowa". Pamiętnika? „Pamiętnika współczesnego Anny Frank"[36].

PS. Guz mózgu zabije także tamtą cudem ocaloną Amy.

Bibliografia

Philip Roth w Library of America

Nemeses (Everyman, Indignation, The humbling, Nemesis), Library of America, New York 2013.

Novels 1967–1972 (When she was good, Portnoy's complaint, Our gang, and The breast), Library of America, New York 2005.

Novels 1973–1977 (The great American novel, My life as a man, and The professor of desire), Library of America, New York 2006.

Novels 1993–1995 (Operation Shylock, Sabbath's theater), Library of America, New York 2010.

Novels 2001–2007 (The dying animal, The plot against America, Exit ghost), Library of America, New York 2013.

---

[35] Tamże, 593.

[36] Roth, "My Life as a Man", 601.

Novels and other narratives 1986–1991 (The counterlife, The facts, deception, patrimony), Library of America, New York 2008.

Novels and short stories 1959–1962 (Goodbye, Columbus and five short stories, Letting go), Library of America, New York 2005.

The American Trilogy 1997–2000 (American pastoral, I married a communist, The human stain), Library of America, New York 2011.

Zuckerman bound. A trilogy and an epilogue 1979–1985 (The ghost writer, Zuckerman unbound, The anatomy lesson, and The Prague orgy), Library of America, New York 2007.

Philip Roth w innych wydaniach

Letting go. London: Corgi Books, 1978.

The conversion of the Jews. W: *Goodbye, Columbus and five short stories*. London: Corgi Books, 1971.

"We are not wretched of Belsen, mother! We were not victims of that crime…". Philip Roth's Trouble with Survival

Summary

This essay is an attempt to understand the problem of surviving the Holocaust in Philip Roth's prose, starting from his Conversion (1958) to Indignation (2008). Survival is a topic that returns regularly in Roth's novels and in various contexts (American, European, Israeli), and is also a diffuse topic. The author of the article proposes a detailed analysis of Roth's plots from the titular angle, compares his statements about the Holocaust and survival, confronts them and interprets them, remaining, so to speak, inside the text.

Keywords

Rescue from the Holocaust, Philip Roth, Holocaust, Jews

PROSIMY O CYTOWANIE ARTYKUŁU JAKO:

Piotr Weiser, „»Mamo, my nie jesteśmy nędznikami z Belsen! Ale mogliśmy być i bylibyśmy…«. Philipa Rotha kłopot z Ocaleniem", *Autobiografia Literatura Kultura Media* 2 (2024), 23: 137–151. DOI: 10.18276/au.2024.2.23-10.

Aa@

Autobiografia Literatura Kultura Media
nr 2 (23) 2024 | s. 153–167
ISSN (print) 2353-8694
ISSN (online) 2719-4361
DOI: 10.18276/au.2024.2.23-11

WYDAWNICTWO US NAUKOWE

OPEN ACCESS

CC BY SA

PRAKTYKI AUTOBIOGRAFICZNE

ALEKSANDRA PIĘTKA*
Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie

Śmierć człowieka skomodyfikowanego we wspomnieniach „ostatniego czarnego ładunku". *Barracoon* Zory Neale Hurston

Streszczenie

Autorka niniejszego artykułu rozpatruje wspomnienia Cudjo „Kossoli" Lewisa, spisane przez Zorę Neale Hurston w *Barracoon: The Story of the Last „Black Cargo"*, w kontekście książki Stephanie Smallwood *Saltwater Slavery: A Middle Passage From Africa to American Diaspora*, aby prześledzić proces komodyfikacji, jakiemu zostali poddani Cudjo wraz z pozostałymi Afrykanami, którzy przybyli do USA w 1860 roku na pokładzie „Clotildy" – ostatniego znanego statku niewolniczego. Analizie poddano kolejne fazy zmiany statusu podmiotowego Kossoli oraz jego społeczną śmierć – zarówno dla pozostałych w Afryce, jak i w kraju wymuszonej emigracji. W artykule przedstawiono również sposoby Kossoli na zakorzenienie się w amerykańskiej strukturze społecznej po ogłoszeniu emancypacji.

Słowa kluczowe
Barracoon, „Clotilda", Cudjo Kossola Lewis, komodyfikacja, Przeprawa Środkowa, śmierć społeczna, Zora Neale Hurston

* Kontakt z autorką: alexpietka@gmail.com; ORCID: 0000-0001-5956-1476.

Kiedy w 1927 roku Zora Neale Hurston wyruszyła z Nowego Jorku do Moblie w Alabamie, żeby przeprowadzić serię wywiadów z 86-letnim Cudjo „Kossolą”[1] Lewisem (ok. 1840–1935), uważano go wówczas za ostatniego ocalałego z Przeprawy Środkowej (ang. *Middle Passage*)[2]. Dziś, dzięki skrupulatnym badaniom Hannah Durkin, wiemy, że była to Sally „Redoshi” Smith (ok. 1848–1937)[3], która w lipcu 1860 roku wraz z 109 innymi Afrykanami przypłynęła do Ameryki na pokładzie „Clotildy”, szkunera – *notabene* tego samego, co Kossola – uznawanego za ostatni amerykański statek niewolniczy (ang. *slave ship*)[4]. Wkrótce po przybiciu do wybrzeży Alabamy „Clotilda” została spalona jako dowód złamania Act Prohibiting Importation of Slaves z 1807 roku. Choć oficjalnie było to nielegalne, jeszcze przez ponad pół wieku po wejściu tej ustawy w życie[5] porywano w Afryce ludzi i sprowadzano do USA, aby wykorzystywać ich jako nieodpłatną siłę roboczą na plantacjach na Południu, gdzie ceny niewolników po wprowadzeniu zakazu wystrzeliły w górę, ekonomicznie je destabilizując. Jednym z tych ludzi był wspomniany wyżej Kossola. Jako dziewiętnastolatek został pojmany przez pośredniczących w handlu ludźmi Dahomejczyków, którzy najechali na jego wioskę, zamordowali większość jej mieszkańców, a pozostałych przy życiu (czyli zdolnych do pracy) sprzedali w niewolę. „Cudjo i jego towarzysze byli częścią malutkiej grupy ludzi urodzonych w Afryce, którzy byli świadkami wojny secesyjnej, Rekonstrukcji i pierwszych dekad XX wieku. Dla tych 80- i 90-letnich mężczyzn i kobiet, żyjących na Południu pod prawami Jima Crowa, pamięć *Middle Passage* wciąż była boleśnie żywa”[6].

Zora Neale Hurston przez trzy miesiące spotykała się z Kossolą w jego skromnym domu w Africatown, mieście, które po zniesieniu niewolnictwa założył z innymi ocalałymi

---

1 Kossola Oluale to prawdziwe, afrykańskie imię Cudjo Lewisa. Hurston stosowała różne jego zapisy: sylabicznie jako „Kossola” w *Dust Tracks*, a w *Barracoon* jako „Kossula”. W niniejszym artykule zastosowano bardziej rozpowszechniony zapis – „Kossola”. Zob. Deborah G. Plant, „Notes”, w: Zora Neale Hurston, *Barracoon: The Story of the Last “Black Cargo”*, red. Deborah G. Plant (New York: Amistad, 2018), 155.

2 *Middle Passage* nazywa się transatlantycką przeprawę statków z Afryki do Ameryk, na pokładzie których znajdowali się porwani Afrykanie, sprzedawani potem jako niewolnicy do kolonii. John Hope Franklin, Alfred A. Moss, Jr., *From Slavery to Freedom. A History of African Americans*, 7th ed. (New York: McGraw Hill, Inc., 1994), 37–42.

3 Zob. Hannah Durkin, „Finding Last Middle Passage Survivor Sally ‘Redoshi’ Smith on the Page and Screen”, *Slavery & Abolition* 40 (2019), 4: 1–28, dostęp 16.05.2023, DOI: 10.1080/0144039X.2019.1596397.

4 Allison Keyes, „The ‘Clotilda’, the Last Known Slave Ship to Arrive in the U.S., Is Found”, *Smithsonian Magazine*, 22.05.2019, dostęp 16.05.2023, https://www.smithsonianmag.com/smithsonian-institution/clotilda-last-known-slave-ship-arrive-us-found-180972177/.

5 Ustawa zakazująca importu niewolników weszła w życie 1 stycznia 1808 r.

6 Sylviane Diouf, *Dreams of Africa in Alabama: The Slave Ship “Clotilda” and the Story of the Last Africans Brought to America* (New York: Oxford University Press, 2007). Fragmenty tekstów anglojęzycznych zostały przytoczone w tłumaczeniu autorki niniejszego artykułu.

Afrykanami z „Clotildy". Ona przynosiła mu arbuzy i szynkę, on częstował ją brzoskwiniami ze swoich drzew oraz kolejnymi skrawkami historii swojego życia, zapisywanymi przez nią w rozdziałach tytułowanych: *Król przybywa*, *Barracoon*, *Niewola*, *Wolność*, *Małżeństwo*, *Kossula poznaje prawo*, *Sam*. Chciała, żeby swoją opowieść przekazał własnymi słowami, tak jak ją pamiętał, z błędami pamięci i zniekształceniami spowodowanymi dystansem czasowym. Jej zamiarem nie było stworzenie tekstu o charakterze naukowego dokumentu, lecz „określenie zasadniczej prawdy bardziej niż szczegółu faktu, który nierzadko wcale nie prowadzi do prawdy"[7]. Dlatego mógł opowiedzieć swoją historię we własny sposób; gdy nie chciał mówić, nie naciskała, gdy opowiadał długo – nie przerywała mu. Starała się również możliwie wiernie oddać jego dialekt, dlatego zapisywała jego słowa z wiernością etnologa i folklorysty, czyli tak, jak je słyszała.

Niestety, żaden wydawca nie chciał opublikować spisanych przez Hurston wspomnień Kossoli, choć jej patronką była Charlotte Mason – wpływowa mecenas kultury, filantropka, działaczka społeczna oraz zasłużona propagatorka kultury i sztuki afroamerykańskiej[8]. Nie jest pewne, czy to dlatego, że wcześniej posądzano Hurston o plagiat[9], czy ze względu na zachowanie dialektu Kossoli, który nie podobał się wydawcom[10], czy też może dlatego, że jej książka dotyczyła tematu, który niechętnie podejmowano zarówno w środowisku osób związanych z Harlem Renaissance, jak i później z ruchem praw obywatelskich, czyli współudziału samych Afrykanów w zbrodni, jaką był transatlantycki handel ludźmi. Grunt, że ponad pół wieku manuskrypt *Barracoon* przeleżał w archiwach Uniwersytetu Howarda, zanim doczekał się wydania. Ostatecznie wspomnienia Kossoli zostały opublikowane w 2018 roku pod tytułem *Barracoon: The Story of the Last "Black Cargo"*.

---

7 Zora Neale Hurston, „Preface", w: tejże, *Barracoon…*, 3.

8 Charlotte Mason (1854–1946) wspierała finansowo również Kossolę, po tym, jak przekazał fragmenty tekstu Hurston lokalnej gazecie, do czego zmusiła go trudna sytuacja materialna. Od tamtej pory obie kobiety regularnie sprawdzały, czy pieniądze, które mu wysyłały, zawsze do niego docierały. Deborah G. Plant, „Introduction", w: Hurston, *Barracoon…*, XXII–XXIII.

9 W październikowym numerze „Journal of Negro History" z 1927 r. opublikowano artykuł Hurston pt. *Cudjo's Own Story of the Last African Slaver*. Robert Hamenway stwierdza, że artykuł ten był oryginalny jedynie w 25 procentach i że reszta to „bezwstydny plagiat" książki *Historic Sketches of the Old South* Emmy Langdon Roche, do której Hurston ani razu się nie odwołała, choć ewidentnie z niej czerpała. Zob. Robert Hamenway, „Do You Know Any Folktales?", w: tegoż, *Zora Neale Hurston: A Literary Biography* (London: Camden Press Ltd.,1986), 96–97. W *Baracoon* Hurston często odwołuje się do *Historic Sketches* i nie kryje, że jest to prymarne opracowanie historyczne, z którego czerpała.

10 Gdy wydawnictwo The Viking zaproponowało Hurston, że opublikuje opowieść o Kossoli, jeśli zrezygnuje z zapisu jego wypowiedzi w dialekcie, stanowczo odmówiła, ponieważ uważała go za ważną cechę opowiadania, która nadawała mu autentyczności. Plant, „Introduction", XXIV.

W niniejszym artykule przedstawiony zostanie proces zmiany statusu podmiotowego Cudjo „Kossoli" Lewisa, którego opowieść o porwaniu, pobycie w tytułowych *barracoon*, przeprawie przez Atlantyk i sprzedaży ukazuje los – jak to określa Stephanie Smallwood – człowieka skomodyfikowanego[11]. Początkową fazę procesu „utowarowienia" człowieka, któremu zostali poddani Afrykanie z „Clotildy", ukazano z dwóch perspektyw: wewnętrznej, czyli tego, jak był widziany oczyma ofiary – konkretnie jednostkowej perspektywy Kossoli – oraz zewnętrznej, czyli beneficjentów handlu niewolnikami. Na koniec przyjrzę się próbom zakorzenienia się przez Cudjo po wyzwoleniu w strukturze społecznej kraju wymuszonej „emigracji", w Ameryce, gdzie wraz z innymi ocalałymi, „Kêhounco (…), Arzumą, muzułmanką z Północy oraz tuzinem ich towarzyszy", próbował „odtworzyć Afrykę tam, gdzie byli"[12], czyli w Alabamie.

Kapitalistyczna predestynacja Kossoli

„Królestwo Dahomeju – pisał w 1851 roku Frederick Forbes – znacznie wzrosło i obecnie jest największą militarną potęgą w Zachodniej Afryce. Aszantowie składają mu hołd, Joruba drżą, gdy [król] Gézo ogłasza polowanie na niewolników"[13]. Skoncentrowanie najazdów na obszarze Beninu nie było przypadkowe. Zamieszkiwali go bowiem, w mniemaniu plantatorów zza oceanu, ludzie predestynowani do ciężkiej pracy w polu i z tego powodu należący do „kapitału ludzkiego" szczególnie pożądanego na rynku transatlantyckim. Poświadcza to zresztą w swojej autobiografii, pochodzący z terenów współczesnej Nigerii południowej, Olaudah Equiano, porwany i sprzedany w niewolę przeszło sto lat wcześniej niż Kossola: „Rolnictwo stanowi główny obszar naszego zatrudnienia, każdy, nawet dzieci i kobiety, się nim trudnią. (…) Ze wszystkich części Gwinei plantatorzy z Zachodnich Indii preferują niewolników z Beninu albo Ebonyi ze względu na ich wytrzymałość, inteligencję, prawość i zapał"[14].

Cudjo „Kossola" Lewis pochodził z Banté, obszaru bardziej miejskiego niż wiejskiego, obejmującego dzisiejszy Benin centralny[15]. Należał do plemienia Isha, wyodrębnionego ze wspomnianego wyżej przez Forbesa ludu Joruba. Można zatem sądzić, że wieloletni trening

---

11 Stephanie Smallwood, *Saltwater Slavery: A Middle Passage From Africa to American Diaspora* (Cambridge, MA–London: Harvard University Press, 2007).

12 Tamże, 3.

13 Frederick Edwyn Forbes, *Dahomey and Dahomans: Being the Journals of Two Missions to the King of Dahomey, and Residence at His Capital, in the Years 1849 and 1850*, Vol. 1 (London: Longman, Brown, Green, and Longmans, 1851), 14. Smithsonian Libraries, dostęp 16.05.2023, https://library.si.edu/digital-library/book/dahomeydahomansb00forb.

14 Olaudah Equiano, *The Interesting Narrative of Olaudah Equiano or Gustavus Vassa, the African. Written by Himself* (Mineola, NY: Dover Publications, Inc., 1999), 8–9.

15 Ben Raines, *The Last Slave Ship: The True Story of How* Clotilda *Was Found, Her Descendants, and an Extraordinary Reckoning* (New York: Simon & Schuster, 2022), e-book, b.n.s. [rozdział „Captured"].

na wojownika, któremu był poddany, gdy skończył czternaście lat, miał na celu również – o ile nie przede wszystkim – ochronę ludności przed sezonowymi najazdami-łapankami. Temu też z resztą służył otaczający wioskę Kossoli gruby, wysoki mur z błota z ośmioma bramami, o których z dumą wspominał – gdy wróg atakował przez główne wrota, mieszkańcy mogli uciec do lasu przez pozostałe, ukryte bramy, aby potem zaatakować najeźdźcę od tyłu. Jednak pewnego dnia wysłannikom króla Dahomeju, Glele, udało się przekupić kogoś z poddanych króla Kossoli, Akia'ona, który zdradził „sekret bram". Znając go, armia Dahomeju pod osłoną nocy napadła wioskę Kossoli, na jego oczach mordując i dekapitując w niewyobrażalnie brutalny sposób tych, którzy nie nadawali się na sprzedaż. „Kobiety-żołnierze łapią[16] młodych i wiążą ich za nadgarstki. Żaden mężczyzna nie jest tak silny jak kobiety-żołnierze z Dahomeju – mówi Cudjo. – Więc one odcinają głowę. Niektóre odrywają żuchwę, gdy ludzie są wciąż żywi"[17]. Głęboko w pamięci zapadł Kossoli zapach i widok głów jego pobratymców, które nieśli żołnierze Dahomeju i które piątego dnia wędrówki do portu w Whydah (Ouidah) opalili na kijach, żeby dalej się nie rozkładały[18].

Cudjo Lewis ze względu na swój wiek uszedł z życiem i trafił na statek kapitana Williama Fostera. Był on partnerem Timothy'ego Meahera, bogatego plantatora z Alabamy i agitatora wznowienia transatlantyckiego handlu ludźmi, który założył się, że sprowadzi z Afryki „statek pełen Murzynów" i nie zostanie złapany[19]. Nim jednak Cudjo trafił na plantację jego brata, Jima Meahera, musiał ulec komodyfikacji, czyli przekształceniu z posiadającego własną podmiotowość człowieka w użytkowy byt mający wartość wymienną – z człowieka w towar atlantycki.

Pierwsza faza tego procesu zaczynała się w mieszczących się przy wybrzeżu *barracoon*, czyli tzw. faktoriach ogrodzonych palisadami, w których przetrzymywano porwanych Afrykanów, dopóki nie sprzedano ich kupcom z Europy lub Ameryk[20]. Więźniów zwykło się przywiązywać za nadgarstki do pala wbitego w podłoże. Kossoli udało się tego uniknąć, gdyż był w stanie grać w gry z innymi pojmanymi ze swojej klatki oraz wspinać się na ścianę i wypatrywać statki na horyzoncie lub nawoływać swoich pobratymców rozmieszczonych w innych *barracoon*.

---

16 Cudjo konsekwentnie używa czasu teraźniejszego, opowiadając o przeszłości, co najpewniej jest pozostałością z rodzimego języka afrykańskiego.

17 Hurston, *Barracoon…*, 45–46. Żuchwami tymi amazonki zdobiły potem rękojmie mieczy i parasolki. Raines, *The Last Slave Ship…* [rozdział „Captured"].

18 Hurston, *Barracoon…*, 48–49.

19 Diouf, *Dreams of Africa in Alabama…*, 2–3.

20 Hiszpańskie słowo *barracoon* tłumaczy się jako 'koszary'. *Barracoon* nazywane były również budami niewolników (*slave sheds*), domami niewolników (*slave house*) lub zamkami niewolników (*slave castles*), jeśli mieściły się w lochach nadbrzeżnych fortów. Hurston, *Barracoon…*, VII.

W Whydah po raz pierwszy w życiu zobaczył nie tylko morze, ale i białego człowieka, którego mowy również wcześniej nie słyszał. Pierwszym, z którym się bliżej zetknął, był kapitan Foster, który zaoferował księciu Dahomeju, że kupi „ładunek Murzynów”[21] w liczbie 125 osób w cenie „100 dolarów od głowy”[22]. Po zawarciu transakcji udali się do magazynu, czyli *barracoon*, gdzie mógł wybrać zakupionych ludzi, po czym z powodzeniem na statku zabezpieczył stu dziesięciu. Zdecydował się zostawić na brzegu piętnastu Afrykanów, ponieważ do „Clotildy” zbliżały się dahomejskie statki z czarnymi flagami na maszcie, co oznaczało, że Dahomejczycy mogą podstępnie go zaatakować i przechwycić „ładunek”, aby ponownie go sprzedać[23].



Il. 1. Amazonka z dahomejskiej armii. Ilustracja z książki Federica Forbesa, *Dahomey and the Dahomans*, 1851. © Wikimedia Commons/British Library

---

[21] William Foster, *Last Slaver from U.S. to Africa. A.D. 1860*, transkrypcja i przypisy V. Ellis, Mobile Public Library, dostęp 16.05.2023, https://digital.mobilepubliclibrary.org/items/show/1802.

[22] Tamże.

[23] Tamże.

Foster sprzeciwił się brandingowi – czyli wypaleniu na skórze inicjałów właściciela niewolnika czy znaku spółki kupieckiej, do której należał statek, ponieważ oznakowanie porwanych Afrykanów byłoby jednoznaczne z pozostawieniem namacalnego dowodu złamania zakazu handlu transatlantyckiego niewolnikami. Stąd tego upokorzenia Kossoli oszczędzono. Nie oszczędzono mu natomiast odarcia z ubrań, czego dokonali tzw. *Many-costs*[24] tuż przed tym, jak znaleźli się na pokładzie „Clotildy" („Próbujemy zachować nasze ubrania, nie przywykliśmy do bycia bez ubrań. Mówią: »Tam, gdzie płyniecie, dostaniecie mnóstwo ubrań«. O Panie, jaki wstyd! Przybywamy do ziemi amerykańskiej nadzy i ludzie mówią, żeśmy nagie dzikusy"[25]). Foster, pisząc o „czterech tysiącach nagich jeńców"[26] w *barracoon*, najprawdopodobniej miał na myśli to, że byli bardzo skąpo odziani – wszak napadnięto ich w nocy (a więc nie mieli na sobie wiele) i byli po długiej pieszej wędrówce przez las, w związku z czym ich odzienie musiało być w strzępach. Zważywszy na fakt, że stłoczeni pod pokładem Afrykanie jedli, spali i wypróżniali się w tym samym miejscu, pozbawienie ich ubrań – a więc, co brzmi absurdalnie, potencjalnego siedliska zarazków – było zabiegiem o charakterze sanitarnym, wspomaganym systematycznym wypompowywaniem fekaliów, co czyniło podróż nieco bardziej znośną[27]. Być może był to zabieg skuteczny, ponieważ podczas przeprawy przez Atlantyk zmarły „jedynie" dwie osoby[28].

Przez całą podróż porwanym podawano niewielkie ilości jedzenia i wody z dodatkiem octu („Ja taki spragniony! Wody dają nam dwa razy dziennie. O Panie, Panie, ja taki spragniony!"[29]) – a więc tyle, by przeżyli, a jednocześnie nie mieli siły, żeby stawiać fizyczny opór i się buntować. Trzynaście dni tkwili pod pokładem w całkowitej ciemności, zanim Foster – pewien, że żaden patrol ich nie ściga – zdecydował się wyprowadzić ich na zewnątrz, aby rozruszali mięśnie („My tacy słabi, że nie jesteśmy w stanie sami chodzić, więc załoga chodzi z nami w koło, dopóki nie jesteśmy w stanie sami chodzić"[30]).

---

[24] *Many-costs* (pol. 'Wiele-kosztów') – pogardliwe określenie członków plemienia Kroo, którzy zwykle byli tragarzami i „porterami dla białych ludzi". Nazywani byli *Many-costs*, ponieważ zwykło się mówić, że „wielu Kroo można zatrudnić za cenę [*for the cost of*] jednego porządnego pracownika". Hurston, *Barracoon…*, 165.

[25] Tamże, 55.

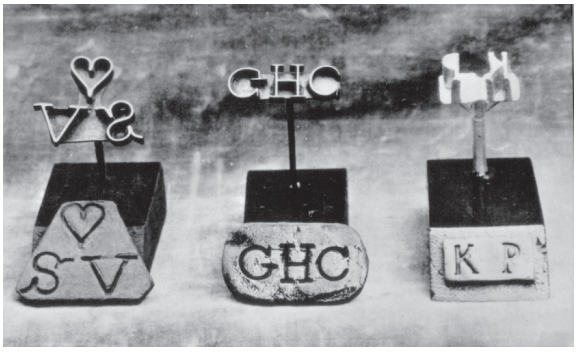
[26] Foster, *Last Slaver…*

[27] Raines, *The Last Slave Ship…*

[28] Tamże.

[29] Dodawano do niej ocet, aby dłużej była zdatna do picia. Hurston, *Barracoon…*, 55.

[30] Tamże.



Il. 2. Tzw. *branding irons* – żelaza, którymi wypalano na skórze Afrykanów inicjały właścicieli spółki, która ich zakupiła.
© Creative Commons/*Slavery Images: A Visual Record of the African Slave Trade and Slave Life in the Early African Diaspora*, http://www.slaveryimages.org/s/slaveryimages/item/1975, dostęp 26.08.2023

Foster w sposobie obchodzenia się z zakupionymi Afrykanami czerpał z wielowiekowego doświadczenia handlarzy europejskich, którzy dzięki eksperymentalnej „metodzie prób i błędów”[31] byli w stanie określić, ile jedzenia to zbyt mało, aby „ładunek” przeżył, kiedy przestrzeń pod pokładem należy uznać za zbyt zatłoczoną, które kajdany powodują zbyt dotkliwe rany czy jak karać, by zbytnio nie uszkodzić ciała. Etyka handlowa oparta więc była na rozumowaniu matematycznym[32]. Według niej to oprawca stawał się ofiarą, jeśli – jak w przypadku Fostera, zmuszonego do pozostawienia na brzegu piętnastu Afrykanów – wydatki na zakup „towaru” i jego utrzymanie przekraczały zyski ze sprzedaży lub gdy utracił część „ładunku” w wyniku chorób lub samobójstwa. „Język rachunkowości – pisze Stephanie Smallwood – racjonalizował śmiertelność na pokładzie, przedstawiając europejskich agentów komodyfikacji jako pasywne ofiary zmarłych Afrykanów – jako inwestorów, którzy zostali obrabowani przez ich własność”[33].

Mimo tego, że w pewnym momencie przeprawy przez Atlantyk Foster kazał wyprowadzić wszystkich więźniów na pokład, przywiązać do kotwicy i wyrzucić za burtę, jeśli podążający za nimi patrol dogoni „Clotildę”[34], Cudjo powiedział Hurston, że kapitan był „dobrym człowiekiem”, bo „nie znęcał się nad nimi i nie traktował ich źle na statku”[35], a poza tym nikt

31 Smallwood, *Saltwater Slavery…*, 35.

32 Tamże, 2.

33 Tamże, 139.

34 Cudjo opowiedział o tym w wywiadzie dla gazety, zanim zaczął spotykać się z Hurston. Raines, *The Last Slave Ship…*

35 Hurston, *Barracoon…*, 56.

nie chorował ani nie umarł (w czym, jak wiemy, się pomylił). Krótko mówiąc, kapitan Foster dbał o swój „towar". Wszak jego sprzedaż miała zrekompensować koszty podróży, jak i samej budowy „Clotlidy", statku bardzo szybkiego i nowoczesnego jak na tamte czasy[36].

Śmierć społeczna

> Patrzymy i patrzymy, i patrzymy, i patrzymy, i nie widzimy niczego poza wodą – wspomniał Kossola swoje pierwsze zetknięcie z otwartym morzem. – Skąd płyniemy – nie wiemy, dokąd zmierzamy – nie wiemy. (…) Czasem statek jest wysoko w niebie. Czasem daleko w dole, na dnie morza. Mówią, że morze było spokojne. Cudjo nie wie, zdawało się, że rusza się cały czas[37].

Przeprawa przez Atlantyk nie przypominała niczego, co było wcześniej znane Cudjo. Nieustający ruch statku, ciągłe kołysanie, ryk morza („Ryczało jak tysiąc bestii"), świst wiatru („miał tak dużo głosu") i wszechogarniający bezmiar wody („Tak się boję na morzu!"[38]) – wszystko to budowało w porwanych Afrykanach szczególny rodzaj dyslokacji: choć byli w nieustannym ruchu, to nie znali kierunku tego ruchu, bo to, co go normalnie dla nich wyznaczało – ląd – było poza zasięgiem ich wzroku. Budziło to w nich poczucie zawieszenia w przestrzeni, ale i w czasie, gdyż warunki, w jakich ich przetrzymywano, sprawiły, że stracili rachubę dni i nocy. Doświadczenie, któremu został poddany Cudjo, daleko wykraczało poza jego język. Nie znajdował w nim słów i pojęć na to, co się z nim działo. Został brutalnie wyrwany ze swojego językowego obrazu świata i „zawieszony w agonii języka, którego nikt nie znał"[39], w świece, którego nie rozumiał.

Statek był „pustym miejscem", „światem samym w sobie, w którym pasażerowie musieli polegać na doświadczeniu marynarzy na pokładzie oraz duchowych mocach, (…) które potrafili wezwać"[40]. Rzadko kiedy Afrykanom sprzedanym w niewolę za ocean udawało się wrócić do ojczystej ziemi, dlatego ich krewni nie dysponowali wiedzą na temat tego, co się z nimi stało, gdy zniknęli – wiedzieli tylko tyle, że pochłaniał ich ocean i nigdy nie wracali, ani w sensie materialnym, ani duchowym. „W ziemi afrykańskiej mówimy: »Żyjemy z tobą,

---

36 Tamże, 14.

37 Tamże, 55.

38 Tamże.

39 Smallwood, *Saltwater Slavery…*, 125.

40 Tamże, 126–127; 134. W XVIII wieku statki niewolnicze nazywane były przez Afrykanów *tumbeiros*, co angielscy historycy tłumaczyli jako „pływające groby", oraz *undertakers*, co oznacza osobę trudniącą się przygotowywaniem zwłok do ceremonii pogrzebowej. Tamże, 137.

gdy żyjesz, więc dlaczego mamy nie żyć z tobą, gdy umrzesz?«"[41] – mówi Cudjo, tłumacząc Hurston, dlaczego zmarłych w jego wiosce grzebało się pod glinianą podłogą w domach. Zwyczaj ten wiązał się z wiarą w to, że „przodkowie »uświęcali« ziemię, w której byli chowani, »i nieustające rytuały, łączące ich ze swoimi potomkami, tworzyły jedną wspólnotę zmarłych, ich dziedziców oraz ziemi, którą wspólnie dzielili«"[42]. Cudjo dla wspólnoty, z której się wywodził, na pokładzie „Clotildy" umierał więc śmiercią społeczną, ponieważ został wyrwany z uniwersum symbolicznego swojej kultury oraz więzów łączących go z bliskimi. Co gorsza, nawet gdyby go unicestwiła realna śmierć fizyczna, pozostałby nie w pełni umarły – woda bowiem nie mogła być miejscem pochówku.

Cudjo w momencie przekroczenia linii brzegowej ulegał anihilacji jako podmiot i stawał się towarem[43]. W Ameryce był „obcym w obcej ziemi", który „w swojej społecznej śmierci żyje na marginesie między wspólnotą a chaosem"[44]. Dodatkowo na zawsze pozostawał nie w pełni mężczyzną, ponieważ nim go porwano, przeszedł tylko jeden rytuał inicjacyjny, na co żalił się Hurston[45]. Nie akceptowała go również społeczność niewolnicza – w konsekwencji żył na marginesie marginesu społecznego kraju tej wymuszonej emigracji. „Kolorowi, rozumiesz, mówią, żeśmy dzikusy, śmieją się z nas i nie odzywają się do nas"[46], „mówią, że Afrykanie zabijają ludzi i zjadają ich mięso" – wspomina z żalem Cudjo. Czarni Amerykanie śmiali się również z synów Cudjo, urodzonych już w Ameryce – mówili, że są podobni do małp i nazywali ich „ignoranckimi dzikusami" – gardzili nimi, ale jednocześnie się ich bali[47].

Nowo przybyli z Afryki byli odrzuceni przez miejscowych niewolników, ponieważ byli ucieleśnieniem doświadczenia całej afrykańskiej diaspory w Ameryce, o którym nie chciano pamiętać, które budziło wstyd, rozpacz, lęk czy po prostu ból. Skaryfikacje przybyszy z Afryki, ich tatuaże, dialekty, jak i sama ich obecność były powtórzeniem traumy przodków – powtórzeniem odebrania wolności, przymusowej migracji oraz komodyfikacji. Ich obecność przypominała Czarnym urodzonym w Ameryce, że pochodzą od człowieka wolnego, którego poniżono, sprzedając jak towar i od pokoleń traktując jak prywatną własność. Pamięć o własnym człowieczeństwie była dla nich nie do zniesienia. Ponadto w ich przypadku zadziałała już mimikra – zasymilowali się, przyjęli chrześcijaństwo, po części też „biały" system wartości,

---

41 Hurston, *Barracoon…*, 33.

42 Smallwood, *Saltwater Slavery…*, 140.

43 Orlando Patterson, *Slavery and Social Death: A Comparative Study* (Cambridge, MA–London: Harvard University Press, 1982), 125.

44 Tamże, 39; 51.

45 Hurston, *Barracoon…*, 41.

46 Tamże, 62.

47 Tamże, 73.

a więc to, co pochodziło bezpośrednio z Afryki, „czarnego kontynentu", było – niezależnie od rzeczywistego koloru skóry – bardziej czarne, a więc gorsze. Pogarda wobec „słonego niewolnika"[48] dawała im poczucie, że są kimś lepszym, o ironio, z urodzenia, tak jak białej biedocie amerykańskiej, która nie posiadała niewolników, poczucie bycia lepszym od wszystkich Czarnych dawał sam fakt urodzenia się białym.

Budowanie nowego domu w Ameryce

Jedynym Czarnym, który się nie śmiał z Cudjo i innych przybyłych z Afryki, był Wolny George, który wytłumaczył im, czym jest niedziela i że nie należy wówczas tańczyć. Ostatecznie przyjęli chrześcijaństwo, religię swojego pana, co pozwoliło im jakoś zakorzenić się w strukturze nowego społeczeństwa, choćby tylko niewolniczego, i sprawić, że – choć pozbawieni opieki swoich przodków – byli mniej „zawieszeni między światami". Przyjęcie przez Afrykanów z „Clotildy" chrztu w pewnym sensie odzwierciedla sytuację niewolnika w tradycyjnych społecznościach afrykańskich. Był on w nich zmuszony do zrzeczenia się swoich rodzimych więzi pokrewieństwa i przyjęcia podczas specjalnego rytuału nowych, „fikcyjnych" więzi pokrewieństwa swojego pana, którego przodkowie obejmowali ochroną również jego. Nigdy jednak nie zostawał pełnoprawnym członkiem jego rodziny[49].

Po wyzwoleniu Afrykanie z „Clotildy" postanowili oszczędzać pieniądze, żeby powrócić do ojczyzny. Jednak szybko stało się jasne, że nie uzbierają takiej sumy. Postanowili wykupić ziemię od Tima Meahera i wybudowali miasteczko Africatown (Plateau), które – jak sama nazwa wskazuje – miało stać się ich małą Afryką w Ameryce[50]. Żyli w nim wedle zasad znanych im z ojczyzny. Wyznaczyli sobie radę sędziów, którzy rozstrzygali spory, a jeśli ktoś ponownie dopuścił się tej samej przewiny, stosowali karę znaną im z okresu niewoli – biczowanie. Co ciekawe, swoim przywódcą uczynili Gumpę, który pochodził z Dahomeju, czyli kraju oprawcy, co jednak nie miało znaczenia, gdyż liczyło się tylko to, że jako jedyny był szlachetnie urodzony, a więc mógł się podjąć funkcji kogoś na kształt wodza.

Cudjo wkrótce pojął za żonę Celię, która tak jak on również pochodziła „zza wody" – jej afrykańskie imię to Abile[51]. Każdemu ze swoich sześciorga dzieci nadali dwa imiona: jedno, „aby nie zapomniało o swoim domu", a drugie – „dla ziemi afrykańskiej, aby nie było zbyt

---

48 Smallwood, *Saltwater Slavery…*, 6–7.

49 Patterson, *Slavery and Social Death…*, 38–39; 46.

50 Hurston, *Barracoon…*, 67.

51 Hurston zapisuje to imię tak jak Cudjo je wymawiał: Selly. Raines, *The Last Slave Ship…* [rozdział „An African Town"].

zniekształcone, gdy będą je wołać”[52], czyli aby mogły powrócić tam, skąd pochodzą, również po śmierci. Córka Celia, Aleck i Jimmy zmarli w wyniku choroby, Cudjo Jr. został postrzelony przez szeryfa, Dawid został zdekapitowany w wypadku na kolei, Poe-lee zginął w niewyjaśnionych okolicznościach nad rzeką, gdy poszedł łowić ryby. Miesiąc przed Aleckiem zmarła również Abile. „Wówczas jestem jak gdy przybyłem z ziemi afrykańskiej – mówi Cudjo. – Nie mam nikogo”[53]. Pozostali ocalali z „Clotildy” odwiedzali go wtedy i afrykańskim zwyczajem prosili go, aby opowiedział im przypowieść. Pomagali mu w ten sposób pogodzić się ze stratą najbliższych przez zamknięcie bólu w słowie. Jednocześnie dawali znać, że nigdy nie będzie sam i że choć jego afrykański dom jest daleko, oni, którzy są jego częścią, pozostaną przy nim – tak jak zmarli członkowie jego rodziny: zarówno ci z Ameryki, jak i z Afryki. Dla przybyłych na pokładzie „Clotildy” wybudowanie Africatown było więc próbą odwrócenia procesu komodyfikacji, powrotu do społecznych więzi, które połączyłyby ich ponownie z krajobrazem afrykańskim.

Podsumowanie

Cudjo Lewis w Ameryce osiągnął stan liminalny: ani nie był już członkiem ojczyźnianej wspólnoty, ani nie był obcym, ani „prawdziwie” umarłym. Był martwy śmiercią społeczną i egzystował na krawędzi przynależności i nieprzynależności społecznej. W świetle jego rodzimej kultury ta społeczna śmierć miała charakter metafizyczny, ponieważ z dala od ojczystej ziemi był pozbawiony opieki duchów przodków. Cudjo groziło więc, że po śmierci nie będzie mógł połączyć się ze swoimi afrykańskimi krewnymi i pozostanie bytem pośrednim. Dlatego chciał opowiedzieć Hurston swoją historię. Liczył, że w ten sposób symbolicznie powróci do ojczyzny i połączy się z bliskimi: „O Panie, wiem, że wołasz mnie moim imieniem – mówi Cudjo, gdy po raz pierwszy pojawia się na jego werandzie. – Nikt nie woła mnie moim imieniem zza wody prócz ciebie. (…) Dzięki, Jezu! Ktoś przyszedł i pyta o Cudjo! Chcę ci powiedzieć, kim jestem, bo może pewnego dnia pójdą do ziemi afrykańskiej, zawołają moje imię i ktoś tam odpowie: »Tak, znam Kossulę«”[54]. Pojawienie się Hurston było dla Cudjo niemal jak omen – jawiła mu się jak pośrednik między światami, jak posłaniec, który w słowie zaniesie jego ducha z powrotem do Afryki. Dzięki niej dostał szansę na powrót do siebie w sensie religijnym i duchowym, jak i psychologicznym i symbolicznym: w akcie narracji mógł powtórzyć

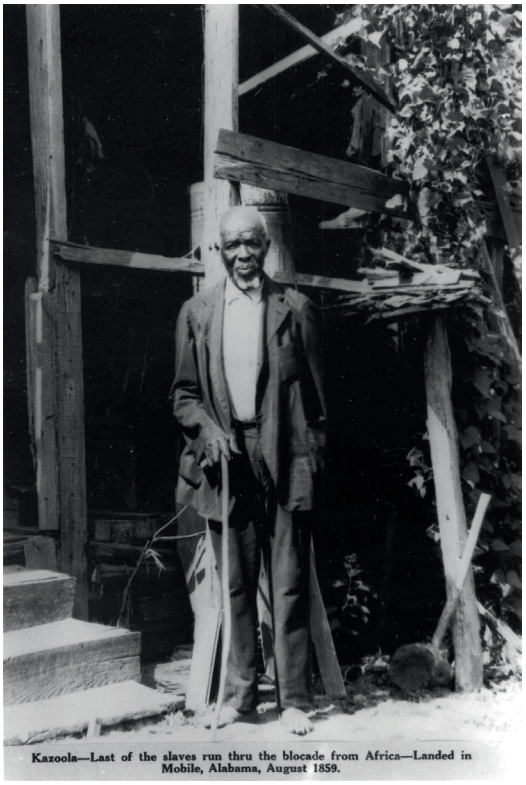
---

[52] Hurston, *Barracoon…*, 78.

[53] Tamże, 92.

[54] Tamże, 19.

swoją traumę, objąć ją opowieścią, przekroczyć i powrócić do korzeni swojej tożsamości[55]. Odtworzenie swojej biografii było dla Cudjo szansą, jeśli nie na uleczenie, to na podjęcie próby scalenia jego rozbitej podmiotowości – amerykańskiej Cudjo Lewisa i afrykańskiej Kossoli – w jedną, afroamerykańską, dla której punktem odniesienia pozostawała jednak Afryka, którą próbował odtworzyć w Ameryce, budując Africatown. Na zakończenie warto dodać, że gdy poproszono go, aby zapozował do zdjęcia, założył swój najlepszy garnitur, lecz zdjął buty, tłumacząc: „Chcę wyglądać jak w Afryce, ponieważ tam właśnie chcę być”[56].



Il. 3. Cudjo Lewis (Oluale Kossola) przed swoim domem w Africatown w Alabamie, ok. 1928 r. © McGill Studio Collection/Doy Leale McCall Rare Book and Manuscript Library

---

55 „Zdarzenie psychiczne – pisze Agata Bielik-Robson – nie tylko zatem jest powtórzeniem, ale także oswojeniem wydarzenia w dwojakim sensie tego słowa: jako złagodzenie urazu i wprowadzenie go w uniwersum form symbolicznych”. Agata Bielik-Robson, „Słowo i trauma: czas, narracja, tożsamość”, *Teksty Drugie* 5 (2004): 26.

56 Tamże, 113.

Bibliografia

Bielik-Robson, Agata. „Słowo i trauma: czas, narracja, tożsamość". *Teksty Drugie* 5 (2004): 23–34.

Diouf, Sylviane. *Dreams of Africa in Alabama: The Slave Ship "Clotilda" and the Story of the Last Africans Brought to America*. New York: Oxford University Press, 2007.

Durkin, Hannah. „Finding Last Middle Passage Survivor Sally 'Redoshi' Smith on the Page and Screen". *Slavery & Abolition* 40 (2019), 4: 1–28. Dostęp 16.05.2023, DOI: 10.1080/0144039X.2019.1596397.

Equiano, Olaudah. *The Interesting Narrative of Olaudah Equiano or Gustavus Vassa, the African. Written by Himself*. Mineola, NY: Dover Publications, Inc., 1999.

Forbes, Frederick Edwyn. *Dahomey and Dahomans: Being the Journals of Two Missions to the King of Dahomey, and Residence at His Capital, in the Years 1849 and 1850*, Vol. 1. London: Longman, Brown, Green, and Longmans, 1851. Smithsonian Libraries. Dostęp 16.05.2023, https://library.si.edu/digital-library/book/dahomeydahomansb00forb.

Foster, William. *Last Slaver from U.S. to Africa. A.D. 1860*, transkrypcja i przypisy V. Ellis. Mobile Public Library. Dostęp 16.05.2023, https://digital.mobilepubliclibrary.org/items/show/1802.

Franklin, John Hope, Moss Jr, Alfred A. *From Slavery to Freedom: A History of African Americans*, 7th ed. New York: McGraw Hill, Inc., 1994.

Hemenway, Robert. „Do You Know Any Folktales?". W: tegoż, *Zora Neale Hurston: A Literary Biography*. London: Camden Press Ltd., 1986.

Hurston, Zora Neale. *Barracoon: The Story of the Last "Black Cargo"*, red. Deborah G. Plant. New York: Amistad, 2018.

Keyens, Allison. „The 'Clotilda', the Last Known Slave Ship to Arrive in the U.S., Is Found". *Smithsonian Magazine*. 22.05.2019. Dostęp 16.05.2023, https://www.smithsonianmag.com/smithsonian-institution/clotilda-last-known-slave-ship-arrive-us-found-180972177/.

Patterson, Orlando. *Slavery and Social Death: A Comparative Study*. Cambridge, MA–London: Harvard University Press, 1982.

Raines, Ben. *The Last Slave Ship: The True Story of How* Clotilda *Was Found, Her Descendants, and an Extraordinary Reckoning*. New York: Simon & Schuster, 2022.

Smallwood, Stephanie. *Saltwater Slavery: A Middle Passage From Africa to American Diaspora*. Cambridge, MA–London: Harvard University Press, 2007.

Death of Commodified Man in the Memoir of "the Last Black Cargo". Zora Neale Hurston's *Barracoon*

Summary

The author of this paper examines Cudjo "Kossola" Lewis' memoir, written down by Zora Neale Hurston in *Barracoon: The Story of the Last „Black Cargo"*, in the context of Stephanie Smallwood's *Saltwater Slavery: A Middle Passage From Africa to American Diaspora* to describe the process of commodification of Cudjo and Africans who arrived in the USA in 1860 onboard *Clotilda*, the last known slave ship. The author analyzes the subsequent phases of changing Kossola's subjective status and social death in Africa and the country of forced emigration. Also, the article presents Kossola's means for integrating into America's social structure following Emancipation.

Keywords

Barracoon, *Clotilda*, Cudjo Kossola Lewis, commodification, *Middle Passage*, social death, Zora Neale Hurston

PROSIMY O CYTOWANIE ARTYKUŁU JAKO:

Aleksandra Piętka, „Śmierć człowieka skomodyfikowanego we wspomnieniach »ostatniego czarnego ładunku«. *Barracoon* Zory Neale Hurston", *Autobiografia Literatura Kultura Media* 2 (2024), 23: 153–167. DOI: 10.18276/au.2024.2.23-11.

Aa@

Autobiografia Literatura Kultura Media
nr 2 (23) 2024 | s. 169–181
ISSN (print) 2353-8694
ISSN (online) 2719-4361
DOI: 10.18276/au.2024.2.23-12

WYDAWNICTWO US NAUKOWE
OPEN ACCESS
CC BY SA

PRAKTYKI AUTOBIOGRAFICZNE

JADWIGA CZESKA*
Uniwersytet Wrocławski

Pamiętnik chasydki, czyli *Reszimas zichrojnes* Chany Schneerson

Streszczenie

Artykuł jest analizą chasydzkiego egodokumentu, napisanego w języku jidysz przez Chanę Schneerson (1880–1964). Studium przypadku pamiętnika ortodoksyjnej autorki, osadzone w szerszym kontekście kobiecej intymistyki i reguł świata chasydzkiego, pozwala na wydobycie i opisanie zakodowanego w nim kobiecego doświadczenia. Tekst stanowi próbę zmierzenia się ze specyfiką autobiografii, pisanej z wnętrza ortodoksyjnej społeczności, w której istotną rolę odgrywają zagadnienia autocenzury, płci, ról genderowych, religii i emigracji.

Słowa kluczowe
autocenzura, Chana Schneerson, chasydyzm, egodokument, gender

„Nie jestem pisarką i, właściwie, kim i czym jestem?”[1]
Reszimas zichrojnes (*Wspomnienia*)

Pamiętnik Chany Schneerson jest egodokumentem wyjątkowym. Został przez nią napisany pomiędzy 1947 a 1963 rokiem w Nowym Jorku i czekał na odkrycie aż do 2011 roku.

* Kontakt z autorką: czeskajadwiga@gmail.com.

1 Chana Schneersohn, *Reszimas zichrojnes* (Nowy Jork, 2011), zeszyt 37.

Członkowie chasydzkiego ruchu Chabad Lubawicz[2] opublikowali wówczas 38 zeszytów z jej wspomnieniami, przetłumaczonymi z języka jidysz na hebrajski, angielski, rosyjski, francuski i hiszpański[3].

Chana Schneerson opisuje w nich ostatnie lata życia jej męża, Lewiego Icchaka Schneersona[4], oraz swoje doświadczenie jako Żydówki, kobiety, żony i chasydki. Część jej wspomnień poświęcona jest życiu na zesłaniu w Kazachstanie, dokąd Schneersonowie trafili w 1940 roku po politycznym procesie Lewiego Icchaka w ZSRR, a część dotyczy samotnego życia Chany w Nowym Jorku już po śmierci jej męża. *Reszimas zichrojnes* to wyjątkowe i cenne źródło, ponieważ należy do rzadkiego gatunku chasydzkiej autobiografii, którego autorka jest przedstawicielką jednej z największych grup chasydzkich – Chabad Lubawicz. Jako matka ostatniego przywódcy tego ruchu, Menachema Mendla Schneersona[5], jest także reprezentantką najważniejszego tam rodu. Pamiętnik ten wprowadza unikalną, kobiecą perspektywę na życie w społeczności chasydzkiej i jest nieznanym szerzej źródłem. Znajduje się on na pograniczu kanonu literatury chasydzkiej i autobiografii kobiecej. Szczególnie wpisuje się w nurt autobiografii pisanych przez sowieckie Żydówki, które przeżyły wojnę na terenie ZSRR i doświadczyły opresji ze strony komunistycznego reżimu. Opisywane przez Magdalenę Rutę, najczęściej towarzyszyły w zsyłkach swoim mężom, którzy, tak jak w przypadku pamiętnika Chany, stawali się centralnymi postaciami ich narracji[6].

To nieoczywiste źródło staje się zapisem perspektywy mniejszościowej – w tym przypadku kobiecej – która jednak wymyka się standardowym narzędziom, stosowanym do odczytywania kobiecego doświadczenia zaszyfrowanego w tekstach. Poszukiwanie głosu chasydki jest zadaniem wymagającym uszanowania wszelkich decyzji narracyjnych, które podyktowane były autocenzurą ortodoksyjnej autorki, a także pogodzeniem się z brakiem opisów jednoznacznie kobiecych doświadczeń, feminatywów (naturalnych dla języka jidysz) czy

---

2 Chabad Lubawicz jest największą grupą chasydzką na świecie, liczy ok. 250 tysięcy członków, a jej początki wiążą się z działalnością cadyka Szneura Zalmana z Ladów (1745–1812). „Chabad Lubawicz", w: *Wirtualny Sztetl*, dostęp 30.07.2024, https://sztetl.org.pl/en/node/70970.

3 Schneersohn, *Reszimas zichrojnes* (cytując pamiętnik Chany Schneersohn we własnym przekładzie, odwoływać się będę do numerów kolejnych zeszytów. Wszystkie zeszyty, w oryginale i tłumaczeniach, dostępne są na stronie Lahak Hanochos). Dostęp 17.07.2024, https://www.lahak.org/templates/lahak/article_cdo/aid/2980241/jewish/page.htm.

4 Lewi Icchak Schneersohn (1878–1944) był naczelnym rabinem w Dniepropietrowsku i działaczem na rzecz społeczności żydowskiej w ZSRR. „Rabi Lewi Jicchak Schneersohn", w: *Chabad Lubawicz*, dostęp 30.07.2024, https://chabad.org.pl/rabi-lewi-icchak-schneersohn/.

5 Menachem Mendel Schneersohn (1902–1994) był siódmym i ostatnim przywódcą dynastii Chabad Lubawicz. „Rebbe", w: *Chabad Lubawicz*, dostęp 30.07.2024, https://www.chabad.org.pl/old/rebbe.

6 Magdalena Ruta, „Portrety podwójne, 1936–1956. Wspomnienia polskich Żydówek z sowieckiej Rosji", *Studia Judaica* 24, (2021), 492–502.

jakichkolwiek krytycznych uwag wobec patriarchalnego systemu, decydującego o dynamice we wspólnotach chasydzkich, które można określić jako zorganizowane na wzór bractwa i skupione wokół, centralnej dla niego, męskiej postaci cadyka[7].

Kobieca autobiografia ortodoksyjnej autorki jest źródłem wyjątkowo ważnym ze względu na unikalność jej perspektywy na wielu płaszczyznach. Po pierwsze, kobieca intymistyka sama w sobie stanowi niewielką część opublikowanych, przeanalizowanych i powszechnie znanych autobiografii światowych. Po drugie, w egodokumentach pisanych przez kobiety pojawiają się wyjątkowe dla nich praktyki i kategorie, takie jak deprecjonowanie swojego pisarstwa, wynikające z niepewności, czy jest ono wartościowe, na przykład w odniesieniu do męskiego kanonu pamiętnikarskiego[8]. W literaturze dokumentu osobistego kobiet ważną rolę odgrywa też kategoria nieśmiałości, tego, co wypada. Polega ona na permanentnym niedocenianiu samej siebie, przesuwaniu siebie na dalszy plan, a czasami przeradza się nawet we wstyd, w związku z samym podjęciem narracji. Nie trzeba chyba dodawać, że kategoria wstydu, oparta na społecznych oczekiwaniach wobec kobiet, nie występuje w przypadku męskich autorów. Po trzecie, w kanonie żydowskiej literatury dokumentu osobistego pamiętniki pisane przez chasydów są nieczęstym i cennym źródłem[9]. Pamiętniki pisane przez chasydki są podwójnie unikatowe – nie dość, że pisane z wnętrza ortodoksyjnej społeczności religijnej, to jeszcze przez kobiety. Interesującymi źródłami są także szerzej przebadane egodokumenty Ity Kalisz i Malki Szapiro, prezentujące podobnie wewnętrzną, kobiecą perspektywę na doświadczenie chasydyzmu.

Chana nigdy nie odeszła od chasydyzmu – do końca życia pozostała aktywną członkinią ruchu, czującą więź ze społecznością. Ze względu na to jej pamiętnik ma specyficzny charakter, a wspomnienia ograniczone są regułami, obowiązującymi ją nie tylko jako kobietę, ale również chasydkę. Sytuacja chasydek różniła się bowiem nieco od realiów życia pozostałych ortodoksyjnych Żydówek, między innymi specyficzną koszernością jedzenia, charakterem stroju, a także częstą nieobecnością ich mężów, pielgrzymujących do swoich cadyków. To wpływało na zwiększenie się kobiecej przestrzeni w domu i obyczajach, między innymi ze względu na częściowe wyłączenie ich z restrykcyjnej kontroli społecznej[10].

---

7 Przywódca i charyzmatyczny przewodnik grupy chasydzkiej. „Cadyk", w: *Kanon literatury wspomnieniowej Żydów polskich*, dostęp 30.07.2024, https://zydzi.autobiografia.uni.wroc.pl/slownik-terminow/, oraz: Marcin Wodziński, „Egodokumenty", w: *Chasydyzm: źródła, metody, perspektywy*, red. Marcin Wodziński (Kraków: Wydawnictwo Austeria, 2019), 161.

8 Anna Pekaniec, *Czy w tej autobiografii jest kobieta? Kobieca literatura dokumentu osobistego od początku XIX wieku do wybuchu II wojny światowej* (Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, 2012), 71; 81.

9 Wodziński, „Egodokumenty", 157–158.

10 Marcin Wodziński, *Chasydyzm. Wszystko co najważniejsze* (Kraków: Wydawnictwo Austeria, 2019), 85.

We wspomnieniach Chany widnieją ślady autocenzury: brakuje opisów własnych doświadczeń i emocji. Skupia się ona na postaciach swojego męża i syna, wielokrotnie deprecjonując znaczenie swoich wspomnień. Jej celem jest upamiętnienie życia i dokonań jej męża, a nie analiza własnej osobowości czy przywoływanie utraconego świata dzieciństwa, o czym już na samym wstępie Chana informuje czytelnika:

> Nie jestem pisarką ani córką pisarza, a moim pragnieniem jest po prostu zanotować trochę wspomnień z ostatnich lat życia mojego, świętej pamięci, męża. Nie jestem pewna, czy mi się to uda z dwóch powodów: po pierwsze, czy po prostu będę potrafiła przenieść to na papier. A po drugie, czy będę miała w sobie spokój, jakiego wymaga taka praca[11].

Doświadczenie Chany jako kobiety jest w tym tekście głęboko ukryte, można je odczytać jedynie między wierszami. To, co jest dla niej warte opisania, to życie u boku męża. Jednocześnie przez cały czas Chana aktywnie prowadzi dom nie tylko chasyda, lecz także rabina w Dniepropietrowsku. To ona jest osobą, która ten dom tworzy, pełniąc jednocześnie odpowiedzialną, publiczną funkcję rebecyn[12], ciesząc się tym samym dużą społeczną sprawczością. Spośród wymienianych przez Annę Pekaniec kobiecych strategii podmiotowych w literaturze dokumentu osobistego Chana przyjmuje strategię reprezentantki i uczestniczki, a nie analityczki czy obserwatorki[13]. Oznacza to, że opisuje wydarzenia, w których brała bezpośredni udział, nie opowiadając tylko (a czasami wcale) o sobie, ale przedstawiając siebie przede wszystkim jako reprezentantkę ruchu chasydzkiego, towarzyszącą wybitnemu chasydowi, jej mężowi, w jego drodze życiowej. W tym kontekście można ją opisać – za pomocą kategorii ukutej przez Ingę Iwasiów – jako „niewidzialną asystentkę", czyli podmiotkę funkcjonującą w cieniu sławnego mężczyzny, a jej autobiografię jako „podwójny portret", w którym jej tożsamość zakotwiczona jest przez związek z „wybranym innym", w tym przypadku – z mężem[14]. Pamiętnik Chany nie jest przeznaczony dla szerokiego grona odbiorców, co również było częstą praktyką wśród religijnych Żydówek, które pisały w atmosferze potrójnego wykluczenia: jako przedstawicielki mniejszości religijnej i etnicznej, jako kobiety zanurzone w patriarchacie i jako użytkowniczki mało prestiżowego języka jidysz, który w ogólnej opinii nie był

---

11 Schneersohn, *Reszimas zichrojnes*, zeszyt 1.

12 Kobieta ciesząca się autorytetem w społeczności żydowskiej lub żona cadyka (rebego) albo rabina. „Rebecyn", w: *Kanon literatury wspomnieniowej Żydów polskich*, dostęp 30.07.2024, https://zydzi.autobiografia.uni.wroc.pl/slownik-terminow/.

13 Pekaniec, *Czy w tej autobiografii jest kobieta?…*, 86–87.

14 Ruta, „Portrety podwójne…", 500.

językiem wielkiej literatury[15]. Chana pisze wyłącznie dla siebie, być może dla swoich dzieci, ale z pewnością nie oczekuje, że jej wspomnienia zostaną kiedyś opublikowane, co sprawia że tekst ma bardzo intymny charakter. W jednym zaledwie momencie wspomina w zapiskach o swoim synu jako przyszłym czytelniku:

> Ostatnio nie czułam się zbyt dobrze. Dzięki B-gu[16] to minęło. Jednak kiedy wzięłam do ręki mój pamiętnik, stanęłam przed dylematem, czy powinnam podrzeć to, co wcześniej napisałam, z obawy, że mój syn (oby żył[17]) może to kiedyś przeczytać. Po co miałabym zadawać mu ból?[18]

Jest to jeden z późniejszych wpisów Chany, w których obawia się, czy nie zmartwi swojego najstarszego syna, Menachema Mendla Schneersona, opisami swojego złego samopoczucia w ostatnich latach jej życia.

Chana, czyli rebecyn

Informacje na temat życiorysu Chany Schneerson można czerpać z dosyć ograniczonych źródeł – nie jest ich wiele, a wszystkie, mniej lub bardziej bezpośrednio, wiążą się z filozofią Chabadu. Są to bowiem albo jej krótkie biografie zamieszczone na anglojęzycznych stronach Chabadu, albo pamiętnik pisany przez nią samą i wydany przez Chabad, a więc również źródło, które nie jest pozbawione wpływów chasydzkich i zapewne swego rodzaju cenzury (zarówno tej zewnętrznej, jak i autocenzury, wynikającej z ortodoksyjnych poglądów Chany).

Chana Schneerson urodziła się 30 grudnia 1880 roku w Mikołajewie, jako najstarsza córka tamtejszego rabina Meira Szlomo Janowskiego i jego żony Rachel. Miała troje rodzeństwa – dwie młodsze siostry i brata[19]. Chana pochodziła z chasydzkiej rodziny, od urodzenia będąc zanurzoną w dyskursie Chabadu, rozumiejąc obyczaje i problemy społeczności żydowskiej. Już od najmłodszych lat jej wychowanie nosiło znamiona wyjątkowego, ponieważ znała Torę i edukowana była przez swojego ojca – na co nie mogły liczyć dziewczęta urodzone w większości ortodoksyjnych rodzin. Na ogólnie dostępnych stronach Chabadu można dotrzeć do

---

15 Joanna Degler, „Kobiecy i męski głos autobiograficzny", w: *Literatura autobiograficzna Żydów polskich*, red. Marcin Wodziński (Wrocław: Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, 2024), 145.

16 W oryginale ב"ה – skrót imienia Boga w jidysz.

17 W oryginale: וכעל לאז – formuła standardowo dodawana w tekście przez religijnych autorów i autorki do imion żyjących osób.

18 Schneersohn, *Reszimas zichrojnes*, zeszyt 39.

19 Shmuel Marcus, „A Biography of Rebbetzin Chana Schneersohn", w: Chabad.org, dostęp 20.07.2024, https://www.chabad.org/therebbe/article_cdo/aid/133640/jewish/Rebbetzin-Chanas-Biography.htm.

wspomnień o nastoletniej Chanie, która wykorzystywała swoją znajomość języków żydowskich i rosyjskiego, aby skrupulatnie tłumaczyć notatki przesyłane z chasydzkich rozpraw, by później mogły trafić one do szerszych kręgów chasydzkich[20]. Zajęcie to z pewnością nie było czymś typowo kobiecym w strukturach Chabadu. Prawdopodobnie wynikało z pochodzenia Chany i jej powiązań z wybitnymi chasydami, między innymi z jej ojcem, sprawującym funkcję rabina w Mikołajewie. W wieku dwudziestu lat Chana została wydana za mąż za obiecującego uczonego i kabalistę, Lewiego Icchaka Schneersona[21].

Kiedy skończyła 27 lat, jej mąż objął stanowisko rabina w ówczesnym Noworosyjsku (dzisiejszym Dnipro w Ukrainie), mieście, w którym pełniła funkcję rebecyn przez 32 lata, aż do jego zesłania do Azji Środkowej w 1940 roku[22]. Chana wykazała się wówczas niezwykłym oddaniem, początkowo przez wiele miesięcy poszukując informacji o miejscu pobytu swojego męża i jeżdżąc do kilku więzień, a później podążając za nim w miejsce zesłania – odciętą od świata osadę Cziili w Kazachstanie. Była matką trzech synów, a najstarszy z nich, Menachem Mendel Schneerson, w 1951 roku został siódmym i ostatnim przywódcą dynastii Chabad Lubawicz, a także wielką osobowością tego ruchu, a jego postać stała się istotną częścią zapisków w pamiętniku Chany. W 1946 roku, po śmierci Lewiego Icchaka, Chanie z pomocą lokalnej społeczności żydowskiej udało się wyjechać poza granice ZSRR, a stamtąd, z przystankiem w Paryżu, dotarła do Nowego Jorku, gdzie spotkała się z Menachemem Mendlem i pozostała przez resztę swojego życia[23].

Ze wspomnień Chany wyłania się – maskowany przez autorkę opisywaniem życiorysu męża – portret kobiety, która trwa w ciągłym zawieszeniu pomiędzy sferą prywatną a publiczną. Oznacza to, że w wyjątkowym przypadku pamiętnika Chany standardowy podział na przestrzeń prywatną i publiczną, często stosowany przez badaczy kobiecych egodokumentów, nie jest użyteczny[24]. W życiu Chany typowe dla kobiet doświadczenia, które na pierwszy rzut oka należą do sfery prywatnej, okazują się być częścią sfery publicznej. Bycie żoną i matką jest doświadczeniem determinowanym przez płeć, a jednak w przypadku Chany prywatna rola żony wiązała się z publiczną funkcją rebecyn, jaką pełniła przez większość swojego życia, a rola matki z rozpoznawalnością wewnątrz społeczności chasydzkiej, wynikającą z przywódczej funkcji, jaką jej najstarszy syn pełnił w Chabadzie. Doświadczenie Chany jest

---

20 Tamże.

21 „Rebbetzin Chana Schneersohn", w: *Bais Chana of California Women's Yeshiva*, dostęp 20.07.2024, https://baischanaca.weebly.com/rebbetzin-chana.html.

22 Marcus, „A Biography of Rebbetzin Chana Schneersohn".

23 Tamże.

24 Inga Iwasiów, „Wstęp", w: *Prywatne/publiczne. Gatunki pisarstwa kobiecego*, red. Inga Iwasiów (Szczecin: Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Szczecińskiego, 2008), 7.

nieustannie zawieszone między publicznym i prywatnym, wymyka się wyraźnej klasyfikacji. Można je przeanalizować przez uważne prześledzenie struktury jej pamiętnika i wychwycenie momentu zmiany w narracji podmiotki. Punktem zwrotnym w pamiętniku Chany jest bowiem śmierć Lewiego Icchaka Schneersona.

W pierwszej części pamiętnika Chana skupia się na męskich postaciach męża i syna. Opisuje szczegółowo duchową siłę i zasługi Lewiego Icchaka dla społeczności żydowskiej w Ukrainie, a potem w Kazachstanie. Unika opisywania własnych emocji i doznań, skupia się na aktywnościach, jakie podejmowała, by wspierać działalność męża jako rebecyn — w kontraście do podkreślania osiągnięć męża, jego wpływu na lokalną społeczność i niezwykłych cech charakteru, stoi całkowite przemilczenie przez Chanę własnych zalet. Wśród suchych faktów można jedynie odnaleźć zapis jej niezwykłej, nieustannej aktywności. Pod czujnym okiem reżimu, w państwie z surową polityką antyreligijną, przez wiele lat prowadziła żydowski dom otwarty. Wielokrotnie opisuje trwające do rana dysputy chasydzkie, nocne wizyty ukrywających swoją żydowskość gości czy też huczne świętowanie w Dniepropietrowsku radosnych rodzinnych wydarzeń[25].

W pierwszych miesiącach po aresztowaniu rabina Schneersona to ona jako rebecyn pozostała w domu w Dniepropietrowsku, jednocześnie pełniąc nadal obowiązki wynikające z jej funkcji oraz poszukując informacji na temat swojego męża[26]. Wykorzystując wszelkie możliwe kontakty, próbowała ustalić jego miejsce pobytu, dostarczyć mu do więzienia koszerne jedzenie i przedmioty rytualne, jakich mógł potrzebować do modlitwy[27]. Oprócz tego Chana robiła wszystko, aby możliwie najbardziej złagodzić wymiar kary, domyślając się, że polityczny proces może zakończyć się zesłaniem. Po dwóch miesiącach od zesłania rabina do Kazachstanu podjęła decyzję o opuszczeniu społeczności w Dniepropietrowsku i dołączyła do męża na zesłaniu.

Podejmowała wiele wysiłków, żeby w tragicznych warunkach życiowych zapewnić sobie i rabinowi miejsce do spania i żywność. Nie zapominała o potrzebach intelektualnych i duchowych swojego męża i jedną z pierwszych rzeczy, jaką dla niego zdobyła, były pióro i atrament[28]. Zdecydowana większość wspomnień Chany z tego okresu dotyczy warunków życia na zesłaniu. Mimo że nigdy nie pisze o tym wprost, można odnieść wrażenie, że dla niej doświadczenie zesłania było trudniejsze niż dla jej męża. Problemy związane z utratą domu, zmaganie się z brakiem jedzenia, chorobami i ekstremalnymi temperaturami wydają się być

---

25 Schneersohn, *Reszimas* zichrojnes, zeszyty 1, 10 i 17.

26 Tamże, zeszyt 2.

27 Tamże, zeszyt 3.

28 Tamże, zeszyt 4.

pozostawione na jej barkach. To Chana zdobywała pożywienie, zbierała chrust na opał, ukrywała przed mężem rzeczy, które mogłyby go obciążyć psychicznie – na przykład wiadomość o śmierci jego brata lub widok miejscowej gospodyni, która w okresie największego głodu Schneersonów, karmiła swoje świnie chlebem[29]:

> Zadbałam o to, aby mój mąż nie zobaczył torby z chlebem gospodyni. Zwykliśmy kruszyć stare resztki sucharów na kilka kawałków i zanurzać je w wodzie, aby je zmiękczyć i móc zjeść[30].

Wielokrotnie wspomina również o tym, jak męczyło ją nieustanne skupienie się na zdobywaniu jedzenia[31]. O ile jej mąż uciekał w głąb intelektualnych rozważań, o tyle Chana musiała być świadomie obecna w rzeczywistości, aby oboje mogli ją przeżyć:

> Wciąż pilne było pytanie: „Co zjemy?". Nieprzyjemnie jest rozwodzić się nad tym, ale kiedy ktoś nie dojada, a czasami dosłownie głoduje, to staje się centralną myślą, dotyczącą istnienia. Zmusza do podejmowania wielkich wysiłków, aby przetrwać i istnieje ciągły strach przed tym, co przyniesie jutro[32].

Gdy Chana osiąga swój cel i opisuje ostatnie momenty życia swojego męża, stopniowo zmienia się jej narracja – wraz z jego odejściem utraciła nie tylko najbliższego sobie człowieka, którego niewątpliwie darzyła miłością, ale także całą lokalną społeczność żydowską, w obrębie której ona i jej mąż byli autorytetami – pisanie staje się więc jej sposobem na poradzenie sobie z wielopoziomową, osobistą i społeczną, żałobą. Jako wdowa wyemigrowała do Nowego Jorku, gdzie rozpoczęła pisanie swoich wspomnień, chcąc być w pobliżu swojego najstarszego syna Menachema Mendla i opuszczając na zawsze znane jej realia życia w ZSRR. Jest to moment, w którym jej pamiętnik nie jest już dłużej przestrzenią, mającą służyć upamiętnieniu dokonań jej męża, ale staje się miejscem, w którym Chana – po raz pierwszy – eksploruje własne emocje i pisze sama dla siebie.

To przede wszystkim zapis doświadczenia samotności, żałoby, tęsknoty oraz starzenia się – walki z chorobami ciała oraz depresyjnymi myślami. W 1951 roku, po czterech latach od przybycia do Nowego Jorku, Chana zapisała w swoim pamiętniku:

---

29 Tamże, zeszyty 8, 11 i 16.

30 Tamże, zeszyt 8.

31 Tamże, zeszyt 9.

32 Tamże, zeszyt 11.

> Przez te wszystkie lata wiele znosiliśmy. Do pewnego stopnia opisałam już doświadczenia mojego męża, błogosławionej pamięci, na tyle, na ile byłam w stanie i zgodnie z tym, co zapamiętałam. Nie chciałam, aby zostały zapomniane, zwłaszcza, że nikt oprócz mnie nie był z nim w tym czasie[33].

Ten fragment można uznać za ostateczne domknięcie wątku poświęconego Lewiemu Icchakowi Schneersonowi, ponieważ Chana sama przed sobą uznała, że wypełniła swoje pamiętnikarskie zadanie. Od tego momentu wyjątkowo dużo miejsca w swoim pamiętniku poświęca na opisywanie samotności, z jaką borykała się od momentu przyjazdu do Nowego Jorku. Sposobem na ucieczkę od tego uczucia były wizyty jej najstarszego syna Menachema Mendla Schneersona, który odwiedzał ją raz w dziennie w jej niewielkim mieszkaniu, które w tych chwilach – jak pisze Chana – wydawało się być znacznie większe[34]. Te spotkania były dla niej najważniejszym wydarzeniem w ciągu dnia i miały ogromny wpływ na jej samopoczucie:

> Podczas jego wizyt w ogóle nie odczuwam tego, co zwykle jest dla mnie bolesne, a pod wpływem jego oddania i szlachetności, udaje mi się dotrwać do jego następnej wizyty, dwadzieścia cztery godziny później[35].

Te spotkania nie zastępowały jednak Chanie życia we wspólnocie ani nie wypełniały pustki po jej mężu. Wraz z upływem czasu, ze względu na rosnące znaczenie w strukturach Chabadu, jej syn miał dla niej coraz mniej czasu:

> Teraz jednakże, mój syn – niech żyje długo w zdrowiu – staje się bardzo zajęty, ciąży na nim coraz większa odpowiedzialność. Nie mam serca zabierać mu czasu. A poza nim – nie mam niczego[36].

Chana dbała o to, aby nie martwić nikogo swoim pogarszającym się samopoczuciem[37]. Mimo to wielokrotnie wspominała o swojej samotności, życie w Nowym Jorku stawiając w kontraście do intymnego celebrowania świąt na zesłaniu lub aktywnej działalności społecznej w Dniepropietrowsku:

---

33 Tamże, zeszyt 33.

34 Tamże, zeszyt 34.

35 Tamże.

36 Tamże.

37 Tamże, zeszyt 39.

> 28 dnia miesiąca Tewet skończyłam 73 lata. Tego samego dnia otrzymałam obywatelstwo USA. Oba te wydarzenia powinny być dla mnie radosne, ale moja samotność była bardzo wyraźna[38].
>
> Nie jestem pisarką i, właściwie, kim i czym jestem? Niemniej jednak prawie cały czas jestem sama (…). Nie mam nikogo, z kim mogłabym podzielić się moimi uczuciami, oprócz mojego syna, niech długo żyje[39].

Chana tęskniła również za pozostałymi dziećmi – jeden z jej synów, o którym wspomina dopiero w jednym z ostatnich wpisów w pamiętniku, zginął w Zagładzie[40]; drugi zmarł przedwcześnie w Izraelu, co zatajano przed Chaną, odradzając jej korespondencję z nim ze względu na rzekomo trudne warunki ekonomiczne, w których kłopotliwe mogłoby być dla niego odpowiadanie na listy[41]. Oprócz samotności i tęsknoty za dziećmi Chana opisuje także proces przeżywania przez nią żałoby po mężu. Do ostatniego wpisu w pamiętniku odlicza lata, jakie minęły od ich ślubu, i wspomina o uczuciu pustki, z jakim musi się mierzyć. W 1953 roku zapisuje:

> Dzisiaj mija 9 lat od odejścia mojego męża, świętej pamięci. Każdy rok, który mija, wzmaga moje poczucie samotności. Tego dnia, wszystko, co jest bolesne, wydaje się być jeszcze gorsze[42].
>
> Minęły 53 lata od naszego ślubu. Te lata były czasem wielkich wstrząsów, zarówno społecznych jak i osobistych[43].

Ostatnie lata swojego życia – doświadczenie smutku, samotności, żałoby i choroby, Chana opisuje w sposób kontrastujący z wcześniejszą, emocjonalną powściągliwością. Pozwala to na dokładne przeanalizowanie jej doświadczenia, na które składa się wiele czynników. Samotność wynika z jej decyzji o emigracji – paradoksalnie chęć bycia blisko syna zmusza ją do porzucenia społeczności żydowskiej w ZSRR, z którą związana była wspólnym doświadczeniem wojny, językiem i kodami kulturowymi. Asymilacja w Stanach Zjednoczonych nie była dla Chany niemożliwa – istniała tam prężnie działająca społeczność żydowska, która także

---

38 Tamże, zeszyt 35.

39 Tamże, zeszyt 37.

40 Tamże.

41 Tamże, zeszyt 36.

42 Tamże, zeszyt 35.

43 Tamże.

posługiwała się językiem jidysz, ale można odnieść wrażenie, że Chana nigdy nie uporała się ze śmiercią swojego męża. Opis jego dokonań w pierwszej części pamiętnika miał na celu między innymi przepracowanie przez nią jego śmierci. Choroba, ogólne osłabienie organizmu, o którym również wielokrotnie wspomina, jest nieodłączną częścią procesu starzenia się, który dla Chany był wyjątkowo bolesny[44]. Wiązał się bowiem z bezczynnością i poczuciem bycia niepotrzebną oraz trudnościami w nawiązywaniu nowych relacji – czymś, czego Chana, jako matka, żona i rebecyn, nie doświadczyła nigdy wcześniej. Stopniowo wpisy w jej pamiętniku pojawiają się coraz rzadziej, stają się bardziej lakoniczne. Świadczy to o pogarszającej się kondycji psychicznej i fizycznej Chany. Podkreśla w swoim pamiętniku, że pisanie staje się dla niej trudne i bolesne, ma także wyrzuty sumienia, że nie potrafi zmusić się w nim do regularności, tłumacząc się sama przed sobą:

> Myślę, że gdybym pracowała [nad wspomnieniami] czułabym się lepiej, a to, za czym tęsknię, mogłabym ewentualnie wyrzucić z myśli. Ale nie mam na to siły. To wydaje się być wewnętrznym zmęczeniem, które absolutnie nie pozwala na większy wysiłek[45].

Wydaje się, że w ostatnich latach Chana była już zmęczona życiem, niewiele rzeczy przynosiło jej radość. Mimo to jej starość nie była przesycona jedynie smutkiem i samotnością. W swoim pamiętniku opisuje nieliczne, ale istotne wydarzenia, które ją cieszyły. Do jednego z nich należało wysłuchanie przemówienia syna, kierowanego do społeczności Chabadu[46].

W 1963 roku Chana podjęła kolejną, ostatnią już próbę opisania swoich doświadczeń: „Zauważyłam, że minęły prawie trzy lata odkąd nic nie napisałam. Uważam, że jest to żenujące”[47]. Rzeczywiście, jest to jeden z bardzo nielicznych wpisów w ciągu ostatnich lat życia Chany. Po nim następuje już tylko cisza, w której odnajdujemy informację o śmierci autorki. Umarła w 1964 roku na Brooklynie w wieku 84 lat[48].

Ta część wspomnień Chany jest trudną lekturą, przede wszystkim zapisem wielkiej samotności. A jednocześnie właśnie w samotności Chany tworzy się przestrzeń na analizowanie i opisywanie własnych doświadczeń i emocji. Dzięki temu główną postacią w jej życiu, po raz pierwszy, jest ona sama. Pozwala to na odczytanie doświadczenia kobiety, która zmaga się ze stratą męża, którego kochała, która tęskni za dziećmi i wnukami, dla której proces starzenia

---

44 Tamże.

45 Tamże, zeszyt 36.

46 Tamże, zeszyt 38.

47 Tamże, zeszyt 39.

48 „Rebbetzin Chana Schneersohn”.

się jest bolesny, zwłaszcza ze względu na odseparowanie od znanych jej w ZSRR realiów życia i trudności z asymilacją w Nowym Jorku. Żadne z tych doświadczeń nie jest warunkowane jej funkcją społeczną czy pochodzeniem, a nawet przynależnością do społeczności chasydzkiej – która jednak ma wpływ na jej narrację i wiąże się z autocenzurą, widoczną przede wszystkim w braku wzmianek dotyczących seksualności, intymności, ciała lub wątpliwości religijnych. Przeżycia Chany, które opisuje w drugiej części swoich wspomnień, są uniwersalne dla większości kobiet, chociaż przedstawione z perspektywy chasydki.

Pamiętnik Chany może sprawiać wrażenie mało emocjonującego źródła, w którym autorka opisuje wyjątkowość otaczających ją mężczyzn, biernie asystując patriarchatowi. W rzeczywistości jest to jednak wyjątkowy zapis doświadczenia kobiety, żyjącej i piszącej w otoczeniu reguł, jakimi kieruje się społeczność ortodoksyjna. Samo podjęcie się przez nią zapisania swoich wspomnień należy odbierać jako obiecujący gest emancypacyjny. Aby to zrobić, musiała bowiem uznać swoją podmiotowość oraz uświadomić sobie, że jej wspomnienia i przeżycia mają wartość, są wystarczająco istotne, żeby je zapisać. Współcześnie pełnią one nie tylko funkcję upamiętniającą postać Lewiego Icchaka Schneersona, ale są również opisem życia Chany Schneerson i źródłem, które wykorzystywane jest przez Chabad Lubawicz w celach promocyjnych. Być może niedługo będą też mogły trafić do szerszego grona odbiorców, opatrzone krytycznym komentarzem, w ramach planowanej publikacji – *Opowieści chasydzkie. Antologia* pod redakcją Wojciecha Tworka oraz Marcina Wodzińskiego.

Bibliografia

„Cadyk". W: *Kanon literatury wspomnieniowej Żydów polskich*. Dostęp 30.07.2024, https://zydzi.autobiografia.uni.wroc.pl/slownik-terminow/.

„Chabad Lubawicz". W: *Wirtualny Sztetl*. Dostęp 30.07.2024, https://sztetl.org.pl/en/node/70970.

Degler, Joanna. „Kobiecy i męski głos autobiograficzny". W: *Literatura autobiograficzna Żydów polskich*, red. Marcin Wodziński, 144–149. Wrocław: Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, 2024.

Iwasiów, Inga. *Prywatne/publiczne. Gatunki pisarstwa kobiecego*. Szczecin: Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Szczecińskiego, 2008.

Marcus, Shmuel. „A Biography of Rebbetzin Chana Schneersohn". W: Chabad.org. Dostęp 20.07.2024, https://www.chabad.org/therebbe/article_cdo/aid/133640/jewish/Rebbetzin-Chanas-Biography.htm.

Pekaniec, Anna. *Czy w tej autobiografii jest kobieta? Kobieca literatura dokumentu osobistego od początku XIX wieku do wybuchu II wojny światowej*. Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, 2012.

„Rabi Lewi Jicchak Schneersohn". W: *Chabad Lubawicz*. Dostęp 30.07.2024, https://chabad.org.pl/rabi-lewi-icchak-schneersohn/.

Rapoport-Albert, Ada. *Hasidic Studies: Essays in History and Gender*, Liverpool: Liverpool University Press, 2018.

"Rebbe". W: *Chabad Lubawicz*. Dostęp https://www.chabad.org.pl/old/rebbe.

"Rebbetzin Chana Schneersohn". W: *Bais Chana of California Women's Yeshiva*. Dostęp 20.07.2024, https://baischanaca.weebly.com/rebbetzin-chana.html.

„Rebecyn". W: *Kanon literatury wspomnieniowej Żydów polskich*. Dostęp 30.07.2024, https://zydzi.autobiografia.uni.wroc.pl/slownik-terminow/.

Ruta, Magdalena. „Portrety podwójne, 1936–1956. Wspomnienia polskich Żydówek z sowieckiej Rosji", *Studia Judaica* 24 (2021): 491–533.

Schneersohn, Chana. *Reszimas zichrojnes*. Nowy Jork 2011. Dostęp 17.07.2024, https://www.lahak.org/templates/lahak/article_cdo/aid/2980241/jewish/page.htm.

Wodziński, Marcin. *Chasydyzm. Wszystko co najważniejsze*. Kraków: Wydawnictwo Austeria, 2019.

Wodziński, Marcin. „Egodokumenty". W: *Chasydyzm: źródła, metody, perspektywy*, red. Marcin Wodziński. Kraków: Wydawnictwo Austeria, 2019.

The Diary of a Hasidic Woman, or *Reshimas Zichroynes* by Chana Schneerson

Summary

The article is an analysis of a Hasidic ego-document written in Yiddish by Chana Schneerson (1880–1964). A case study of the diary of an Orthodox author, set in the broader context of female intimacy and the rules of the Hasidic world, allows for the extraction and description of the female experience encoded in it. The text is an attempt to deal with the specificity of autobiography, written from the inside of an Orthodox community, in which the issues of self-censorship, gender, religion and emigration play an important role.

Keywords
self-censorship, Chana Schneerson, Hasidism, ego-document, gender

PROSIMY O CYTOWANIE ARTYKUŁU JAKO:

Jadwiga Czeska, „Pamiętnik chasydki, czyli »Reszimas zichrojnes« Chany Schneerson", *Autobiografia Literatura Kultura Media* 2 (2024), 23: 169–181. DOI: 10.18276/au.2024.2.23-12.

Aa@

Autobiografia Literatura Kultura Media
nr 2 (23) 2024 | s. 183–193
ISSN (print) 2353-8694
ISSN (online) 2719-4361
DOI: 10.18276/au.2024.2.23-13

WYDAWNICTWO US NAUKOWE

OPEN ACCESS

CC BY SA

PIOTR WOJTASZEK*
Uniwersytet Rzeszowski

Sytuacje graniczne. Wątki autobiograficzne we wczesnej twórczości Szczepana Twardocha

Streszczenie

Szczepan Twardoch zainspirował się stworzonym przez Karla Jaspersa terminem „sytuacji granicznych" do opracowania metody przekuwania elementów własnej biografii na tworzywo literackie. W artykule zostały przedstawione dowody na to, że pisarz posługuje się nią świadomie. Następnie wyszczególnia się utwory, w których znalazła zastosowanie, i omawia, jakie wydarzenia z życia pisarza znalazły swoje odbicie w jego powieściach i opowiadaniach.

Słowa kluczowe
autobiografizm, proza współczesna, sytuacje graniczne

Szczepan Twardoch urodził się 23 grudnia 1979 roku w Knurowie na Górnym Śląsku. Karierę literacką rozpoczął w 2001 roku esejem *Metafizyka walki*[1]. W 2003 roku ukazało się jego pierwsze opowiadanie *Obłęd rotmistrza von Egern*[2], które wydrukowano w czasopiśmie „Science Fiction". W kolejnych latach kontynuował twórczość literacką, publikując powieści, opowiadania, felietony i dzienniki. Zainteresował się też sceną, o czym świadczy opublikowanie

* Kontakt z autorem: pioterrowaty@op.pl; ORCID: 0000-0001-5446-1097.

1 Szczepan Twardoch, „Metafizyka walki", *Fronda* 25–26 (2001): 182–187.

2 Szczepan Twardoch, „Obłęd rotmistrza von Egern", *Science Fiction* 23 (2003): 28–41.

dramatu *Byk*[3] oraz napisanie librett do oper Aleksandra Nowaka[4]. Twardoch zaczął być znany po roku 2010, w którym opublikował przełomową dla jego twórczości powieść *Wieczny Grunwald*[5], za którą otrzymał Nagrodę Literacką im. Józefa Mackiewicza. Moment jej publikacji należy uznać za cezurę, wyznaczającą granicę pomiędzy wczesnym i dojrzałym okresem jego twórczości. Następne książki przyniosły mu uznanie krytyków i wiele nagród[6].

Badacze zajmujący się wczesną twórczością Twardocha nie dostrzegli w niej wątków autobiograficznych[7]. Uzasadnienia dla takiego stanu rzeczy można się doszukiwać w dwóch faktach: oszczędnym dzieleniu się przez pisarza fragmentami swojej biografii z mediami oraz ich rozproszeniu po różnych źródłach, co utrudnia poskładanie ich w spójną całość, którą można odnieść do jego książek. We wczesnym okresie twórczości pisarz ujawnił kilka faktów ze swojego życia wyłącznie na forum latajaca-holera.pl, gdzie wspomniał o podjęciu pracy w redakcji „Christianitas" i zbliżających się narodzinach dziecka[8], a także w publikowanych na łamach „Arcanów" *Wypisach z dziennika*[9]. Ich tytuł może nieco mylić, bowiem zamiast relacji z życia intymnego autora, znajdziemy tam eseje na temat historii i przyszłości Europy, omówienie bieżącej sytuacji politycznej, a także refleksje o książkach i filmach. Po ich lekturze dowiadujemy się jedynie, że w momencie ich pisania Twardoch był praktykującym katolikiem, chodził do kościoła i na pielgrzymki, a także podróżował.

---

3 Szczepan Twardoch, *Byk* (Kraków: Wydawnictwo Literackie, 2022).

4 Twardoch napisał libretta do trzech oper skomponowanych przez Aleksandra Nowaka. Premiera każdej z nich miała miejsce podczas kolejnych edycji Festiwalu Auksodrone w Tychach: *Drach. Dramma per musica* (4–6.10.2019 r.), *Syrena. Melodrama aeterna* (8.11.2020 r.), *Pokora. Dramma giocoso* (5.11.2021 r.).

5 Szczepan Twardoch, *Wieczny Grunwald* (Warszawa: Narodowe Centrum Kultury, 2010).

6 Należy wymienić: Paszport Polityki i Śląski Wawrzyn Literacki (2012) oraz Nagrodę Czytelników Literackiej Nagrody Nike (2013) za powieść *Morfina*, Nagrodę Fundacji im. Kościelskich (2015) i Nagrodę Der Brücke Berlin Literatur- und Übersetzerpreis (2016) za powieść *Drach*. Trzykrotnie otrzymał też Nagrodę Kulturalną portalu Onet.pl O!Lśnienia (w 2017 r. za powieść *Król*, w 2018 r. za jej kontynuację *Królestwo*, w 2021 r. z kompozytorem Aleksandrem Nowakiem za operę *Drach. Dramma per musica*). W 2022 r. za powieść *Pokora* otrzymał przyznaną po raz pierwszy Nagrodę im. Kazimierza Kutza.

7 Recepcja twórczości Twardocha sprzed *Wiecznego Grunwaldu* jest uboga. Próby jej całościowego omówienia były podejmowane w następujących tekstach: Bogdan Gancarz, „Pisarz dla prawdziwych mężczyzn", *Arcana* 92–93 (2010): 217–223; Dariusz Nowacki, „Narodziny gwiazdy (Szczepan Twardoch)", w: tegoż, *Ukosem. Szkice o prozie* (Katowice: Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, 2013), 11–35; Jan Zając, „Tożsamość, męskość i etyka przemocy. O twórczości Szczepana Twardocha", w: *Skład osobowy. Szkice o prozaikach współczesnych*, t. 2, red. Agnieszka Nęcka i in. (Katowice: Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, 2016), 437–463, DOI: 10.31648/pl.9084.

8 Pisarz wypowiadał się na forum pod pseudonimem István, dostęp 13.02.2023, http://latajaca-holera.pl/forum/viewtopic.php?t=960&postdays=0&postorder=asc&start=0.

9 Szczepan Twardoch, „Wypisy z dziennika" [Cz. 1–14], *Arcana* 81–84 (2008); 85–90 (2009); 91, 94–95 (2010); 97 (2011).

Dopiero w ostatnich latach pisarz zaczął opowiadać o swoim życiu w wywiadach i felietonach. Kiedy dołoży się do tego kontekst zerwania ze środowiskami konserwatywnymi (wraz z domniemanym konfliktem wewnętrznym, który musiał to zerwanie poprzedzić) i przejście z tworzenia literatury gatunkowej (a przez to niszowej) do wysokoartystycznej/głównonurtowej, staje się możliwe dostrzeżenie odniesień do własnego życia, które autor umieścił we wczesnych powieściach i opowiadaniach.

W eseju *Moje życie, moja walka, moja klęska*[10], umieszczonym jako posłowie w czwartym wydaniu *Wiecznego Grunwaldu*, pisarz deklaruje, że „zawsze pisze o sobie"[11], ograniczając jednak wymiar autobiograficzny swoich dzieł do współdzielonej z ich bohaterami walki o własną godność. Istotne wydaje się umieszczenie tego wyznania w kontekście wydanej rok wcześniej powieści *Pokora*[12], której główny bohater – podobnie jak przywołujący w swoim eseju bolesne wspomnienia Twardoch – był w szkole poddany rozlicznym upokorzeniom. Równie ważne, a może najważniejsze jest jednak wyrażone tak otwarcie potwierdzenie osobistego wymiaru jego książek. Rozważając temat autobiografizmu we wczesnej twórczości Twardocha, należy mimo wszystko odrzucić proponowaną przez niego, sprowadzającą się do kwestii godności osobistej, jednowymiarowość tego zagadnienia i wynikającą z tej propozycji przypadkowość innych podobieństw względem życiorysu pisarza, ponieważ można dostrzec metodę, której używa, wprowadzając takie wątki.

Małgorzata Czermińska w artykule *O autobiografii i autobiograficzności* napisała: „Ten, kto mówi, chce opowiedzieć o sobie, swoim życiu, indywidualności, charakterze, dokonaniach i zamiarach (także tych niespełnionych). Ale dlaczego? Czyżby sam nie wiedział, kim jest (był) i dopiero pragnął się tego dowiedzieć, myśląc i pisząc o sobie?"[13]. Wyrażone przez badaczkę przypuszczenie koreluje z istotą nawiązań autobiograficznych w twórczości Twardocha – sprowadzają się one do próby rozważenia przez niego własnej sytuacji egzystencjalnej i prób odkrycia prawdy o sobie przez refleksje nad doświadczonymi sytuacjami granicznymi lub takimi, w których hipotetycznie mógłby się znaleźć. O tym, że pisarz od dawna jest zainteresowany tym ukutym przez Jaspersa pojęciem i świadomie tworzy postaci doświadczające sytuacji granicznych wiadomo z rozmowy, jaką przeprowadził z nim w roku 2007 Jan Żerański:

---

10 Szczepan Twardoch, „Moje życie, moja walka, moja klęska", w: tegoż, *Wieczny Grunwald* (Kraków: Wydawnictwo Literackie, 2021), 211–228.

11 Tamże, 219.

12 Szczepan Twardoch, *Pokora* (Kraków: Wydawnictwo Literackie, 2020).

13 Małgorzata Czermińska, „O autobiografii i autobiograficzności", w: *Autobiografia*, red. Małgorzata Czermińska (Gdańsk: Słowo/obraz terytoria, 2009), 6.

> Co mnie naprawdę interesuje to kategoria „sytuacji granicznych". Termin ten utworzył Karl Jaspers, niemiecki filozof i psycholog, opisując sytuacje, w których człowiek, postawiony wobec walki, cierpienia, śmierci, odkrywa słabość ludzkiej natury, jej skończoność, słabość tego, czym człowiek jest w istocie. Jaspers wskazuje, że ludzie różnie reagują na sytuacje graniczne wycofaniem, wejściem w mistykę, albo – za Nietzschem – w demoniczność, rozumianą jednak symbolicznie, nie dosłownie, jako akceptację pełni życia, jego dobrych i złych stron. (…) Demoniczną reakcją na sytuację graniczną jest reakcja Joachima von Egern z *Obłędu*… i *Otchłani*, jednak jest to już demoniczność dosłowna, wynikająca nie z nietzscheańskiej symboliki, tylko z faktycznej obecności Złego. I to właśnie chyba osobowa realność Zła – i człowiek w konfrontacji z tą osobową realnością – mnie interesuje. A że moi bohaterowie z tych konfrontacji rzadko wychodzą zwycięsko – może z wyjątkiem ubeka i innych postaci z *Żywotu i śmierci św. Felicjana* oraz obydwu bohaterów *Quitzlalope* – to wynika ze słabości ludzkiej kondycji, po prostu. Ci bohaterowie, którzy siły szukają wewnątrz siebie, nie znajdują jej – bo żaden człowiek nie jest tak silny[14].

Na tej podstawie wnioskuję, że Twardoch wykorzystywał własny życiorys jako tworzywo literackie. Jego obróbka polega na nadawaniu bohaterom cech i/lub biografii identycznej z tą Twardocha oraz prowadzeniu spekulacji na temat tego, co mogliby zrobić w sytuacjach granicznych. Można przypuszczać – nawiązując do cytowanych wyżej słów Czermińskiej – że ma to dla autora *Epifanii wikarego Trzaski* wymiar autoterapeutyczny tudzież służy samopoznaniu. Spróbuję teraz przedstawić przykłady takich praktyk.

W zakończeniu opowiadania *Exodus*[15], w którym narrator wspomina życie przed zaistniałą w świecie przedstawionym wojną Polski z Białorusią, pisarz „burzy czwartą ścianę", zwracając się bezpośrednio do czytelnika, aby wyjaśnić powody, które skłoniły go do napisania tej historii:

> Myślicie pewnie: rąbnęło mu się, a redakcja nie zauważyła – zamiast Anety, bo tak nazywała się żona autora w tekście, zrobiła mu się Agata? Nie, moi drodzy, to nie tak.
>
> Zacząłem pisać ten tekst kilka lat temu, pod koniec sierpnia 2005 roku. Mojemu pokoleniu (urodziłem się w 1979 roku) nie przydarzyło się żadne nieszczęście, a ja zapytałem: dlaczego? Z tego pytania wykluł się tekst – wyznanie. Chciałem spojrzeć na świat, w którym żyłem (wtedy: ja, Szczepan Twardoch, lat 26, od dwóch lat żonaty, dzieci brak, zamieszkały w Pilchowicach, pracuję w wydawnictwie, piszę opowiadania i eseje) z sztucznie

---

14 *Chcę być słyszany. Wywiad ze Szczepanem Twardochem* [rozmawiał Jan Żerański], dostęp 13.02.2023, http://katedra.nast.pl/artykul/2886/Wywiad-ze-Szczepanem-Twardochem/.

15 Szczepan Twardoch, „Exodus", *FA-art* 2–3 (2005): 112–122.

> wytworzonego dystansu – dystansu, który odnajdywałem we wszystkich opowiadaniach dotyczących światów minionych. Pisząc to opowiadanie, poczułem się jak dziecko, które wyobraża sobie śmierć rodziców – autosugestia była tak udana, że wywołała autentyczne emocje, które łatwo spływały na klawiaturę laptopa. (...) po prostu pisałem o naszym życiu, tak, jakby go już nie było. Może miało to nawet jakąś wartość terapeutyczną? (...) Kochałem burżuazyjną zwyczajność, małe przyjemności – dobre wino i papierosy, wygodne mieszkanie, fajny samochód[16].

W przytoczonym fragmencie pisarz potwierdza prawdziwość wskazanej przeze mnie autobiograficznej „metody". Wątki autotematyczne znajdują się także w *Rondzie na maszynę do pisania, papier i ołówek*[17], gdzie narrator, rozczarowany dekadencką Europą pisarz pracujący nad tytułowym opowiadaniem, postanawia w finale, że przy jego publikacji użyje pseudonimu Szczepan Twardoch[18].

Pojawiające się w innych jego wczesnych utworach wątki autobiograficzne są bardziej zakamuflowane. *Maniera Tenebrosa*[19], opowiadanie pochodzące ze zbioru *Prawem wilka*, zawiera wiele odniesień do życiorysu autora. Głównego bohatera łączy z autorem pragnienie pisania książek, praca w wydawnictwie i związane z nią podróże za granicę, a także zaciągnięty kredyt i żona architektka. Czerpiąc z doświadczenia pracy w wydawnictwie i dziale literackim czasopisma „Christianitas", pisarz eksploruje temat odpowiedzialności redaktorów za dopuszczane przez nich do druku utwory. Przez kreację bohatera próbującego uniemożliwić wydanie książki, której wymowę ideologiczną uważa za groźną, Twardoch nawiązuje do własnych problemów z wydaniem powieści *Epifania wikarego Trzaski*. W rozmowie z Żerańskim wyznał, że powieść ta: „oparła się o dwa wydawnictwa, zanim WD zdecydowało się ją wydać: w jednym okazała się być zbyt chrześcijańska, w drugim za mało chrześcijańska"[20].

Także we wczesnej twórczości pisarz przetwarzał własne traumy i lęki. W opowiadaniu *Dwie przemiany Włodzimierza Kurczyka*[21] tytułowy bohater był w szkole, podobnie jak sam pisarz, prześladowany przez rówieśników, zaś w dorosłym życiu cierpi z powodu nadwagi i słabej kondycji fizycznej. Kurczyk ma poczucie, że odebrano mu godność już u zarania życia, co wytworzyło w nim napędzaną resentymentem pogardę do ludzi wyżej sytuowanych w drabince społecznej. Jak wspominałem, Twardoch przedstawił siebie jako ofiarę takich

---

16 Tamże, 120.

17 Szczepan Twardoch, „Rondo na maszynę, papier i ołówek", *Science Fiction, Fantasy i Horror* 12 (2006): 30–47.

18 Tamże, 47.

19 Szczepan Twardoch, „Maniera Tenebrosa", w: tegoż, *Prawem wilka* (Warszawa: Supernowa, 2008), 121–215.

20 *Chcę być słyszany...*

21 Szczepan Twardoch, „Dwie przemiany Włodzimierza Kurczyka", *Nowa Fantastyka* 6 (2009): 41–53.

prześladowań w autobiograficznym posłowiu do *Wiecznego Grunwaldu*. O młodzieńczych problemach z nadwagą wspomniał zaś w *Ciele* – pierwszej części cyklu felietonów *Teksty, których nie powinienem był pisać*[22]. Kurczyk nienawidzi swojego ciała i brzydzi się nim, nazywa siebie: „tłustą, bladą, gnijącą larwą"[23]. Jest człowiekiem samotnym, na którego introwertyczny charakter i sposób życia wpłynęła dominująca, opresyjna matka. Bohater nie potrafi się zmienić nawet po jej śmierci. Zazdrości innym mężczyznom przebojowości i łatwości w nawiązywaniu relacji z kobietami. Ponieważ jego sposób widzenia kobiet ukształtowały filmy pornograficzne, brzydzi się takimi, które nie wyglądały jak grające w nich aktorki. Można domniemywać, że w ten sposób Twardoch spekuluje, jak mogłoby potoczyć się jego życie, gdyby w wyniku przykrych doświadczeń z okresu dzieciństwa i wczesnej młodości stał się incelem[24].

Następnie pisarz przedstawia nagłą odmianę losu bohatera, która dokonuje się dzięki pojawieniu się w jego życiu Kaliny, doskonałej kobiety, obdarzającej go uczuciem i dającej siłę do zerwania z dawnym sobą. Z *Wypisów z dziennika* wiadomo, że żona i dzieci są dla Twardocha źródłem szczęścia[25], a co za tym idzie również siły do prowadzonej wówczas walki z nadwagą i kontynuowania kariery literackiej. W finale *Dwóch przemian Włodzimierza Kurczyka* pisarz eksploruje jednakże swoje lęki związane z życiem rodzinnym. Tytułowy bohater zostaje oszukany i upokorzony przez Kalinę, która go gwałci i pozbawia wysokiego statusu społecznego, który wcześniej pomogła mu uzyskać. Ponadto okazuje się, że jest jego siostrą. Dzieci, będące wynikiem tego gwałtu, pożerają Kurczyka żywcem. Groteskowy koszmar, wieńczący opowiadanie, można interpretować psychoanalitycznie – jako wyraz lęku zakładającego właśnie rodzinę pisarza przed małżeństwem i ojcostwem. Ponadto, schemat *brak godności – chwilowe jej uzyskanie – ponowna utrata* przypomina ten, na którym oparta jest fabuła o jedenaście lat późniejszej powieści *Pokora*.

---

[22] Szczepan Twardoch, „Teksty, których nie powinienem był pisać. Część pierwsza: ciało", w: tegoż, *Wielkie Księstwo Groteski* (Kraków: Wydawnictwo Literackie, 2021), 108–115.

[23] Twardoch, „Dwie przemiany Włodzimierza Kurczyka", 45.

[24] Incel to słowo będące skrótem od angielskiego *involuntary celibacy* (mimowolny celibat). Określa się nim mężczyzn, którzy mimo chęci nie są w stanie nawiązać seksualnej relacji z kobietą. Cechą charakterystyczną incela jest wynikająca z resentymentu nienawiść do kobiet oraz przekonanie o tkwiącej w nich skłonności do hipergamii. Pojęcie incelizmu zyskało popularność w Internecie, gdzie pojawiły się grupy zrzeszające mężczyzn, których łączy wspomniany problem. Por. Jacob Conley, *Efficacy, Nihilism, and Toxic Masculinity Online: Digital Misogyny in the Incel Subculture*, dostęp 25.01.2023, https://tiny.pl/wlmjw; Dan Demetriou, „Virgin Versus Chad: On Enforced Monogamy as a Solution to the Incel Problem", w: *The Palgrave Handbook of Sexual Ethics*, red. David Boonin (Boulder: Palgrave Macmillan, 2022), 155–175; Adrian Mróz, „Inność a Tożsamość: Estetyka mężczyzn w obliczu toksycznej męskości", *Kultura i Historia* 35 (2019): 84.

[25] Szczepan Twardoch, „Wypisy z dziennika VIII", *Arcana* 90 (2009): 156; *Arcana* 91 (2010): 177.

We wspomnianym wcześniej felietonie na temat ciała pisarz nawiązuje do krążących w Internecie zdjęć z początku jego kariery literackiej: „Czasem różne plotkarskie portale wklejają moje stare, umówmy się, że niezbyt korzystne zdjęcia, z komentarzem w stylu »Patrzcie jak on kiedyś wyglądał«, jakbym miał się tego wstydzić. A ja się wcale tego nie wstydzę”[26]. Taki artykuł opublikował portal internetowy Pudelek, kiedy Twardoch ogłosił, że został ambasadorem Mercedesa[27]. Na zdjęciach opublikowanych w tym artykule widać, jak bardzo pisarz się zmienił – dawniej był zaniedbany i otyły, obecnie jest szczupły, ma modną fryzurę i ubiera się w znakomicie skrojone ubrania. Pisarz odniósł bowiem także sukces finansowy – na początku lat dwutysięcznych nie miał pieniędzy na opłacenie studiów doktoranckich, zaś w roku 2015 w ramach współpracy z Mercedesem otrzymał samochód wart kilkaset tysięcy złotych.

W tym kontekście uzasadnione będzie postawienie tezy, że rysy autorskie nosi główny bohater powieści *Przemienienie*. Twardoch uczynił Antka Szarzyńskiego idealnym mężczyzną, jakim sam chciał wtedy być (a dziś w znacznej mierze jest): przystojnym, wysportowanym, bogatym, pożądanym przez kobiety, mającym dobry i drogi samochód. Pisarz lubujący się w wizualizowaniu sobie tego, jak zachowałby się w obliczu różnego rodzaju zagrożeń, mógł również, nie przypuszczając zapewne, że te marzenia się spełnią, wyobrażać sobie, jak to jest być przystojnym i bogatym.

Główny bohater *Epifanii wikarego Trzaski*, podobnie jak pisarz[28], studiował filozofię[29]. Na tym kończą się w powieści bezpośrednie nawiązania do życiorysu Twardocha. Jeśli jednak przyjąć, że zawód pisarza ma wymiar misyjny i jego powinnością jest dążenie do odnowy moralnej czytelników, to upodabnia go to do księdza, będącego przewodnikiem duchowym swoich parafian. W tym sensie fabułę powieści można zinterpretować jako rozważania na temat źródeł i oceny moralnej mocy, jaką autorytet wywiera na innych ludzi.

---

26 Twardoch, „Teksty, których nie powinienem był pisać...”, 111.

27 Skrytykował go za to pisarz, redaktor i wydawca, Paweł Dunin-Wąsowicz, który zawyrokował, że tym czynem „zakwestionował etos literatury” (w domyśle polegający na dumnej pogardzie dla jakichkolwiek przejawów komercji). Por. *Szczepan Twardoch: „Chcę z dumą ogłosić, że ZOSTAŁEM AMBASADOREM marki Mercedes-Benz!”*, dostęp 8.05.2022, https://tiny.pl/c95wj.

28 Szczepan Twardoch jest magistrem socjologii, a swój tytuł uzyskał na Międzywydziałowych Indywidualnych Studiach Humanistycznych Uniwersytetu Śląskiego. W ramach tych studiów zgłębiał również elementy filozofii, politologii i kulturoznawstwa. Przez pewien czas był również doktorantem na tej uczelni, w związku z czym zamieścił swój biogram w zakładce „Doktoranci o sobie” na stronie internetowej śląskich MISH: dostęp 7.04.2023, http://web.archive.org/web/20190101090244/http://www.scientiavinces.us.edu.pl/documents/48.html.

29 Szczepan Twardoch, *Epifania wikarego Trzaski* (Wrocław: Wydawnictwo Dolnośląskie, 2007), 15.

W rozmowie z Krzysztofem Głuchem Twardoch deklarował, że „chce pisać dużą literaturę”[30], ale także, że „szanuje to, że cokolwiek by zrobił, to i tak większość jego czytelników, to będą czytelnicy fantastyki”[31]. Taka refleksja może prowadzić od frustracji wywołanej niemożnością wyrwania się z niszy do pokusy zmiany stylu, tematyki książek i głoszonych poglądów[32] w zamian za sukces komercyjny[33]. W podobny schemat wpisuje się postać księdza Jana Trzaski, sfrustrowanego wysłaniem go do biednej, śląskiej parafii, gdzie nie potrafi się spełnić jako duszpasterz ani rozwinąć intelektualnie. Wikary jest próżny i pragnie być dla wiernych autorytetem, co sprawia, że jest podatny na fałszywe objawienie i bezrefleksyjnie przyjmuje daną mu moc uzdrawiania chorych oraz charyzmę, nie dostrzegając dziwnego, obrazoburczego zachowania swego „dobroczyńcy”, którym okazuje się Szatan.

Autobiograficzny wymiar *Epifanii wikarego Trzaski* polegałby na próbie udowodnienia samemu sobie, że przejście do głównego nurtu literatury polskiej, a w domyśle również z obozu konserwatywnego do liberalnego, przyniesie mu wzrost popularności, ale będzie czymś złym, ponieważ pociągnie za sobą służbę ideom postrzeganym wówczas przez pisarza jako szkodliwe (*vide* wspomniane wcześniej trudności ze znalezieniem wydawcy dla tej powieści i fabuła *Maniery Tenebrosa*). Nie oznacza to jednocześnie, że gdy po kilku latach od wydania tej książki Twardoch rzeczywiście zmienił ideowy „front”, stało się to jednoznaczne z „podpisaniem” przez niego cyrografu i stanowi wyraz jego koniunkturalizmu. Powiązanie środowisk liberalnych z „imperium zła” było aktualne dla Twardocha Anno Domini 2007 – określającego siebie jako konserwatystę. Nie oznacza to jednak, że był do swoich poglądów bezwzględnie przywiązany – przeciwnie, analiza jego wczesnych utworów wskazuje, że toczył się w nim złożony i burzliwy proces intelektualnego dojrzewania. Pisarz publikujący pod koniec roku 2011 esej *Mackiewicz jako atrapa*[34] był już kimś innym i wielokrotnie odcinał się od wymowy swoich wczesnych utworów. Jednakże wypracowana we wczesnym okresie twórczości metoda przekuwania fragmentów własnego życiorysu, przede wszystkim

---

[30] „Pisać na chłodno, pisać na wkurzeniu” [Rozmawiał Krzysztof Głuch], *Czas Fantastyki* 4 (2008): 38.

[31] Tamże.

[32] Warto wspomnieć, że polskie środowisko pisarzy tworzących fantastykę uchodzi za prawicowe. Analizy okresu konserwatywnego w twórczości Szczepana Twardocha i ewolucji jego ówczesnych poglądów (ich zmiana zbiegła się z porzuceniem tworzenia fantastyki) dokonałem w osobnym artykule. Piotr Wojtaszek, „Konserwatywna konceptualizacja. O wczesnej twórczości Szczepana Twardocha”, *Konteksty Kultury* 4 (2023): 480–494, DOI: 10.4467/23531991KK.23.038.18841.

[33] O motywowany chęcią uzyskania popularności, bogactwa i uznania elit koniunkturalizm oskarżył Twardocha Krzysztof Masłoń. Por. Krzysztof Masłoń, „Przemienienia Szczepana Twardocha”, *Do Rzeczy* 35 (2020): 12–16.

[34] Szczepan Twardoch, *Mackiewicz jako atrapa*, dostęp 8.01.2023, https://www.salon24.pl/u/andikas/363493,szczepan-twardoch-mackiewicz-jako-atrapa.

własnych lęków i traum, w literaturę stanie się ważnym elementem jego dojrzałej twórczości, co uwidoczni się przede wszystkim w powieściach *Drach* i *Pokora* oraz w dramacie *Byk*.

Bibliografia

Podmiotowa

Twardoch, Szczepan. *Byk*. Kraków: Wydawnictwo Literackie, 2022.

Twardoch, Szczepan. „Dwie przemiany Włodzimierza Kurczyka". *Nowa Fantastyka* 6 (2009): 41–53.

Twardoch, Szczepan. *Epifania wikarego Trzaski*. Wrocław: Wydawnictwo Dolnośląskie, 2007.

Twardoch, Szczepan. „Exodus". *FA-art* 2–3 (2005): 112–122.

Twardoch, Szczepan. „Mackiewicz jako atrapa". Dostęp 8.01.2023, https://www.salon24.pl/u/andikas/363493,szczepan-twardoch-mackiewicz-jako-atrapa.

Twardoch, Szczepan. „Maniera Tenebrosa". W: tegoż, *Prawem wilka*, 121–215. Warszawa: Supernowa, 2008.

Twardoch, Szczepan. „Metafizyka walki". *Fronda* 25–26 (2001): 182–187.

Twardoch, Szczepan. „Moje życie, moja walka, moja klęska". W: tegoż, *Wieczny Grunwald*, 211–228. Kraków: Wydawnictwo Literackie 2021.

Twardoch, Szczepan. „Obłęd rotmistrza von Egern". *Science Fiction* 23 (2003): 28–41.

Twardoch, Szczepan. *Pokora*. Kraków: Wydawnictwo Literackie, 2020.

Twardoch, Szczepan. „Rondo na maszynę do pisania, papier i ołówek". *Science Fiction, Fantasy i Horror* 12 (2006): 30–47.

Twardoch, Szczepan. „Teksty, których nie powinienem był pisać. Część pierwsza: ciało". W: tegoż, *Wielkie Księstwo Groteski*, 108–115. Kraków: Wydawnictwo Literackie, 2021.

Twardoch, Szczepan. *Wieczny Grunwald*. Warszawa: Narodowe Centrum Kultury, 2010.

Twardoch, Szczepan. „Wypisy z dziennika [Cz. 1–14]". *Arcana* 81–84 (2008); 85–90 (2009); 91, 94–95 (2010); 97 (2011).

Przedmiotowa

Conley, Jacob. „Efficacy, Nihilism, and Toxic Masculinity Online: Digital Misogyny in the Incel Subculture". Dostęp 25.01.2023, https://tiny.pl/wlmjw.

Czermińska, Małgorzata. „O autobiografii i autobiograficzności". W: *Autobiografia*, red. Małgorzata Czermińska, 5–17. Gdańsk: Słowo/obraz terytoria, 2009.

Demetriou, Dan. „Virgin Versus Chad: On Enforced Monogamy as a Solution to the Incel Problem". W: *The Palgrave Handbook of Sexual Ethics*, red. David Boonin, 155–175. Boulder: Palgrave Macmillan, 2022.

Gancarz, Bogdan. „Pisarz dla prawdziwych mężczyzn". *Arcana* 92–93 (2010).

Masłoń, Krzysztof. „Przemienienia Szczepana Twardocha". *Do Rzeczy* 35 (2020).

Mróz, Adrian. „Inność a Tożsamość: Estetyka mężczyzn w obliczu toksycznej męskości". *Kultura i Historia* 35 (2019): 75–90, https://tiny.pl/8-hx7tyy.

Nowacki, Dariusz. „Narodziny gwiazdy (Szczepan Twardoch)". W: tegoż, *Ukosem. Szkice o prozie*, 11–35. Katowice: Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, 2013.

Wojtaszek, Piotr. „Konserwatywna konceptualizacja. O wczesnej twórczości Szczepana Twardocha". *Konteksty Kultury* 4 (2023): 480–494. DOI: 10.4467/23531991KK.23.038.18841.

Zając, Jan. „Tożsamość, męskość i etyka przemocy. O twórczości Szczepana Twardocha". W: *Skład osobowy. Szkice o prozaikach współczesnych*, t. 2, red. Agnieszka Nęcka, Dariusz Nowacki, Jolanta Pasterska. Katowice: Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, 2016. DOI: 10.31648/pl.9084.

Rozmowy i wywiady ze Szczepanem Twardochem

„Chcę być słyszany. Wywiad ze Szczepanem Twardochem" [Rozmawiał Jan Żerański]. Dostęp 7.04.2023, http://katedra.nast.pl/artykul/2886/Wywiad-ze-Szczepanem-Twardochem/.

„Pisać na chłodno, pisać na wkurzeniu" [Rozmawiał Krzysztof Głuch]. *Czas Fantastyki* 4 (2008).

Internetowe wypowiedzi pisarza

Wątek dotyczący ogólnej działalności pisarza. Dostęp 13.02.2023, http://latajaca-holera.pl/forum/viewtopic.php?t=960&postdays=0&postorder=asc&start=0.

Źródła internetowe dotyczące biografii Szczepana Twardocha

Doktoranci o sobie. Dostęp 7.04.2023, http://web.archive.org/web/20190101090244/http://www.scientiavinces.us.edu.pl/documents/48.html.

„Szczepan Twardoch: „Chcę z dumą ogłosić, że ZOSTAŁEM AMBASADOREM marki Mercedes-Benz!". Dostęp 7.04.2023, https://tiny.pl/c95wj.

Autobiographical threads in the early works of Szczepan Twardoch

Summary

Szczepan Twardoch was inspired by the term "limit situations" created by Karl Jaspers to develop a method of turning elements of his own biography into literary material. The article presents evidence that the writer uses it consciously. Then, the works in which it was used are listed and what events in the writer's life were reflected in his novels and short stories are discussed.

Keywords
autobiography, contemporary prose, limit situations

PROSIMY O CYTOWANIE ARTYKUŁU JAKO:

Piotr Wojtaszek, „Sytuacje graniczne. Wątki autobiograficzne we wczesnej twórczości Szczepana Twardocha", *Autobiografia Literatura Kultura Media* 2 (2024), 23: 183–193. DOI: 10.18276/au.2024.2.23-13.

Aa@

Autobiografia Literatura Kultura Media
nr 2 (23) 2024 | s. 195–204
ISSN (print) 2353-8694
ISSN (online) 2719-4361
DOI: 10.18276/au.2024.2.23-14

WYDAWNICTWO US NAUKOWE

OPEN ACCESS

CC BY SA

ROZBIORY

JOANNA MIĘTKI*
Uniwersytet Szczeciński

Izabela Czartoryska i jej (fikcyjne) toruńskie peregrynacje

Streszczenie

Tematem artykułu jest książka Krzysztofa P. Czyżewskiego *Izabela. Świat w płomieniach.* Autorka stara się wskazać, w jaki sposób pisarz wykorzystał nośniki pamięci zbiorowej (nazwisko protagonistki i fikcyjną fibulę) do stworzenia powieści historycznej, noszącej jednocześnie znamiona literackiego regionalizmu. Przedmiotem refleksji jest kreacja tytułowej bohaterki i jej wpływ na powieściowy wizerunek oświecenia, a w konsekwencji także wątki regionalistyczne. Rozważania zostają podsumowane przez odniesienie do koncepcji pamięci kulturowej.

Słowa kluczowe
Izabela. Świat w płomieniach, Izabela Czartoryska, Krzysztof P. Czyżewski, pamięć kulturowa, powieść historyczna, regionalizm literacki

Jeśli weźmie się pod uwagę fakt, że w ostatnim czasie ukazało się sześć powieści o Izabeli Czartoryskiej, można chyba uznać arystokratkę za najbardziej rozpoznawalną „wielką damę oświecenia”[1]. Rok 2023 przyniósł wznowienie książki Katarzyny Marii Bodziachowskiej

* Studentka kierunku filologia polska (II stopień) w ILiNM US. Kontakt z autorką: asiamietki@gmail.com; ORCID: 0009-0008-2696-3258.

1 Nawiązuję tutaj do tytułu publikacji Ireny Kadulskiej, „Wielka Dama Oświecenia. Księżna Izabela Czartoryska w blasku teatru, teatralizacji i mediów”, *Pamiętnik Literacki* 2 (2021): 89–110.

Księżna Izabela z Flemmingów Czartoryska, widzianej po raz pierwszy na księgarskich półkach dziewięć lat wcześniej. W tymże roku wydano również drugi tom serii, z dopiskiem *Sekrety damy*. W 2024 roku opublikowano ostatnią część trylogii o księżnej, opatrzoną podtytułem *Zmierzch*. Najnowsza beletryzowana biografia Izabeli, tym razem autorstwa Moniki Rapsen – *Czartoryska. Historia o marzycielce* – została oddana do rąk czytelników w maju tego roku.

Porównanie, w jaki sposób sylwetka generałowej została przedstawiona w każdej z książek, to temat na osobny artykuł. Ja zaś chcę skupić się na debiutanckiej powieści Krzysztofa P. Czyżewskiego *Izabela. Świat w płomieniach* (2023), która wyróżnia się na tle wymienionych wyżej pozycji. Nie jest wyłącznie fabularną prezentacją życia arystokratki czy detektywistyczną historią, dopisaną do któregoś z ciekawszych epizodów epoki oświecenia[2], lecz wielowątkową opowieścią o Toruniu, rodzinnym mieście autora, którą spaja barwna biografia założycielki pierwszego polskiego muzeum narodowego. Dzięki temu książka wpisuje się nie tylko w definicję literatury historycznej, ale i regionalnej.

Sądzę, że należy wobec tego rozpatrzyć dwie kwestie: pierwsza dotyczy sposobu, w jaki Czyżewski zinterpretował postać księżnej i jakie oświecenie, w związku z jej wizerunkiem, zaprezentował w powieści; druga – wpływów kreacji epoki na wątki regionalistyczne.

Ze względu na to, że autor wyznaje w epilogu: „nie znalazłem żadnych dowodów na to, by Czartoryska kiedykolwiek odwiedziła Toruń”[3], wybór protagonistki domaga się szerszego komentarza. Akcja osadzona jest przede wszystkim na tle sytuacji politycznej Torunia w epoce postanisławowskiej, jednak w utworze pojawiają się liczne retrospekcje, sięgające niekiedy aż do średniowiecza. Ich zadaniem jest stopniowe wyjawianie tajemnicy starożytnej fibuli – przedmiotu o wyjątkowym znaczeniu dla miasta, ale – jak się w toku powieści okazuje – także samej Czartoryskiej. Historię prawdziwych ozdobnych spinek, które znaleziono kilka lat temu w okolicy Torunia, autor zarysowuje również w epilogu[4]. Zaznacza przy tym jednak, że nie utożsamia książkowej fibuli z żadną z tych, które można dziś podziwiać na wystawach. Wypowiada następnie kluczowe dla zinterpretowania roli księżnej w powieści słowa:

---

[2] Druga książka Czyżewskiego – *Izabela i sześć zaginionych koron* (2023) – skupia się przede wszystkim na wątku poszukiwania królewskich regaliów. Autor nawiązuje do działalności Tadeusza Czackiego, który ocalił pamiątki „po rozgrabieniu Skarbca Koronnego przez Prusaków” – „Skarbiec koronny”, dostęp 25.06.2024, https://wawel.krakow.pl/wystawa-stala/skarbiec-koronny.

[3] Krzysztof P. Czyżewski, *Izabela. Świat w płomieniach* (Bielsko-Biała: Pascal, 2023), 616. Wszystkie kolejne przytoczenia będą pochodziły z tego wydania.

[4] „[P]ewnego słonecznego ranka, pod koniec kwietnia 2021 roku, dwóch pasjonatów-eksploratorów odnalazło w podtoruńskich lasach doskonale zachowaną fibulę. Artefakt, datowany wstępnie na II lub III wiek naszej ery, trafił pod opiekę konserwatora zabytków, a następnie do muzeum. Wyjaśniam, że nie było to pierwsze tego typu znalezisko w okolicach Torunia i nie jest to jedyna starożytna fibula, którą można podziwiać w zbiorach tamtejszego muzeum” – Czyżewski, *Izabela. Świat w płomieniach*, 619–620.

wymyślona przez niego zapinka, podobna rzecz jasna do prawdziwych eksponatów, „była kunsztownie wykonana, zatem nie mogła należeć do byle kogo. A to oznacza, że byłaby obiektem zainteresowania Izabeli. Bez wątpienia znalazłaby dla niej miejsce w Świątyni Sybilli i z dumą opowiadałaby o niej piękne historie każdemu, kto tylko zechciałby ich wysłuchać" (620).

O obsadzeniu księżnej w głównej roli zadecydowały więc, zgodnie z argumentacją pisarza, muzealnicze zainteresowania Czartoryskiej. Zabieg ten należy uznać za wyjątkowo przemyślany, ponieważ fibula nosi dzięki niemu cechy zarówno intencjonalnego, jak i mimowolnego nośnika pamięci. Dla powieściowych mieszkańców Torunia zapinka jest nośnikiem intencjonalnym – upamiętnia działalność legendarnego towarzystwa, którego zadaniem była ochrona miasta. Dla księżnej natomiast (nienależącej do toruńskiej wspólnoty) fibula jest mimowolnym nośnikiem pamięci[5]. Zetknięcie się postaci z przedmiotem to *memory trigger* – kiedy Czartoryska konceptualizuje zapinkę „jako »coś [konkretnie podarunek – J.M.] z przeszłości«"[6], zaczyna zastanawiać się nad jej pochodzeniem i funkcją, a także ewentualnym przyszłym wykorzystaniem. Następuje „akt przemiany »martwej« rzeczywistości (…) w rzeczywistość »żywą«, (…) współkształtującą (…) pamięć"[7] bohaterki. Wspomnienie osoby, od której otrzymała spinkę, uzmysławia jej ciągłość i powtarzalność historii – wciąż powracającego zagrożenia zza zachodniej granicy państwa. Dzięki fibuli dokonuje się zatem dodatkowe „uhistorycznianie przestrzeni"[8] powieściowej. Nazwisko Czartoryskiej to także nośnik pamięci, o czym będzie mowa za chwilę.

Jest jeszcze jeden wątek (niepodnoszony przez autora w epilogu), który uwiarygadnia wybór generałowej jako przewodniczki, wytrwale szukającej informacji o starej zapince w dawnych bibliotekach i prywatnych zbiorach naukowych. Chociaż Czyżewski dokładnie opisuje mineralny skład swojej fibuli, niestety nie wspomina przy okazji o tym, że prywatnie sama generałowa była szczególnie zaciekawiona „chemicznymi wątkami", czemu dała wyraz w *Dzienniku podróży po Anglii i Szkocji…* Wyjątkowo drobiazgowo odnotowała między innymi wizytę w kopalni węgla, poświęcając jej jeden z dłuższych wpisów[9]. Musiał to być widok, który postanowiła zachować we wspomnieniach na dłużej – we wstępie do diariusza

---

5 Andrzej Szpociński, „Nośniki pamięci", w: *Modi memorandi. Leksykon kultury pamięci*, red. Magdalena Saryusz-Wolska, Robert Traba (Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar, 2014), 279.

6 Tamże.

7 Tamże.

8 Tamże.

9 Izabela Czartoryska, *Podróż po Anglii. Dziennik podróży po Anglii i Szkocji w roku 1790*, wstęp i oprac. Agnieszka Whelan, tłum. Zdzisław Żygulski jun. i Agnieszka Whelan (Warszawa: Polski Instytut Studiów nad Sztuką Świata, Wydawnictwo Tako, 2015), 80–81.

stwierdziła: „Piszę tylko dla siebie, aby utrwalić przeżycia, których nie chciałabym zgubić ze swej pamięci”[10].

Powrócę jeszcze do epilogu, który dostarcza kilku cennych uwag na temat adresu czytelniczego. Autor stwierdza, że „Czartoryska to naprawdę jedna z najbardziej fascynujących kobiet w historii Polski”, ponieważ „[z]nała języki, pisała sztuki teatralne i książki o prowadzeniu ogrodów, brawurowo grała w przedstawieniach amatorskich, zawzięcie dyskutowała z Benjaminem Franklinem i Janem Jakubem Rousseau” (615). A przecież czytelnik wtajemniczony w osobiste życie księżnej mógłby być zainteresowany inną, bardziej frywolną częścią jej biografii:

> – I to prawda… – pyta. – No wiesz… że zawróciła w głowie nie tylko swojemu mężowi, ale też królowi i zagranicznym posłom, agentom i dyplomatom?
> A! To o to mu chodziło. Uśmiecham się sam do siebie, widząc, jak nieporadna była moja dedukcja.
> – Sama o sobie mówiła: „piękną nigdy nie byłam, ale często bywałam ładną…”[11] (615).

Rozmowa zdradza, że pisarz rozpoznaje i te oczekiwania czytelnika. Mimo to Czyżewski jedynie sygnalizuje, że przysięga wierności nie była w małżeństwie Izabeli i Adama Kazimierza Czartoryskich dochowywana, a kokieterię bohaterki ogranicza do kilku nierzucających się w oczy komentarzy dotyczących męskiej urody. Uwydatnia za to sentymentalną stylizację Powązek (pasterski strój księżnej, przedstawienia francuskich trup teatralnych, sielska przyroda) i dokładnie zarysowuje obraz Świątyni Sybilli, przybliżając też najbardziej charakterystyczne eksponaty.

Dwie poczynione tutaj uwagi, pierwsza – dotycząca przemilczanej kwestii chemicznych zainteresowań generałowej, druga – odnosząca się do zdawkowego opisu jej sposobu prowadzenia się, pozwalają wysnuć wniosek, że Czyżewski pominął w książce te elementy biografii Czartoryskiej, które mogłyby skomplikować jej obraz jako przedstawicielki sentymentalizmu. Chociaż prąd ten był elementem przemyślanej stylizacji życia arystokratki, a sama księżna nie miała w rzeczywistości zbyt wielu cech modelowej czułej bohaterki[12] (zdała sobie z tego

---

10 Tamże, 65.

11 Fragment ten zdaje się też przywoływać podstawową lekturę, z której Czyżewski czerpał choćby informacje o tym, co Czartoryska pisała o swojej urodzie – zob. Gabriela Pauszer-Klonowska, *Pani na Puławach. Opowieść o Izabeli z Flemmingów Czartoryskiej* (Warszawa: Czytelnik, 1978), 23; 52. Por. Czyżewski, *Izabela. Świat w płomieniach*, 50.

12 Takich cech osobowości można natomiast upatrywać w postaci Marii z Czartoryskich Wirtemberskiej. Zob. Witold Billip, „Wstęp”, w: Maria Wirtemberska, *Malwina, czyli domyślność serca* (Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy, 1978), viii–xiv; xxiv–xxv.

sprawę chociażby Aldona Cholewianka-Kruszyńska, pisząc w biografii Zofii Zamoyskiej o tym, jak chłodne relacje panowały między Czartoryską a jej młodszymi dziećmi), to jest jednak obecna w kulturze właśnie jako jego orędowniczka, przypuszczam, że nie tylko za sprawą swoich artystycznych i ogrodowych przedsięwzięć, ale również sposobu, w jaki jej wizerunek został utrwalony w malarstwie. Jeśli założy się, że – na przykład – portret generałowej autorstwa Marii Louisy Cosway ewokuje cechy osobowości księżnej, jego bohaterka wyda się wtedy wyjątkowo tkliwa.

Według Teresy Kostkiewiczowej „jednoznaczność i wyrazistość propozycji sentymentalnych sprawiły, że [ich – J.M.] wzorce uległy szybkiej konwencjonalizacji, przekształcając się w ponadczasowe stereotypy”[13]. Pogląd badaczki znajduje potwierdzenie w dzisiejszej świadomości społecznej – sentymentalizm to nie tylko „kierunek ideowy i artystyczny (…) charakteryzujący się zainteresowaniem psychiką człowieka, jego emocjami oraz nawołujący do powrotu do natury i kultywowania przeszłości”[14], ale również specyficzna postawa, konkretnie „ogół zachowań i praktyk związanych z bardzo częstym lub nadmiernym pokazywaniem uczuć i emocji swoich lub innych osób”[15]. Podobnej zmianie uległo znaczenie terminu „sentymentalny”, który, jak wiadomo, w połowie XIX wieku oznaczał tyle co „moralny” lub „skłonny do refleksji na tematy moralne”[16] – współcześnie sentymentalny jest ten, kto „ulega uczuciom, przesadnie je wyraża i łatwo się wzrusza”[17].

Właśnie na taką heroinę – sentymentalną nie w historycznoliterackim, za to w potocznym rozumieniu – została wykreowana Izabela Czartoryska. Jej powieściowy portret spełnia klasyczną funkcję stereotypu, która „polega na uczynieniu złożonych i niejednoznacznych zjawisk bardziej zrozumiałymi”[18]. Księżna postacią niejednoznaczną niewątpliwie była, natomiast Czyżewski niejednoznaczności tej nie stara się zaakcentować. Przedstawia przede wszystkim te cechy Czartoryskiej, które są „zgodne ze stereotypem”[19] sentymentalnej damy. Najdokładniej uwidacznia się to w języku bohaterki. Wyrażane przez nią myśli rozpoczynają

---

13 Teresa Kostkiewiczowa, hasło: „sentymentalizm”, w: *Słownik literatury polskiego oświecenia*, red. Teresa Kostkiewiczowa (Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich, 1996), 573.

14 Hasło: „sentymentalizm”, w: *Wielki słownik języka polskiego*, dostęp 25.06.2024, https://wsjp.pl/haslo/podglad/80665/sentymentalizm/5200819/kierunek-ideowy.

15 Hasło: „sentymentalizm”, w: *Wielki słownik języka polskiego*, dostęp 25.06.2024, https://wsjp.pl/haslo/podglad/80665/sentymentalizm/5200820/postawa.

16 Teresa Kostkiewiczowa, *Klasycyzm, sentymentalizm, rokoko. Szkice o prądach literackich polskiego Oświecenia* (Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe, 1979), 192.

17 Hasło: „sentymentalny”, w: *Wielki słownik języka polskiego*, dostęp 25.06.2024, https://wsjp.pl/haslo/podglad/11542/sentymentalny/4968044/dziewczyna.

18 Katarzyna Growiec, Marcin Napiórkowski, „Stereotyp”, w: *Modi memorandi…*, 460.

19 Tamże.

się zazwyczaj od wykrzykнień, takich jak: „To wspaniale!", „Fantastycznie!", „Cudownie!", a zamyka je przeważnie właśnie wykrzyknik. W efekcie czytelnik odnosi wrażenie, że ciągle obcuje z egzaltowanym dziewczęciem, mimo że księżna ma w powieści piętnaście, trzydzieści jeden, pięćdziesiąt dziewięć lat, a w ostatnim rozdziale sześćdziesiąt cztery lata. Jest więc postacią z jednej strony żywotną, z drugiej zaś jednostajną – wypowiedzi nie odzwierciedlają zmian, które powinny zajść w charakterze bohaterki wraz z upływem czasu. Poza tym składniową emfazę należałoby kojarzyć nie tyle z twórczością księżnej, ile z utworami Marii Wirtemberskiej – mam tu na myśli chociażby *Niektóre zdarzenia, myśli i uczucia doznane za granicą*. Lektura wzmiankowanego już *Dziennika podróży po Anglii i Szkocji…* Czartoryskiej, będącego faktograficzną, nie zaś artystyczną – jak w przypadku opowieści jej córki – relacją podróżniczą, jasno wskazuje, że księżna wykrzykników nie nadużywała, była też znacznie mniej skłonna do formułowania emocjonalnych wypowiedzi niż autorka *Malwiny*. Tyle w sprawie informacji implikowanej, pozostawiającej w wyobraźni czytelnika wrażenie, że powieściowa Izabela – niezależnie od tego, ile miała lat – była „sentymentalna", ale we współczesnym znaczeniu.

Poruszana tu problematyka daje się podsumować w nawiązaniu do wspomnianej już koncepcji pamięci kulturowej. Sam zabieg „włączania obrazów i opowieści z innego czasu do horyzontu [książkowej – J.M.] rzeczywistości"[20] dokonuje się dzięki snuciu historii o pochodzeniu cudownej zapinki. Tak odtwarzana jest regionalna tożsamość Torunia (fibula to także jeden z elementów założycielskiego mitu miasta). Nazwisko Czartoryskiej – niematerialny nośnik pamięci i „materialny symbol"[21] sentymentalnej damy – zostało przez pisarza wykorzystane do przetransponowania cech wczesnej dziewiętnastowiecznej heroiny do dzisiejszej powieści popularnej. Czyżewskiego (piewcę pamięci kulturowej), w myśl zasady, że „przyswajać można teksty własne lub cudze, ale jedne i drugie są przeznaczone do wygłoszenia przed jakąś publicznością"[22], bardziej interesowało wykreowanie jej powściągliwego, aczkolwiek budzącego czytelnicze zainteresowanie wizerunku niż stworzenie realistycznej wersji generałowej, którą mógłby zrekonstruować chociażby na podstawie jej diariuszy.

W konstrukcji bohaterki zawiera się również metonimiczne kodowanie oświecenia. Epoka ta jawi się z jednej strony jako czas przyjęć, tańców, pięknych strojów i egzaltowanych kobiet, z drugiej – wiek rozumu i politycznych inicjatyw, w których panie te mogły uczestniczyć (albo

---

[20] Jan Assmann, *Pamięć kulturowa. Pismo, zapamiętywanie i polityczna tożsamość w cywilizacjach starożytnych*, wstęp i redakcja naukowa Robert Traba, tłum. Anna Kryczyńska-Pham (Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, 2008), 32.

[21] Tamże, 53.

[22] Dariusz Śnieżko, „Retrospektywa", w: *Poetologie pamięci*, red. Dariusz Śnieżko (Szczecin: Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Szczecińskiego, 2011), 27.

które mogły upiększać). Sentymentalny *entourage* okazał się dla autora bezpieczniejszym wyborem niż zdystansowany klasycyzm czy libertyńskie rokoko. Oświecenie Czyżewskiego to zatem epoka nie trzech prądów, tylko jednego. Dziwić może takie postawianie sprawy przez autora, jeśli przypomni się, co jego zdaniem świadczyło o niezwykłości prawdziwej Czartoryskiej. Próżno szukać w świadomości protagonistki śladów rozmów z Rousseau czy, tym bardziej, Franklinem. Pominięte zostały też wątki ważne w dzisiejszej debacie na temat oświecenia jako „rdzenia" współczesności – wolnomyślicielstwa, demokracji, racjonalizmu[23]. Echa osiemnasto- i dziewiętnastowiecznych konfliktów religijnych i politycznych słychać w powieści o tyle, o ile odnoszą się do samego Torunia (tumult toruński, wojna polsko-austriacka i skuteczna obrona miasta). Tego rodzaju rozłożenie proporcji między historią kraju a opowieścią o przeszłości lokalnej ojczyzny przechyla szalę na stronę literackiego regionalizmu, zawężając jednocześnie horyzont problemowy.

W dość pogodnym i uładzonym obrazie toruńskiej społeczności pisarz wyróżnił ważny dla regionalnej charakterystyki aspekt – transgraniczną tożsamość „polsko-niemieckiego pogranicza"[24]. Tak o Toruniu mówi jego mieszkaniec, Fryderyk Skarbek[25]:

> – Wszystko tu się nie tylko miesza, ale i łączy. Polacy i Prusacy, katolicy i luteranie, biedni i bogaci. Nie ma jednej linii podziału czy konfliktu. (…) mieszkamy w jednym mieście, w obrębie jednych murów. Kupujemy u tych samych piekarzy, rzeźników, pijemy piwo w tych samych gospodach, oglądamy te same wystawy sklepowe i czytamy te same ogłoszenia w gazetach. Mówimy i po niemiecku, i po polsku, a właściwie to po toruńsku (135–136).

Harmonijna wizja mozaikowej grupy, pozbawiona właściwie wszelkich dysonansów, sprzyja postrzeganiu regionalizmu w książce Czyżewskiego jako wartości wyróżnionej. Krystalizuje się w niej ponadto „biwalencja, polegająca na uczestnictwie w dwóch kulturach i na podwójnej identyfikacji, a w jej rezultacie – (…) regionalna tożsamość"[26] dziewiętnastowiecznego miasta. Czyżewski przedstawia więc multikulturowy i wielowyznaniowy Toruń zgodnie, jak się okazuje, z dyferencjacjami wyróżnionymi przez Małgorzatę Mikołajczak – „proponuje takie

---

23 Justyna Miklaszewska, „Radykalne Oświecenie a myśl współczesna", *Przegląd Filozoficzny – Nowa Seria* 3 (2012): 489.

24 Małgorzata Mikołajczak, *Ramiona Antajosa. Z teorii i historii regionalizmu w literackiego w Polsce* (Kraków: Universitas, 2021), 264.

25 Postać towarzysząca Czartoryskiej w podróżach, przedstawiająca jej swoje rodzinne miasto.

26 Mikołajczak, *Ramiona Antajosa*…, 262.

konceptualizacje regionalnej wspólnoty, które znoszą rozróżnienie na »centrum – peryferie«, zastępując je opozycją »homogeniczne narodowo-wieloetniczne«"[27].

Skoro, „[p]aradoksalnie, najlepszym potwierdzeniem sukcesu (…) literatury [małych ojczyzn – J.M.] jest zakwestionowanie jej regionalnej kwalifikacji"[28], to z dużym prawdopodobieństwem można założyć, że książka *Izabela. Świat w płomieniach* spełnia ten wymóg, a obecność księżnej sprawia, że powieść nie jest adresowana wyłącznie „do kręgu odbiorców regionalnych"[29], ale również do wszystkich zainteresowanych, jakże przecież modną, postacią arystokratki.

*

Strategia, polegająca na posłużeniu się nośnikiem pamięci w celu dodatkowego uhistorycznienia przestrzeni i jednoczesnego odtworzenia regionalnej tożsamości rodzinnego miasta, jest niewątpliwie skuteczna. Połączenie fibuli z postacią historyczną, która rzeczywiście mogłaby się nią zainteresować – również. Kreacja samej epoki, bez wątpienia uzależniona od aktualnych wymogów rynku literatury popularnej, zdystansowana wobec refleksji postoświeceniowych, jest biżuteryjna – zdobi historię o odwiedzającej Toruń księżnej. Sama Czartoryska, figura oświeceniowej formacji, domaga się wiarygodniejszej, bardziej złożonej prezentacji. Pozostaje mieć nadzieję, że ktoś odważy się zdekonstruować stereotypowe wyobrażenie generałowej, a mając na względzie aktualną popularność tej „historycznej celebrytki" – nie można tego wykluczyć.

Bibliografia

Assmann, Jan. *Pamięć kulturowa. Pismo, zapamiętywanie i polityczna tożsamość w cywilizacjach starożytnych*, wstęp i redakcja naukowa Robert Traba, tłum. Anna Kryczyńska-Pham. Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, 2008.

Billip, Witold. „Wstęp". W: Maria Wirtemberska. *Malwina, czyli domyślność serca*, v–xxx. Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy, 1978.

Czartoryska, Izabela. *Podróż po Anglii. Dziennik podróży po Anglii i Szkocji w roku 1790*, wstęp i oprac. Agnieszka Whelan, tłum. Zdzisław Żygulski jun. i Agnieszka Whelan. Warszawa: Polski Instytut Studiów nad Sztuką Świata, Wydawnictwo Tako, 2015.

---

[27] Tamże, 271.

[28] Tamże.

[29] Tamże.

Czyżewski, Krzysztof P. *Izabela. Świat w płomieniach*. Bielsko-Biała: Pascal, 2023.

Growiec, Katarzyna, Napiórkowski, Marcin. „Stereotyp". W: *Modi memorandi. Leksykon kultury pamięci*, red. Magdalena Saryusz-Wolska, Robert Traba, 460–462. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar, 2014.

Hasło: „sentymentalizm". W: *Wielki słownik języka polskiego*. Dostęp 25.06.2024, https://wsjp.pl/haslo/podglad/80665/sentymentalizm/5200819/kierunek-ideowy.

Hasło: „sentymentalizm". W: *Wielki słownik języka polskiego*. Dostęp 25.06.2024, https://wsjp.pl/haslo/podglad/80665/sentymentalizm/5200820/postawa.

Hasło: „sentymentalny". W: *Wielki słownik języka polskiego*. Dostęp 25.06.2024, https://wsjp.pl/haslo/podglad/11542/sentymentalny/4968044/dziewczyna.

Kadulska, Irena. „Wielka Dama Oświecenia. Księżna Izabela Czartoryska w blasku teatru, teatralizacji i mediów". *Pamiętnik Literacki* 2 (2021): 89–110.

Kostkiewiczowa, Teresa. Hasło: „sentymentalizm". W: *Słownik literatury polskiego oświecenia*, red. Teresa Kostkiewiczowa, 566–574. Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich, 1996.

Kostkiewiczowa, Teresa. *Klasycyzm, sentymentalizm, rokoko. Szkice o prądach literackich polskiego Oświecenia*. Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe, 1979.

Miklaszewska, Justyna. „Radykalne Oświecenie a myśl współczesna", *Przegląd Filozoficzny – Nowa Seria* 3 (2012): 489–503. Dostęp 18.09.2024. DOI: 10.2478/v10271-012-0096-0.

Mikołajczak, Małgorzata. *Ramiona Antajosa. Z teorii i historii regionalizmu w literackiego w Polsce*. Kraków: Universitas, 2021.

Pauszer-Klonowska, Gabriela. *Pani na Puławach. Opowieść o Izabeli z Flemmingów Czartoryskiej*. Warszawa: Czytelnik, 1978.

„Skarbiec koronny". Dostęp 25.06.2024, https://wawel.krakow.pl/wystawa-stala/skarbiec-koronny.

Szpociński, Andrzej. „Nośniki pamięci". W: *Modi memorandi. Leksykon kultury pamięci*, red. Magdalena Saryusz-Wolska, Robert Traba, 278–280. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar, 2014.

Śnieżko, Dariusz. „Retrospektywa". W: *Poetologie pamięci*, red. Dariusz Śnieżko, 7–33. Szczecin: Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Szczecińskiego, 2011.

Izabela Czartoryska and her Fictional Peregrinations to Toruń

Summary

The topic of the article is Krzysztof P. Czyżewski's book – *Izabela. Świat w płomieniach* [Izabela. The World in Flames]. The author tries to show how the writer used the figures of memory (protagonist's name and fictional breastpin) to create a historical novel with literary regionalism themes. The object of reflection is the main character's creation and its influence on the perception of

an Enlightenment Era and regionalist motives. Considerations are summed up by referring to cultural memory theory.

Keywords
cultural memory, historical novel, *Izabela. Świat w płomieniach*, Izabela Czartoryska, Krzysztof P. Czyżewski, literary regionalism

PROSIMY O CYTOWANIE ARTYKUŁU JAKO:

Joanna Miętki, „Izabela Czartoryska i jej (fikcyjne) toruńskie peregrynacje", *Autobiografia Literatura Kultura Media* 2 (2024), 23: 195–204. DOI: 10.18276/au.2024.2.23-14.